

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SERII **AFTER**

ANNA TODD

LANDON
I TESSA
W NYC

nothing less

IMAGINATOR1D, SENSACJA **wattpad**

„Seksowna, porywająca i pełna emocji – powieść *Nothing More* pokazuje, że Anna Todd jest w szczytowej formie.”

Colleen Hoover, autorka *Ugly Love*

ANNA TODD

NOTHING LESS

tłumaczenie
Krzysztof Skonieczny



*Dla wszystkich Landonów świata,
którzy przedkładają potrzeby innych nad swoje,
nawet kiedy nie powinni.
Los wam wszystko wynagrodzi. <3*

Playlista Landona

Years & Years, *Without*

Nelou, *Echo*

Halsey, *Ghost*

Zayn, *TiO*

Jess Glynne, *Take Me Home*

Arcade Fire, *Crown of Love*

Kevin Garrett, *Control*

John Mayer, *Assassin*

Bon Iver, *I Can't Make You Love Me*

One Direction, *What a Feeling*

Emily Wolfe, *Never Let Me Go*

Ruelle, *War of Hearts*

John Mayer, *Edge of Desire*

Nick Jonas, *Chainsaw*

Zayn, *wRoNg*

The Weeknd, *As You Are*

One Direction, *Something Great*

Nick Jonas, *Unhinged*

Mads Langer, *Death Has Fallen in Love*

Mads Langer, *Last Flower*

Taylor Swift, *I Know Places*

Young the Giant, *Cough Syrup*

Zayn, *iT's YoU*

Emily Wolfe, *Heavy*

One Direction, *Wolves*

Prolog

W niezbyt odległej przyszłości...

– Tatusiu... – Cieniutki głosik przecina ciemność mojej sypialni.

Wychylam się z łóżka i zapalam lampę. Moje oczy przez chwilę przyzwyczajają się do rozprzestrzeniającego się po pomieszczeniu światła.

– Adeline? Co się stało?

Siadam na łóżku i podciągam koc aż do klatki piersiowej – przypomniałem sobie, że jestem zupełnie nagi. Zerkam na odsłonięte plecy żony, która śpi na brzuchu, jak zwykle rozwalona na prześcieradle.

Adeline pociera swoje brązowe oczy rączką.

– Nie mogę spać.

Czuję ulgę.

– Liczyłaś baranki?

Mała ostatnio często ma kłopoty ze snem, a ja próbuję za bardzo się tym nie martwić. Jej lekarz mówi, że po prostu trudno jej w nocy wyłączyć działający na pełnych obrotach umysł – to podobno całkiem normalne w jej wieku.

Adeline kiwa głową.

– I kucyki. Liczyłam też kucyki. Był niebieski, czerwony i zrzęśliwy żółty.

Próbuję powstrzymać śmiech.

– Zrzęśliwy żółty kucyk?

– Tak. Ukradł niebieskiemu ciasteczko.

Mama mojej małej porusza się przez sen, ale się nie budzi. Przykrywam jej odsłonięte plecy kocem, na wypadek gdyby postanowiła się obrócić.

Spoglądam na córkę, której oczy są tak podobne do moich, i nawet nie próbuję ukryć rozbawienia jej bujną wyobraźnią. Jest niesamowicie kreatywna jak na swój wiek – wciąż opowiada fantastyczne historie o goblinach i księżniczkach.

Z uśmiechem sięgam po jej dłoń, a ona przekłada misia do drugiej ręki i łapie moją. Biedny pluszak prawie się już rozpada. Nie licząc szkoły, Adeline nigdzie się bez niego nie rusza, a czasami znajduję nawet tę futrzastą zabawkę w mojej torbie do pracy.

– Może spotkamy się w kuchni i powiesz mi, co się stało później?

Kiwa głową, a ja całuję jej dłoń, zanim ją opuści.

– Przyjdę za minutkę, skarbie – dodaję, żeby mieć czas włożyć dresy.

Adeline spogląda na mamę, później znów na mnie, a potem podchodzi do drzwi. Odwraca się.

– Możemy zjeść ciasteczko, jak będziemy rozmawiali? – pyta moja mała negocjatorka.

Jest dokładnie taka jak ja – wciąż ma ochotę na słodczy.

Zerkam na zegar na stoliku nocnym. Jest wpół do pierwszej, a rano trzeba iść do szkoły. Jestem jej nauczycielem w pierwszej klasie, więc nie powinienem jej pozwalać jeść słodczy w środku nocy...

– Proszę, tatusiu!

Wiem, że muszę być odpowiedzialny i nie powinienem akceptować cukrowego haju sześć godzin przed porą wstawania do szkoły. Jej mama mnie zabije, ale cholera, dobrze wiem, że na moim miejscu sama by uległa. Wielkie brązowe oczy córki i miś w jej dłoni przypominają mi, że już niedługo przestanie być dzieckiem.

Adeline czeka z niecierpliwością.

– Weź też jedno dla mnie. Dołączę do ciebie, zanim zdołasz wybrać dla nas najmniejsze ciasteczka ze słoika.

Uśmiecha się, jakby ani przez chwilę nie wątpiła, że się zgodzę.

– Najmniejsze, dobrze? – powtarzam z uśmiechem.

Zgadza się i wychodzi z sypialni. Wstaję i podnoszę spodnie z podłogi.

– Mięczak – mówi rozespanym głosem moja żona.

Wciągam spodnie.

– Nie śpisz? – pytam z udawanym zaskoczeniem.

Obraca się i unosi ręce nad głową, a koc opada i zatrzymuje się w okolicach talii.

– Oczywiście.

Na jej pięknej twarzy pojawia się zaspany uśmiech.

– Tchórz – drocę się z nią.

– Popychadło.

Próbuję nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Jeśli pozwolę sobie na podziwianie nagich piersi mojej żony, nigdy nie wyjdę z tego pokoju.

Już ubrany pochylam się, opierając kolano na krawędzi łóżka, i delikatnie całuję ją w czoło. Kiedy się odsuwam, jej oczy są zamknięte, a usta ułożone w zadowolony uśmiech.

Wychodzę z sypialni, a kiedy dochodzę do kuchni, Adeline trzyma w jednej ręczce łapkę swojego pluszaka, a w drugiej wielkie ciastko.

– Nie wygląda mi to na najmniejsze ciasteczko.

Otwieram lodówkę i wyciągam butlę mleka.

Adeline się uśmiecha, wystawiając język spomiędzy szczerb po mleczakach. Za szybko dorasta.

– Myślałam, że powiedziałaś „największe” – plecie.

Rozdział pierwszy

Landon

Trzymam w rękach tort urodzinowy Ellen, gotów znieść go na dół. Nora stoi przy drzwiach, machając do Posey i Lili. Patrzę, jak Nora wciska skarpetki z wzorkiem w pizzę w parę zwykłych, białych trampek.

– Gotowa?

Kładę ciasto na czerwonym stoliku w holu, a ona kiwa głową.

Milczy od czasu naszej konfrontacji w łazience, a ja nie wiem, jak teraz rozpocząć z nią rozmowę. Obiecałem, że nie będę próbował jej naprawiać, że nie będę próbował poznać jej sekretów ani pomagać dźwigać jej emocjonalnego bagażu. Ostrzegła mnie wielokrotnie, że nie jest dla mnie dobra, że nie może być taka, jaka chciałbym, żeby była.

Jak to możliwe, skoro sam nie mam pojęcia, czego mi trzeba?

Wiem, że cieszę się jej towarzystwem i że chcę ją poznać. Nie przeszkadza mi to, żeby się nie spieszyć – wyczekane prezenty cieszą najbardziej.

Biorę ciasto i prowadzę nas w milczeniu do windy, a potem naciskam guzik. Szum kabiny bezszelestnie wspinającej się na kolejne piętra to jedyny dźwięk w cichym korytarzu.

Kiedy wchodzimy do środka, Nora odsuwa się ode mnie tak daleko, jak pozwala na to ciasna przestrzeń.

Robię jej miejsce i próbuję na nią nie patrzeć, chociaż mi się przygląda. Czuję na sobie jej wzrok, ale widzę, że nie zamierza już dziś ze mną rozmawiać.

Moje dłonie wypełnia pustka, mimo że trzymam tort – jakby czegoś im brakowało. Może Nory? Z każdą sekundą, którą z nią spędzam, czuję, że tracę kontrolę nad własnym ciałem.

Nora dotyka opuszkami palców końcówki warkocza i spoglądamy sobie w oczy. Winda nie ruszyła się od czasu, kiedy do niej weszliśmy. Nie mógłbym nawet zgadnąć, jak długo tam staliśmy – wydaje mi się, że kilka minut, ale możliwe, że minęło zaledwie parę sekund.

– Nie spuszcza ze mnie wzroku, studiując mnie, próbując coś odcyfrować.

– To nie ja mam sekrety – chcę jej powiedzieć.

Myślę o Dakocie i o tym, co działo się między nami zeszłej nocy. O tym, jak zawstydzony i winny się czułem, kiedy nie zdołałem... stanąć na wysokości zadania. Wraca do mnie uczucie, które towarzyszyło mi, kiedy zastałem pustą łazienkę, po tym jak moja eks uciekła schodami przeciwpożarowymi. Minęła tylko jedna noc, a oto jestem z Norą i chcę być blisko niej.

– Chyba jednak też mam tajemnice.

– Coś się zepsuło? – pyta Nora, a ja przeżywam moment paniki, myśląc, że mówi o moim kutasie.

Kiedy uświadamiam sobie, że chodzi jej o windę, prawie wybucham śmiechem.

– Nie wiem.

Znów przyciskam guzik parteru. W odpowiedzi winda dzwoni, a drzwi otwierają się i znów zamykają. Winda jedzie na dół, a ja wzruszam ramionami. Czyżbym zapomniał nacisnąć przycisk? Nie wiem.

Kiedy docieramy na parter, czekam, aż Nora pierwsza wyjdzie z windy. Jej łokieć dotyka mojego ramienia, a ja odsuwam się, żeby zrobić jej miejsce. Jej dotyk rozgrzewa moją skórę i przez chwilę żałuję, że nie mogę żyć w innej

rzeczywistości. W wymiarze, w którym mogę dotykać i przytulać Norę. W tym świecie Nora mi ufa i dzieli się ze mną tym, czego nikt inny nie widzi. Może się śmiać bez obaw i nie próbuje niczego ukrywać.

Z każdym milczącym krokiem przez korytarz mojej kamienicy ten doskonały, wyobrażony świat rozpływa się w powietrzu.

– Nie kupiłem jeszcze Ellen jednego prezentu – przypominam sobie na głos.

Nora odwraca się i zwalnia, pozwalając mi się ze sobą zrównać.

– Jestem pewna, że ten własnoręcznie zrobiony tort i twój czas to wystarczający prezent. – Bierze oddech. – Ja byłabym zachwycona.

Później idzie dalej.

Kiedy mówi takie rzeczy, mój już i tak skołowany umysł staje się jeszcze bardziej zdezorientowany.

– Ale przecież nie lubisz urodzin? – pytam, nie spodziewając się niczego, ale mając nadzieję na choćby ślad wyjaśnienia.

Jej urodziny wypadają w przyszłym tygodniu, ale kazała mi obiecać, że niczego jej nie kupię.

Ostatnio w ogóle każe mi obiecywać wiele rzeczy. Znam ją dopiero od kilku tygodni, ale już i tak za dużo jej obiecałem.

– Nie.

Nora otwiera drzwi i trzyma, żebym mógł przejść.

Zamiast pytać dlaczego, postanawiam podzielić się z nią najpiękniejszym urodzinowym wspomnieniem.

– Kiedy byłem młodszy, moja mama zawsze robiła z moich urodzin wielkie święto. Obchodziliśmy je przez cały tydzień. Gotowała wszystkie moje ulubione potrawy i każdego wieczoru siedzieliśmy do późna.

Nora podnosi wzrok i spogląda na mnie. Jesteśmy już prawie przy drzwiach do sklepu na rogu. Mija nas trzymająca się za dłonie para – sprawia to, że

zastanawiam się, czy Nora kiedykolwiek miała chłopaka na poważnie. To, że nie wiem nic o tej kobiecie, doprowadza mnie do szału. Ma dwadzieścia pięć lat. Musiała się z kimś spotykać w przeszłości.

– Zawsze robiła mi babeczki zapieczone w wafelkach do lodów i przynosiła je do szkoły. Uważała, że dzięki temu pozostałe dzieciaki mnie polubią, ale tak naprawdę jeszcze bardziej się przez to ze mnie wyśmiewały.

Przypomniałem sobie pierwszą klasę, kiedy nikt z kolegów i koleżanek nie chciał nawet dotknąć babeczek z posypką, które mama dla mnie zrobiła.

Nikt poza Dakotą i Carterem. Próbowaliśmy zjeść tak dużo, jak mogliśmy, w drodze ze szkoły do domu, żeby mama myślała, że wszystkim w klasie szalenie spodobał się jej prezent i że wspólnie świętowaliśmy moje urodziny.

Kiedy dotarliśmy do naszego kwartału, zostało nam jeszcze pięć babeczek. W końcu zostawiliśmy je na pieńku przy wejściu do Łachy, małego lasku zamieszkiwanego przez narkomanów i ludzi, którym się nie poszczęściło – z pustką w żołądku i w życiu – a my lubiliśmy myśleć, że nakarmiliśmy tego dnia przynajmniej pięcioro z nich.

– Zjadłabym jedno – mówi Nora, patrząc w dal.

Nie rozwija tego, jakie ma powody, by nienawidzić swoich urodzin, a ja nie spodziewam się, że to zrobi. Nie dlatego podzieliłem się z nią historią z mojej przeszłości.

Kiedy Nora otwiera drzwi do sklepu, odzywa się mały dzwonek. Wchodzę za nią do środka i uśmiecham się, kiedy Ellen patrzy na nas obdarowana tortem i z całej siły próbuje powstrzymać się od uśmiechu.

Rozdział drugi

– Zostało strasznie dużo tortu... – mówi Nora, unosząc plastikowy widelec do ust.

Kruszynki białego ciasta i zielonej masy cukrowej opadają na dzielący nas stół. Okazało się, że Ellen tak naprawdę nie lubi słodczy. Jako typowa nastolatka twierdzi też, że nie lubi kwiatów, kiedy ubolewam, że powinienem był je przynieść zamiast tortu. Ale jak można nie lubić tortów? Nie wiem, co z niej za ziółko, ale z radością zjem za nią nasz wypiek.

Chociaż Ellen nie cierpi większości normalnych rzeczy, cieszyła się naszym towarzystwem. Próbowala co prawda walczyć z uśmiechem na twarzy, ale jej się nie udało i dobrze się razem bawiliśmy. Nora odwróciła tabliczkę na drzwiach tak, aby podczas gdy śpiewaliśmy *Sto lat*, wskazywała „zamknięte”. Odkryliśmy, że okropnie śpiewam. Ale najważniejsze, że nawet bez świeczek i z kocią muzyką wiedziała, że pamiętamy o jej urodzinach.

Nora włączyła popowe radio na swoim telefonie, a Ellen rozmawiała z nią więcej niż kiedykolwiek ze mną. Nasze zaimprovizowane przyjęcie potrwało zaledwie jakieś pół godziny. Ellen niepokoiła się, że sklep jest zamknięty; wydawało mi się też, że zmęczyła się mówieniem o sobie. Wielka szkoda. Zauważyłem, że ludzie, którzy nie lubią mówić o sobie, to często ci, z którymi najbardziej chcę rozmawiać.

– Więcej dla nas.

Biorę drugi widelec z blatu i wbijam go w róg tortu. Nora siedzi przy mnie na krześle z ugiętym kolaniem i stopą opartą na siedzisku. Małe kawałki pizzy na jej skarpetkach są jednocześnie ekscentryczne i urocze. Wyciągam dłoń i stukam palcem w wierzch jej stopy.

– O co chodzi z tymi skarpetkami?

Nora oblizuje wargi.

– Życie jest za krótkie na nudne skarpetki.

Wzrusza ramionami i unosi widelec z tortem do ust.

Spoglądam na własne skarpetki – białe z szarymi palcami i piętami. Ups. Ale nuda. No i to podkolanówki. Nikt już takich nie nosi.

– To twoje życiowe motto?

Kiwa głową.

– Jedno z nich – mówi z pełnymi ustami.

Ma masę cukrową na krawędzi ust, a ja żałuję, że nie jesteśmy bohaterami komedii romantycznej, ponieważ mógłbym ją zetrzeć palcem. Rozpłynęlibyśmy się, w naszych brzuchach zaroiliby się od motyli, a ona przytuliłaby się do mnie.

– Masz masę cukrową na ustach – mówię, wykonując dokładną odwrotność romantycznego gestu.

Ociera usta kciukiem, nie trafiając w zabrudzone miejsce.

– Nie zetrzesz jej za mnie? W filmach to doskonała uwertura do pocałunku.

Jej umysł podąża tymi samymi ścieżkami co mój. Z jakiegoś powodu podoba mi się, jak bardzo kojąco to na mnie działa.

– Właśnie o tym myślałem. Że gdyby to był film, pochyliłbym się i sam ją stał.

Uśmiecham się.

Nora uśmiecha się szerzej, wciąż z plamą polewy na ustach.

– Zlizałbyś ją ze swojego palca, a ja przyglądałabym się temu, jak rozchylają

się twoje usta.

– Patrzyłbym na ciebie, robiąc to.

– Westchnęłabym na widok, jak go oblizujesz, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Mój żołądek podskakuje.

– Miałabyś motylki w brzuchu.

– Dzikie i rozwścieczone... miałabym wrażenie, że zaraz oszaleję.

Nora spogląda mi w oczy. Uśmiecha się i jest przepiękna.

– Powiedziałbym ci, że jeszcze trochę zostało, i znów bym się do ciebie nachylił. Twoje serce waliłoby z zawrotną prędkością.

– Tak szybko, że byś je słyszał.

Powtarzam jej słowa, zagubiony w nich:

– Tak szybko, że bym je słyszał. Dotknąłbym twojego policzka.

Klatka piersiowa Nory powoli się unosi i opada.

– Pozwoliłabym ci na to.

– Twoje oczy zamknęłyby się, jak zawsze, kiedy cię dotykam.

Nora wygląda na zaskoczoną moimi słowami, jakby nie wiedziała, że to robi.

Kiedy mówi, wpatruję się w jej usta, zastanawiając się, o czym myśli.

– Przyciągnęłabym cię do siebie i oblizała wargi – dodaje do naszej historyjki.

Serce wali mi jak szalone – słyszę krew przepływającą mi w głowie za uszami. Biorę wdech. Nora się do mnie przysunęła – nie sędzę, że to w ogóle zauważyła.

– Musnęłabym twoje usta swoimi. Z początku tak delikatnie, że ledwo byś to poczuł. Rozchyliłabym ci je językiem i pocałowała cię.

Nora patrzy teraz współprzymkniętymi oczami na moje usta.

– Pocałowałbyś mnie tak, jak nikt nigdy wcześniej mnie nie całował... ani ja

nikogo, nie tak, jak ty mnie całujesz. Byłoby to jak pierwszy pocałunek, nawet jeśli tak nie jest – zniża głos do szeptu.

Nie mogę jej nie pocałować. Pochylam się bliżej do niej, zostawiając między nami zaledwie kilka centymetrów przestrzeni.

– Nikt cię nigdy nie całował. – Jest teraz tak blisko, że czuję jej oddech na policzkach. – Nie tak, jak ja bym cię pocałował. Zapomniałabyś o każdym pocałunku, który był przed moim, każdym dotyku. Każdym.

Biorę wdych, a jej usta przywierają do moich, zanim zdołam wypuścić powietrze. Smakują masą cukrową. Jej język jest ciepły, a chciwe dłonie zatapiają się we włosy. Przyciąga mnie bliżej, dotyk jej palców elektryzuje mnie do głębi.

Moje stopy opierają się mocniej o podłogę i obejmują ją, przyciągając z jej krzesła do mojego. Sadowi mi się na udach, obejmując mnie nogami. Całuje mnie, jakbym to ja nigdy nie był całowany i jakbym to ja chciał zapomnieć o każdym pocałunku, który był przed jej pocałunkiem, każdym dotyku.

Jej miękkie ciało kołysze się przy moim, kiedy przygryza moją wargę. Czuję, jak twardnieję pod nią – zaskakuje mnie to, że nie jestem ani odrobinę zawstydzony. Wiem, kiedy zaczyna mnie czuć. Smakuję jej westchnienie, kiedy obejmuje moją szyję. Dopasowuje swoje ciało do mojego, żeby czuć, jak się o nią ocieram. Jej spodnie są bardzo cienkie, a moje dresy niczego, ale to niczego nie ukrywają.

Jęczę, kiedy kołysze się na mnie, a jej cipka ociera się o moją twardość. Nie mogę się powstrzymać. Dotyk jej ciała jest tak cudowny, nawet kiedy jest w pełni ubrana.

Kurwa, mam rozbiegane myśli, teraz całuje mnie w szyję. Jej usta dokładnie wiedzą, gdzie całować, gdzie lizać, które dokładnie miejsce u nasady mojej szyi ssać. Sięgam do jej bioder i delikatnie je ściskam, prowadząc ją, aby ocierała się dokładnie o miejsce, w którym jej potrzebuję.

Porusza biodrami w najseksowniejszy z możliwych sposobów. To bogini –

koniec kropka. To bogini, a ze mnie kawał szczęśliwego sukinsyna, że mogę z nią teraz być. W tej kuchni naprawdę jest coś, co sprawia, że dostajemy na swoim punkcie szału. Zupełnie nie tego się spodziewałem po dzisiejszym wieczorze.

Nie żebym narzekał na obrót wypadków.

Nora odsuwa usta od mojej szyi, wciąż pocierając mojego kutasa cipką.

– Boże, szkoda, że jesteś współlokatorem Tessy.

Znów ssie moją skórę, a potem przestaje. Ściskam jej biodra, a ona znów mówi:

– Pieprzyłabym się z tobą... kurwa... pieprzyłabym się z tobą w tej sekundzie, gdybyś nim nie był.

Jej słowa sprawiają, że czuję w kręgosłupie znajome mrowienie orgazmu. Jest taka seksowna, taka otwarta i doprowadza mnie do szału. Absolutnie, kurwa, szaleję na jej punkcie.

– Możemy udawać, że nie jestem – mówię, nie do końca żartując.

Śmieje się i dalej ślizga po mnie.

– Dochodzę, kurwa, Landon. To... się... nie... liczy... – szepcze gardłowo i zmysłowo, a ja ledwo oddycham, kiedy mnie ujeżdża, wciąż wykonując pchnięcia biodrami.

Przenoszę dłonie na jej plecy, żeby uspokoić jej szybkie ruchy. Zanim mogę się powstrzymać, niemal do niej dołączam. Nie chcę o tym myśleć, nie chcę, żeby mój umysł zrujnował tę chwilę. Chcę tylko ją czuć – chcę tylko sprawić, by doszła, i dołączyć do jej rozkoszy.

– Ja też... zaraz... też... – mówię wtulony w jej szyję.

Szkoda, że nie radzę sobie ze słowami tak dobrze jak ona. Całuję miejsce, w którym jej szyja styka się z ramieniem, nie wiedząc dokładnie, co robię, ale dźwięk, który wydaje, dochodząc, mówi, że zrobiłem to dobrze.

Mój umysł się wyłącza. Jest teraz tylko jedno uczucie. Jestem tylko uczuciem – Nora tak dobrze radzi sobie z uciszaniem mojego umysłu, to wspaniałe. Cudownie jest mieć ją na swoim ciele i w swoim rozedrganym umyśle.

Uspokaja się, jej ciało porusza się wolniej, a oddech staje się miarowy. Kładzie głowę na moim ramieniu, a ja czuję wilgoć między naszymi ciałami, ale żadnego z nas to chyba nie obchodzi.

– To było... – zaczyna. – Ja...

Jej słowa przerywa dźwięk zamykających się drzwi wejściowych.

– Landon? – dobiega zza rogu głos Tessy, przecinając nasze ciężkie oddechy, przesywając euforyczne myśli.

– Cholera – mamrocze Nora, schodząc ze mnie, a później traci równowagę.

Chwytam ją za łokieć, sprawiając, że nie przewraca się na podłogę.

Wstaję, a wzrok Nory pada na moje krocze. Na mokrą plamę.

– Idź.

Szybko ruszam w stronę łazienki. Tessa wchodzi do kuchni, kiedy jestem już prawie przy drzwiach. Próbuję uciekać, ale mnie zatrzymuje. Przynajmniej jestem do niej odwrócony plecami.

– Hej, próbowałam się do ciebie dodzwonić – mówi.

Nie chcę się odwracać. Nie mogę się odwrócić.

– Chciałam spytać, czy nie mógłbyś mi przynieść zapasowych butów do pracy. Ktoś upuścił mi na buty miskę sosu sałatkowego, a muszę dziś zamknąć...

– W głosie Tessy da się wyczuć napięcie.

Nie muszę nawet na nią patrzeć, żeby poznać, że jest zestresowana, a ja w tej chwili jestem w nie do końca odpowiednim stanie, żeby ją pocieszyć – albo kogokolwiek. Rozglądam się, szukając czegoś, czym mógłbym się zasłonić i odwrócić, ale nie ma nic poza pudełkiem płatków Lucky Charms.

– Tak czy inaczej – zaczyna Tessa, a w jej głosie słychać weselsze tony – co

porabiacie?

Chwytam pudełko, zakrywam krocze i odwracam się do Tessy. Jej wzrok od razu pada na płatki. Trzymam je mocno.

– Właśnie... – szukam wymówek i słów, próbując nie pozwolić moim nerwowym palcom ześlizgnąć się z narożników pudełka.

Tessa spogląda na Norę, a później znów na mnie.

– O, hej... co tu robisz? – pyta niewinnie Tessa.

Szukam pomocy u Nory, ale ona milczy. Zatonę wraz z tym okrętem... moim jedynym pomocnikiem pozostaje krasnal z opakowania płatków.

– Cóż... – zaczynam, wciąż nie mając pojęcia, co, choroba, powiem.

Tessa stoi w progu, a jej buty są pokryte białymi kapkami sosu sałatkowego. Nie tylko ona ma białe plamy na...

– Gotowaliśmy – mówię, mentalnie dziękując Tessie za kupienie pudła płatków w rozmiarze XXL.

– Gotowaliście? – Tessa patrzy na Norę z niemożliwym do odczytania wyrazem twarzy.

Nora przejmuje pałeczkę.

– Tak, kurczaka i... – Nora spogląda na mnie. – Płatki? – mówi tak niepewnym tonem, że jestem pewien, że Tessa się wszystkiego domyśli. – Jako panierka. Wiesz, mamy w pracy te paluszki z kurczaka z lukrowanymi płatkami? Chciałam spróbować z lucky charmsami – wyjaśnia Nora.

Prawie jej wierzę i, co ważniejsze, Tessa najwyraźniej też.

Nora ciągnie:

– Musisz wracać do pracy? Chodź, znajdziemy ci buty.

Kiedy Nora odwraca jej uwagę, czmycham, mówiąc przez ramię:

– Zaraz wrócę.

Ale niezręcznie. Dlaczego wszystko w moim życiu musi być takie

niezręczne? Wdzięczny za to, że Nora kłamie znacznie lepiej niż ja, znikam w przedpokoju z pudełkiem płatków.

– Co z nim? – dobiega za mną pytanie Tessy do Nory.

Nie czekam na odpowiedź.

Rozdział trzeci

W mojej sypialni panuje cisza.

Wydaje mi się taka mała.

A może to ja wydaję się sobie taki mały po kolejnej żenującej sytuacji z Norą? Tym razem było lepiej, ponieważ wspólnie braliśmy udział w tej niezręcznej scenie.

Spowodowaliśmy ją.

Wciąż wspominam, jak jej spragnione ciało porusza się na moim, świadome swojego celu. Słyszę jej jęki i czuję jej gorący oddech na skórze.

Teraz w moim pokoju robi się ciepło.

Za ciepło.

Odrywam się od drzwi i idę do okna. Moje biurko jest zabałaganione – sterty książek i żółtych karteczek zawałają drewnianą powierzchnię. Cóż, jest z IKEA i kosztowało mniej niż sto dolarów, więc pewnie nie ma nic wspólnego z drewnem. Stukam palcem w ciemnobrązowe potencjalne drewno – wydaje głuchy dźwięk. Wiedziałem, że nie jest prawdziwe.

Palce mi się trzęsą, kiedy odsuwam żaluzje, żeby otworzyć okno. Na parapecie jest pełno okruchów farby i kurzu, a nawet martwa mucha. Tessa skrzywiłaby się, gdyby to zobaczyła. Robię sobie w głowie notatkę, żeby w tym tygodniu posprzątać. Ciągnę za upartą drewnianą framugę, która wreszcie ustępuje, i okno się otwiera.

Unoszę je wyżej, wpuszczając do pokoju spokojne dźwięki miasta. Uwielbiam poziom hałasu na Brooklynie. Słyszać samochody, zazwyczaj jakieś głosy ludzi idących po chodnikach, ale nic przesadnie szalonego. Taksówki również trąbią znacznie rzadziej niż na Manhattanie. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego ludzie używają klaksonu z nerwów. Nie pojmuję, dlaczego ktoś miałby myśleć, że to w jakiś sposób przyspieszy ruch. Jedyne, czego dokonuje ten niegrzeczny gest, to wkurzenie ludzi i zwiększenie poziomu stresu.

Dzięki tym przypadkowym myślom całkiem nieźle udaje mi się nie wracać do tego, co właśnie zrobiliśmy z Norą. Cóż, teraz znów przyszło mi to do głowy. Jak przeszliśmy od tworzenia scenki filmowej do tego, że dosiadła mnie na krześle? Ściągam spodnie i bokserki i wyrzucam je do kosza na brudną bieliznę przy drzwiach do szafy.

Przebieram się i siadam na brzegu łóżka, przy oknie. Mój telefon jest podłączony do ładowarki na stoliku nocnym. Sięgam po niego.

Hardin odbiera po drugim dzwonku.

– Za późno, żebyś mnie przekonywał do zmiany planów... będę w piątek.

Przewracam oczami.

– Cześć, u mnie wszystko w porządku. Dzięki, że pytasz.

– Rozumiem. Jak mogę ci pomóc w ten piękny wieczór? – pyta Hardin.

W tle słyszę buczenie alarmu samochodowego.

– Nic. Dzieje się coś dziwnego...

Nie wiem, jak wyjaśnić, co jest grane, ani dlaczego zadzwoniłem w tej sprawie do Hardina.

Śmieje się.

– Będziesz musiał wyjaśnić to znacznie dokładniej.

Wzdycham do telefonu i nasłuchuję, co dzieje się dookoła mnie. Słyszę ciche głosy Tessy i Nory rozmawiających w kuchni.

– Okej, znasz znajomą Tessy, Norę? Właściwie to, kiedy ją poznałeś, miała na imię Sophia, ale Tessa mówi, że ona woli, żeby przyjaciele mówili do niej Nora. To znaczy... pewnie i tak będzie ci się myliło jej imię.

Przez chwilę milczy. Zastanawiam się, czy nie mówiłem za głośno. Nie mogę dosłyszeć, o czym gadają dziewczyny, więc mam nadzieję, że one słyszą mój głos jeszcze słabiej.

– Tak, chyba tak.

– Okej, więc właśnie uprawialiśmy seks.

Ciągnę za sznurek żaluzji i je podnoszę.

– Cóż, chyba nie do końca seks. Ale byliśmy naprawdę, naprawdę blisko.

– I?

Oczywiście, jedyne, co powie Hardin, to: „I?”.

Pilnuję się, żeby nie mówić głośniej niż szeptem.

– No i tak. Nora mówiła mi raz za razem, że musimy pozostać przyjaciółmi, i po prostu rozmawialiśmy jak zwykle, a dwie sekundy później dosiadła mnie, miała orgazm, chwilę potem weszła Tessa, no i teraz jestem w swoim pokoju i wpadam w obłęd, bo nie mam pojęcia, co teraz zrobić albo powiedzieć.

– Wow. Tessa weszła? Laska dosiadała cię na krześle? Cóż, nie ma co... Zaraz... ruchałeś się z nią na krześle w kuchni? Czy po prostu ujeżdżała cię, dopóki nie doszła? – mówi swobodnym tonem, jakby nie użył właśnie słów brudnych jak publiczna toaleta.

– Hmm, to drugie. Nie uprawialiśmy seksu... no, takiego seksu, kiedy coś wchodzi w coś innego...

– Naprawdę? – Jego głos jest spokojny i pogrywa w nim rozbawienie. – Naprawdę to przed chwilą powiedziałeś? Może mam cię poprosić, żebyś pokazał mi na lalce, gdzie cię dotykała?

– Nie wiem, dlaczego do ciebie zadzwoniłem.

Wzdycham. Opadam na plecy i gapię się na pomalowany w dziwne kolory wiatrak na suficie.

Hardin chyba zauważył coś w moim głosie, więc trochę odpuszcza.

– Ale podoba ci się? To znaczy... dlaczego jeszcze seks z nią miałby być problemem? Ty jesteś singlem, ona jest singielką... tak?

Myślę o tym przez chwilę. Naprawdę jestem singlem?

Tak. Zerwaliśmy z Dakotą kilka miesięcy temu.

Wiszący nade mną fakt, że była tu zaledwie wczoraj, macha mi ręką przed oczami.

Rany, ale ze mnie dupek. Powinienem powiedzieć Norze o tym, że Dakota tu była. To byłoby fair. Tak właśnie postąpiłby miły chłopak, a ja jestem miłym chłopakiem.

– Oboje jesteśmy singlami. Tyle że Dakota była tu wczoraj wieczorem.

Nie chcę tego przyznawać.

Nie jestem jednym z tych gości.

Naprawdę.

– Ups, Delilah też? Co, do cholery, się tam dzieje?

Nie zawracam sobie głowy poprawianiem go w sprawie imienia Dakoty.

– Nie wiem. Ale nie mów Tessie. Naprawdę, ona i tak ma już dość swoich problemów, a Nora naprawdę się boi, że Tessa się dowie. Mówię serio. Nawet jeśli Tessa zacznie się rozbierać i spyta cię, co się dzieje, masz udawać, że nic nie wiesz.

– Jeśli będzie naga, nie mogę niczego obiecać.

– Ech.

– Dobrze. Dobrze. Nic nie powiem. Rozmawiałeś z nią już o jej harmonogramie w pracy?

Nie. Bo jestem za dużym tchórzem.

– Jeszcze nie. Dużo ostatnio pracowała. A, i muszę cię ostrzec w pewnej sprawie, ale nie możesz się wkurzyć. – Robię pauzę. – Naprawdę, nie możesz. Obiecuj mi – mówię łagodnie.

Nie chcę, żeby Tessa i Nora usłyszały, jak plotkuję o nich z Hardinem.

– Co? Co się dzieje? – pyta, a ja słyszę, że jego umysł tworzy już najgorsze z możliwych scenariuszy.

– Obiecuj – powtarzam.

Prycha z niecierpliwej frustracji.

– Tak, jasne, obiecuję.

– Znasz tego kelnera z weekendu nad jeziorem? Kiedy przez cały czas kłóciliście się z Tessą?

– Nie kłóciliśmy się cały czas – mówi z wyrzutem, ale nie za wielkim. – Ale tak, co z nim?

– Jest tutaj.

– W twoim mieszkaniu? – Hardin podnosi głos, a ja zaczynam myśleć, że może to nie był najlepszy pomysł, żeby mówić mu teraz, w ten sposób.

– Nie. W Nowym Jorku. Pracują razem.

Wzdycha, a ja mogę sobie tylko wyobrazić, jaką ma teraz minę.

– Czy oni... wiesz... Tego... spotykają się albo coś?

Potrząsam głową, mimo że mnie nie widzi.

– Nie, nic z tych rzeczy. Chciałem ci tylko powiedzieć, bo myślę, że dla twojego dobra lepiej nie robić z tego wielkiego halo. Wiesz, żeby pokazać Tessie, że dojrzewasz i takie tam.

Również dlatego, że nie chcę, aby moje mieszkanie doszczętnie spłonęło podczas drugiej wojny hessowej. Oczywiście, gdyby rzeczywiście spłonęło, nie miałbym tego problemu z Norą za każdym razem, kiedy jesteśmy razem w kuchni...

– Dojrzewam? Jestem bardzo dojrzały. Dupku.

– Tak, widzę to po twoim rozwiniętym słownictwie, dupku – drocę się z nim.

– Słuchaj, koleś. Jestem z ciebie dumny, że przeklinasz i prawie przeleciałeś Naomi, Sarę czy jakie tam sobie wybierze imię w przyszłym tygodniu, ale za minutę mam ważny telefon.

Nie mogę się nie śmiać z tego, jak radzi sobie ze słowami.

– Dzięki za pomoc.

Przez chwilę milczy.

– Jeśli naprawdę chcesz o tym pogadać, to może oddzwonię do ciebie, jak skończę?

Jego głos jest tak pełen niespodziewanej szczerości, że aż się podnoszę na łóżku.

– Nie, w porządku. Muszę tam wyjść i wystawić się na ciosy.

– Mam nadzieję, że czeka na ciebie Mike Tyson.

– Zamknij się.

Połączenie się urywa.

Rozdział czwarty

Zanim wychodzę z pokoju, Tessy już nie ma – wróciła do pracy – więc znajduję Norę samą na kanapie z nogami podpartymi na stosie moich poduszek. Opiera się plecami o podłokietnik skórzanej sofy i trzyma w dłoni pilota.

– Tessa już wyszła?

Udaję, że nie czekałem, aż usłyszę, jak zamykają się drzwi frontowe, przed wyjściem z sypialni.

Nora kiwa głową. Naciska strzałkę na pilocie, przeszukując program telewizyjny. Nie spogląda na mnie. Zauważam, że ona też zmieniła spodnie. Wzięła dodatkowe ubrania, wiedząc, że pobrudzi te, które miała na sobie? Mam nadzieję.

Ta myśl sprawia, że serce bije mi szybciej i próbuję nie myśleć za dużo o tym, na czym prawie przyłapała nas Tessa.

– Myślisz, że wie?

Planowałem być odrobinę subtelniejszy, zaczynając ten temat, ale chyba moja niewyparzona gęba miała inne plany.

Kciuk Nory wciąż naciska na pilota, ale ona spogląda w stronę drzwi do salonu, w których stoję.

– Mam nadzieję, że nie. – Przerywa na chwilę i bierze głęboki oddech. – Słuchaj, Landon... – Głos Nory brzmi, jakby chciała się zegnać, a przecież ledwo co się ze mną przywitała.

– Czekaj – przerywam, zanim zdoła przekonać siebie samą, żeby nie dawać mi szansy. – Wiem, co powiesz. Twój ton i to, że nie chcesz na mnie patrzeć, daje mi chyba dobrą wskazówkę.

Wzrok Nory napotyka mój, a ja wchodzę głębiej do salonu i siadam na krześle przy kanapie. Podnosi się i siada na skrzyżowanych nogach. Chwyta poduszkę – tę, którą matka Kena dała mi zeszłej jesieni – i kładzie na udzie.

– Landon – mówi łagodnie. Uwielbiam to, jak dźwięk mojego imienia spaja się z jej oddechem. – Ja nie...

– Przestań.

Niegrzecznie jest znów jej przerywać, ale wiem, co powie, a nie chcę, żeby stało się to, na co się zanosi.

– W tym momencie chcesz mnie ostrzec i powiedzieć, że nie jesteś dla mnie dość dobra i tak dalej. Ale nie dziś. Dziś porozmawiamy o tym, dlaczego tak myślisz, i pomyślimy, co z tym zrobić.

Kiedy kończę tę krótką przemowę, czuję się jak na haju. Dobrze mi z tym, że moje myśli stały się słowami; czuję też, jakby wyrosły mi jeden czy dwa włosy na klatce piersiowej.

Wzrok Nory wbija się w moje oczy ze spokojną intensywnością.

– Nic z tym nie zrobimy. Powiedziałam ci już, że nie możemy się spotykać. Nigdy nie moglibyśmy być naprawdę razem. Nie chcę wchodzić w kolejny związek.

Jestem zaskoczony jej bezpośredniością. Zazwyczaj kiedy w filmach czy książkach dochodzi do tego rodzaju niezręcznych rozmów, osoba odrzucająca tę drugą odwraca wzrok, grzebie w paznokciach albo coś.

Nie Nora. Bezpośrednia Nora patrzy prosto na mnie, co sprawia, że robię się trochę nerwowy. Mój haj się skończył, włosy na klatce piersiowej zwiędły i zniknęły, a na dodatek zaschło mi w gardle.

Nora powiedziała „kolejny związek”. A jaki był ostatni? Jestem pewien na

dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych procent, że nie będzie rozwijać tego tematu, ale i tak pytam:

– Kiedy był twój ostatni związek?

Jej oczy zwężają się, ale nie odwraca wzroku.

– To skomplikowane.

– Jak wszystko.

Uśmiecha się na to.

– Mnie to mówisz? Chcę się dowiedzieć o tobie czegoś więcej. Pozwól mi na to – zachęcam ją.

– Nie chcę, żebyś wiedział o mnie więcej.

Słyszę stanowczość w jej słowach. Mówi poważnie, a to trochę boli. Nie mogę się powstrzymać od zmarszczenia brwi.

– Dlaczego nie?

Teraz przyciska do klatki piersiowej poduszkę, mocno ściskając jej górne rogi. Pamiętam, kiedy babcia, mama Kena, dała mi tę poduszkę. Powiedziała, że kupiła taką samą dla Hardina, ale kiedy Ken wyniósł śmieci, znalazł niebiesko-żółtą poduszkę w koszu. Zatrzymałem swoją i jestem przekonany, że kiedy Ken pewnego dnia znów da Hardinowi tę poduszkę, on wreszcie będzie gotów ją zatrzymać.

Kiedy Nora nie odpowiada, w mojej klatce piersiowej zaczyna kiełkować gniew.

– Dlaczego? Powiedz mi, dlaczego nie chcesz, żebym cię poznał? Podobam ci się, Nora. Nie znam się na kobietach tak dobrze jak inni faceci, ale to widzę. Dlaczego nie możesz po prostu pozwolić mi się poznać?

– Bo przestanę ci się podobać. Jeśli będziesz dalej kopał, nie spodoba ci się to, co odkryjesz.

Nora wstaje i rzuca poduszkę na kanapę. Poduszka spada na podłogę,

a żadne z nas nie próbuje jej podnieść.

– Mówiłam ci od początku, że ta znajomość zmierza donikąd.

Nie wstaję z krzesła. Jeśli wstanę, uderzy mnie albo pocałuje, i chociaż życzylibym sobie dowolnej z tych rzeczy – przynajmniej powstałaby między nami jakaś więź – musimy dla odmiany raz normalnie porozmawiać.

– Mówisz tak – nie zrywam z nią kontaktu wzrokowego – ale później się całujemy albo... cóż, no wiesz. Gdybyś mi tylko powiedziała, dlaczego próbujesz mnie trzymać na dystans, moglibyśmy razem to rozwiązać.

Tylko na mnie patrzy, a frustracja dodaje mi odwagi.

– Tego właśnie nie rozumiem w ludziach. Nigdy nie zrozumie, dlaczego po prostu nie mogą powiedzieć, co czują, i normalnie ze sobą rozmawiać. Nie jestem jakimś dupkiem, który będzie udawał, że jest po twojej stronie, a potem zniknie.

Wstaję. Chcę być bliżej niej.

Robi krok w tył.

– Nora, chcę tylko się do ciebie zbliżyć. Uwierz mi. Albo przynajmniej pozwól sobie spróbować.

– Nie wiesz nawet, co mówisz. Nic o mnie nie wiesz. Ledwo zauważyłeś moje istnienie dwa tygodnie temu.

Nora trzyma zaciśnięte w pięści dłonie po obu stronach ciała i robi dwa kroki w moją stronę.

– Ledwo zauważyłem twoje istnienie?

To absurdalne twierdzenie.

Nora prychna.

– Byłeś tak zaabsorbowany Dakotą, że nic innego się nie liczyło. Nie wiem, dlaczego o tym rozmawiamy. Jesteśmy przyjaciółmi, nic więcej.

– Ale...

– Żadnych, kurwa, ale – syczy. – Mam dość ludzi, którzy mówią mi, co

mam robić albo jak się zachowywać czy co mam czuć. Jeśli mówię, że jesteśmy przyjaciółmi, to jesteśmy, kurwa, przyjaciółmi. Jeśli powiem, że nigdy więcej nie chcę cię widzieć, to nie będę cię chciała więcej widzieć. Jestem zdolna do podejmowania własnych decyzji i nie muszę z tobą rozmawiać tylko dlatego, że myślisz, że jesteś cholernym terapeutą. Nie każdy chce siadać i gadać od serca z nieznanym.

– Nie jestem nieznanym. Możesz próbować przekonać samą siebie, że tak jest, ale wiesz, że to nieprawda.

Próbuję przebić się przez mur, który tak bardzo chce między nami postawić. Nie jestem terapeutą, po prostu nie mam problemu z tym, żeby mówić to, co czuję.

– Naprawdę? – mówi Nora, prawie krzyżąc.

– Tak, naprawdę! – próbuję przedrzeźniać jej gniew, ale mi się to nie udaje. Najmniejszy gniew, który czułem, zniknął, kiedy zauważyłem, jak bardzo wrażliwa stała się przez swój gniew. Dzieje się z nią coś, czego nie rozumiem.

– Ile razy mnie widziałeś, zanim się tu przeprowadziłeś? – pyta.

Co to ma z czymkolwiek wspólnego?

Zanim mogę cokolwiek powiedzieć, dodaje:

– Pomyśl, zanim odpowiesz.

Widziałem ją raz czy dwa razy. Ken skądś zna jej tatę.

– Byłaś w domu u mojej mamy. Raz jedliśmy kolację – mówię jej, udowadniając, że się myli.

Śmieje się, ale nie z rozbawienia.

– Widzisz?

Jej dłonie poruszają się, jakby chciała przepchnąć powietrze w moją stronę.

Nie odwracam od niej wzroku, chociaż tego chcę.

– Osiem razy – jej głos przebija się przez ciszę. – Osiem razy się widzieliśmy.

Nie zaskakuje mnie to, że nie pamiętasz.

– Nie ma mowy. Pamiętałbym.

– Naprawdę? Pamiętasz, kiedy rozmawialiśmy o Hardinie i o tym, że go nie znam? Wciąż miałam nadzieję, że sobie przypomnisz. Byłam w domu twoich rodziców, kiedy walnął tobą o ścianę. Pamiętam, kiedy podniósł na ciebie pięść, ale nie mógł cię uderzyć, ponieważ cię kocha. Pamiętam, jak siedziałam przy twoim stole kuchennym kilka dni wcześniej i mówiłeś mi, że masz nadzieję, że Tessa dostanie się na NYU. Pamiętam błękit twojej koszuli i krople miodu w twoich oczach. Pamiętam, że pachniałeś jak syrop i zaczerwieniłeś się, kiedy twoja mama polizała palec i starła coś z twojego policzka. Pamiętam każdy szczegół... a wiesz dlaczego?

Nie mogę nic powiedzieć z wrażenia.

– Spytaj mnie dlaczego! – żąda.

– Dlaczego? – to słowo wybrzmiewa jak żaloszny dźwięk z ust idioty.

– Dlatego, że zwracałam uwagę. Zawsze zwracałam uwagę na wszystko, co dotyczy twojego otoczenia. Słodki i seksowny, odrobinę kujonowaty chłopiec, zakochany w dziewczynie, która go nie kocha. Zapamiętałam to, jak twoje oczy się zamykają, kiedy pijesz dobrą kawę, i uwielbiałam gotować z twoją mamą i słuchać, jak razem z ojczymem kibicujecie, oglądając jakiś głupi sport w telewizji. Myślałam... – przerywa i rozgląda się po pokoju, a później znów skupia się na mnie. – Cóż... troszkę myślałam, że ty też zwracasz na mnie uwagę, ale nie zwracałeś. Byłam tylko kimś, kto odwracał twoją uwagę od Dakoty, która przy okazji jest, kurwa, suką.

– Nie jest suką – wypowiadają moje głupie usta.

Żrenice Nory się rozszerzają.

– Wszystko to...

Powoli zamyka i otwiera oczy.

– Mówię to wszystko, a ty potrafisz tylko bronić Dakoty? Nie znasz jej nawet

tak dobrze, jak ci się wydaje. Od czasu, kiedy się tu wprowadziła, rozkłada nogi przed każdym facetem, który tylko się do niej uśmiechnie, a ty masz na jej punkcie tak wielką obsesję, że nawet nie próbujesz zobaczyć, jak bardzo jest okropna.

Jej słowa mnie ranią i czuję, jakby moje serce opadało. Zbyt wiele myśli przechodzi mi przez głowę, żebym mógł przetworzyć cokolwiek, co zostało powiedziane w ciągu ostatnich pięciu minut.

– Ona... nie byłaby do tego zdolna – mamroczę.

Nora wzdycha. Potrząsa głową z gniewną litością. Patrzę, jak podchodzi do drzwi i wkłada stopy w trampki. Nic nie mówi, a ja nie mogę znaleźć dla niej słów.

Stoję na środku salonu i patrzę, jak wychodzi z mojego mieszkania. Gdyby to był film, pobiegłbym za nią i się wytłumaczył. Byłbym odważny i odnalazłbym słowa, by ukoić jej gniew i frustrację.

Ale życie to nie film, a ja nie jestem odważny.

Rozdział piąty

Minęło pięć dni od czasu, kiedy widziałem Norę lub miałem od niej jakiegokolwiek wieści. Pięć dni, ale myślałem o niej więcej niż kiedykolwiek. I o tym, co powiedziała o Dakocie. To po prostu nie może być prawda, ale nie potrafię przestać myśleć o jej słowach. Dlaczego Nora miałaby powiedzieć coś takiego? I tak jadowitym tonem?

Tessa wspomniała, że miała z Norą zmianę wczoraj wieczorem i że Nora wydawała się rozkojarzona i prawie się nie odzywała. Tessa nie wiedziała dlaczego, ale uznała, że to dziwne.

Rozkojarzona przeze mnie?

Wątpię.

Uświadamiam sobie, że ledwo znam Norę. Może ma rację – poznanie jej oznaczałoby, że bym jej nie polubił. Tak szybko stała się tak agresywna. Przez chwilę postanawiam nazywać Norę Sophią. Nie znam Sophii, nie tak, jak zacząłem poznawać Norę, a jeśli oddzielę obie od siebie w głowie, moje życie stanie się łatwiejsze, więc może powinienem przyznać, że nie znam tej dziewczyny, i wrócić do Sophii.

Tak czy inaczej, dużej części mnie nie podoba się to, że miała wrażenie, że nie zwracałem na nią uwagi, jakbym ją zignorował dla Dakoty. Nie było tak. Nie chciałem tego. Byłem już zakochany w Dakocie, kiedy poznałem Norę – nie wiedziałem, że powinienem zwracać na nią uwagę.

Nie wiedziałem, że jej uwaga była zwrócona na mnie. Myślałem o niej jako o Sophii, starszej, pięknej szefowej kuchni, która nigdy nie poświęciłaby mi ani chwili. Ale teraz w tym mieście stała się Norą, olśniewającą i zagadkową przyjaciółką Tessy, która powiedziała te wszystkie bolesne rzeczy o Dakocie... i która całkiem nieźle sobie radzi z rozkochiwaniem mnie w sobie.

Rozkochywanie może brzmieć zbyt dramatycznie, ale z pewnością jestem nią zainteresowany i bardzo, bardzo mnie pociąga. Ona z kolei nakrzyczała na mnie i w gruncie rzeczy powiedziała, żebym się od niej odpieprzył. Każąc mi pilnować własnego nosa, powiedziała równocześnie, że Dakota mnie zdradziła, i to niejednokrotnie.

Głowa wciąż mnie boli na samą myśl o tym i nie zdecydowałem się jeszcze, czy chcę poprosić Dakotę, żeby powiedziała mi prawdę, czy nie. Po części sądzę, że Nora po prostu była wściekła i w afekcie zaczęła wyrzucać z siebie słowa, które, jak sądziła, najmocniej mnie zranią. Niezależnie od tego ta część mnie nie jest dość duża, żebym ignorował to, jak wiele wysiłku i emocjonalnej gimnastyki potrzebuję, żeby jej nie wierzyć. Może po prostu grała na moich największych obawach, ale jej słowa wydają się prawdziwe.

Głos Tessy mnie zaskakuje.

– Naprawdę zrobiłeś kolejne pranie?

Kładę stertę ręczników na podłodze i odwracam się do niej. Stoi w holu, a jej limonkowy krawat jest jasny jak nigdy.

– Tak. Czas, żebym zaczął więcej pomagać w domu. Cóż, w mieszkaniu.

Otwieram szafę, a Tessa opiera się o ścianę. Ma dziś makijaż – podkreśliła oczy kredką i ma błyszczące usta. Jest piękna i bez tego, ale dziś wygląda na odrobinę mniej smutną niż przez ostatnie kilka miesięcy.

Samolot Hardina wylądował lada chwila, a ja zastanawiam się, czy te dwie rzeczy mają jakiś związek. Sądziłem, że kiedy jej powiem, będzie bardziej niezadowolona i zacznie bardziej niż zwykle przypominać zombie, ale chyba tak

nie jest. Wydaje się, że jest promienna i lżej stąpa po ziemi.

– Pomagasz tyle, ile trzeba. Wiesz, że lubię sprzątać.

– Jasne – zgadzam się mało entuzjastycznie.

Ta mała szafa w przedpokoju nie nadaje się do niczego. Jej trzy półki są naprawdę mikroskopijne, a dolną część zajmują odkurzacz i miotła. Wpycham ręczniki do środka, mając nadzieję, że nie wypadną, dopóki nie zamknę drzwi. Ale oczywiście wypadają, więc pochylam się i zaczynam je zbierać.

– Czy to dziwne, że się denerwuję? – pyta łagodnie Tessa. – Nie powinnam się denerwować, prawda?

Potrząsam głową.

– Nie, to w ogóle nie jest dziwne. Też się denerwuję.

Śmieję się, choć wcale nie żartuję, i wpycham ręczniki z powrotem do szafy, próbując tym razem złożyć je tak ciasno, jak to tylko możliwe.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku, prawda? Pamiętaj, Sophia powiedziała, że możesz nocować przez weekend u niej, jeśli masz jakieś wątpliwości.

„Sophia” dziwnie brzmi w moich ustach, ale nazywanie jej tak sprawia, że nie umieram z bólu na dźwięk jej imienia.

Tessa kiwa głową.

– W porządku, naprawdę. I tak muszę pracować przez większość weekendu.

Nie mogę nawet zgadywać, co się wydarzy przez najbliższe kilka dni. Albo będzie euforia – oboje będą trzymali się za ręce i w podskokach przemierzali ścieżkę prowadzącą do zgody, albo jedno z nich spali całe mieszkanie. To Hardin jest znany z palenia budynków, ale to inna historia z innego czasu; mam też wrażenie, że Tessa nauczyła się kilku nowych sztuczek, więc niewykluczone, że to ona zostanie podpalaczką.

– Wsiada w taksówkę w Newark, więc pewnie będzie tu mniej więcej

w ciągu godziny, biorąc pod uwagę korki.

Zamykam drzwi i spoglądam na Tessę. W mojej klatce piersiowej narasta panika.

To nie fair, że ją proszę, żeby nie przejmowała się jego przyjazdem. Powinienem był mu kazać nocować w hotelu – są ich w mieście setki. Tessa to moja najlepsza przyjaciółka i trzeba było kazać Hardinowi inaczej się zorganizować. Z drugiej strony nawet płomienie piekieł nie utrzymają tego mężczyzny z dala od niej, więc dlaczego ja mam tak bardzo się o to starać?

Pocieram zarost kielkujący mi na brodzie.

– Mam wrażenie, że to się nie skończy dobrze. Nie powinienem był się na to zgadzać.

Tessa zdejmuje moje dłonie z twarzy.

– Jest w porządku. – Patrzy mi w oczy. – Jestem dużą dziewczynką. Poradzę sobie z odrobiną Hardina Scotta.

Wzdycham. Wiem, że sobie z nim poradzi. Jest jedyną osobą we wszechświecie, która jest do tego zdolna. To nie problem. Problem polega na tym, że radzenie sobie z nim najczęściej kończy się wojną. Próbuję myśleć o tej sytuacji jak o bitwie. Tessa po jednej stronie, z wyciągniętym mieczem, a Nora z armią babeczek za nią. A z drugiej strony Hardin, samotny czołgista o kamiennej twarzy – jego maszyna jest gotowa rozjechać każdego, kto stanie na drodze. Ja znajduję się na środku i macham małą białą flagą, ale gotuję się na rzeź.

Wychodzę za Tessą do salonu, żeby skończyć odkładać resztę czystych ubrań.

– Czy sama-wiesz-kto będzie w ten weekend? Nie wiem, jak to wyjdzie...

Wyobrażam sobie, jak kelner Robert, ładny chłopiec, zostaje rozjechany przez czołg Hardina. Czy jeśli Tessa będzie pracować, to Robert też? Jeśli tak, po prostu będę trzymał Hardina bardzo, bardzo daleko od restauracji.

Tessa bierze czarny fartuch ze sterty ubrań.

– Nie, on też będzie pracował cały weekend.

Nie wiem, czy to poprawi, czy pogorszy sytuację. Tak czy inaczej, oznacza to, że Robert będzie przy niej przez cały weekend. Powinienem zaproponować, że wyślę go na Marsa podczas pobytu Hardina?

Może.

Nienawidzę znajdować się między młotem a kowadłem, ale robię, co mogę, żeby pozostać tak neutralny, jak to tylko możliwe, nie przestając być przyjacielem obojga. Tessa i tak pracuje cały weekend. Pracuje z Robertem. Ech, w takim razie to może i gorzej. Będą razem, a Hardin będzie o tym myślał.

Z jednej strony Dakota być może zdradzała mnie przez całe swoje życie w Nowym Jorku, mieście, do którego się dla niej przeprowadziłem, a z drugiej strony Nora wybiegła wściekła z mojego mieszkania – moje życie zamieniło się w dramat dla nastolatków. Nie, nie dla nastolatków. Teraz jestem już dorosły. Cóż, w pewnym sensie. Więc to dramat dla nowych dorosłych. Czy tak się mówi, „nowi dorośli”? Słyszałem, jak dwie kobiety rozmawiają o tym kilka dni temu w Grindzie, kawiarni, w której pracuję. Jedna z nich, niska, z kręconymi brązowymi włosami i rękopisem na dwieście tysięcy słów, była wściekła, że dwudziestolatka podpisała umowę na wydanie książki w kategorii określanej jako „nowi dorośli”.

– Co to w ogóle, do cholery, ci „nowi dorośli”? – spytała ją koleżanka, najwyraźniej próbując sprawić, że się wścieknie.

– Jakaś główniana podkategoria wymyślona przez wydawców, żeby wcisnąć ludziom najbardziej główniane teksty. Za młodzi na romanse, ale nie dość młodzi, żeby ich zakwalifikować jako „młodych dorosłych” – warknęła początkująca pisarka.

Ścierając okrągłe ślady po kubkach z kawą ze stolika obok nich, pomyślałem, że chętnie przeczytałbym kilka książek dla „nowych dorosłych”.

Wiele powieści, które chętnie czytam, zalicza się do kategorii „młodzi dorośli” – ale co z tymi z nas, którzy chcą przeczytać coś odrobinę poważniejszego, bardziej związanego z naszym prawdziwym życiem? Nie każdy fajtłapa może uratować świat i nie każda miłość jest magiczna i całkowicie odmienia życie. Niekiedy nawet najmiłsi faceci dostają cios od losu – na przykład ja. Gdzie są książki o tym?

– Macie jakieś plany na weekend? – pyta Tessa.

Ma kłopoty z zawiązaniem fartucha na plecach, ale kiedy zbliżam się, żeby jej pomóc, udaje się jej.

– Nic o tym nie wiem. Myślę, że chce się tylko przespać i wyjeżdża w poniedziałek po południu.

Tessa ze wszystkich sił próbuje utrzymać neutralną minę.

– Dobrze. Mam dziś podwójną zmianę, więc nie czekajcie na mnie. Będę najwcześniej o drugiej.

Tessa pracuje bez przerwy, od kiedy w sierpniu się tu przeprowadziła. Wiem, że robi to, żeby nie myśleć o swoich problemach, ale nie sądzę, żeby to jej pomogło. Z pewnością mi przerwie, ale i tak zaczynam swój wykład.

– Naprawdę chciałbym, żebyś nie pracowała tak dużo. Nie musisz się dokładać do opłat. Mam dość pieniędzy z grantów, no i wiesz, że Ken i tak nie pozwala mi płacić prawie za nic – przypominam jej po raz dziesiąty od czasu, kiedy się do mnie wprowadziła.

Tessa poprawia włosy i spogląda na mnie. Uśmiech na jej twarzy wskazuje, że zaraz każe mi się zamknąć.

– Nie będę znów z tobą o tym dyskutować – mówi, potrząsając głową.

Postanawiam oszczędzić energię na weekend i dać jej wygrać.

– Napisz mi w takim razie esemesa, kiedy skończysz, okej?

Zdejmuję jej klucze z haczyka i opuszczam na jej dłoń.

– Nic mi nie będzie – mówi.

Oboje spoglądamy na jej trzęsące się ręce.

Kiedy wychodzi, wskakuję pod prysznic i golę się. Czasem mam ochotę zapuścić brodę, ale kiedy już wyrosnie, zawsze ją golę. Nie potrafię się zdecydować. Jeśli pozwolę, aby broda przejęła władzę nad moją twarzą, może zostanę zaproszony do sekretnego koła hipsterów z Greenpointu. Tylko czy jestem gotów na tego rodzaju zobowiązanie? Nie sądzę.

Owijam się ręcznikiem w pasie i myję zęby. Nie wiem, czy jak na razie podoba mi się dorosłość. Dlaczego Nowy Jork musi być tak daleko od Waszyngtonu? Powinienem dziś zadzwonić do mamy...

Słysząc pukanie do drzwi.

Hardin – to z pewnością Hardin. Dlaczego jestem taki podenerwowany jego przyjazdem?

Otwieram, żałując, że nie mam na sobie żadnych ubrań – zacznie na mnie najeżdżać, kiedy tylko zobaczy mnie w ręczniku.

Mój wzrok napotyka wzrok Dakoty i robię krok w tył – raczej z zaskoczenia, niż żeby ją wpuścić. Jest ostatnią osobą, którą spodziewałbym się zobaczyć – nie mam pewności, czy naprawdę jestem gotów na spotkanie.

– Co się stało? Dlaczego tu jesteś?

Nasze ostatnie spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych, a od tego czasu Nora zdążyła się pojawić w moim mieszkaniu z pudełkiem swoich rzeczy.

Dakota spogląda na mnie – prawie przeze mnie – oczami czarnymi jak bezdenne studnie.

– Chodzi o... – chrypi. Jej dolna warga drży lękliwie. – Mojego tatę. On... on umrze.

Wypowiadając ostatnie słowa, zakrywa usta dłonią.

Cicho szlocha.

– Jest jeszcze gorzej, niż powiedziałam. On umiera, Landon. Mój tata lada chwila umrze. Nie ma mnie przy nim, a on niedługo odejdzie. Ja...

Instynktownie wyciągam dłonie i przyciągam ją do klatki piersiowej. Czuję wilgoć jej policzków na skórze, a jej ciało całe się trzęsie od płaczu.

Nie wiem, która z moich myśli jest gorsza – że nie jest mi smutno z jego powodu czy że Dakota wydaje się w moich ramionach kimś obcym.

– Co się stało?

Jej dłonie poruszają się w górę moich nagich pleców, a ja głaszczę jej kręcone włosy.

– Ma niewydolność wątroby. Mówią, że ma żółtaczkę alkoholową. Nie wiem, co to dokładnie znaczy, ale ma masę blizn na wątrobie. Wiedziałam, że butelka nas zabije, jedno po drugim. Najpierw Carter, potem mój tata... jestem pewna, że teraz kolej na mnie.

Przytulam ją mocniej, żeby powstrzymać jej mroczne myśli.

– Powiedz mi wszystko, co ci powiedzieli.

Prowadzę ją na kanapę, a później zamykam drzwi i do niej dołączam. Wciąż się trzęsie, kiedy siadamy, i wtula się we mnie, trzymając tak mocno, jakby miała wrażenie, że jeśli mnie puści, straci grunt pod nogami.

Wyjaśnia, że pielęgniarka nie powiedziała za dużo poza tym, że zasypała ją terminami medycznymi, których Dakota nie zrozumiała ani nie zapamiętała. Stan jej ojca szybko się pogarsza, a on prawie nie ma pieniędzy na życie, a co dopiero na koszty leczenia. Bardzo nie podoba mi się to, że człowiek, niezależnie od tego, jak nieprzyjemny i zwyczajnie złośliwy, może pracować przez całe życie i ledwo mieć pieniądze na ubezpieczenie pozwalające mu to życie uratować.

– Chcesz polecieć go odwiedzić? Planujesz to?

Przesuwam palcami w górę i w dół jej ramion, pocieszając ją.

– Nie mogę. Wciąż jeszcze nie zapłaciłam czynszu za zeszły miesiąc i ledwo wiązę koniec z końcem.

Spoglądam na jej twarz, ale ona się odwraca i chowa przed moim wzrokiem, przytulając do mojej klatki piersiowej.

– Czy to jedyny powód? Nie możesz pojechać tylko ze względu na pieniądze?

Chociaż są rodziną, nie zdziwiłbym się, gdyby Dakota nie chciała zobaczyć się z tym człowiekiem przed jego śmiercią. Nie winiłbym jej za to.

– Nie chcę, żebyś za to płacił – mówi, zanim mogę jej to zaproponować. Dakota unosi głowę i spogląda na mnie. – Przepraszam, że tu przyszłam. Nie wiedziałam, gdzie pójść. Moje współlokatorki by nie zrozumiały, a Maggy nie najlepiej radzi sobie ze słuchaniem o problemach innych.

– Ćśśś – uciszam ją, głaszcząc po plecach. – Nie przepraszaj.

Unoszę jej podbródek, żeby na mnie spojrzała.

– Czy w ogóle powinnam się smucić? Nie potrafię zdecydować, czy czuję smutek, czy ulgę. Jestem smutna chyba tylko dlatego, że to ostatni członek mojej rodziny. Jeśli on umrze, to czy ja w ogóle będę istnieć? Nie mam nikogo, Landon.

Nie mówię jej, że tak naprawdę go nie miała od czasu, kiedy była małą dziewczynką. Nie mówię jej, że w głębi serca w ogóle nie smucę się jego śmiercią. Zamiast tego przekonuję ją, że nie ma nic złego w tym, że czuje się tak, jak się czuje. Mówię jej, że nikomu nie musi wyjaśniać tych reakcji.

– Jeśli ja tam nie pojedę, to nikogo przy nim nie będzie. Nie będzie miał nawet pogrzebu. Jak się płaci za pogrzeby?

Głos Dakoty się łamie, a ja nie przestaję jej przytulać.

Myślę o członkach rodziny Dakoty, których poznałem w przeszłości. Ma ciotkę gdzieś w Ohio – to siostra jej taty. Dziadkowie ze strony ojca nie żyją, a dziadkowie ze strony mamy już z nią nie rozmawiają. Po odejściu mamy dzwonili co tydzień, ale potem ich telefony stawały się coraz rzadsze i stwierdziliśmy, że przestali mieć nadzieję, że Yolanda kiedykolwiek wróci

z Chicago. Rozmowy z Dakotą musiały im przypominać o utracie córki i samolubnie wycofali się z życia swoich wnuków.

Na pogrzeb Cartera nie przyszedł prawie nikt. W pierwszej ławce siedzieliśmy tylko my z Dakotą. Na kilka minut pokazało się paru nauczycieli ze szkoły, no i oczywiście zjawiał się Julian. Niemal od razu wybiegł, cały we łzach. Przyszło też trzech dupków z naszej szkoły, ale Dakota wygoniła ich, zanim w ogóle zdążyli usiąść w ławce. W naszym kościółku tego dnia nie znalazło się miejsce na przebaczenie. Wszyscy inni zniknęli, zanim w ogóle zaczęła się msza.

Tata Dakoty nie uznał za stosowne, żeby się pojawić. Podobnie jak Yolanda. Nikt nie płakał, nikt nie opowiadał wesołych historii o Carterze. Widzieliśmy, że pastor się nad nami lituje, ale Dakota chciała zostać na całą godzinę, żeby wspominać brata.

– Myślisz, że pójdzie do nieba? Tata mówi, że Bóg nie wpuszcza takich jak on do nieba. – Głos Dakoty był równie bezbarwny jak jej spojrzenie.

Próbowałem nie mówić za głośno, żeby ksiądz nie usłyszał mojej odpowiedzi.

– Nie sądzę, że twój tata ma jakiegokolwiek pojęcie, kogo Bóg wpuszcza do nieba. Jeśli niebo istnieje, Carter tam jest.

– Nie wiem, czy wierzę w Boga, Landon – powiedziała Dakota dość głośno.

Nie wstydziła się powiedzieć czegoś takiego w kościele.

– Nie musisz – zapewniłem ją.

Przytuliłem ją mocniej, a po dziesięciu minutach ciszy poszedłem na ambonę i zacząłem wspominać nasze najlepsze chwile z Carterem. Chociaż w kościele nie było nikogo oprócz Dakoty, przez godzinę opowiadałem historie o naszych szalonych przygodach i planach na przyszłość – przerwałem dopiero wtedy, kiedy pastor grzecznie upomniał mnie, że powinienem kończyć.

Pogrzeb ojca Dakoty wyglądałby podobnie, tyle że tym razem byłaby sama. Nie miałyby nikogo, kto przeżywałby z nią ponownie wspomnienia. Mam chyba

tylko jedno pozytywne wspomnienie o tym człowieku. Nienawidzę go bardziej, niż kiedykolwiek uważałem za możliwe, więc nie jestem pewien, czy mógłbym się zmusić do powiedzenia o nim nawet jednego czy dwóch słów wypowiedzianych z szacunkiem. Nawet w obliczu śmierci.

– Leć ze mną. Możesz polecieć ze mną? Pomogę zapłacić. Wymyślę jakiś sposób, żeby pomóc ci z częścią kosztów – mówi nagle Dakota.

Polecieć z nią? Do Michigan?

– Proszę, Landon. Nie dam rady sama.

Zanim mogę odpowiedzieć, rozlega się pukanie do drzwi.

– Hardin – mówię. – Hardin przyjechał na weekend.

Dakota odrywa swoje ciało od mojego i wreszcie wydaje się zauważać to, że nie mam nic na sobie.

– Pójde już.

Pochyla się i przyciska usta do mojego policzka.

– Proszę, pomyśl o tym. Lecę w poniedziałek. W weekend postaram się zebrać trochę pieniędzy. Proszę, pomyśl o tym i daj mi znać do niedzieli.

– Dobrze.

Za dużo dzieje się w mojej głowie, żebym mógł powiedzieć coś więcej.

Dakota idzie za mną do drzwi, a kiedy je otwieram, w progu stoi Hardin z czarnym workiem marynarskim na ramieniu. Jego długie włosy są rozczochrane i jest wyższy, niż pamiętałem. Mierzy wzrokiem Dakotę, a potem mnie i unosi brew.

– No witam, Landon. Delilah.

Mija nas i wchodzi do mieszkania.

Dakota ma napuchnięte oczy i nawet nie sili się na odpowiedź. Bez słowa przytula mnie i zostawia w progu. Chwilę patrzę, jak odchodzi, a potem wracam do środka i zamykam za sobą drzwi.

Trochę za głośno, jak na mój gust, Hardin pyta:

– Co ona tu robiła? Myślałem, że ruchasz tę drugą?

Rzuca torbę na kanapę i obchodzi salon, przyglądając się każdemu zakamarkowi, jakby badał scenę zbrodni.

– Potrzebuję rady – mówię z westchnieniem.

Hardin zatrzymuje się przy krześle i dotyka spodni od pizamy Tessy. Jego palce przesuwają się po puszystym materiale, obrysowując krawędzie chmur.

– Najpierw coś na siebie włoż. Nie daję rad golasom. Przynajmniej nie w twoim przypadku.

Przewracam oczami i wracam do sypialni, ubrać się i przygotować na zbliżającą się ku mnie burzę.

Rozdział szósty

Nie potrafię stwierdzić, czy jestem flejtuchem, czy nie. Często noszę dresy, ale głównie dlatego, że są wygodne. Gdybym był kobietą, nigdy nie potrafiłbym nosić butów na wysokim obcasie i ciasnych sukienek. Byłbym jak Tessa i codziennie ubierał się w spodnie do jogi i koszulki bez rękawów. Łapię niebieski T-shirt i szare dresy i postanawiam odłożyć ten problem na później.

Kiedy wracam do salonu, Hardin siedzi na kanapie z otwartym laptopem i długopisem w zębach.

– Już pracujesz? – pytam.

Nad czym on właściwie, do cholery, pracuje?

Siedząc na krześle, patrzę, patrzę, jak przerzuca stos leżących na stole kartek. Wypity do połowy kubek z kawą stoi obok jego lśniącego laptopa. Logo Apple zakryte jest naklejką – podejrzewam, że jakiegoś zespołu. Zerkam na mój laptop stojący na krawędzi stolika kawowego i porównuję je ze sobą. Jego ma nalepkę zespołu metalowego, z ciemiami i różami, a mój ozdobiony jest naklejką „Hufflepuff ponad życie”. Na swoją obronę mam to, że moja nalepka jest cholernie urocza, no i zabawna, bo w końcu nie jestem Puchonem. Jakiś głupkowaty quiz online powiedział mi, że jestem, więc próbowałem w to wejść. Kupiłem naklejkę i w ogóle, ale w głębi duszy wiem, że jestem od początku do końca Gryfonem.

– Taa. Za dużo czasu ci zeszło na ubieranie się – narzeka.

Hardin narzeka? A to niespodzianka!

Rzucam w niego poduszką, a on mamrocze coś pod nosem.

– Gdzie Tess?

– Pracuje. Znalazła sobie zajęcia na czas, kiedy tu jesteś.

Prycha, ale nic nie mówi. Widzę cierpienie w jego zielonych oczach. Słyszę, że jego oddech przyspiesza, kiedy o niej wspominam.

– Jak dużo zajęć? O której zazwyczaj wraca? – pyta.

Waham się przez chwilę. Muszę pozostać na neutralnym gruncie.

– Dziś będzie około drugiej.

Hardin zamyka laptopa i przechyla się w moim kierunku, jakby miał wstać.

– O drugiej? Nad ranem?

– Tak, dziś zamyka. I pracowała na dwie zmiany rano.

– Druga nad ranem to absurdalna pora. Nie ma powodu, żeby pracowała do jebanego rana.

Hardin zbiera luźne kartki i wpycha je do segregatora.

– Nie mam wpływu na to, jak dużo pracuje. Podobnie jak ty.

Wzdycha i kiwa głową, najwyraźniej nie chcąc się kłócić.

– No a co u ciebie? Dlaczego Delilah wyglądała, jakby ktoś zamordował jej szczeniaczka?

Ileż gracji jest w Hardinie Scotcie, mówię wam.

– Jej tata umiera.

Widzę, że mina trochę mu rzednie.

– Aha. Mój błąd.

Potrząsam głową i przechylam się do tyłu na krześle. Pod palcami czuję, że mam rozczochrane włosy.

– Wraca do Michigan i chce, żebym z nią poleciał. W poniedziałek.

Hardin zakłada nogę na kolano i zaczesuje włosy dłonią. Nie ścinał ich, od

kiedy ostatnio go widziałem.

– A co z Norą? Wciąż ze sobą sypiacie?

A więc zna jej imię...

– Nie. Wybiegła stąd jakiś tydzień temu, mówiąc, że jestem za bardzo przejęty Dakotą, żeby widzieć, że jej się podobam. Od tego czasu nie wróciła.

– No to masz zielone światło. Jeśli jej tu nie było ani z tobą nie rozmawiała, możesz robić, co chcesz. Jeśli czujesz się winny, sam siebie spytaj o powód.

Dobrze: Dlaczego czuję się winny? Nora zdenerwowała się na mnie ze względu na coś, na co nic nie poradzę. Nie mogłem zwracać uwagi na uczucia Nory do mnie, ponieważ z początku, w Waszyngtonie, byłem zakochany w Dakocie, a później, po przeprowadzce do Nowego Jorku, opłakiwałem koniec naszego związku. Rozumiem, dlaczego Nora czuła się zawstydzona i zła. Czułbym się tak samo, gdyby ktoś mnie ignorował, ale przecież nie denerwowałem jej celowo. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ktoś taki jak Nora w ogóle by się mną przejął, a jednak tak było... i w jakiś sposób to również udało mi się zepsuć.

– Może powinienem po prostu trzymać się z dala od ich obu. Bycie singlem nie jest takie złe.

Zamykam oczy i zastanawiam się nad tym. Może powinienem być sam. Komuś takiemu jak ja lepiej w samotności. I tak jest zbyt wiele osób, którymi muszę się przejmować. Tessa, mama, siostrzyczka (która urodzi się za kilka tygodni), Hardin, Dakota... czy zdołam dodać kolejne imię do tej listy?

– Bycie singlem jest przejebane, stary – włącza się Hardin. – Wierz mi, jest, kurwa, beznadziejne.

Otwieram oczy, żeby na niego spojrzeć.

– Mogłeś mnie okłamać, żebym się lepiej poczuł.

– Nie. Nie umiem skłamać.

Unosi rękę w górę, jakby składał przysięgę wojskową.

Rozbawia mnie to.

– Kłamca.

Wzrusza ramionami i szczyrzy się szelmowsko.

– Zacząłem nowy rozdział.

Kilka godzin później Hardin wraca ze spotkania, o którym nie chce rozmawiać. Mówi, że wyjawi mi wszystko w przyszłym tygodniu, kiedy zadzwonią do niego z wynikami. Jestem ciekaw, o co chodzi, ale jakaś częśćka mnie nie chce wiedzieć niczego, co i tak będę musiał ukryć przed Tessą.

Myśląc o tym, że muszę iść rano do pracy, zaczynam się zastanawiać, jakie Hardin ma plany na kolację, i właśnie kiedy ta myśl przechodzi mi przez głowę, on wchodzi do mojego pokoju bez pukania.

– Idę coś zjeść, idziesz ze mną?

Uderza otwartą dłońią w moją stopę.

Przed podniesieniem się pytam, dokąd idzie.

– Do Lookout – mówi beznamiętnie.

– Tessa tam pracuje – przypominam mu.

Wzrusza swoimi szerokimi ramionami.

– Wiem.

Okej...?

– Nie bez powodu trzyma cię na dystans. Nie sądzę...

Unosi dłoń, żeby mi przerwać.

– Słuchaj, pójdę tam, niezależnie od tego, czy będziesz mi towarzyszył, czy nie. Chciałem tylko zachować się uprzejmie i cię zaprosić. Wiem, że tam pracuje, i chcę ją odwiedzić. Idę. Idziesz ze mną czy nie?

Z jękiem zwlekam się z łóżka.

– Dobrze. Ale ten cały Robert też tam pracuje, gość, który...

– Wiem, kim jest. Tym bardziej mam powód, żeby tam pójść.

Z Hardinem tak już jest, że kiedy się na coś zdecyduje, to się zdecyduje.

Wow. Ze mną z kolei jest tak, że świetnie idzie mi wyjaśnianie różnych rzeczy.

Nie widzę innego rozwiązania, więc kiwam głową.

– Daj mi tylko założyć buty.

Spogląda na moje ubrania, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Chcesz iść w takim ubraniu? Czy nie pracuje tam Nadia?

– Tak, Nora tam pracuje. I tak, idę w tym ubraniu.

Jeśli Nora rzeczywiście pracuje, bardzo wątpię, czy w ogóle będzie ze mną rozmawiać, a moje ubrania są wygodne. Nie tak eleganckie jak cały czarny zestaw Hardina, ale przynajmniej w moich spodniach kutas może oddychać – nie tak jak w jego ciasnych džinsach.

Dziesięć minut później mam już na sobie ciemne džinsy i zapinaną koszulę w kratę. Mam za krótkie rękawy i trochę za ciasne spodnie, ale Hardin usiadł na kanapie i nie chciał mi pozwolić wyjść w „pizamie”, a ja jestem zbyt głodny, by się z nim dalej kłócić.

Podczas spaceru do Lookout Hardin pytał o moje zajęcia, pracę i każdy niezwiązany z Tessą temat pod słońcem. Zrobił się znacznie bardziej gadatliwy, niż był, kiedy go poznałem. Przeszedł długą drogę.

Zauważamy Tessę, zanim ona spostrzeżga nas. Lookout to nowoczesna restauracja wykończona w stylu industrialnym, a kiedy podchodzimy do stanowiska hostessy, Tessa akurat stoi zaraz za znajdującym się tam wielkim metalowym drzewem, które zamiast liści ma na gałęziach mechanizmy zegarowe. Tuż obok stanowiska znajduje się wystawa deserów, a ja nie mogę się powstrzymać, by nie rozglądać się za ciemnymi włosami Nory. Widzę przebłysk tych wspaniałych włosów i oliwkowej skóry, kiedy Hardin pyta Roberta o część

restauracji, w której pracuje Tessa. Nora jednak znika, zanim mogę się jej dobrze przyjrzeć.

Co dziwne, Hardin zachowuje się, jakby nie miał pojęcia, kim jest Robert.

– Zaraz wrócę – mówi Robert, zerkając na Hardina, a później z powrotem na drugą stronę restauracji. Nie jest duża; wzdłuż ścian stoi zaledwie jakieś dwadzieścia stolików.

– Co za pojęb – mówi Hardin do pleców Roberta.

Ignoruję jego zdenerwowanie.

Nora wyłania się zza lady z tacką niewielkich ciast w dłoniach. Jej włosy są spięte w wysoki kok, a luźne kosmyki okalają twarz. Patrzy prosto przed siebie rozkojarzonym wzrokiem.

Czy wie, że tu jestem?

Czy ją to obchodzi?

– Tessa – słyszę głos Hardina.

Nie spuszczam wzroku z Nory. Otwiera dużą witrynę i zaczyna ściągać ciastka z tacy i starannie je układać. Nie spuszcza wzroku ze swojego zadania. Jest tu raczej ciemno, ale widzę, że jest wyczerpana – nawet stąd widzę, jak nisko ma opuszczone ramiona.

Kątem oka dostrzegam, że zbliża się sylwetka przypominająca Tessę, więc odwracam do niej głowę i mówię uprzedzająco:

– Hardin chciał tu przyjść.

Na wypadek gdyby miała się czuć z tym niezręcznie, chcę, żeby wiedziała, że to nie moja sprawa. Ja tylko chodzę za nim, żeby zadbać o zachowanie pokoju.

Tessa nie odpowiada, tylko wbija wzrok w Hardina.

– Nie musimy tu zostawać i jeść, jeśli jesteś zajęta – zapewniam ją.

Nie potrafię wyczuć energii między tymi dwoma maniakami.

Palce Hardina są owinięte wokół nadgarstka Tessy, a jej oczy płoną jasno –

jaśniej niż przez ostatnie kilka miesięcy.

– Nie – mówi na wydechu Tessa. – Naprawdę nie ma problemu.

Idę za Tessą do stołu i raz jeszcze zerkam na Norę. Nadal na mnie nie patrzy. Nie wiem, czy mnie ignoruje, czy po prostu nie widzi. Jak może nie zauważać, że się na nią gapię?

Hardin i Tessa wymieniają uprzejmości, ja wsuwam się do budki, a Hardin udaje, że nie wie, jak późno kończy Tessa. Udaje, że nie doprowadza go do szału to, że o tak późnej porze będzie wracała piechotą do domu. Próbuje zachowywać się przy niej normalnie.

– Czy Sophia jest zajęta? – pytam, kiedy zamawiamy jedzenie.

Tessa kiwa głową.

– Tak. Przykro mi – mówi, nie poprawiając mnie, kiedy nie używam prawidłowego imienia Nory.

Wie, że coś się dzieje? Czy zachowuję się nie po przyjacielsku, ukrywając to przed nią?

Tessa marszczy brwi, a Hardin pochyla się do niej. Czy w ogóle zauważa, jak zachowuje się jego ciało w reakcji na jej ruchy? Kiedy porusza długopisem, notując nasze zamówienie, przygląda się jej palcom; jego ramiona unoszą się i opadają w rytm jej oddechu.

Niedobrze mi się robi przez tych dwoje. Jestem samotnym niedojdą, a oni przyciągają się nawzajem jak magnesy. Zawsze będą razem. Wiem, że to prawda. Sam nie potrafię być magnesem – aby nim być, trzeba mieć kogoś, do kogo można się przyczepić.

To smutny dzień, kiedy człowiek żałuje, że nie jest magnesem.

Kiedy Tessa mówi nam, że Nora zapisała nasz czek na swoje konto, Hardin zostawia Tessie ogromny napiwek, który moja przyjaciółka wpycha mi do kieszeni, żegnając mnie. Podczas posiłku nie potrafiłem myśleć o niczym innym poza bliskością Nory. Nie spuszczałem wzroku z przejścia prowadzącego do

kuchni. Nie zauważyłem nawet, kiedy wyczyściłem talerz. Jestem przekonany, że jedzenie było wyśmienite.

Do szału doprowadza mnie to, że Nora wiedziała, że tu jestem, ale nie podeszła do naszego stolika. Nie chciałem jej zranić i zasłużyłem na szansę na to, by wszystko wyjaśnić. Miała ponad godzinę, żeby przynajmniej przejść obok i pomachać albo grzecznie się uśmiechnąć.

Kiedy docieramy do drzwi, żeby wyjść, pociągam Hardina za rękaw.

– Spotkamy się u mnie.

Hardin nie zadaje pytań i nie proponuje, że ze mną zostanie. Po prostu kiwa głową i odchodzi. Cieszę się to.

Siadam na ławce przed restauracją i sprawdzam godzinę na telefonie. Dziesięć po dziewiątej. Nie mam pojęcia, kiedy Nora kończy zmianę. Postanawiam poczekać, dopóki nie wyjdzie. Nawet jeśli będzie to druga nad ranem.

Rozglądam się po ulicy i opieram o chłodną ceglana ścianę. Mamy bezwietrzny, choć już chłodny jesienny wieczór. Na ulicach nie ma prawie nikogo, co byłoby niezwykle na Brooklynie w piątkowy wieczór we wrześniu.

Czekając, próbuję wpaść na to, co powiem Norze. Jak zacznę rozmowę?

Dwie godziny później, kiedy Nora wychodzi z Lookout, wciąż jeszcze nie wiem. Przechodzi tuż koło mnie, a jej długie włosy podskakują jej na plecach. Kiedy zatrzymuje się na rogu ulicy, rozpuszcza warkocz i potrząsa głową. Wygląda powalająco, nawet w bezlitosnym świetle latarni.

Powinienem jej jakoś uzmysłwić swoją obecność – powinienem ją zawołać i spojrzeć jej w twarz, zamiast podążać za nią w ciszy. Ale coś mnie powstrzymuje. Dokąd ona w ogóle idzie? Czy wróciła do mieszkania i znów jest współlokatorką Dakoty?

Nie wiem, ale mam przeczucie, że niedługo się dowiem.

Nora idzie przez ciche przecznice i skręca w najwęższe boczne uliczki. Martwi

mnie, że nie zauważyła, że ktoś za nią idzie. Ani razu się nie obejrzała. Włożyła do uszu słuchawki i wygląda na to, że dobrze się czuje, przechadzając się nocą po Brooklynie, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Przechodzi do Nostrand Avenue – przyjmuję, że będzie jechała metrem. Powiniennem za nią iść? Dlaczego podążając za nią i śledząc ją jak psychopata, nie czuję się oblesnie? Tak czy inaczej, przechodzę na drugą stronę ulicy i schodzę za nią po schodach do metra.

Trzymam się co najmniej pięć metrów za nią i pozwalam, żeby znalazła się między nami grupka ludzi. Nora kiwa głową w rytm muzyki, czekając w kolejce, żeby zeskanować bilet miesięczny.

Wagon jest prawie pusty, kiedy wchodzę – wystarczy, żeby Nora się obejrzała, a mnie zobaczy. Siadam obok starszej pani czytającej gazetę, w nadziei, że płachta papieru choć trochę ukryje mnie przed wzrokiem Nory. W wagonie panuje niesamowita cisza, a kiedy zanoszę się kaszlem, stwierdzam, że nie jestem za dobrym stalkerem.

Nora wyciąga telefon z kieszeni i spogląda na ekran. Przesuwa po nim palcem, wzdycha, a później znów przesuwa. Dziesięć minut później wstaje, żeby wysiąść, a ja idę za nią. Przesiadamy się do następnego pociągu, a czterdzieści pięć minut później jesteśmy na stacji Grand Central. Nie mam zielonego pojęcia, dokąd ona jedzie ani dlaczego wciąż za nią podążam.

Wsiadamy w pociąg linii Metro-North i po kolejnych trzydziestu minutach stajemy na stacji Scarsdale. Nie mam pojęcia, gdzie jest Scarsdale ani dlaczego się tu znaleźliśmy. Kiedy wysiadamy, Nora zatrzymuje się przy ławce i rozpina roboczą koszulę. Pod spodem ma czarną podkoszulkę zrobioną jakby z siatki. Widać jej stanik, a ja próbuję nie gapić się na jej figurę, kiedy wkłada koszulę do torby i zapina ją.

Nora wyjmuje słuchawki z uszu i wyciąga telefon z torebki, a ja chowam się za szyldem firmy ubezpieczeniowej.

– Jestem. Poczekam na kierowcę przed stacją. Jak kolacja? W ogóle zjadł? – pyta nieznanego mi rozmówcę.

Mija kilka sekund.

– Cóż, pomogę. Będę za piętnaście minut.

Kończy połączenie i wkłada telefon z powrotem do kieszeni, a później odwraca się i spogląda w kierunku mojej kryjówki. Pochylam się niżej.

Jaki niby miałem plan? I czyj kierowca ją odbiera?

Kiedy już myślę, że nic mi nie grozi, słyszę głos Nory:

– Stopy wystają ci spod szyldu, Landon.

Rozdział siódmy

Wychylam głowę zza szyldu i widzę, że Nora idzie w moim kierunku. Ciemne włosy ocieniają jej twarz. Pod fluorescencyjnym oświetleniem parkingu przy stacji wygląda jak czarny charakter. Ma obcisłe, czarne džinsy z dziurą na kolanie, a przez oczka materiału, z którego zrobiona jest jej podkoszulka, widać stanik. Czy w ogóle wolno jej nosić podarte džinsy, kiedy piecze słodkości, które później będą jeść jej klienci? Co ważniejsze: dlaczego teraz o tym myślę?

Stoję w bezruchu, kiedy idzie do mnie – swojej ofiary – na tle opuszczonego dworca. Szczerze mówiąc, organizacja transportu kolejowego w tym mieście cały czas mnie przeraża. Nie potrafię czytać znaków, nie mogę znieść ludzi, którzy ściskają się wokół mnie jak sardynki, i nienawidzę bycia uwięzionym pod ziemią – a z kolei na powierzchni czasem dostaję lekkiej choroby lokomocyjnej.

Jak, do cholery, mam zamiar wrócić, skoro nawet nie potrafię czytać znaków?

No i gdzie, tak właściwie, jest to cholerne Scarsdale?

Nora czeka, aż wyjdę ze swojej „kryjówki”.

– Myślałeś, że nie wiem, że idziesz za mną od Lookout?

Unosi brew, przyglądając mi się bacznie.

Nie byłbym zaskoczony, gdyby wyciągnęła bicz albo miecz – tak bardzo panuje nad otoczeniem. Nie jest skromna, tylko czarująca, a przebywanie z nią tu w ciemności tylko dodaje jej tajemniczości. Czuję, jakbym był we śnie, a jej

ciemnozielone oczy wyglądają na prawie czarne, a nie brąwozielone jak zazwyczaj.

Nora zatrzymuje się kilkadziesiąt centymetrów ode mnie i wyciąga komórkę – a nie miecz – z tylnej kieszeni. Szybko sprawdza telefon i z powrotem chowa.

– Wzięłam dwie lekcje samoobrony – zaczyna, podkreślając to, jak okropne są moje umiejętności szpiegowskie. – Zobaczyłam cię, kiedy tylko skręciliśmy w Nostrand. Czekałam, aż podejdziesz.

Przerywa na chwilę, a jej pełne usta układają się w uśmiech.

– Ale ty tylko za mną szedłeś. O co cho?

Przelotnie dotyka mojego ramienia.

Oficjalnie uważa, że oszalałam, a może sama jest trochę szalona.

Masując dłonią kark, usiłuję wymyślić wyjaśnienie.

– Cóż... – Nerwowo chrząkam. – Cóż, chciałem z tobą porozmawiać po pracy.

– To dlaczego mnie nie zatrzymałeś? Wiesz, zamiast za mną iść?

– Nie wiem.

Uśmiecha się.

– A właśnie że wiesz. Po prostu to powiedz. Po prostu powiedz, dlaczego za mną poszedłeś. Mam wyjątkową umiejętność: potrafię poznać, kiedy ktoś kłamie. To tak naprawdę mój największy talent.

Spogląda mi prosto w oczy.

– Pozwól więc, że zapytam jeszcze raz. Dlaczego przez półtorej godziny śledziłeś mnie z Brooklynu do Scarsdale?

Nie namyślając się, po prostu zaczynam mówić:

– Chciałem z tobą porozmawiać kilka godzin temu, kiedy byłem u ciebie w pracy i zauważyłem, że jesteś, ale nie przywitałaś się ani nic. Nie przychodzisz do nas od tygodnia. Nawet nie dzwoniłaś.

– Nie mam twojego numeru.

Oblizuje wargi, a ja przypominam sobie ich smak. Dotyk jej dłoni i to, jak jej język delikatnie pieści mój. Cieszę się, że nie potrafi czytać mi w myślach.

– Napisałaś mi esemesa tamtego dnia, kiedy się umówiliśmy.

– A, rzeczywiście. Zapomniałam.

Zamyśla się na chwilę. Spokojnym ruchem zaczesuje włosy za ucho.

– Okej, to o czym chciałeś pogadać?

Nora opiera się o ścianę i zgina nogę w kolanie. Czuje się coraz bardziej komfortowo – i zaraz powie mi, że jestem obleśnym stalkerem.

O czym właściwie chciałem z nią porozmawiać? Mam jej powiedzieć, że chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku? Czy że za nią tęskniłem? Twierdzi, że pozna, jeśli skłamię.

Słowa same wypływają mi z ust:

– Tęskniłem za tobą.

Plecy Nory prostują się przy ścianie.

– Dokąd jedziesz? Gdzie jesteście? – pytam po kilku sekundach ciszy.

Zamiast odpowiedzieć, Nora sztywnieje. Spogląda na mnie, a później w dal, na coś za mną.

Kiedy się odwracam, spostrzegam, że zbliża się do nas facet w garniturze.

– Pani Crawford – mówi ten masywny człowiek, prawdziwy gigant.

Cóż, może to nie gigant, ale wygląda na ogromnego, kiedy podchodzi do Nory.

– Chase – mówi i się uśmiecha.

To dziwny uśmiech, nierealny.

– Już idę. Właśnie się żegnałam z moim znajomym. Pomógł mi się tu dostać aż z Brooklynu. Bardzo miły z niego gość.

Zerka mu w oczy, a później znów spogląda na mnie.

Nie mam pojęcia, co się dzieje.

Nora delikatnie mi macha i idzie za mężczyzną – jak sądzę, to kierowca, o którym wspominała kilka minut temu przez telefon.

– To wszystko? Nie porozmawiasz ze mną po tym, jak przyjechałem tak daleko?

Unoszę dłonie. Spoglądam na Norę.

Nie odwraca się do mnie.

– Dzięki, że mnie odprowadziłeś! – woła.

Znika za rogiem budynku, a ja jęczę z frustracji.

Po jaką cholere tu przyjechałem? Teraz muszę wrócić na Brooklyn, a dochodzi północ. Trzeba było za nią iść, a nie po prostu stać i pozwalać, żeby odeszła z tym swoim ochroniarzem.

A tak w ogóle to kim był ten gość, do cholery? Przebrała się i rozpuściła włosy – dlaczego?

Czy ma tu tajnego chłopaka?

Czy jest striptizerką?

Należy do sekty?

Ma rozdwojenie jaźni?

Kto wie, kurczę blade?

Kiedy dwie godziny później wracam do swojej okolicy, moje drzwi są zamknięte. Dałem Hardinowi klucz, kiedy wysłałem go samego do mieszkania, więc mam nadzieję, że mi otworzy. Z początku pukam delikatnie, ale kiedy nic nie daje, walę trochę mocniej – kilka sekund później otwiera drzwi Hardin – bez koszulki i tylko na wpół rozbudzony.

Przeciera dłońmi oczy.

– Myślałem, że cały czas byłeś w swoim pokoju, ninjo.

– Byłem z Norą.

Postanawiam zostawić żałosne szczegóły na później.

Hardin unosi brew i rzuca się z powrotem na kanapę, która wygląda na bardzo małą, kiedy leży na niej jego długie ciało. Stopy zwisają mu z krawędzi. Jestem zaskoczony, że śpi na kanapie, a nie w pokoju Tessy, ale nie mam siły go o to pytać, a nie wygląda na to, żeby miał siłę mi to wyjaśniać.

– Dobranoc – mówię mu i idę prosto do swojego pokoju.

Głowa boli mnie przez kilka godzin, kiedy usiłuję usnąć.

Budzę się dziesięć minut przed budzikiem i nakazuję sobie, żeby wstać z łóżka. Nie mogę uwierzyć, że spałem do jedenastej. Zaczynam pracę w południe i kończę o czwartej. To niezbyt długa zmiana, zważywszy, że zazwyczaj pracuję w soboty od szóstej rano do drugiej, więc dziś pójdzie szybko. Szybciej, jeśli będę mógł pracować z Posey, a nie z Aidenem.

Mogę tylko mieć nadzieję. Cztery godziny z Aidenem są jak osiem. Ale z Posey będą się wydawać trzydziestoma minutami.

Pod prysznicem zmuszam się do tego, by się rozweselić. Nie mogę się nad sobą użalać przez cały dzień w pracy. Zaliczam kolejne elementy porannego harmonogramu. Prysznic, balsam do ciała, balsam do twarzy – Tessa każe mi ich używać. Ubrania: biały T-shirt i czarne džinsy. Kawa: czarna i mocna.

Po drodze do kuchni widzę, że Hardin nie jest już sam na kanapie. Obejmuje mocno ramieniem ciało Tessy, której twarz wtulona jest w jego klatkę piersiową. Ani trochę mnie to nie zaskakuje.

Muszę zjeść coś małego przed pracą, ale nie chcę żadnego z nich budzić. Banany na blacie wyglądają na zgniłe, a nie powinienem nic gotować. Otwieram szafkę i łapię pierwsze pudełko płatków, które widzę.

Właśnie kiedy wsadzam całą dłoń do pudełka, słyszę niemożliwy do pomylenia z niczym innym dźwięk szurania stóp na parkiecie. Pewnie obudził

ich ekspres do kawy albo chrząszczenie torby z frosted flakesami. Nie pamiętam, żeby wczoraj było tu to pudło, ale ktokolwiek, kto przywozi jedzenie do naszego domu, musi wiedzieć, że każdy może się częstować. Szybko chrupię suche płatki, żałując, że próbowałem zjeść całą garść za jednym razem. Biorę kawę z blatu i idę do przedpokoju. Zastaję tam Tessę. W miarę powiększania się mojego uśmiechu jej policzki stają się coraz czerwieniejsze.

– Co? – pyta Tessa, nie patrząc mi w oczy.

Unoszę kubek do ust.

– Niiiiic.

Upijam łyk, a Tessa częstuje mnie swoim firmowym przewróceniem oczami i wraca do swojego pokoju, dokąd najwyraźniej czmychnął również Hardin.

Kiedy docieram do pracy, za ladą stoi Aiden. Wspaniale.

– Hej, stary, ciężka noc?

Przybija mi brachopiątkę, a ja się krzywię.

– Można tak powiedzieć.

Odbijam kartę, żałując, że nie mam jednego z tych pilotów z filmu z Adamem Sandlerem, którym zatrzymywał czas. Nie mówię, że bym go walnął albo coś, ale nie mówię też, że nie.

– Ja też, stary. Ja też.

Rozlega się dźwięk dzwonka przymocowanego do drzwi, a ja odwracam wzrok od malinki na szyi Aideny.

Dlaczego za każdym razem ma malinkę? Kto jeszcze w ogóle robi takie rzeczy?

– O w mordę. Patrz – szepcze brachogłos Aideny, a ja spoglądam w kierunku drzwi.

Do kawiarni wchodzi Nora. Jej rozpuszczone, nieuczesane włosy opierają się na ramionach; ma na sobie jasną dzinsową koszulę wpuszczoną w białe spodnie.

Cały efekt jest powalający.

– Cześć.

Uśmiecha się do mnie, a ja słyszę, jak Aiden zachłystuje się ze zdziwienia.

– Cześć.

Wycieram ręce o fartuch i odwracam się do niej.

Aiden szybko pyta, czy Nora się czegoś napije. Ona uśmiecha się do niego, a ja widzę, jak Aiden prostuje plecy i wkłada koszulę w spodnie. Tylko dla niej. Nieważne, że ma na szyi malinkę – to pewnie mu nie przeszkadza.

– Co polecasz? – pyta go, co mnie wkurza.

Nie powinno mnie to wkurzać.

– Hmm, cóż, wyglądasz jak doświadczona kontestatorka kawy.

Boże, mam nadzieję, że ona pozna, że źle użył tego słowa. Zaryzykuję i uznam, że chodziło mu o koneserkę.

– Myślisz, że spali nam kawiarnię? – mówię nagle.

Dlaczego to właśnie powiedziałem? Co ze mną nie tak? Nawet niezręcznie zachichotałem z tej żalösnej próby żartu.

Nora się uśmiecha i przyciska palce do ust. Aiden się śmieje, ale coś czuję, że albo jest wkurzony, albo nie wie, czemu wszyscy chichoczymy.

– Polecam, żebyś wypróbowała nasze nowe latte z mlekiem kokosowym – mówi Aiden, biorąc papierowy kubek i mazak.

Nora robi krok w przód, w kierunku blatu.

– Nie lubię mleka kokosowego.

Przygryzam usta, żeby się nie uśmiechnąć. Aiden milknie na chwilę.

Nora spogląda na mnie.

– Jaki jest ten napój, który robisz Tessie? Ten z bananem?

Czuję powietrze uchodzące z ego Aiden.

Cóż za ożywcza bryza.

Biorę od Aideny kubek i pisak i notuję imię Nory na kubku, głównie dlatego, że fajnie się je pisze.

– To macchiato z orzechem laskowym i bananem. Zrobię ci.

Nora płaci za kawę, a Aiden nadal próbuje z nią gawędzić, kiedy wlewam do kubka syropy smakowe.

– Kiedy kończysz zmianę? – pyta Nora, kiedy podaję jej specjalny napój.

– O czwartej. Przyszedłem kilka minut temu.

Nora dmucha do kubka, a później ostrożnie upija łyk.

– Dobrze. Poczekam tutaj.

Może źle usłyszała.

– Poczekasz? Przecież to dopiero za cztery godziny.

– Tak, wiem. Nie jestem aż tak zajęta. Mam nadzieję, że nie będę zawadzać, jeśli usiądę gdzieś z tyłu?

Nora patrzy prosto na mnie, nawet nie zerkając w kierunku Aideny.

To, jak na mnie patrzy, sprawia, że czuję się ważny. Chyba cieszę się, wiedząc o tym, że jeśli ktoś taki jak Nora patrzy na mnie, a nie na niego, to Aiden wprost szaleje z zazdrości.

– Tak, oczywiście – mówię.

Uśmiecha się, wiedząc doskonale, że nie zamierzałem kazać jej nigdzie iść.

Rozdział ósmy

Mimo przypuszczeń Nory w Grindzie dzieje się wyjątkowo dużo jak na niedzielne popołudnie, a ciało Aideny porusza się wolniej niż zwykle. Zapomniał o dwóch zamówieniach, napisał złe imię na trzech kubkach i upuścił na podłogę butelkę z syropem miętowym. To ja musiałem po nim sprzątać.

Myśląc o Norze patrzącej na nas w milczeniu z kąta na tyłach kawiarni, nie mogłem czekać, aż napełni wiadro i ślimaczymi ruchami zacznie przesuwając włóknami mopa po śliskiej plamie. Poza tym pachniało okropnie – od razu rozboleła mnie głowa od ciężkiego zapachu syropu miętowego i wiedziałem, że zdążę wszystko wysprzątać, zanim Aiden w ogóle skończy napełniać wiadro. Oczywiście mi nie podziękował, tylko drwiącym głosem przypomniał o stojaku z napisem „mokra podłoga”.

Miałem nadzieję, że niekończąca się kolejka odwróci moją uwagę od myśli, że Nora siedzi i mi się przygląda. Ale tak się nie stało. Staję się nerwowy, kiedy ona tu jest, i nie mogę się powstrzymać od patrzenia na nią co kilka sekund. Tak czy inaczej, dobrze mi idzie praca, mimo rozkojarzenia, nie tak jak Aidenowi. Najwyraźniej nie radzi sobie z presją obsługi kolejki kofeinowych zombie. Nie pamiętam, kiedy mój umysł przerzucił się z trybu zdenerwowania na niego na tryb konkurencji. Dziwne.

Podaję kobiecie o imieniu Julie potrójne latte na odtłuszczonym mleku i znów zerkam na Norę. Zapisuje coś w notatniku. Nie patrzy na mnie. Nie wiem,

co pisze. Sprawia to, że czuję się trochę, jakby była obserwującym mnie policjantem w cywilu.

Wykorzystuję tę chwilę, żeby nacieszyć się jej widokiem. Wydaje się zrelaksowana z długopisem między palcami. Kilkakrotnie stuka nim w papier i zakłada nogę na nogę. Uwielbiam to, jak nadyma usta. Kobięcy łuk jej górnej wargi wystaje odrobinę bardziej niż dolnej.

– Koles! – głos Aideny wdziera się w moje obsesyjne myśli o ustach Nory.

Kiedy na niego spoglądam, zauważam, że kolejka się uspokoiła – tylko dwoje gości czeka na swoje napoje... ale mam mokre stopy. Dlaczego?

Aiden wskazuje na dzban z zieloną herbatą, którego zawartość wylewa się na podłogę i moje stopy. Chwytam rączkę i podnoszę ją, a potem nakładam pokrywkę. Kałuża nie jest zbyt wielka – wylała się tylko połowa dzbanka. Zerkam na Norę, która teraz już patrzy na mnie z szerokim uśmiechem. Policzki zaczynają mi płonąć i biorę mopa. Zmuszam swój zajęty mózg do tego, żeby myślał tylko o sprzątaniu. Szast-prast, wyżymam, zanurzam w wodzie. Znów wyżymam, przecieram.

W kawiarni znów robi się pusto – minęły dopiero dwie godziny. Moja koszulka zdążyła się zabrudzić zmieloną kawą, a buty wciąż są mokre od wylanej zielonej herbaty. Dobra wiadomość jest taka, że przez prawie dziesięć minut nie było żadnego klienta, a wyraz twarzy Aideny mówi mi, że zaraz zacznie narzekać.

– Jestem megagłodny i muszę przygotować się do castingu – mówi jak na komendę.

Ma przygarbione ramiona, a jego biała koszulka jest poplamiona brązowymi strużkami. Obaj wyglądamy, jakbyśmy przeżyli Wielką Bitwę Kofeinową. Nora odgrywa rolę królowej, o którą walczymy – jeden z nas zdobędzie koronę i zostanie jej królem.

Zanim moja wyobraźnia zdąży mnie przenieść do tego odległego kraju, Aiden robi kolejny krok w moją stronę i macha ręką.

– Tak że zrobię sobie przerwę, okej?

– Jasne. – Zerkam na Norę i kiwam głową. – Dla mnie w porządku. I tak nikogo nie ma.

Muszę zamieść śmieci z podłogi i zetrzeć ślady po kubkach z kawą i okruchy muffinów ze stołów. Muszę uzupełnić lód w pojemniku i wypucować blaty. Lista wydaje się nie kończyć.

Nora wstaje zza swojego stolika i przeczesuje palcami włosy. Biorę ścierkę i wychodzę zza baru.

– Przyjemniaczek, co?

Nora wskazuje kciukiem w kierunku znajdującego się na zapleczu Aideny.

– Jest w porządku.

Wzruszam ramionami, nie chcąc, żeby Aiden usłyszał, jak o nim rozmawiamy. Jest wstrętny, ale nie chciałbym zranić jego uczuć czy coś. Wiem, jak to jest, kiedy ludzie rozmawiają o tobie, jakbyś tego nie słuchał – to beznadziejne. Nie życzyłbym tego nikomu. No cóż, może kilku osobom, ale Aiden nie jest jedną z nich.

– Przypomina mi króla Joffreya – mówi ze śmiechem Nora i zakrywa usta.

– Kto to taki?

Nora wytrzeszcza oczy.

– Król Joffrey, ten mały blond ciul.

Że co?

– Naprawdę nie wiesz, o kim mówię, co?

Wpatruje się we mnie z niedowierzaniem.

Potrząsam głową.

– Nie oglądałeś *Gry o tron*?

– Ach. Nie, jeszcze nie.

– Niemożliwe!

Nora podbiega do mnie i chwyta za nadgarstki. Pachnie kokosami.

– Proszę, powiedz, że żartujesz! Tak źle cię oceniłam! Pod jakim kamieniem żyjesz i jak udaje ci się uniknąć spoilerów w necie?

Pod kamieniami college’u i pracy – chcę powiedzieć. Ale byłoby to niegrzeczne... i niezbyt śmieszne.

– Nie miałem jeszcze czasu. Planuję obejrzeć. Wszyscy o tym mówią, ale nie mam jeszcze kont na odpowiednich serwisach.

Brzmię jak robot.

Mam konto na Facebooku, ale zawsze zapominam hasła i muszę je resetować. Mam około dziesięciu znajomych – połowa z nich to moja rodzina. Tablica mojej mamy jest pełna wiadomości o dziecku i zdjęć brzucha, a Tessa wciąż zamieszcza posty z Pinteresta. Mama ma obsesję tagowania mnie na wszystkim. Zdjęciach, cytatach, obrazkach ze szczeniaczkami. Ostatni raz, kiedy logowałem się na swoje konto, zauważyłem, że wrzuciła nasze zdjęcia ze swojego ślubu i mnie otagowała. Nie trzeba było długo czekać, aż wszystkie znajome mojej mamy zaczęły dodawać takie na przykład komentarze:

„Pamiętam, jak szczypałam te pultaski, kiedy był jeszcze maluszkiem!”

„Mały Landonek wyrósł na takiego przystojnego kawalera!!!”

„Kiedy spodziewasz się ślubu Landona, Karen?”.

Na ten ostatni mama odpowiedziała: „Kiedy skończą z Dakotą college!”.

W zeszłym roku wszystko było zupełnie inaczej. Nawet jeszcze kilka miesięcy temu moje życie było zupełnie inne niż teraz. Wyobrażałem sobie, że w tym czasie będę już mieszkał z Dakotą i będziemy zaczynać naszą wspólną przyszłość.

Ale dość o Dakocie.

– Musisz obejrzeć – nalega Nora.

Częściowo się z nią zgadzam.

– Możliwe, że to zrobię.

Nie wiem, czy w ogóle mam czas na oglądanie seriali telewizyjnych między szkołą, pracą, Norą, Tessą, Hardinem, Dakotą, mamą, siostrzyczką i Kenem.

Nora obraca między palcami papierowe opakowanie słomki.

– W takim razie jakie seriale oglądasz?

Odpowiadam, że ostatnio oglądam to, co Tessa. Nora siada przy stoliku najbliżej mnie i mówi, że robię sobie krzywdę, nie śledząc *Gry o tron*. Dodaje, że uwielbia też oglądać *Kawalera* dla beki. Zgodnie z prawdą przyznaję, że nigdy nie widziałem ani jednego odcinka. Widuję twarze gwiazd na okładkach plotkarskich magazynów w kioskach, które mijam po drodze na zajęcia, ale nie znam nazwisk żadnej z nich. Nora mówi, że ktoś o imieniu JoJo zachował się strasznie głupio, wysyłając do domu w zeszłym tygodniu kowboja z Teksasu.

Słuchając głosu Nory, stwierdzam, że podoba mi się uczucie wywoływane przez jej słowa w moich uszach. Dużo gestykuje – robi to z taką gracją, że nie chcę, by kiedykolwiek przestawała mówić. Jest jedną z tych osób, które potrafią zwykłym słowom nadać ważne znaczenie – takie, o którym nie mogłyby nawet marzyć, gdyby nie ożywiały ich jej usta.

– A więc co u ciebie? – pyta wreszcie, a ja nie mogę nawet sobie przypomnieć, o czym mówiła.

Byłem za bardzo skupiony na jej ruchach i tym, jak pełna jest słów, żeby naprawdę usłyszeć, co powiedziała.

– Yyyy... – szukam słów, z całych sił przywołując na pomoc pamięć.

– Jakies plany na dziś? – pyta z półuśmiechem.

Nic. Absolutnie nic. Wzruszam ramionami.

– Nie jestem jeszcze pewien. Hardin jest u nas do poniedziałku.

Kiwa głową.

– Wiem.

– Chyba zatem wszystko zależy od tego, gdzie powieje Huragan Hessa.

Nora uśmiecha się na dźwięk tych słów, a ja zauważam w jej dłoni kolejny paperek od słomki. Jest poskładany tak, że przypomina miecz. Na stoliku zauważam dwie kupki cukru. Nora trzyma w dłoni pustą torebkę po brązowym cukrze. Rozpoznaję górki cukru z dnia, kiedy poznałem siostrzyczkę Posey, Lilę. Z jednej z górek wystaje kawałek serwetki, złożony jak flaga, dokładnie jak ostatnim razem.

A więc to Nora musiała je wcześniej zrobić. Jak mogłem nie zauważyć, że tu była?

– Tessa pracuje całą noc – mówi Nora.

Układa dłoń w miseczkę i zmiata do niej swoją miniaturową fortecę.

Zostawiam ścierkę na stole i wracam do baru. Podnoszę ruchomy kawałek blatu, biorę wiaderko na śmieci i niosę je do niej. Potrząsa dłońmi nad plastikowym pojemnikiem i wyciera je o mój fartuch.

– Chciałam cię gdzieś zabrać – mówi Nora półszepem.

– Chciałbym gdzieś iść – odpowiadam natychmiast.

Spoglądam na nią. Odwzajemnia spojrzenie.

Chrząkam.

– To znaczy chcę iść z tobą, gdziekolwiek tylko zechcesz.

Nora pyta, gdzie jest miotła, i nie mówi nic więcej o tym, dokąd chce mnie zabrać.

Rozdział dziewiąty

– Będę miał czas się przebrać, zanim pójdziemy w to tajemnicze miejsce? – pytam Nory, odbijając kartę.

Posey stoi na zapleczu i zawiązuje fartuch. Nie ma z nią dziś Lili, co, mam nadzieję, oznacza, że babcia czuje się lepiej. Posey uśmiecha się do nas, kiedy wychodzimy, a ja cieszę się, że za godzinę Aideną zmieni Cree, najnowszy pracownik Grindu. Posey toleruje Aidenę lepiej niż ktokolwiek inny, ale Cree jest po prostu znacznie przyjemniejszym człowiekiem.

Nora mierzy wzrokiem mój poplamiony i zszarzały już T-shirt.

– Nie. Nie ma czasu się przebierać.

Wychodzę z Norą z kawiarni. Świeci dziś słońce. Nie jest ciepło, ale też nie tak chłodno, jak będzie wieczorem. Uwielbiam wrześnieńską aurę w Nowym Jorku – sezon hokejowy i dobra pogoda, czego jeszcze chcieć? Szczerze mówiąc, w tym sezonie nie widziałem jeszcze ani jednego meczu. Teraz, kiedy nie ma Kena, jest inaczej. Oglądaliśmy mecze razem. To właśnie na sporcie zbudowaliśmy naszą relację ojca z synem. Cóż, coś najbardziej na kształt relacji ojca z synem, jaką kiedykolwiek miałem.

– Chcę wyprawić ci należyte powitanie na Brooklynie. Byłeś w Juliette w Williamsburgu? Albo w barze z superschłodzonymi lodami?

Potrząsam głową. Nie robiłem prawie nic od czasu, kiedy się tu wprowadziłem. Dużo chodziłem i biegałem po swojej okolicy, ale nie

zachodziłem prawie nigdzie i nie szukałem popularnych knajpek. Bo właściwie z kim miałbym tam iść? Tessa jest zbyt zajęta pracą, a nie miałem szansy prawie z nikim się zaprzyjaźnić. Na kampusie niewiele osób ze mną rozmawia. Co pewien czas jakaś przypadkowa osoba pyta o drogę, ale to wszystko. Na Washington Central University pewnie byłoby tak samo, gdyby Tessa mi się nie przedstawiła.

– Nie słyszałem o żadnym z tych miejsc – mówię, najwyraźniej radując Norę, która z tym większą gorliwością chce mnie zabrać tam, gdzie zaplanowała.

– Gdzie jechałaś wczoraj wieczorem? Kiedy za tobą poszedłem? – pytam, kiedy stajemy na światłach.

Wybuchają śmiechem.

– Nie owijasz w bawełnę.

Czekam na jej odpowiedź, ale nie otwiera ust.

– Nie powiesz mi, co?

Potrząsa głową i dotyka mojego nosa opuszką palca.

– Nie.

Powinno mnie martwić to, że coś przede mną ukrywa. Powinienem zadawać więcej pytań o jej sekrety, wiem, że powinienem.

Zamiast tego pytam:

– Więc co to takiego, ta Juliette?

Nora uśmiecha się nieco, słysząc, że zmieniam temat. Obiecałem jej wcześniej, że nie będę próbował jej naprawiać, a łatwiej dotrzymać tej obietnicy, jeśli nie będę wtykał nosa w jej życie.

To świetny plan – problem w tym, że chciałbym wiedzieć o tej kobiecie wszystko. Chcę wiedzieć, ile łyżeczek cukru wsypuje do kawy i jaka jest jej ulubiona piosenka. Chcę wiedzieć, jak śpiewa sobie pod nosem, i muszę wiedzieć, jak dużo czasu potrzebuje, żeby wstać rano z łóżka. Mam obsesyjną,

obezwładniającą potrzebę wiedzieć o niej wszystko, a ona doprowadzi mnie do kompletnego szału, nie dając mi tego, czego potrzebuję.

Kiedy docieramy do francuskiego bistro Juliette, Nora aż pęka z ekscytacji.

– To superrestauracyjka. Wszyscy mówią, że Le Barricou jest lepsza, ale nie daj się oszukać. To, że tak wynika z Yelpa, nie znaczy, że to prawda.

– Co to jest Yelp? – pytam, próbując nadążyć za szybkimi krokami Nory.

Na tablicy stojącej na chodniku widnieje napis: „Polecamy toskańską sałatkę z jarmużu”. Obok słów narysowano niewielki zielony listek. Ach, zatem Francuzi również przyjęli sposób życia Kalifornijskich Liściożerców. Okej, może taka społeczność nie istnieje... cóż, pewnie istnieje, tylko nie mam dowodów. Poza tym czy Toskania to nie region we Włoszech? To mi francuskie bistro...

Idąca przede mną Nora wchodzi do środka. Odwraca się do mnie na chwilę przed stanowiskiem hostessy.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć, młodzieńcze.

Uśmiecha się, a potem znów się odwraca.

Rozglądam się po restauracji, a Nora mówi hostessie, że prosimy o stół dla dwojga. Kobieta bierze dwa menu i zaczyna wyjaśniać specjalności dnia, prowadząc nas do niewielkiego okrągłego stolika na tyłach pomieszczenia.

– Czy dach jest otwarty? – pyta Nora, zanim siadamy.

Hostessa rozgląda się po restauracji.

– Jeszcze nie. Otwiera się o piątej. Mogą państwo usiąść na tarasie.

Nora uśmiecha się do niej i kiwa głową.

– Tak, poproszę.

Kobieta prowadzi nas po schodach do miejsca przypominającego ogród. Z dachu zwisają kwiaty w donicach, prawie dotykając blatów stołów. Taras jest właściwie pusty – tylko jeden stół jest zajęty.

– Doskonale. Dziękuję bardzo – mówi Nora.

Naprawdę podoba mi się to, że tak dobrze traktuje ludzi pracujących w gastronomii. Przypomina mi to moją teorię, że każdy powinien przynajmniej raz w życiu pracować jako kelner. Przypomina mi to też atak wściekłości Dakoty w Steak'n'Shake w Saginaw, kiedy dostała burgera z cebulą, chociaż prosiła bez. Byłem zażenowany, ale siedziałem cicho, kiedy wrzeszczała na kierownika, a później poprosiła, żeby nie uwzględniano tego dania w rachunku.

Kiedy wyszliśmy, czuła się jak palant.

Nie zaprzeczałem jej.

Siadam naprzeciwko Nory. Metalowe krzesło strasznie piszczy, kiedy przysuwam je do stolika. Menu jest krótkie – tylko lunch. Jest tu chyba więcej koktajli niż dań.

– Zawsze zamawiam to samo.

Nora sięga ręką przez stolik. Wskazuje na jakąś paprykę, a potem na coś kalafiorowego. Na całym menu rozpoznaję tylko kilka składników. Czy jest napisane po francusku?

– Biorę paprykę shishito, gratin z kalafiora i porów oraz pommes frites. Uwielbiam wszystko, co tu podają. – Ze śmiechem zaczesuje włosy za ucho. – Zawsze zamawiam stanowczo za dużo jedzenia.

– A ja... ja wezmę...

Zauważam słowo burger i wskazuję na nie.

– Nie mam pojęcia, co to za dania.

Śmieję się, próbując ukryć wstyd.

Nora odkłada swoje menu i przysuwa swoje krzesło bliżej do stolika. Nie wydaje przy tym tak okropnego dźwięku jak moje.

Hostessa wraca do naszego stolika z dzbankiem wody. W środku zauważam pokrojone ogórki i lód. Co to za miejsce? Czy w ogóle mnie stać, żeby tu zjeść? Stanowczo nie jestem już w Saginaw.

Nora znów dziękuje hostessie, która zapowiada, że zaraz zajmie się nami niejaka Irene. Im bardziej się rozglądam, tym bardziej stwierdzam, że taras wygląda całkiem fajnie. Zielone liście wylewają się z wiklinowych koszyków i wypełniają prawie całe pomieszczenie.

– Czego nie poznajesz?

Dłoń Nory jest już na znajdującym się między nami moim menu.

Zerkam do karty. Śmieją się ze mnie słowa takie jak „croque-monsieur” i „pommes frites”.

– W gruncie rzeczy niczego poza burgerem.

Nora to z zawodu szefowa kuchni. Pewnie sądzi, że jestem idiotą. Chociaż jeśli tak rzeczywiście uważa, nie pokazuje tego. Ma swobodny wyraz twarzy, nie zaciska swoich obfitych, różowych ust. Podnosi wzrok i spogląda mi w oczy, a potem oblizuje wargi. Odwracam się szybko, zanim zapomnę własnego cholernego nazwiska.

– Większość z tych dań jest dość prosta. Restauracje po prostu używają trudnych słów, żeby móc policzyć dwadzieścia dolarów za kanapkę z szynką i serem. To właśnie to. – Wskazuje palcem na croque. – A to – znów podnosi wzrok – pommes frites, dosłownie francuskie frytki.

Albo jestem naprawdę cholernie głodny, albo lekcja kulinarna Nory jest niewiarygodnie seksowna. Jest taka mądra – chyba za mądra dla mnie.

– Powinieneś wziąć burgera. Zamówię też kilka rzeczy, które chciałabym ci dać do spróbowania... ale nie czytaj o nich w menu, bo ich nazwy brzmią ohydnie. – Uśmiecha się, kiedy zauważa mój zmartwiony wyraz twarzy. – Nie wezmę dla ciebie nic z kosmosu.

Stuka palcem w czubek mojego nosa.

Dlaczego wciąż to robi? I dlaczego to takie urocze?

Irene, ładna kelnerka z hiszpańskim akcentem i ustami pociągniętymi ciemną szminką, odbiera nasze zamówienie. Nora wyświadcza mi przysługę i zamawia

wszystkie wybrane przez nas dania, mówiąc z piękną, śpiewną intonacją. Siedzę oniemiały z oczarowania, aż kelnerka nie odchodzi, a Nora zaczyna nową rozmowę.

– Byłeś kiedyś we Francji?

Rozgląda się po wystylizowanym na francuskie dekoracjom ścian.

Potrząsam głową. „Byłeś kiedyś we Francji?” – zadała to pytanie tak swobodnie, jakby interesowało ją, czy odwiedziłem już sklep spożywczy na rogu.

– Nie, nie byłem. A ty?

Głos mi się trzęsie.

Dlaczego nie mogę chociaż przez chwilę być spokojny i opanowany?

– Byłam. Dwa razy z rodziną na wakacjach. Ale widziałam tylko typowe miejsca dla turystów. Chcę zobaczyć prawdziwą Francję. Chodzić tam, gdzie chodzą Francuzi. A nie tam, gdzie płacisz trzydzieści dolarów za świecą w ciemnościach figurkę wieży Eiffla. Chcę jeść prawdziwe francuskie naleśniki i spróbować swoich sił w dogadywaniu się po francusku. Chcę pić kawę, do której nie trzeba dodawać cukru. – Nora bierze głęboki oddech i zasłania usta. – Strasznie się rozgadałam.

Śmieje się.

Upijam łyk wody i próbuję wpaść na coś inteligentnego do powiedzenia. Brakuje mi mądrych słów, świadczących o mojej światowości, więc zadaję kolejne pytanie.

– Czy twoja rodzina dużo podróżuje?

Wiem bardzo mało o jej rodzinie. Jej rodzice mieszkają na tej samej ulicy co mama i Ken, jej tata jest chirurgiem i życzyłby sobie dla niej takiej samej kariery. Nora nie mówi wiele o sobie, a kiedy już coś opowiada, to raczej drobne szczegóły, które sam muszę składać w całość.

– Tak, całkiem sporo. Moja siostra jest teraz w ciąży, więc nie wyjeżdżamy

jak zwykle na Boże Narodzenie, ale zazwyczaj robimy jedną czy dwie wycieczki w roku. Na ostatnią nie pojechałam z powodu wypadku...

Nora na chwilę przerywa. Uważa, że powiedziała za dużo. Widzę to.

– Ale teraz, kiedy Stausey jest w ciąży i ma urodzić tydzień przed świętami, tata uznał, że najlepiej będzie zostać na miejscu.

Znów słyszę w głosie Nory nutkę frustracji, ale nie wiem o niej wystarczająco dużo, by poznać, skąd się bierze.

Wypadek?

Siostra w ciąży?

– Ile lat ma twoja siostra? – pytam, stąpając po kruchym lodzie.

– Trzydzieści. Jest o pięć lat starsza niż ja. Spodziewają się z mężem Toddem pierwszego dziecka. To będzie najbardziej rozpieszczony dzieciak na świecie.

Nora uśmiecha się teraz łagodnie. Widzę, że cieszy się na to, że będzie cicią.

– Jeśli już o tym mowa – ściera palcami skroploną parę z okularów. – Sam będziesz miał niedługo siostrzyczkę. Co tam u twojej mamy?

Nora tak dobrze potrafi zmieniać temat rozmowy, że zanim zauważyłem, że to zrobiła, prawie skończyliśmy jeść. Okazało się, że ma rację w kwestii jedzenia. Każde z dań było pyszne. Najbardziej smakowała mi zapiekanka z kalafiora i porów, a nie jestem nawet do końca pewien, jak wygląda por.

Czułem się winny, kiedy wpychałem sobie burgera do gardła, wiedząc, że Nora nie je mięsa. Wyleciało mi to z głowy, kiedy go zamawiałem. Przypomniałem sobie dopiero wtedy, kiedy zaoferowałem jej kawałek tego pięknego, krwiście czerwonego mięsa. Mimo wszystko był za dobry, żeby go nie zjeść. Po prostu pilnowałem się, żeby nie mówić z pełnymi ustami.

– Musisz spróbować jeszcze jednej rzeczy, a potem zostawię cię w spokoju – mówi Nora, kiedy kończę oczyszczać swój talerz.

Nie podoba mi się to określenie, „zostawię cię w spokoju”.

– Tylko na chwilę – dodaje, a ja przygryzam usta, żeby ukryć uśmiech.
Zanurza łyżkę w misce ze skorupką ze zbrązowiałego sera na ściankach.

– Zamknij oczy.

Robię to, o co prosi. Kiedy otwieram usta, dotyka ich coś ciepłego i papkowatego.

– Nie otwieraj oczu – nakazuje Nora.

Czuję zapach cebuli, zębami ściągając jedzenie z łyżki. Przeżuwam rozmoczony kęs w ustach – smakuje naprawdę dobrze pomimo konsystencji.

– To zupa cebulowa, nic wyjątkowego. Smakuje ci?

Głos Nory brzmi nawet lepiej, kiedy mam zamknięte oczy.

Kiwam głową i otwieram usta, chcąc więcej. Wciąż mam zamknięte oczy, a ona podaje mi kolejną łyżkę. Nie myślę o stoliku znajdującym się koło nas. Nie biorę nawet pod uwagę tego, że kelnerka mogłaby wrócić w każdej chwili. Teraz mogę się skupić tylko na zdolności Nory do tego, by sprawić, że jedzenie zupy cebulowej jest seksowne. Przysięgam – nawet gdyby po prostu dotknęła drzewa w parku, uznałbym to za atrakcyjne.

Kilka sekund, może minut, nic nam nie przerywa.

– A ty, podróżowałaś dokądś, Landon?

Potrząsam głową i otwieram oczy.

– Jako dziecko byłem raz na Florydzie. Ciocia Reese i jej mąż zabrali mnie do Disney Worldu. Tyle że drugiego dnia dostałem zatrucia pokarmowego i przez cały pobyt byłem chory. Skończyło się na tym, że oglądałem filmy Disneya w hotelowym łóżku.

Cioci Reese było mnie tak bardzo żal, że nawet przyniosła mi prezenty ze sklepu z pamiątkami i ozdobiła mój pokój. Na stolikach nocnych stały dwie pluszowe Myszki Miki, a na stole zamiast obrusa leżał ręcznik z zamkiem z *Kopciuszka*.

– To okropne.

Nora siedzi teraz znacznie bliżej, niż pamiętałem, zanim zamknąłem oczy. Oparła łokcie o stół i pochyliła się wystarczająco, bym nie musiał się podnosić, żeby dotknąć jej twarzy.

Jest taka piękna.

– Gdybyś mógł pojechać wszędzie, dokąd byś pojechał?

Zanim zdążę odpowiedzieć, do naszego stolika wraca Irene i sprząta talerze.

– Mogę wam podać coś jeszcze? Chcielibyście zobaczyć desery?

– Poproszę espresso – mówi Nora. – Chcesz też?

– Jasne?

Irene uśmiecha się do mnie.

– Dwa espresso. Rozumiem.

– Tak to się robi w Europie. Ludzie czasem piją kawę po posiłku – mówi Nora.

– Naprawdę podoba mi się to, jaka jesteś mądra.

Nora uśmiecha się do mnie z drugiego końca stołu. Odchyła się na krześle, oddalając ode mnie.

– Mnie też podoba się to, jaki jesteś mądry.

– Ja nie potrafiłem nawet zrozumieć menu – przypominam jej ze śmiechem.

Obniża głowę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Wiesz wiele rzeczy, których ja nie wiem. Dobrze się uczysz i przeczytałeś dziesięć razy więcej książek niż ja. Tylko to, że nie potrafisz przeczytać menu pełnego obcych nazw albo nie podróżowałaś po świecie, nie znaczy, że nie jesteś mądry.

Nie spodziewałem się, że rozmowa przybierze taki poważny obrót, ale zauważam, że przy ostatnich słowach Nora wydaje się podenerwowana. Zasznurowała usta i zmarszczyła brwi.

– Powiedziałem coś nie tak? – pytam.

– Nie.

Podnoszę wzrok i spoglądam na kosz liści, w pewnym sensie mając nadzieję, że spadnie mi na głowę, a ta rozmowa się zakończy.

– Cóż, tak. Masz skłonność do tego, żeby wciąż obniżać swoją wartość. Nie wiem nawet, czy to zauważasz, ale za każdym razem, kiedy prawie ci komplement, próbujesz znaleźć „ale”. Kto ci powiedział, że nie jesteś dość dobry? To właśnie chciałabym wiedzieć. – Obniża głos. – Żebyśmy mogli sobie z tym kimś długo i poważnie porozmawiać.

Irene przynosi nasze espresso z rachunkiem, po który sięgamy jednocześnie.

– Zapłacę.

Po części spodziewam się, że będzie się sprzeciwiać. Zaskakuje mnie tym, że tego nie robi.

Kiedy pijemy kawę w niemal całkowitej ciszy, myślę o tym, że nikt nigdy nie powiedział mi tego, co ona przed chwilą. Nie przypominam sobie. Z pewnością nie jestem najbardziej pewnym siebie facetem na świecie, ale nie uświadamiałem sobie, jak bardzo sam obniżam swoją wartość, i nie wiem, jak to naprawić.

Kiedy wychodzimy z bistro, Nora robi zdjęcie fasady budynku. Nie pytam dlaczego, a ona sama tego nie komentuje.

– No, myślę, że powinniśmy zrezygnować z lodów.

Klepie się po brzuchu. Jej dzinsowa koszula jest zapięta pod szyję, a teraz, kiedy znów wyszliśmy na słońce, widzę zarys jej stanika.

Telefon Nory dzwoni, a ona zerka na ekran. Mina jej rzednie.

– Cholera. Muszę iść.

Teraz? W samym środku powitalnej wycieczki po Brooklynie?

– Teraz?

Robię krok w jej kierunku i chwytam za dłoń. Obawiam się, czy się nie odsunie, ale nie robi tego. Prostuję plecy i spoglądam na nią z góry.

– Musisz iść w tej chwili?

Kiwa głową.

– Muszę jechać do Scarsdale. Powinnam niedługo wrócić.

– Co takiego jest w Scarsdale? Teraz tam mieszkasz? Nie powiedziałaś mi jeszcze, co się stało z Dakotą i Maggy.

Nora prostuje plecy i wplata swoje palce w moje.

– A ty nie powiedziałaś, dlaczego zerwaliście.

Znów zmienia temat.

– Nie chcę mówić o Dakocie.

Wolałbym robić przynajmniej sto innych rzeczy, a nie rozmawiać w tej chwili o mojej byłej dziewczynie, po naszym wspaniałym wspólnym popołudniu.

Nora unosi się na palcach i trzymając usta zaledwie kilka centymetrów od mojego ucha, mówi:

– A ja nie chcę rozmawiać o Scarsdale – szepcze.

Wtula się we mnie, a ja rozpływam się, czując ciepły dotyk jej ciała.

– Chcę cię poznać. Pozwól mi na to – mówię łagodnym głosem.

Nora unosi twarz do mojej, a ja zapominam, że jesteśmy na zatłoczonym chodniku.

– Próbuję.

Jej miękkie usta muskają moje.

– Przyjdę – mówi niemal bezgłośnie, nie odrywając warg od moich. – Będę u ciebie za kilka godzin. Dobrze?

Kiwam głową, nie mogąc wydusić słowa, a ona znika.

Rozdział dziesiąty

Wracając do mieszkania, wciąż pamiętam dotyk ust Nory na swoich ustach i wciąż czuję kokosowy zapach jej włosów. Jest taka dezorientująca, frustrująca i uzależniająca. Kiedy jadę windą, przez chwilę zastanawiam się, czy nie zawrócić i nie pójść do metra. Znalazłbym drogę do Scarsdale – w końcu raz już tam byłem.

Czy zdenerwowałaś się, gdybym przyjechał?

Tak, jestem tego pewien.

W mieszkaniu nikogo nie ma. Wiem, że Tessa pracuje, ale uznałem, że przynajmniej Hardin będzie na miejscu. Tak czy inaczej, trochę się cieszę, że mogę spędzić odrobinę czasu w samotności, pomyśleć o Norze, o tym, kim jest i co ukrywa.

Czy nasz wspólny posiłek można uznać za randkę? Zapłaciłem, a ona mnie karmiła. Nora dosłownie mnie nakarmiła, a to wspomnienie wciąż pali mnie jak gorące żelazo. Potrzebuję odwrócić uwagę od myśli, jak Nora mnie karmiła, jak Nora mnie całowała – inaczej oszaleję.

Wchodzę do kuchni, biorę gatorade'a i siadam na kanapie. Segregator Hardina leży na samym środku stołu. Kiedy go przesuwam, wypada kilka stron. Chwytam jedną z nich i nawet nie próbuję odcyfrować tego, co nabazgrał. Co to wszystko jest? W końcu daję się ponieść ciekawości i zaczynam mimo woli przerzucać kolejne strony. Wygląda jak jakiś dziennik, do którego stanowczo nie

powinienem zaglądać.

Od tamtego dnia słowa płynęły strumieniem krwi z jego żył. Krwotoku nie dało się powstrzymać, nieważne, jak mocno uciskał ranę. Słowa wypływały z niego, plamiąc kolejne strony wspomnieniami o niej.

Odkładałam kartkę i wpycham z powrotem do segregatora. Nie wiem, co to, ale jestem pewien, że Hardin nie chce, żebym się dowiedział.

Od przyścia do domu oglądałem odcinki *Arrested Development* na Netfliksie i gapiłem się na zegarek na telewizorze.

W mieszkaniu jest cicho. Nieważne, na ilu przypadkowych myślach próbuję się skupić, czas ledwo płynie. Czas to jedna z tych nieuniknionych sił, których ludzie nie mogą kontrolować. Tak naprawdę jedna z niewielu. Jako ludzie mamy obsesję czasu i idei, że moglibyśmy nim manipulować. Niektóre z najbardziej niewiarygodnych opowieści opierają się na idei czasu. Zazwyczaj pomysł polega na tym, że jeśli ktoś miałby wehikuł czasu, mógłby zmienić przeszłość i przyszłość. Mógłby stać się bogaty i sławny, a nawet zapanować nad światem. Teraz, gdybym miał wehikuł czasu, nie szalałbym i nie próbował zmieniać całego swojego życia albo świata. Po prostu przewinałbym czas o kilka godzin, żeby już zobaczyć się z Norą.

Cóż, jeśli oczywiście nadal planuje przyjść.

Na ekranie mojego telewizora Jason Bateman próbuje nie dopuścić do rozpadu swojej dysfunkcyjnej rodziny, a ja staram się nie myśleć o Norze. Otworzyła się dziś bardziej niż zwykle. Powiedziała mi o rodzinnych wycieczkach z rodziną i siostrze Stausey. Dziwnie jest myśleć o jej rodzinie w Europie, opalającej się, jedzącej ekskluzywne dania i pijącej małeńkie czarne kawy, podczas gdy ja biegałem po naszej działce, bawiłem się z Carterem i Dakotą, jadłem tanie chipsy i piłem wodę z kranu. Czasem kupowałem sobie

mountain dew i uważałem je za nie lada przysmak. Jej rzeczywistość była odległa o lata świetlne od mojej.

Słyszę delikatne pukanie do drzwi i staję na równe nogi. Kiedy otwieram, w progu stoi piękna Nora z torbami zakupów w dłoniach. Od czasu kiedy zostawiła mnie przed Juliette, przebrała się w czarny T-shirt i zmyła część makijażu. Ma na sobie koszulkę tak długą, że nie mogę poznać, czy założyła szorty... nie żeby to miał być problem, gdyby ich nie miała.

Zaplotła włosy w warkocz, który przerzuciła przez ramię. Na nogach ma czarne sandały z dwoma paskami opinającymi stopę. Sprzączka przypomina mi pas pielgrzyma.

Słowa przychodzą do mnie, zanim mogę je powstrzymać.

– Jesteś taka piękna.

Nie przeszkadza mi, że mi się to wypsnęło – jej najwyraźniej też. Opuszcza wzrok na podłogę i się uśmiecha. Pierwszy raz od czasu, kiedy ją poznałem, uśmiecha się bez rezerwy. Jej uśmiech jest całkowicie naturalny, jak chodzenie czy mówienie, i piękny – kocham ją.

Cóż, nie kocham jej. Ledwo co ją znam, ale jej uśmiech sprawiłby, że każdy mężczyzna uwierzyłby, że ją kocha.

– Cześć, Landon.

Nora mija mnie i wchodzi do przedpokoju. Atmosfera mieszkania zmienia się z każdym jej krokiem. Dzięki niej wszystko się rozjaśnia. Nawet sufit wydaje się wyższy, kiedy ona u mnie jest.

Zamiast podzielić się z nią tą informacją, odpowiadam po prostu zwykłym „cześć”.

Oboje milczymy, wchodząc do kuchni; pomagam jej z torbami. Bierze jedną ode mnie i kładzie na blacie najbliższej kuchenki, prawie metr ode mnie.

Zaczynam wyciągać zakupy z brązowych papierowych toreb: cebulę, butelkę oliwy z oliwek.

– Skąd to wszystko? Tessa kazała ci zająć do sklepu czy coś?

Wyciągam krąg sera. Dokładnie mówiąc, sera koziego.

Nora otwiera lodówkę i kładzie dwulitrowy baniak mleka na górnej półce.

– Nie. Chcę zrobić babeczki.

Unoszę kolejny przedmiot. Dżem figowy.

– Z figami? – wskazuję na leżącą na blacie cebulę. – I cebulą?

Kiwa głową, zamyka lodówkę i podchodzi do mnie.

– Tak i tak.

Nie wróży to szczególnie dobrej babeczki, ale niech będzie.

Fascynuje mnie to, jak się porusza po kuchni – jest taka pewna siebie, tak dobrze czuje się w swojej skórze. Kiedy unosi ręce, żeby otworzyć szafkę, spod długiego czarnego T-shirtu wysuwa się para ciemnych dżinsowych szortów. Więc jednak coś tam jest. No cóż... trudno.

Od kilku minut nawet nie pisnęła. W milczeniu włączyła piekarnik i bez słowa posmarowała masłem spód blachy do babeczek.

Wygląda na to, że to ja będę musiał rozpocząć rozmowę. Nora stoi przed kuchenką, a blacha do muffinek leży na palnikach.

– Jak tam w Scarsdale? – pytam.

Odwraca się do mnie policzkiem, żebym mógł zobaczyć jej twarz.

– Jak to w Scarsdale – odpowiada beznamiętnym tonem. – Jak tam na Brooklynie?

Uśmiecham się.

– Jak to na Brooklynie.

Nora odwraca się z powrotem do kuchenki, ale jej ramiona bardzo delikatnie poruszają się w górę i w dół, kiedy cicho śmieje się do siebie.

Nie wiem, o czym mam mówić. Chcę z nią porozmawiać o tak wielu rzeczach, ale trudno jest balansować na cienkiej linii i jednocześnie mówić.

Myślę o tym, jak ostatnio byliśmy w tej kuchni, o tym, jak ścisnęła mój biceps, zbliżając swoje ciało do mojego. O smaku jej ust, kiedy jęczała w moje. Wspominam krągłość jej ponętnych bioder, którymi kołysała, siedząc mi na udach.

– Coś się stało? – pyta Nora, kiedy zalewa mnie kolejna fala wspomnień.

Przypominam sobie pierwszy raz, kiedy mnie dotknęła. Była taka bezpośrednia, wodząc palcem po moim nagim brzuchu. Powietrze w kuchni staje się tak gęste od niezręcznej ciszy i napięcia, że ledwo mogę oddychać.

Potrząsam głową, kłamiąc.

Siadam przy stole, a Nora manewruje wokół mnie, żeby wyciągnąć karton mleka z lodówki. Piekarnik piszczy, oznajmiając nam, że osiągnął temperaturę potrzebną do zrobienia tajemniczych babeczek Nory.

Wzdycha, a ja chcę krzyknąć, ponieważ mam tak dużo rzeczy do powiedzenia, ale żadnego sposobu, by je powiedzieć. Chcę jej dotknąć, ale nie mam na to siły.

– Jesteś pewien? – pyta cicho Nora, wyprostowawszy ramiona. – Bo dziwnie cicho się zachowujesz i naprawdę wydaje się, jakby coś było nie tak.

Nic nie mówię. Nie wiem, co powiedzieć, nie ryzykując, że ucieknie.

– Jeśli coś powiem, to znikniesz. Pamiętasz?

Mój głos brzmi ostrzej, niż planowałem.

Nora odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Wyciera dłonie ręcznikiem i podchodzi do miejsca, gdzie siedzę przy stole.

– Skąd taka myśl?

Ta kobieta jest obłąkana.

– Sama to powiedziałaś. Powiedziałaś mi, że jeśli będę próbował cię naprawiać, znikniesz. To frustrujące.

Milknę na chwilę, aby upewnić się, że patrzy mi w oczy.

– To frustrujące, że chcę być przy tobie, ale czuję, jakbym chodził na łyżwach po linie. Nie wiem, jak z tobą rozmawiać ani co powiedzieć. Wiem, że jeszcze nie jesteś gotowa na to, żeby dopuścić mnie do swoich sekretów, ale musisz przynajmniej uchylić drzwi, bo ja tu ledwo stoję na nogach, mając nadzieję, że przynajmniej się zastanowisz, czy mnie nie wpuścić.

Nora bacznie wpatruje się w moją twarz. Jej wzrok przesuwają się z moich ust na oczy i z powrotem na usta. Patrzy teraz łagodniejszym wzrokiem i delikatnie marszczy brwi.

– Landon – zaczyna, siadając obok mnie. – Nie chciałam, żeby tak to wyszło. Nie chcę, żebyś ukrywał to, jak się czujesz, albo obawiał się, że lada chwila ucieknę.

Przesuwam palcem po odpadającej okleinie stolika. Kolejny fail IKEA, ale tym razem cieszę się, że odwraca moją uwagę.

– Landon, spójrz na mnie.

Nora dotyka ciepłymi palcami mojego podbródka i unosi moją twarz.

– Zagrajmy w grę. Dobrze?

Przysuwa swoje krzesło do mojego. Chcę, by jej palce znów mnie dotykały. Zanim zdążę się zgodzić, znów zaczyna mówić.

– Jediną zasadą tej gry będzie to, żebyśmy mówili prawdę, dobrze?

Podoba mi się ta gra, ale wydaje się za prosta.

– Całą prawdę?

– I tylko prawdę.

– Tak ci dopomóż Bóg?

Znów uśmiecha się do mnie w sposób, który każe mi myśleć, że ją kocham.

– Dopóki śmierć was nie rozłączy? – mówi Nora i oboje wybuchamy śmiechem. – To chyba przysięga ślubna. – Jej śmiech jest naturalny jak jej uroda.

– Ups.

Uśmiecha się z rozbawienia.

Próbuję przestać się śmiać.

– Podoba mi się ten pomysł. Ale co będzie nagrodą?

Nora oblizuje wargi i wciąga odętą dolną wargę pomiędzy zęby. Patrzę, jak przez chwilę ją ssie.

– Prawda – mówi.

Nie przychodzi mi do głowy nic, co wolałbym robić, niż dotykać tych ust. Moimi ustami, językiem. Choćby palcem. Po prostu chcę jej dotykać. Potrzebuję tego.

Potrzebuję jej dotykać, tak jak potrzebuję oddychać.

– Czyja prawda? Moja czy twoja?

Wiem, że nie są takie same.

– Obie – mówi pewnie.

Patrzę na nią spokojnym wzrokiem.

– A kiedy zaczynamy?

Warkocz na jej ramieniu się rozplata, wystają z niego pojedyncze włoski. Przeczesa go palcami, jakby słyszała moje myśli.

– Teraz. Ja pierwsza.

Kiwam głową, zgadzając się. Dla mnie w porządku.

Bierze głęboki oddech i pociąga za gumkę do włosów. Ciągnie palcami ciemne sploty, rozwiązując węzły.

– Kiedy staliśmy na stacji w Scarsdale, powiedziałeś, że się za mną stęskniłeś. Czy to prawda, czy nie?

Nie waham się.

– Tak. Prawda.

Uśmiecha się. Patrzę, jak zręcznymi palcami zaplata gęste włosy z powrotem w warkocz.

– Moja kolej.

Nadal grzebię w odrapanym narożniku stołu.

– Tęskniłaś za mną? Prawda czy nieprawda?

Kiwa głową. Czuję się okropnie jak w grze Katniss i Peety w „prawdę czy fałsz”. Patrzę na Norę, czekając, aż wypowie te słowa. Nie robi tego.

– Słowa nie są prawdziwe, dopóki ich nie wypowiesz.

Spogląda na mnie z podziwem.

– Nieprawda.

Kiedy to mówi, czuję ból w klatce piersiowej. Unosi dłoń.

– To znaczy to, co powiedziałaś przed chwilą, to nieprawda. Słowa są prawdziwe, kiedy je zapiszemy. Poświęcenie czasu na ich utrwalenie nadaje im prawdziwość.

Potrząsam głową, nie zgadzając się z nią.

– Kiedy coś zapiszesz, można to zmazać. Ale jeśli powiesz, będzie zawsze istniało.

Nora odchyła się na krześle i opiera plecy.

– Słowa istnieją, tylko dopóki nie przestaną być szczerze.

Przyglądam się jej bacznie i odpowiadam ostrożnie:

– Obiecuję, że nie będę nieszczerzy.

Sięgam do niej dłonią, ale się odsuwa.

Po wahaniu mówi:

– A ja obiecuję, że nie powiem nic, co chciałabym wymazać.

Rozdział jedenasty

Nora wskazuje na masło i wytłoczkę jaj, którą postawiła na blacie.

– Chcesz mi pomóc robić babeczki?

– Jeśli przez „pomóc” rozumiesz „wspierać emocjonalnie podczas procesu pieczenia”, to tak, z radością pomogę.

Bawi ją moja odpowiedź, a ja rozkoszuję się tym, jak jej łagodny śmiech wypełnia moją małą kuchnię. Nie nadaję się do pomocy przy gotowaniu – moja mama może o tym zaświadczyć. Nora staje na palcach, żeby wyciągnąć kolejne składniki z szafek. Zastanawiam się, po co pochowała wszystkie zakupy, skoro wiedziała, że produkty będą jej potrzebne. Kobiety są dziwne.

– Zagrajmy znów w moją grę – sugeruje Nora.

Wstaję i podchodzę do niej. Jej dłonie są zajęte odmierzaniem białego proszku w szklance. Może to mąka?

To, że chce znów grać w grę prawda-nieprawda, oznacza, że chce się podzielić kolejnymi prawdami. Uszczęśliwia mnie to. Nigdy w życiu nie czułem tak desperackiego głodu informacji w stosunku do kogokolwiek. Mówi tak mało, a jednak czuję do niej tak dużo. Jak to możliwe? Nora każe mi kwestionować wszystko, co, jak sądziłem, wiedziałem o związkach. Z Dakotą wszystko było dość proste. Uświadomienie sobie, że czuję do niej coś więcej niż przyjaźń, zabrało mi całe miesiące, albo nawet lata. Dakota jako pierwsza wyznała mi swoje uczucia, co sprawiło, że łatwiej było odsłonić przed nią moje.

– Zagrajmy lepiej w moją grę.

Nie jestem dokładnie pewien, na czym moja gra miałaby polegać.

Nora odwraca się do mnie i oblizuje wargi. Zachowuje się, jakby wiedziała, jak bardzo jest seksowna, i wykorzystywała to, by mnie torturować. Ta kobieta sprawi, że oszaleję jeszcze bardziej niż teraz.

– Moja gra...

Przeszukuję kolejne stronicie mojego zagraconego umysłu.

– Moja gra polega na tym, że zadam ci trzy pytania. Musisz odpowiedzieć na przynajmniej dwa, a jedno możesz pominąć. Wtedy nadchodzi twoja kolej, a ja zrobię to samo.

Nora unosi brew i opiera się o blat.

– A jaka jest nagroda w twojej grze?

Spoglądam na nią, mając nadzieję, że nie zdoła poznać z moich słów, jak bardzo jestem podekscytowany.

– Prawda, tak samo jak w twojej.

Kiwa głową i spogląda na mnie, pożerając mnie wzrokiem.

– Nie przebrałeś się.

Wskazuje mój poplamiony kawał T-shirt.

Patrzę w dół i zastanawiam się, dlaczego się nie przebrałem po powrocie do domu. Miałem czas. Leżałem na kanapie przez prawie trzy godziny. Zdecydowanie mogłem się przebrać.

Zaraz... spoglądam na nią i potrząsam głową.

– Żadnego odwracania uwagi.

Robię krok w jej kierunku. Znam jej taktykę i teraz nie pozwolę już się rozproszyć.

– Boisz się zagrać ze mną w głupiutką gierkę? – obniżam wzrok i zauważam, jak porusza się jej szyja przy przełykaniu.

Ma na klatce piersiowej grupkę ledwo widocznych pieprzyków, które wspinają się po nasadzie szyi tuż nad kołnierzykiem jej za dużej koszuli. Podążam wzrokiem w górę linii jej szyi do twarzy. Patrzy mi w oczy – tym razem nie odwróć pierwszy wzroku. Chcę mieć kontrolę nad tą grą.

– Nora.

Robię kolejny krok do niej. Czuję w sobie szum elektryczności, prostującej mój kręgosłup i uspokajającej głos.

– Boisz się?

Znów przełyka. Ma rozszerzone oczy, a schowanymi za siebie dłońmi ściska blat. Serce wali jej jak oszalałe. Przysięgam, że stąd słyszę przetaczaną przez nie pospiesznie krew. Sięgam do niej. Moje palce gładzą skórę na jej ramieniu i kreślę linię w dół jej klatki piersiowej, do miejsca, gdzie znajduje się serce, a później z powrotem po szyi. Oddycha ciężko, jej klatka piersiowa unosi się i opada pod moją dłoń. Moje serce bije równie mocno jak jej. Zastanawiam się, czy czuje puls bijący w moich płacach.

Pokonuję resztę dzielącej nas przestrzeni, a ciało Nory wtula się w moje. Jest tak blisko. Ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja chcę ją całować do końca życia.

Nora mruga, a mnie staje serce. Czy powiedziałem to właśnie na głos? Proszę, proszę, powiedzcie, że tak naprawdę nie wypowiedziałem tych słów.

– Ja pierwsza.

Nora znów mruga i delikatnie mnie odpycha. Ogarnia mnie ulga. Nie mogę ufać własnym ustom, kiedy jest w pobliżu.

Otwiera jedną z dolnych szafek i bierze miskę.

– Jak długo planujesz mieszkać w Nowym Jorku? Jaka jest ostatnia piosenka, której słuchałeś? Gdzie jest twój biologiczny tata?

Pierwsza runda pytań Nory jest solidna, oględnie mówiąc.

Nie chcę opowiadać o tacie, ale nie mogę się spodziewać, że się przede mną

otworzy, jeśli sam tego nie zrobię.

– Nie wiem. Myślałem o tym, żeby przeprowadzić się z powrotem do Waszyngtonu, ale zaczyna mi się tu podobać. Ostatnia piosenka, której słuchałem, to... – zawieszam głos, próbując sobie przypomnieć. – *As You Are* zespołu The Weeknd. A mój tata nie żyje.

Wyraz twarzy Nory się zmienia – chyba sądziła, że pominę ostatnie pytanie. Na moim miejscu by to zrobiła. Chciałem to zrobić.

– Moja kolej – mówię, zanim zdąży złożyć kondolencje. – Jak długo twoi rodzice są małżeństwem? Jaką ostatnią książkę przeczytałaś? Jak długi był twój ostatni związek?

Nora zerka na mnie. Odwracam wzrok. Wiem, które pytanie pominie.

Bierze głęboki oddech i udaje, że całkowicie skupia się na pieczeniu. Bierze kolejny oddech i mówi.

– Moi rodzice są małżeństwem od prawie trzydziestu dwóch lat. Za kilka tygodni wypada rocznica ich ślubu. Ostatnia książka, którą przeczytałam, to *Marrow*. Była świetna i strasznie pojebana. Pomijam ostatnie pytanie.

Kiwam głową, analizując jej odpowiedzi. Żałuję, że nie udowodniła mi, że się mylę, ale nie zamierzam narzekać. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Nora nie marnuje czasu przed kolejną rundą pytań.

– Co bardziej lubisz: sport czy czytanie? Jakie jest twoje najmilsze wspomnienie z dzieciństwa? I jak zginął twój tata?

Stoję kilkadziesiąt centymetrów od niej i opieram się o blat.

– Czytanie. Chociaż sport lubię prawie tak samo bardzo. Naprawdę trudno mi wybrać najmilsze wspomnienie z dzieciństwa... – Pierwszym, co przychodzi mi do głowy, jest to, jak ciocia i jej mąż zabierali mnie na mecze baseballa, kiedy byłem młodszy. Robili to często i zawsze świetnie się bawiłem. Tata zmarł z przyczyn naturalnych.

– W prawdziwym życiu nikt nie umiera z przyczyn naturalnych.

Zapach cebuli wypełnia mój nos i cofam się o pół kroku. Nora sieka cebulę jak telewizyjni szefowie kuchni. Całkiem fajnie się na to patrzy.

– W przypadku mojego taty tak właśnie było. Miał zawał, kiedy byłem mały.

Nora spogląda na mnie w milczeniu, szybkimi ruchami dłoni mieszając ciasto.

– Moja kolej. Jak poznali się twoi rodzice? Gdybyś nie była cukierniczką, co chciałabyś robić? Dlaczego Dakota wykopała cię z mieszkania?

Powiedziałbym, że wrzuciłem to ostatnie pytanie całkiem zręcznie.

Nora łyżką wlewa mieszaninę do otworów formy na babeczki.

– Rodzice poznali się, kiedy tata podróżował służbowo do Kolumbii. Dużo pracuje dla fundacji charytatywnych i miał w Bogocie zespół, który szkolił chirurgów w lokalnym szpitalu. Tata pochodzi z Kuwejtu, ale pracował już wtedy w stanie Waszyngton. Mama pracowała w stołówce szpitala w Bogocie, a tata się w niej zakochał.

Spoglądam na Norę, rozkoszując się jej wyglądem. Jest taką piękną mieszkanką różnych narodowości.

– Gdybym nie była cukierniczką, otworzyłabym food truck taki jak te, które parkują na ulicach w Williamsburgu. Dakota wykopała mnie z mieszkania, ponieważ czuła się przeze mnie zagrożona. Powiedziała mi, żebym trzymała się z daleka od ciebie, a ja nie posłuchałam. – Nora uśmiecha się i delikatnie chichocze. – Więc teraz jestem bezdomna.

Marszczę brwi, podenerwowany.

– Nie ma nic śmiesznego w tym, że wyrzucono cię z mieszkania.

Nora przewraca oczami i podchodzi do piekarnika z blachą w rękach. Podchodzę do niej i otwieram drzwiczki. Umieszcza blachę na środku pieca i zamyka drzwiczki.

Odwraca się do mnie.

– Moja kolej. Z iloma osobami spałeś? Jak poznałeś Dakotę? Jak często myślisz o tym, żeby się ze mną pieprzyć?

Nie potrafię opisać dźwięku, który wydaję, kiedy zadaje mi ostatnie pytanie. Całe ciało mi sztywnieje, a krew przepływa przeze mnie, prosto do mojego kutasa. Odpycham myśli od siebie tak daleko, jak mogę, ale bardzo trudno jest walczyć z mentalnym obrazem ujeżdżającej mnie Nory.

– Uprawiałem seks tylko z jedną osobą. Z pewnością możesz się domyślić, kto to. Poznałem Dakotę, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Była moją najbliższą sąsiadką... i pomijam ostatnie pytanie.

Częstuje mnie niegrzecznym spojrzeniem. Niegrzecznym w sensie: wkurzonym, a nie takim, jakby chciała zerwać ze mnie wszystkie ubrania.

– Hmm... – mruczy Nora, stukając się palcem wskazującym w usta.

Chrząkam i modlę się, żeby moje dzinsy ukrywały to, co naprawdę myślę.

– Moja kolej.

Słyszę zmianę w swoim głosie. Jest pełen tęsknoty i pragnienia, i naprawdę chcę tylko przycisnąć jej miękkie ciało do blatu i unieść jej koszulę nad jej głową, i posmakować jej skóry.

Niemal bez zastanowienia zadaję pierwsze pytania, które przychodzą mi do głowy:

– Jak poznałeś swojego ostatniego chłopaka? Czy przeszkadza ci, że spałem tylko z Dakotą? Jak często myślisz o tym, żeby pieprzyć się ze mną?

Szybko odwraca ode mnie wzrok, wkłada miskę do zlewu i nalewa do niej wody.

– Spotkałam go przez rodziców. Tata robił jakieś interesy z jego tatą. Tak, nie uwierzysz nawet, jak bardzo mi to przeszkadza. Myślę o pieprzeniu się z tobą prawie w każdej minucie każdego dnia.

Głos więźnie mi w gardle i nie mogę oddychać. Żołądek zaczyna mi drzeć, jakby tłoczył się we mnie tysiąc wkurzonych ciem.

Nie wiem, co powiedzieć Norze, dwudziestopięcioletniej kobiecie, która z jakiegoś powodu chce się ze mną pieprzyć. Jej słowa uderzają w każdy nerw mojego ciała i nie jestem pewien, czy w ogóle dałbym jej radę. W mojej głowie jest już naga, rozłożona na moim łóżku i przyzywa mnie do siebie.

Jezu, ona naprawdę mnie pragnie. I myśli o tym, żeby się ze mną pieprzyć. I nie ma problemu z tym, żeby mi o tym powiedzieć. Jest absolutnie poza moją ligą, a jednocześnie palce mnie świerzbią i pragną jej dotknąć.

– Och – mówię.

Zaciskam dłonie w pięści, żeby powstrzymać się od sięgnięcia do niej.

Nora nie patrzy na mnie, a ja nie mogę ufać mojemu ciału – nie wiem, co by zrobiło, gdyby się odwróciła. Myje miskę i wyciera do sucha ręcznikiem kuchennym.

– Moja kolej. Ufasz mi? Jaki jest twój ulubiony serial? I... – Pochyla głowę do tyłu i do przodu w zamyśleniu. – Gdyby Dakota przyszła tu teraz i błagała, żebyś pozwolił jej do siebie wrócić, zrobiłbyś to?

Dlaczego w ogóle wymyśliłem tę głupią grę?

Zamiast się poddać, biorę się w garść i udzielam kolejnych odpowiedzi.

– Tak. Nie wiem, czy powinienem, ale ci ufam. Najbardziej lubię *Arrested Development*. I nie, nie sądzę, że bym to zrobił.

Nora wreszcie odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Krótko patrzy mi w oczy, a później spuszcza wzrok.

– Nie sądzisz, że byś to zrobił, czy nie zrobiłbyś tego? Nie wydajesz się szczególnie pewny.

Biorę ścierkę z blatu, żeby dać zajęcie moim nerwowym dłoniom.

– Nie zrobiłbym tego.

Nora kiwa głową i przystaje, opierając się plecami o blat obok lodówki. Wskakuję w następny zestaw pytań, celowo trzymając swoje ciało o przynajmniej

metr od niej.

– A ty mi ufasz? – kradnę jej pytanie.

Zauważa to i spogląda na mnie, przewracając oczami.

– Czy twój ostatni związek skończył się przyjaźnie czy konfliktowo? I wreszcie, czy coś do mnie czujesz? Poza pociągami seksualnymi?

Nora ciągnie delikatnie za luźne końcówki swojego warkocza. Jej długie paznokcie w kształcie migdałów są pomalowane na czarno i ma mąkę na knykciach.

– Ufam ci. Nie ufam nikomu na całym świecie tak bardzo jak tobie i przeraża mnie to, ponieważ ledwo cię znam... a ty nie znasz mnie wcale.

Chcę jej przerwać i powiedzieć, że znam ją lepiej, niż myśli. Chcę jej powiedzieć, że poznam ją lepiej, niż może sobie wyobrazić. Poznam ją lepiej, niż zna samą siebie, i jestem chętny grać w tę grę codziennie, dopóki to się nie stanie.

Nie mógłbym spisać swojej wiedzy o niej na papierze. Mógłbym sporządzić listę w punktach, ale nie narysowałbym wszystkich żywych kolorów, na które zasługuje. Dowiaduję się więcej o tych głębiach za każdym razem, kiedy jestem z nią – to niełatwe, ponieważ trzeba rozbijać kolejne mury, ale poznam jej duszę. Będę studiował każdą jej stronę, dopóki nie nauczę się recytować ich z pamięci.

– Mój ostatni związek zakończył się konfliktowo. Tak naprawdę nawet gorzej. I pomijam ostatnie pytanie.

Dłonie Nory wciąż gmerają we włosach, przebiera nogami.

Spoglądam na nie, a ona znów się porusza. Nie może sobie znaleźć miejsca, podobnie jak ja.

– Chcę spróbować jeszcze raz. Potem ty możesz dwa razy. Okej? – mówię.

Kiwa głową w milczeniu.

Podchodzę bliżej do niej. Wydaje się teraz taka mała w mojej kuchni. Z zaczerwienionymi policzkami i opuszczonym wzrokiem. Wciąż jest

wojownikiem, którego poznałem, ale nie ma już broni.

– Żywisz do mnie jakieś uczucia poza pożądaniem? – pytam znów, robiąc duży krok w jej stronę.

Ciągnie się mocniej za włosy, ale nie rusza się. Kiwa głową mimowolnie, a ja zbliżam się do jej ciała.

Podnosi wzrok i spogląda na mnie, a ja dotykam jej podbródka opuszkami kciuka i palca wskazującego. Wzdycha, czując mój dotyk.

– Następne pytanie.

Uginam szyję tylko o tyle, żeby moja twarz znalazła się tuż nad jej twarzą.

Czeka cierpliwie, wpatrując się w moje oczy. Jej rzęsy ocieniają szczyty policzków, kiedy mruga oczami. Trzymam dłonie na jej podbródku, żeby nie mogła odwrócić ode mnie wzroku.

– Czy twoje uczucia do mnie cię przerażają?

To trudne pytanie i czuję, jak przekazuję jego ciężar Norze.

Kiwa głową.

Teraz obejmuję jej policzek, przesuwając dłonią po skórze aż do szyi. Pochylam się bliżej, tak żeby słyszeć każdy oddech pomiędzy jej wargami. Widzę stąd wiele rzeczy. Zmartwienie w jej oczach, kształt jej ust. Próbuję nie pozwolić, by ręce mi się trzęsły, kiedy ją obejmuję. Przesuwam wolną rękę za jej plecy i chwytam blat. Jest odurzająca, tak słodka i uzależniająca, że nie mogę odwrócić od niej wzroku. Złapałem ją w potrzask pomiędzy sobą a blatem.

Ogień płonie w moim kręgosłupie i klatce piersiowej.

– Jakie jest twoje ostatnie pytanie? – szepcze Nora, a ja smakuję jej oddech.

Przesuwam dłoń w dół jej ramienia, dotykając tylko o tyle, by połaskotać jej skórę. Tworzą się na niej wypustki, a całe ciało Nory przechodzi dreszcz.

– Chcesz, żebym cię pocałował?

Rozdział dwunasty

Nora

Wiem, że jeśli kiwnę głową, koniec zabawy. Landon przycisnie swoje usta do moich ust i przestaniemy gadać. To się nie może wydarzyć. Nie żebym tego nie chciała, bo cholernie tego chcę.

– Pomijam – szepcę wprost w jego usta.

Opuszcza wzrok delikatnie – okropnie na mnie patrzy. Tak samo było w Scarsdale i kiedy zostawiłam go pod Juliette. Landon nigdy nie powinien być smutny, nie on.

– Pomijam pytanie. Jeśli tego nie zrobię, nigdy już tak nie porozmawiamy.

Każde słowo pali mnie w gardło jak wybielacz. Chcę poczuć na sobie jego ręce bardziej, niż kiedykolwiek bym przyznała – może i jestem przy nim głupia, ale nie tak bardzo.

Wciąż sobie powtarzam, żeby trzymać się z daleka od tego chłopca. Jest dla ciebie za młody, Nora. Za młody.

Spoglądam na ciemny zarost na jego brodzie. Wczoraj był świeżo ogolony. Nie mogę uwierzyć, że zauważam coś takiego, ale nie mogę się powstrzymać. Jego zarost gęstnieje wokół podbródka. Nie wygląda teraz tak niedojrzale, kiedy stoi przede mną i na mnie patrzy. Jego oczy nie są tak młode jak jego ciało. Jest w nich coś starszego, mądrzejszego. Nie wiem co, ale coś zraniło go bardziej niż

zerwanie z Dakotą.

– Pomijasz pytanie?

Unosi koniuszki ust, uśmiechając się wstydliwie, i obejmuje mnie mocniej. Wciąż trzyma krawędź blatu, ale bezpieczna przestrzeń między nami staje się coraz mniejsza i mniejsza.

Kiwam głową, a on szerzej się uśmiecha. Ledwo widocznym ruchem potrząsa głową.

Mój Boże, ależ jest przekonujący.

I zbyt miły.

Jest dla ciebie za miły, Nora.

Stanowczo, stanowczo zbyt miły.

Kurwa, zmieniałam się w ten typ kobiety, którym zawsze pogardzałam. Nienawidzę takich kobiet – są po prostu najgorsze.

Oto, jak funkcjonuje taka kobieta: Siedzi z najbliższymi przyjaciółkami, piją wino w piżamach. „Spotykałam się ze zbyt wieloma dupkami. Dlaczego wszyscy faceci to dupki? – mówi ze smutną miną, wbijając wzrok w tanie moscato. – Dość już mam dupków”. Unosi kubek po kawie pełen wina.

Faza druga: Idzie na kawę z przyjaciółkami. Nagle polubiła gorzką kawę, ponieważ taką pije jej nowy amant, i nigdy już nie zamierza spotykać się z dupkami. „Jest taki słodki” – mówi przyjaciółkom. I ma rację – nie znajdziecie go w barze w piątkowy wieczór ani skacowanego w sobotni poranek. Znajdziecie go w Anthropologie, gdzie trzyma kawę swojej dziewczyny, podczas gdy ona przymierza cały asortyment.

Faza trzecia: Siedzi z przyjaciółkami w klubie nocnym, mając na sobie nową czarną spódniczkę, i po raz pierwszy od miesiąca podkreśla włosy. Zrobiła pełny makijaż, ale nie dla swojego miłego faceta ani nawet dla siebie. „Już nie jestem taka pewna tego, jak z nim będzie. Jest trochę nudny” – narzeka i wymienia uśmiech z przystojniakiem stojącym wśród tłumu.

Faza czwarta (i ostatnia): Siedzi na kanapie, oglądając powtórki *Chirurgów*. Przyjaciółki siedzą przy niej z kubkami wina w dłoniach. „Faceci to straszne dupki” – mówi, ponieważ przystojniak z klubu ją zdradził i wróciła do fazy pierwszej.

Teraz jestem tą kobietą.

– Nie sędzę, że pominięcie akurat tego pytania jest szczególnie fair.

Usta Landona dotykają mojego ucha i zaczynam drżeć.

Mój Boże, co za mężczyzna.

Ten mężczyzna to najlepszy przyjaciel Tessy.

Muszę sobie o tym przypominać. To jeden z tysiąca powodów, dla których muszę natychmiast skończyć tę zabawę między nami. Jest jej najlepszym, najlepszym przyjacielem na świecie, a jeśli to spierdołę, nigdy sobie nie wybaczę.

Tessa dość już w tym roku przeszła, od tego, jak Hardin zrujnował jej życie, po niedostanie się na NYU. Straciła tatę i miłość swojego życia – widziałam, jak bardzo polega na wsparciu Landona. Jeśli odbiorę Tessie jej opokę, i tak nie będę na niego zasługiwała.

– Nic w życiu nie jest fair.

Zginam kolana i uciekam z jego potrzasku.

Nie mogę myśleć wystarczająco jasno, żeby zrobić coś choćby pobieżnie produktywnego, kiedy Landon jest tak blisko. Za każdym razem, kiedy wchodzę do windy w tym budynku, mówię sobie: trzymaj się. Nie gap się za długo, nie zadawaj Tessie zbyt wielu pytań o niego.

Widziałam, że mam problem, kiedy przyłapałam się na tym, że za każdym razem, kiedy wchodziłam do ich mieszkania, miałam nadzieję, że go zastanę. Fala rozczarowania, którą czułam, kiedy go nie było, cholernie mnie przerażała – wciąż tak jest.

– Jak ci się podoba na NYU? Czy cieszysz się, że twoja mama urodzi małą Abby? Gdzie byś poleciał, gdybyś mógł wybrać się w dowolne miejsce właśnie

w tej chwili? – pytam, nieśmiało próbując zmienić tok rozmowy, zanim wyląduję w tej kuchni na kolanach.

Obrzuca mnie oburzonym spojrzeniem, a ja oddalam się od niego na dodatkowy krok.

– Jest w porządku. Tak, cieszę się. Do Hiszpanii, na mecz Realu Madryt.

Landon najwyraźniej nie jest zadowolony z moich mdłych pytań, a ja najwyraźniej nie radzę sobie za dobrze z utrzymaniem naszej relacji na poziomie platonicznym. Landon podchodzi do lodówki i bierze niebieskiego gatorade’a. Krzywię się z obrzydzenia, a on się uśmiecha.

Odkręca nakrętkę i nie przestaje się na mnie gapić. Bacznie mi się przygląda – widzę, że coś knuje.

– Moja gra ma rundę dodatkową.

Och, oczywiście.

– Naprawdę? – Próbuję się do niego nie uśmiechać, ale nie potrafię z tym walczyć. – Co ty nie powiesz.

Opiera się o blat, a ja utrzymuję między nami bezpieczny dystans. Półtora metra – to wystarczy. Cofam się o kolejne trzy, udając, że muszę się napić wody.

Z tej odległości nie widzę aż tak wyraźnie tego, jak na mnie patrzy. Nie mogę tak bacznie przyglądać się męskim kształtom jego szerokich ramion. Nie mogę obsesyjnie wpatrywać się w jego silne dłonie i masywne palce. Jeśli będę się trzymać od niego na dystans, nie pozna, że aż mnie świerzbi, żeby go dotknąć.

Więcej niż świerzbi. Świerzbienie można uleczyć drapaniem, a moje pragnienie nie ma tak prostego rozwiązania. Uczucia, które żywię do Landona, będą musiały być wypalone gorącym żelazem, aby moje ciało odzyskało spokój. Tysiąc metrów bandaża będzie potrzebne, aby opatrzyć moje rany.

Landon upija długi łyk, zanim decyduje się na odpowiedź. Jego kuchnia wydaje się tak cholernie mała...

– Okej, więc wygląda to tak: musisz odpowiedzieć na jedno z pominiętych

pytań, w przeciwnym razie przegrasz.

– Hmm – zastanawiam się nad tym.

Co dokładnie przegram? Spoglądam na Landon. Ten uprzejmy, seksowny, noszący poplamione T-shirty gość zapadł mi głęboko w serce. Próbuję sobie przypomnieć, które pytania pominęłam. Coś o moim związku, ale to dla jego własnego dobra. Okej, głównie dla mojego, ale trochę ze względu na niego też. Nie chcę, żeby znał mnie od tej strony.

Pominęłam również pytanie dotyczące moich uczuć do niego. Naprawdę, naprawdę nie powinnam na nie odpowiadać.

– Ty pominąłeś tylko jedno pytanie – zauważam.

Kiwa głową, wiedząc doskonale, że ta „runda dodatkowa” została zaprojektowana tak, by działać na jego korzyść. Częstuje mnie złośliwym uśmiechem i znów unosi napój do ust.

Muszę pamiętać o tym, że chcę, aby mnie poznał. Nie chcę, żeby się obawiał, że ucieknę, jeśli zada nieodpowiednie pytanie w nieodpowiedniej chwili. Ale szczerze mówiąc, pewnie bym tak zrobiła. Byłoby łatwiej i raz w życiu chciałabym wybrać łatwe rozwiązanie. Gramy w niebezpieczną grę, a ja nie jestem gotowa przegrać.

– Odpowiem na jedno – mówię mu.

Kiwa głową.

– Ja mogę wybrać które.

– Nie zapędzaj się.

Znów ten uśmiezek. W pierwszym odruchu chcę jęknąć. Moje ciało aż krzyczy z pragnienia – doskonale sobie wyobrażam, jak Landon na mnie leży i wbija się we mnie, nie zdejmując tego głupiego uśmiešku ze swojej niewinnej twarzyczki.

– Zasady to zasady, młoda damo.

Jego słowa sprawiają, że mój mózg otacza dziwna mgła. Jego uśmiech jest teraz szerszy, odważniejszy. Fascynujące jest widzieć, jak zmienia się z nastolatka w mężczyznę – w jednej sekundzie jest uległy, a w drugiej staje się panem świata. Podchodzi do mnie, jeszcze bardziej odrzucając nastolatka, i sięga po moją dłoń. Pozwalam mu ją wziąć. Jestem zahipnotyzowana.

Prostuję plecy, kiedy do mnie podchodzi. Obejmuje mnie swoimi zimnymi dłońmi. Uwielbiam to, że sprawia, że czuję się taka mała, mimo że jestem niewiele niższa od niego. Kiedyś strasznie się wstydziłam swojego wzrostu. Pamiętam, jak moja *abuelita* powiedziała, że mężczyźni kochają kobiety, które mogą sobie schować do kieszeni. Sama była maleńka, dlatego też nazywaliśmy ją *abuelita*. Wszystkie kobiety z mojej rodziny od strony matki są maleńkie – niskie, z wąskimi biodrami i małymi stopami. Ale nie ja.

Mam metr siedemdziesiąt, przez co jestem wyższa od matki i jej matki. Jestem wyższa od Stausey, a moje szerokie biodra były tematem rozmowy podczas wielu rodzinnych obiadów. Legenda głosi, że odziedziczyłam wymiary po *abueli* mojej matki. Podobno sama musiała szyć sobie spodnie, ponieważ jej tyłek był aż tak wielki.

– Dlaczego nagle zamilkłaś? – pyta Landon.

Znów zapędził mnie w kozi róg, ale nie trzyma mnie już za rękę. Mogę go dotknąć – delikatne dotknięcie nie zaszkodzi.

Unoszę dłoń do jego twarzy i muskam linię jego policzka. Ma wydatne kości policzkowe, przez co czasem z jakiegoś powodu przypomina mi chłopaka z bractwa. Landon łączy w sobie wygląd dupka i serce szczeniaczka.

Mówię mu, że on pierwszy musi odpowiedzieć na pytanie. Chcę wiedzieć, jak często myśli o tym, żeby mnie wziąć. Muskam palcem jego różowe wargi, okalając ich delikatny kształt. Jego nos jest lekko wykrzywiony, a oczy zamykają się, kiedy go dotykam.

– Jak często myślisz o tym, żeby się ze mną pieprzyć? – powtarzam.

Jego źrenice poruszają się pod powiekami, ale nie otwiera oczu.

– Czy tak często, jak ja myślę o tobie? – Moje słowa to zaledwie westchnienie, ale wiem, że mnie słyszy. Nadal go dotykam, podziwiając ostrą linię jego szczęki. – Ja myślę o tym, jak mnie pieprzysz na wiele sposobów. Dotykam się, myśląc o tobie, i nie wstydzę się tego przyznać.

Zbliżam się do niego, a jego klatka piersiowa unosi się i opada.

Napięcie w tym pomieszczeniu zadusi nas oboje.

– Czy ty robisz to samo, Landon? Myślisz o tym, jak by to było?

Ujmuję jego twarz w dłonie, a jego powieki uchylają się do połowy.

Jego ciało woła mnie spod półzamkniętych oczu. Zmienia pozycję i wsuwa udo pomiędzy moje nogi. Podnosi je tak, że przyciska się do mnie. Ból w moim żołądku nasila się.

– Tak.

Jego głos jest delikatnie ozdobiony chrypką.

– Myślę o tobie bez przerwy. Ostatnio...

Spogląda w kierunku stolika kuchennego, a potem z powrotem na moją twarz, i jego wzrok pada na moje usta. Jest tak blisko, że czuję słodki zapach resztek napoju na jego języku.

– Ostatnio było... – nie kończę.

Czuję się przy nim półprzytomna.

Landon szerzej otwiera oczy i łapie mnie dłońmi za uda. Jego usta przylegają do moich, zanim udaje mi się przemierzyć mgłę spowijającą mój umysł.

Rozdział trzynasty

Dłonie Landon'a wpijają mi się we włosy, przyciąga mnie bliżej. Jego usta są nad wyraz miękkie, jednak w zdecydowanym dotyku wyczuwam rozkaz. Jestem nim zauroczona, a mój umysł rozpływa się w pożądaniu. Landon przesuwa dłonie na moje biodra i unosi mnie na blat. Jego ciało znajduje się między moimi udami, a ja obejmuję nogami jego plecy. Szkoda, że blat nie jest niżej – czułabym, jak jego kutas się do mnie przyciska.

Jak to się dzieje, że zawsze tak kończymy? Nie mogąc powstrzymać wszędobylskich ust i dłoni.

– Nora – mówi Landon w moje usta.

Czułość, z jaką wypowiada moje imię, sprawia, że chcę jęczeć. Walczę z tym pragnieniem, ale moje ciało zaczyna się wymykać spod kontroli umysłu.

Obejmuję go za szyję i przyciągam tak blisko, jak to tylko możliwe.

– Nie walcz z tym – mówi, jak gdyby wiedział, że mój umysł z całych sił mu się opiera.

Kiwam głową i odrywam usta od jego ust. Zbliżam je do jego ucha.

– Chcę się z tobą pieprzyć, Landon.

Wodzę ustami powoli po jego policzku, a potem w dół szczęki.

Drży pod moim dotykiem, a ja ciągnę za róg jego koszulki i unoszę nad głową. Mięśnie na jego torsie nie są przesadnie wyrzeźbione – ich zarysy są

ledwo widoczne i miękkie, ale silne. Linia włosów na jego brzuchu to kolejne miejsce jego ciała, które chcę całować. Moje dłonie wydają się takie małe, kiedy odnajdują guziki jego dżinsów – odpinam je szybko.

Ma na sobie dobrze leżące czarne majtki. Dlaczego musi być taki seksowny? Dlaczego musi sprawiać, że zapominam o rozsądku i zrywam z niego ubrania? Przeczytałam w życiu dość romansów i zawsze przewracałam oczami, kiedy opisywano w nich męskie ciało, które podobno ma magiczną zdolność do obrócenia mózgu kobiety w papkę. Ale oto jestem, z własnym pozbawionym koszulki facetem – na dodatek w kuchni, żeby było zabawniej – i nie potrafię sklecić ani jednej spójnej myśli.

Mam wiele myśli, ale żadna z nich nie jest czysta.

Moje usta przemieszczają się niżej i wsysają się w łagodną krągłość mięśni właśnie tam, gdzie jego ramię spotyka się z szyją. Jęczy, a ja ssę mocniej, nie przejmując się tym, że mogłabym zostawić ślad. Czy jeśli go oznaczę, sprawi to, że będzie mój? Czy jeśli Dakota zobaczy na nim ślad moich ust, zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby mnie zniszczyć?

Pewnie tak.

Czy mnie to obchodzi?

Nie w tej chwili.

Moje dłonie odnajdują drogę po jego klatce piersiowej do linii jego slipów. Gumka jest ciasna, ale przeciskam dłoń i chwytam go. Jest twardy, tak twardy dla mnie.

Landon głośno wypuszcza powietrze i opuszcza głowę na moje ramię. Jego włosy pachną sosną i mydłem – to bardzo pobudzająca mieszanka. Opieram wolną rękę z tyłu jego głowy i przyciągam go do siebie, jednocześnie masując drugą. Poruszam dłonią bardzo wolno tam i z powrotem.

Wydaje się w mojej dłoni taki ciężki... potrafię myśleć tylko o tym, że chcę patrzeć, jak zmieni się jego wyraz twarzy, kiedy zbliży się do orgazmu.

Uwielbiam to, jak zamyka oczy, kiedy dochodzi. Wspomnienie tego, jak doszedł w bokserkach, gdy go ujeżdżałam, powracało do mnie jeszcze wiele, wiele razy.

– To lepsze niż wyobraźnia, prawda? – pytam.

Ledwo rozpoznaję własny głos.

Landon delikatnie unosi głowę, a jego dłonie przesuwają się na moje uda. Czuję, jak ciągnie mnie za koszulkę, i unoszę się, żeby mógł mi ją zdjąć. Ledwo opada na podłogę, a usta Landona dzielą już tylko centymetry od mojej klatki piersiowej. Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami, prosząc o pozwolenie.

Kiwam głową i sięgam na plecy, by odpiąć stanik. Kiedy opada, Landon mruga spragnionymi oczami. Sprawia, że czuję się taka pożądana. Sprawia, że zapominam o całych latach zniewag – zarówno minionych, jak i tych, które sama sobie obecnie serwuję.

Z niecierpliwością chwyta moje piersi – gdy wodzi palcami wokół sutków, zauważam, że trzęsą mu się ręce. Moje brodawki twardnieją pod jego delikatnymi ruchami i jęczę, kiedy chwyta jedną palcem wskazującym i kciukiem. Landon nie spuszcza mojego biustu z oczu, podczas gdy jego dłonie zabawiają się ze mną, odkrywając, co sprawia mi przyjemność. Przestaję go masować – moje ciało nie wytrzymałoby obu tych doznań naraz.

– Jesteś... – czuję gorący oddech Landona na piersiach. – Jesteś taka... nie ma słów na to, jaka jesteś piękna.

Jego słowa spowijają mnie jak płaszcz. Patrzę, jak schyla się jeszcze niżej. Obejmuje ustami moją brodawkę i ssie. Kiedy jęczę jego imię, ssie mocniej. Drugą dłonią masuje moją drugą pierś, powoli zataczając okręgi, a całe moje ciało boleśnie go pożąda.

Żaden mężczyzna nigdy nie dotykał mnie z taką rezerwą. Dotyk Landona jest jednocześnie stanowczy i delikatny, władczy i wyzwalający. Nikt nigdy nie poświęcił tyle czasu na to, żeby podziwiać mnie tak, jak on robi to teraz. Jego

kutas jest na wierzchu, mocno ściśnięty między nami. Chcę rozkoszować się każdą chwilą, żebym mogła myśleć o nim później, kiedy nie będę już mogła go dotykać.

Jego usta przemieszczają się na moją drugą pierś. To obezwładniające patrzeć na niego i czuć wibrację spowodowaną jego jękami tuż przy skórze.

– Chcę ci zdjąć szorty – mówi półszepem.

Delikatnie kiwam głową – przynajmniej tak mi się wydaje.

Chwyta mnie i z łatwością zdejmuje z blatu. Jego dłonie nie trzęsą się już, kiedy rozpina mi dżinsowe szorty. Szarpie za nie, ale nie opadają. Pomagam mu, ciągnąc za materiał, a kiedy już schodzą mi z tyłka, opadają na podłogę.

Landon zaplata palce o tasiemki moich majtek i klęka przede mną. Kładę mu dłonie na głowie i głaszczę jego miękkie włosy. Powoli przesuwam głowę w przód i w tył, muskając moje majtki. Już czuję, jak bardzo są mokre. Cała pulsuję.

Bierze głęboki wdech, a pode mną prawie uginają się kolana. Jak ktoś tak słodki może być jednocześnie tak bardzo zmysłowy? Landon jest znacznie bardziej nieprzewidywalny, niż myśli.

Przesuwa nosem po mojej łechtaczce – och, jak delikatnie – a ja jęczę. Wodzi po moim ciele dłońmi i zsuwa mi majtki, a kiedy spadają, muskając moje nogi, drzę.

Landon podnosi wzrok i spogląda na mnie – widzę niepewność w jego wzroku. Jest nerwowy. Oczywiście, że jest nerwowy – dotychczas był tylko z jedną kobietą. Nie ma takiego doświadczenia jak ja. Jest czysty, a ja uwalana błotem. Muszę go trochę bardziej poprowadzić.

– Pragnę cię. Ufam ci – zapewniam go, a jego wzrok łagodnieje. – Posmakuj mnie. – Delikatnie ciągnę go za włosy. – Wiem, że chcesz poczuć mój smak na języku, Landon.

Słyszając to, obejmuje moje uda, a ja rozchyłam je tak, by miał tyle miejsca, ile mu potrzeba.

Głowa opada mi w tył, kiedy tylko Landon dotyka mnie językiem. Połączenie mojej wilgoci i jego ciepłego, mokrego języka sprawia, że muszę chwycić się blatu, by utrzymać się na nogach. Rozkosz, którą czuję, jest paralizująca, a to, jak jego język przesuwa się po moich wrażliwych zakończeniach nerwowych, sprawia, że przygryzam wargę, próbując nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

Brzuch mi się zaciska i czuję, że orgazm wspina się po moim rdzeniu kręgowym. Jestem przekonana, że doprowadzi mnie do szaleństwa – ten chłopak to dla mnie za wiele.

Landon Gibson to definicja „za wiele”.

Rysuje językiem kółeczka – nie opuszcza miejsca, gdzie najbardziej go potrzebuję. Jego imię raz po raz wydobywa się z moich ust, a jego silne ramiona podtrzymują mnie, kiedy moje ciało wtapia się w jego ciało. Kiedy dochodzę, pieszczona jego językiem, nie mogę się utrzymać w pionie. Chwyta mnie mocniej, a ja puszczam jego włosy i wbijam paznokcie w blat.

Kończę, a on powoli wstaje z kolan. Ma zaczerwienione policzki, a jego usta stały się głęboko różowe, nieco nabrzmiące i mokre – to przeze mnie.

– Teraz pozwól mi się dotknąć. Muszę cię dotknąć – kwilę, pragnąc go.

Natychmiast.

Intensywny wzrok Landona wprost wlewa się we mnie.

– Chodź do mojego łóżka – rozkazuje.

To obcy głos, który nie uznaje sprzeciwu, więc natychmiast kiwam głową i idę za nim do pokoju.

Droga przez korytarz jest długa. Czuję tęskny ból pomiędzy udami. Czuję pulsowanie pomiędzy uszami. Moje wątpliwości grożą tym, że jak tornado przejdą przez przedpokój i zabiorą mnie ze sobą. Wiem, że posuwam się za daleko, ale nie mogę tego powstrzymać – nie bardziej, niż mogłabym zatrzymać pędzący pociąg.

Sypialnia Landona jest skromnie urządzona. Jego łóżko opiera się o ścianę; ma prostą, szarą pościel i tylko dwie poduszki. Stoję w progu całkowicie naga, próbując skupić się na wystroju, a nie na własnych myślach. Nie jestem pewna, co robić. Wiem, czego pragnę, ale chcę też, żeby sam prowadził mnie przez to, co się stanie. Chcę móc się czuć mniej winna, kiedy ten statek się rozbija, wiedząc, że Landon był współkapitanem.

Landon podchodzi do mnie i wychyla się za mnie, żeby zamknąć drzwi. Przekręca zamek, który z kliknięciem łąduje na właściwym miejscu. Serce wali mi jak szalone.

Bez słowa obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. Ma na sobie tylko slipy, które podciągnął po wyjściu z kuchni. Jego twardość wciska się we mnie. Całuję go. Czuję własny smak na jego języku, a on jęczy, kiedy chwytam go przez majtki.

– Połóż się. Teraz moja kolej, żeby cię posmakować – mówię mu.

Z wahaniem się odsuwa, jakby jego usta nie chciały opuścić moich. Ta myśl mnie rozgrzewa i witam ją z otwartymi ramionami.

Moje ciało staje się coraz bardziej niecierpliwe. Spoglądam w dół na niemal nagiego Landona i nie mogę zwalczyć miazdzącego pragnienia, by zobaczyć resztę. Popycham jego ramiona, a on przesuwa się w kierunku łóżka. Chwytam gładki materiał jego slipów i ściągam je z nóg. Majtki opadają mu do kostek, pozbywa się ich ruchem nóg.

Przyciskam dłonie do jego nagiej klatki piersiowej i wpycham na łóżko. Oddycha tak ciężko, że spoglądam mu w oczy, zanim cokolwiek zrobię. Wyczuwając moje zadane bez słów pytanie, kiwa głową i kładzie się. Jego brązowe włosy leżą bezładnie na poduszce, kiedy wchodzę na łóżko. Poruszam się w górę jego ciała, przyciskając swoją nagą skórę do jego skóry – chcę go podrażnić.

Odnajduję jego usta i całuję go mocno. Nie przestaję, dopóki jego ramiona

się nie uspokajają i nie czuję jego westchnienia. Przyciskam wilgoć między moimi udami do jego twardości, a on jęczy, ściskając dłonie w pięści na kocu.

Znów się o niego ocieram, przesuwając się po nim i pokrywając swoją wilgocią. Chcę, żeby czuł, jak bardzo go pragnę. Jęczy, z jego ust wydobywa się moje imię, i przenosi dłoń na moje nagie plecy. Jego palce odnajdują moje włosy i pochylam się, żeby przycisnąć usta do jego ucha.

– Pociągnij – mówię mu.

Mruga oczami zaskoczony, a ja mocniej na niego napieram. Jeśli przesunę się choćby o centymetr, znajdzie się we mnie.

– Pociągnij mnie za włosy, Landon.

Widzę ruch jego jabłka Adama, kiedy przetyka i ciągnie mnie za włosy. Przenosi jedną dłoń na moje biodro, utrzymując mnie w odpowiedniej pozycji. Jego kutas przyciska się do mnie, dokładnie tam, gdzie go potrzebuję.

Ja pierdołę, ten mężczyzna mnie zabije. Znów ciągnie mnie za warkocz i widzę, jak w jego oczach zaczyna płonąć pożądanie.

Sprawdza mnie, ciągnąc mocniej, a ja obniżam głowę, zbliżając ją do jego klatki piersiowej. Całuję ją tuż poniżej zagłębienia jego obojczyka.

– Nie musisz być łagodny. Nie wtedy, kiedy to, co czujemy, nie ma w sobie nic z łagodności.

Całuję jego szyję tuż pod uchem.

– Zaraz przez ciebie oszaleję – mówi mi.

– Wiem.

Całuję go w usta.

Znów ciągnie mnie za włosy, a ja jęczę pod jego pocałunkiem.

– Nigdy wcześniej się tak nie czułem – przyznaje.

Dotyka ustami moich ust.

– Chcę z tobą zrobić rzeczy, o których nigdy wcześniej nawet nie myślałem.

Szczerość w jego głosie sprawia, że czuję ukłucie w klatce piersiowej.

– Możesz być ze mną, kimkolwiek tylko chcesz, Landon. Możesz próbować nowych rzeczy.

Przygryzam jego dolną wargę i znów czuję zmianę pozycji jego bioder. Jak na zawołanie ciągnie mnie za włosy. Wiedziałam, że szybko załapie, o co chodzi.

Zniżam się wzdłuż jego ciała, całując je po drodze, a on puszcza mój warkocz.

– Nie musisz się wstydzić.

Całuję go tuż nad pępkiem. Jego mięśnie się cofają.

– Jeśli chcesz coś zrobić, po prostu to powiedz. Ja na przykład teraz chcę wziąć twojego grubego kutasa do ust i zasmakować twojej spermy.

Jego biodra podskakują na dźwięk moich słów. Wpatruje się w moje oczy, jakby chciał je spalić wzrokiem.

– Czy też tego chcesz? – Całuję go niżej.

Gorączkowo kiwa głową, a ja się uśmiecham. Wiodę ustami w dół jego włosów i całuję go po raz ostatni, w delikatne miejsce między udem a kutasem. Jego męskość drży obok mojej twarzy, biorę ją w dłoń. Chcę go podziwiać tak, jak on podziwiał mnie.

Próbuję być cierpliwa i pocałować go w sam czubek, ale odgłos, który wydaje, gdy to robię, przesywa moją cierpliwość na wylot. Biorę go w usta, a on natychmiast dochodzi. Moje imię nigdy nie brzmiało lepiej, niż kiedy wyjękuje je, wypełniając moje usta.

Po wszystkim sięga po moje ręce i przyciąga moje ciało do swojego. Kładę głowę na jego klatce piersiowej, która porusza nią w górę i w dół z każdym jego oddechem. Jego palce mnie pieczą, łaskoczą moją skórę, kiedy przeciąga nimi w dół mojego ramienia do biodra, a potem z powrotem w górę.

Dłonie Landona obejmują mnie silnie, ale łagodnie – nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś mnie tak trzymał. Minęło... ile... przynajmniej dwa lata. Nawet

kiedy byłam z nim, nigdy mnie tak nie przytulał. Rzadko zdarzały nam się w domu spokojniejsze chwile, a ja nigdy nie uświadamiałam sobie, jak rzadko, zanim było już za późno. Palce Landona przesuwają się w górę moich włosów i delikatnie masują skórę mojej głowy. Pozwalam moim oczom się zamknąć i wchłaniam jego dotyk.

Mam wrażenie, że ostry ból utraty, który pulsował we mnie przez lata, mija z każdym ruchem palców Landona w moich włosach. Uwielbiam to, jak bardzo jest łagodny, jak nieskażona pozostaje jego dusza. Nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak on i nie mogę się powstrzymać od tego, żeby chcieć mieć go więcej. Więcej czasu, więcej pocałunków, więcej śladów po jego palcach na mojej skórze. Dakota ma wielkie szczęście, że była z nim tak długo i dzieli z nim tak wiele wspomnień. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego go nie doceniała. Po prostu nigdy, przenigdy tego nie pojmę.

Z salonu dobiega głośny huk i oboje podskakujemy. Schodzę z łóżka i szukam czegoś, czym mogłabym się zakryć. Z bioder Landona już zwisają szare dresy, zakłada też T-shirt z NYU przez głowę.

Kolejny huk. Landon spogląda na mnie.

– Zostań tu.

Wygląda na lekko spanikowanego, ale się nie boi.

Kiedy otwiera drzwi, pokój wypełnia dźwięk roztrzaskującego się szkła.

Rozdział czternasty

Landon

Gdy wpadam do przedpokoju, w powietrzu rozbrzmiewa wiązka przekleństw. Głos z początku jest zbyt cichy, żebym go rozpoznał, ale niech zgadnę...

Jeśli Hardin rozwala mi coś w salonie, może brać dupę w troki i wracać, skąd przyszedł. Kiedy wreszcie wchodzę do pokoju, mój mózg potrzebuje kilku sekund, żeby zrozumieć, co się właściwie dzieje. Stół mojej babci jest przewrócony i ma złamaną jedną nogę, a wazon, który niegdyś na nim stał, leży w kawałkach na podłodze przy stopach jakiegoś nieznajomego. Hardin klęczy – z kącika ust wypływa mu strużka krwi, i obejmuje ramieniem szyję przybysza.

Twarz mężczyzny jest czerwona i spływa grubą strugą krwi, która poplamiała mu usta. Krew dodaje całej scenie dramaturgii. Kiedy przyglądam mu się baczniej, zauważam, że jest skromnej budowy i pewnie leje po nogach na myśl, że Hardin go zabije.

Zatrzymuję się kilka kroków od nich. Co tu się, do cholery, dzieje? Co to za facet?

Znów przyglądam się jego twarzy. Wygląda trochę znajomo, ale skąd go znam?

– Jeśli nie planujesz go zabić, powinieneś go puścić – ostrzegam Hardina.

Pójście do więzienia z pewnością pokrzyżowałoby plany weekendowego

pogodzenia się z Tessą.

Spogląda z góry na swojego nowego przyjaciela, a później na mnie.

– Dobra.

Rozluźnia uścisk i odsuwa się od mężczyzny.

Ledwo łapiąc oddech, nieznajomy pada na bok i chwyta się za szyję.

– Co się dzieje? – pytam nagłaco.

Cokolwiek to jest, stało się naprawdę, naprawdę szybko. Nie uświadamiałem sobie nawet, że Hardin przyszedł.

Hardin wstaje.

– Nie ruszaj się.

Nieznajomy chwyta się za nos jedną dłonią, a drugą opiera otwartą na podłodze.

Hardin nie spuszcza wzroku z intruza.

– Kiedy przyszedłem, podsłuchiwał z uchem przytkniętym do drzwi. Nie wiem, czego, do kurwy nędzy, słuchał. Pewnie chciał się włamać albo coś. Widać to po nim.

– No to dlaczego go tu przyprowadziłeś?

Znów spoglądam na zniszczony stół babci.

Hardin gapi się na mnie, jakbym go zapytał, dlaczego niebo jest jaskrawozielone.

– Żeby sobie nie poszedł? – mówi, przewracając oczami.

Facet próbuje się podnieść, a Hardin przydeptuje mu wolną rękę buciorem.

– Powiedziałem, żebyś się, kurwa, nie ruszał.

Hardin unosi dłoń i swobodnym ruchem szczesuje włosy z czoła, całkowicie ignorując krzyki leżącego na podłodze mężczyzny, któremu miażdży dłoń.

– Co tu robiłeś? – pytam nieznajomego.

Hardin wyciąga telefon z kieszeni. Zakładam, że dzwoni na policję. Czuję się

jak w filmie.

– Jeśli zadzwoni na policję, pójdziesz prosto do więzienia – zauważam.

Mężczyzna porusza ręką, kiedy Hardin odchodzi na krok. Chwytając się za dłoń, unosi się na kolana. Kiedy Hardin wraca, mężczyzna obiecuje się nie ruszać i opiera plecy o moją ścianę. Im intensywniej mu się przyglądam, tym bardziej znajomy się wydaje.

– Szukałem mieszkania przyjaciela – mówi. – To wszystko.

Nie wiem, czy mu wierzę. Ktoś włamał się do mojego mieszkania kilka tygodni temu, więc nie mogę być całkowicie pewny. Kiedy spostrzegam czarny płaszcz, czarne włosy i szarą marynarkę nieznanego, coś mi się przypomina. Widziałem go kiedyś w korytarzu – to właśnie to.

– Myślę, że mówi prawdę. Widziałem go tu już – mówię Hardinowi.

Mężczyzna wstaje, a Hardin chowa telefon z powrotem do kieszeni.

Drzwi mojej sypialni się otwierają, a Nora wchodzi do salonu, mając na sobie parę moich bokserek i jedną z moich białych podkoszulek. Widać przez materiał jej ciemne sutki. Zauważam, że Hardin i ten obcy koleś na nią patrzą – czuję ogień w klatce piersiowej.

– Możesz wrócić do mojego pokoju.

Mam nadzieję, że posłucha. Nie podoba mi się, że patrzą na nią, kiedy jest prawie rozebrana.

– Co, do cholery? – Spogląda na Hardina, a później na drugiego mężczyznę.
– Cliff? – Patrzy na niego ostrym, podejrzliwym wzrokiem. – Co ty tu, do cholery, robisz?

– Znasz go? – patrzę to na jedno, to na drugie.

– Ona go zna? – pyta mnie Hardin, wiedząc dobrze, że nie mam pojęcia, co się, do diabła, dzieje.

Nora zerka na mnie, ale nie odpowiada.

– Szukałem mieszkania mojego przyjaciela. Właśnie wprowadził się do kamienicy – mówi ten cały Cliff.

Nora przygląda mu się przez kilka sekund, a ja patrzę, jak wymieniają się komunikatami bez słów.

Co to, do cholery, za gość?

– On już wychodzi, wszystko w porządku – mówi wreszcie Nora, wskazując na drzwi. Jest w tym taka spokojna i swobodna. Tak spokojna, że to aż niepokojące.

Cliff masuje kark i zatrzymuje się na chwilę w progu. Nie mówi ani słowa, dopóki nie znika na korytarzu.

Hardin odwraca się do Nory i unosi dłonie.

– Po prostu pozwoliłaś mu wyjść? Nie dowiedziałaś się nawet, po jakiego chuja się tu w ogóle pojawił!

Nora wchodzi głębiej do salonu, nie spuszczając wzroku z Hardina.

– Właśnie że się dowiedziałam. Słyszałeś, jaki miał powód, żeby się tu pojawić.

Opiera dłonie na biodrach, a ja zastanawiam się, czy nie podejść do niej i nie ściągnąć rąbka bokserek, które ma na sobie, odrobinę niżej, żeby przykryć odrobinę większą powierzchnię jej ponętnego ciała.

W salonie właśnie rozegrała się scena rodem z *Szybkich i wściekłych*, a ja potrafię się skupić tylko na kragłych udach Nory. Potrzebuję pomocy.

– Kłamał! – krzyczy Hardin.

Nora podchodzi bliżej do niego.

– Po pierwsze, nigdy więcej na mnie nie krzycz – mówi wyzywająco z zaciśniętych zębów. – A po drugie, nie wiesz, czy kłamał. Nie znasz go.

Hardin odchyła głowę.

– Ach, rzeczywiście. Ty go znasz. Może w takim razie wyjaśnisz, co to za

piękny chłopiec?

– Hej! – Wchodzę między nich. – Hardin, gość już sobie poszedł. Nora, idź do mojego pokoju.

Czuję się jak ojciec próbujący sobie radzić z dwojgiem rozkapryszonych dzieci. Nora odwraca się do mnie i otwiera usta. Zanim jednak cokolwiek powie, zamyka je i odwraca się, a potem mija mnie i idzie w dół korytarza. Spodziewałem się, że przynajmniej jedno z nich się ze mną pokłóci.

– Lepiej spraw, żeby ci powiedziała, kto to, do kurwy nędzy, był – żąda Hardin.

No i się zaczęło...

– Zamknij się i bierz miotłę. – Wskazuję na szafkę przy wejściu do kuchni. – Dowiem się. Ty po prostu posprzątaj to szkło.

Hardin wbija we mnie gniewne spojrzenie.

– Mówię serio. Nie chodzi tylko o ciebie. Tessa też tu mieszka, a jeśli cokolwiek się jej przydarzy...

Z kuchni dobiega piszczenie piekarnika, a ja przypominam sobie o babeczkach Nory. Zupełnie o nich zapomniałem. Naprawdę minęło tylko dwadzieścia minut od czasu, kiedy weszliśmy do mojego pokoju?

Wchodzę do kuchni, biorę rękawicę i wyciągam blachę z piekarnika. Maleńkie wypieki cudownie pachną i są doskonale przyrumienione na górze. Ślinka mi cieknie, ale odkładam je na kuchenkę i wracam do czekającego w salonie Hardina.

Przez głowę przechodzi mi cała masa pytań: czy intruz to ostatni chłopak Nory, o którym ona nie chce mówić? Czy to po prostu jakiś zwykły złodziej, ten sam, który wcześniej wkradł się do mojego mieszkania? Co by zrobił, gdyby nikogo nie było w domu, albo gdyby Hardin nie pojawił się wtedy, kiedy się pojawił?

Muszę uporządkować pokój po bójce, żebym mógł wrócić do siebie

i pogadać z Norą. Hardin zamiata, nie narzekając, a ja biorę stół mojej zmarłej babci za bok i ustawiam na nogach. Będę musiał go naprawić, zanim moja mama znów przyjedzie z wizytą. Pękłoby jej serce, gdyby zobaczyła go w takim stanie.

– Wiem – odpowiadam na milczący zarzut Hardina.

Dowiem się, kim jest i czy Nora naprawdę wierzy, że szukał przyjaciela.

Hardin narzeka na mnie, zamiatając reszkę pobitego szkła na zmiotkę. Chwilę przed otwarciem drzwi słyszę z korytarza jego głos:

– Nie mów o tym Tessie. Dość już się dzieje.

Pozwalam mu przyjąć, że moje milczenie oznacza zgodę i wracam do sypialni. Nora siedzi na moim łóżku, wciąż mając na sobie moje ubrania. Opieram plecy o drzwi i czekam na kliknięcie świadczące o tym, że się zamknęły. Na wszelki wypadek przekręcam klucz i podchodzę do niej. Ma w dłoni telefon, a kiedy mnie dostrzega, patrzy mi w oczy, ale ma nieobecne spojrzenie. Już się wycofała.

– Wiesz, że musimy pogadać o tym, co to za koleś – mówię, utrzymując nieśmiały ton głosu.

Nora spogląda w dół i zmienia pozycję – wciąga nogi pod siebie.

– Naprawdę musimy?

Nie pozwolę jej tego w ten sposób zbyć.

– Tak, musimy.

Podchodzę do łóżka, siadam obok niej i nasłuchuję dźwięków dochodzących z salonu. Cisza. Hardin albo sobie poszedł, albo jest wścibski i podsłuchuje naszą rozmowę z korytarza, dokładnie tak jak ten cały Cliff.

– Czy to twój były chłopak?

Cała się wzdryga, słysząc moje pytanie, i potrząsa głową.

– Nie. To nie mój były.

Przysuwam się do niej i biorę jej dłonie w swoje.

– W takim razie kto to? To nie jakiś drobiazg, Nora. – Delikatnie ściskam jej rękę. – Gość podsłuchiwał pod moimi drzwiami. Naprawdę znasz go wystarczająco dobrze, żeby wierzyć, że to wszystko wielkie nieporozumienie? Naprawdę?

Spoglądam w jej oczy i bez słów błagam ją o szczerość.

Chciałbym wierzyć, że ostatnia godzina, którą razem spędziliśmy, spowodowała, że pojawił się między nami nowy poziom zaufania. Musi mi zaufać na tyle, żeby rozmawiać ze mną otwarcie w tej sprawie. Głos w mojej głowie krzyczy, żebym jej nie wierzył, ale usta milczą.

– Tak – mówi tylko tyle.

Drapię dłoń zarostem na podbródku, a ona wstaje z mojego łóżka.

– Dokąd idziesz?

Sięga po kłanek, a potem odpowiada:

– Muszę wziąć ubrania do pracy, a potem wrócę. Zaczynam zmianę wcześniej rano.

Wstaję z łóżka, ale pozostaję po drugiej stronie pokoju.

– Pójdę z tobą.

Nora potrząsa głową.

– Wrócę, obiecuję. Wrócę i spędzę z tobą noc. W twoim łóżku.

Głos trzęsie się jej niepewnie.

Znów podchodzi do mnie i sięga po moje dłonie. Przyciągam ją do siebie.

– Wrócę.

Nora przyciska usta do moich ust. Odwzajemniam jej pocałunek, obejmując ją, kiedy ona się we mnie wtula.

Milczę – pieszczoty jej języka na moim są cudowne. Uwielbiam to, jak mnie całuje: powoli i głęboko, pełna ostrożnej namiętności. Wbija palce w materiał mojego T-shirtu.

Po kilku sekundach wysuwa się z moich objęć.

– Wrócę niedługo. – Całuje mnie w policzek. – Pospieszę się.

Jej słowa są pełne pewności.

Czuję się jak w transie. Kiwam głową i opuszczam ramiona wzdłuż ciała.

– Twoje ubrania są w kuchni – przypominam jej.

Ciepło rozlewa się po moich policzkach, a ona przygryza dolną wargę.

– Przebiorę się w łazience.

Nora mierzy mnie wzrokiem.

– A to, co teraz mam na sobie, ci się nie podoba?

W jej oczach błyska złośliwy żart.

– Podoba mi się trochę za bardzo.

– Wrócę do ciebie – obiecuje, chociaż brzmi to okropnie złowieszczo.

Kiedy wychodzi z mojego pokoju, kładę się na plecach na łóżku i zamykam oczy. W co ja się, do cholery, wpakowałem z tą kobietą?

Rozdział piętnasty

Nora

Czuję pod stopami twardość chodnika, a każdy krok przynosi ze sobą kolejne wspomnienie Landona. Zmarszczka w kącikach jego oczu, kiedy uśmiecha się tym słodkim, nieśmiałym uśmiechem. To, jak się czuję, kiedy trzyma moje dłonie w swoich.

Narobiłam straszego bałaganu. Dlaczego zawsze robię bałagan, gdziekolwiek się znajdę?

Przez ostatnich kilka tygodni zaznałam uczuć, o których istnieniu już zapomniałam. Czułam się szczęśliwa. Wydaje się, że to proste – czuć się szczęśliwą – ale dla kogoś takiego jak ja to osiągnięcie. Życie dla innych ludzi, życie w więzieniu zmartwień i uległości, sprawiło, że zapomniałam, jak to jest po prostu być szczęśliwą.

– Hej! – dobiega mnie z tyłu kobiecy głos.

Znam go i kiedy go słyszę, przechodzą mnie dreszcze i włosy mi się jeżą.

Odwracam się i widzę Dakotę przy oknie sklepu z przyborami plastycznymi. Jej kręcone włosy są zaczesane do tyłu i jest ubrana, jakby szła na pogrzeb. Ma czarną spódniczkę za kolano, a jej granatowa marynarka jest zbyt duża w ramionach. Dziwnie jest widzieć ją w takich ubraniach – jestem przyzwyczajona do tego, że zazwyczaj ma na sobie ciuchy na siłownię albo balet.

Nie mam czasu się z nią męczyć, nie dziś. Nie mam energii, którą mogłabym na nią zmarnować.

– Spieszę się gdzieś – mówię, kiedy do mnie podchodzi.

Spoglądam na kamienicę Landona, żeby się upewnić, że za mną nie poszedł. Idiotyczna część mojego serca chce, żeby to zrobił, chociaż nie skończyłoby się to dobrze.

– Ja też. Musimy pogadać.

Potrząsam głową i przepycham się obok niej. Stanowczo nie musimy tego robić.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia, Dakota.

– Wiesz, że to nieprawda.

Słyszę w jej tonie delikatną groźbę.

Odwracam się na pięcie i staję z nią twarzą w twarz. Unoszę dłonie w geście frustracji.

– O czym? O czym chcesz rozmawiać?

– Właśnie wyszłaś z mieszkania Landona. Myślałam, że inaczej się umawialiśmy.

Przewracam oczami i odchylam głowę. Chyba nie mówi poważnie. Jestem za stara, żeby wchodzić w takie gierki z niedojrzałą gówniarą, która chce zawłaszczyć zabawkę, którą już wyrzuciła.

– Jaja sobie robisz? Jesteśmy, kurwa, dorosłe, Dakota. Mam dwadzieścia pięć lat. Jestem za stara na takie gierki. Landon jest wystarczająco dużym chłopcem, żeby samemu podejmować decyzje w życiu i w miłości.

Ostatnie słowo dziwnie smakuje w moich ustach.

Trzeba było po prostu sobie pójść, kiedy ją zobaczyłam, ale nie zdołałam.

– Miłość? – wykrztusza. – Miłość? Myślisz, że Landon cię kocha?

Potrząsam głową. Nie, nie myślę tak. Wiem, że mnie nie kocha. Nie

zajdziemy aż tak daleko, zanim wszystko eksploduje mi prosto w twarz.

– Dobrze. Bo nie kocha. Nie możesz wejść do jego życia i wślizgnąć się chyłkiem. Jest dla ciebie za dobry.

Dakota opiera dłoń na biodrze.

Robię krok w jej kierunku, utrzymując neutralny wyraz twarzy.

– Nie obchodzi mnie to.

Jeśli uwierzy, że mnie to nie obchodzi, może sobie pójdzie?

Usta Dakoty układają się w fałszywy uśmiech. Jest drobna, ale czasem trochę się jej boję. Na przykład jak wtedy, kiedy przysłała do mieszkania, pachnąc alkoholem, i toczyła naokoło dzikim wzrokiem. Wciąż prosiła, żebym dała jej telefon, żeby mogła zadzwonić do brata, mówiąc, że musi się z nim zobaczyć. Nigdy nie otworzyła się przede mną wystarczająco, żeby powiedzieć mi, jak umarł, ale tamtej nocy wiedziałam lepiej niż ona, że nie odebrałby tego telefonu. Była całkowicie obłąkana. Szalona. Płakała i płakała w kuchni, chowając się pod stołem. Nakrzyczała na mnie, kiedy próbowałam jej dać szklankę wody, i rzuciła nią przez całą kuchnię. Nawet nie drgnęła, kiedy szklanka rozbiła się o ścianę.

Następnego ranka podniosłam ją z podłogi, a Maggy pomogła mi zanieść ją do pokoju. Od tamtego dnia wiedziałam, że coś w niej pękło.

Dakota wbija we mnie wzrok swoich wściekłych oczu.

– Dobrze. On też nie. Lubi naprawiać przedmioty i ludzi. – Mierzy mnie wzrokiem, próbując całą przełknąć. – I zobaczył ciebie...

– Rozumiem. A teraz zostaw mnie w spokoju.

Nie mamy czasu na to, żeby wymieniała wszystkie powody, dla których potrzebuję ratunku.

Powoli odchodzę, ale Dakota chwyta mnie za rękę i szarpie w tył. Biorę głęboki wdech, strząsam ją z siebie i idę dalej. Palce mnie świerzbią, żeby się na nią rzucić, ale trzymam rękę przy sobie.

Idzie za mną.

– Dlaczego to zrobiłaś? Czy możesz mi przynajmniej powiedzieć, dlaczego udawałaś moją przyjaciółkę, żeby zbliżyć się do mojego chłopaka?

– Nie planowałam tego. Nie zrobiłam...

– Właśnie że zrobiłaś. Dość kłamstw, Nora. Czy Landon wie, że od początku wiedziałaś?

Zgrzytam zębami.

– Zamknij się.

To bardziej skomplikowane. To wszystko zbyt skomplikowane, by dyskutować o tym na chodniku. Oczywiście, że nie wie. Pozwoliłam mu wierzyć, że Dakota nie mówiła o swoich uczuciach do niego ani nawet o nim nie wspominała. Nie wie nic o niczym. Czuję, że jestem mu tak bliska, mimo że nic nie wie.

Dakota wciąż idzie ze mną, ale przynajmniej doszłam już prawie do stacji metra. Nie pojedzie za mną aż do Scarsdale. Nie jest aż tak zuchwała.

– Myślę, że gdyby wiedział, z jak wielką premedytacją to wszystko zrobiłaś, uciekłby od ciebie. Nie lubi kłamców ani stalkerów. I domyślam się, że nie ma pojęcia, co znajduje się w Scarsdale.

Słowa Dakoty tną mnie jak małe nożyki, a powietrze wypala je, kiedy idziemy.

– Ufałam ci, Sophia. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Pozwoliłyśmy ci ze sobą mieszkać.

Rzucam jej gniewne spojrzenie. Nie za dobrze znoszę groźby – to fakt, o którym Dakota dowie się bardzo, bardzo szybko, jeśli nadal będzie do mnie mówić w ten sposób.

– Wrzuciłam do netu ogłoszenie i skończyło się na tym, że zamieszkałam z wami. Nie robiłyście mi żadnej łaski.

Dakota poprawia torebkę na ramieniu.

Dlaczego wciąż tu stoję i się z nią kłócę?

– Tak, a kiedy się poznałyśmy, zauważyłam, że trzymasz ramkę z jego zdjęciem o kilka sekund za długo. Od początku wiedziałaś, kim jest. – Dakota mruga, a potem skupia wzrok na budynku znajdującym się obok nas. – Tyle razy wypytywałaś mnie o niego i o nasz związek. Byłam dla ciebie miła, Sophia. Tak samo jak Maggy.

Maggy, która potrzebowała dwóch godzin, żeby zrobić makijaż w naszej małej łazience, ale przez cały ten czas miło ze mną gawędziła, była przyjemniejszą połową tej pary. Tak czy inaczej, odkąd pojawiłam się w mieszkaniu, czułam dystans między naszą trójką. Ja przeciwko nim.

– Czego właściwie chcesz, Dakota? – pytam w końcu.

Powoli schodzę po schodach do metra, a ona idzie tuż za mną.

Przebiega mi przez myśl, że mogłaby mnie zepchnąć ze schodów.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje między tobą a Landonem, i chcę cię poprosić... cóż, błagać... żebyś zostawiła go w spokoju. Mam tylko jego.

Jej słowa unoszą się dookoła mnie, obejmują od tyłu. Żałuję, że metro na Brooklynie nie jest bardziej zatłoczone – mogłabym się wślizgnąć w tłum i zniknąć.

Czekam z odpowiedzią, aż dotrzemy na dół schodów. Dakota chce, żebym trzymała się z dala od Landona – nie mogę tego zrobić. Nie zdołałam nawet wtedy, kiedy próbowałam.

Nie przestaje mówić.

– Nie masz już dosyć? Twoja bogata rodzina, wielkie domy w całym kraju. Pieniądze, które co miesiąc dostajesz z...

– Słuchaj, Dakota.

Nie ma pojęcia, co mówi. Majątek mojej rodziny nie ma nic wspólnego

z tym, że pragnę Landona. To, że uważa obie te sprawy za powiązane, dużo mówi o tym, jak go postrzega. Nie potrafię stwierdzić, czy uważa go za przedmiot czy ekwiwalent bogactwa.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Zerwałaś z Landonem kilka miesięcy temu, no i spotykasz się z...

Dakota intensywnie potrząsa głową.

– Byłam zdezorientowana. Teraz to rozumiem. Potrzebowałam uwagi, a Landona przy mnie nie było. Czułam się samotna, a Maggy powiedziała, że na pierwszym roku college’u powinnam być singielką. Wszyscy zawsze tak mówią. Wszystkie głupie filmy też tak mówią.

Nigdy nie rozumiałam tego pomysłu z byciem singielką podczas studiów. Jasne, ważne jest, żeby nauczyć się niezależności, a college to czas, kiedy dowiadujesz się, kim jesteś i czego chcesz. Ale jeśli już masz wspaniałego chłopaka, dlaczego to psuć tylko po to, żeby imprezować i sypiać z przypadkowymi facetami?

– Więc chcesz, żebym trzymała się z dala od Landona, żebyś mogła do niego wrócić? – pytam wreszcie.

– Jeśli będzie mnie chciał, to tak. Był mój od początku. Zanim jeszcze cię poznał. Zanim zobaczyłaś to zdjęcie.

– Poznałam go już wcześniej. Nasi rodzice są znajomymi, pamiętasz?

Dakota z łatwością potrafi sprawić, że czuję się jeszcze bardziej obłąkana, niż jestem.

Powoli kiwa głową.

– Tak, pamiętam. Ale pamiętam też godziny, które spędziliśmy na rozmowach o nim, i niezliczone razy, kiedy mówiłam ci, jak bardzo go kocham i za nim tęsknię... i pamiętam też, kiedy powiedziałaś mi, żebym się przespała z Aidenem.

– Próbowałam ci pomóc jako przyjaciółka. Wciąż powtarzałaś, że chcesz

zaznać uroków życia w wielkim mieście! – próbuję nie mówić za głośno, ale zupełnie sobie z tym nie radzę. – Mówiłaś, że Aiden jest seksowny i że chcesz się z nim przespać.

Rzucam jej spojrzenie spod zmrużonych powiek.

– Już i tak się zdecydowałaś... ja tylko cię popchnęłam, żebyś nie myślała, że jesteś aż taką suką, kiedy się z nim pieprzyłaś.

Nozdrza Dakoty się rozwierają i przez bardzo, bardzo krótką chwilę prawie się jej boję.

– Żartujesz? Już się zdecydowałam? No i kim ty jesteś, żeby mnie w ogóle oceniać, pa-nien-ko? – mówi, podkreślając ostatnie słowo.

Teraz moje ciało jest już w całości pokryte cięciami. Z każdym słowem czuję się coraz bardziej jak potwór. Dakota mogłaby równie dobrze sypać sól na moje rany. Słuchanie o tym, że kocha Landona, jest dla mnie tak samo bolesne, a to, że wini za wszystko mnie – być może słusznie – jeszcze pogarsza sytuację.

– Mogłabyś się zatrzymać i po prostu ze mną porozmawiać? – mówi łagodnym, nawet smutnym głosem.

Odwracam się do niej.

– Co cię uszczęśliwi? Jeśli nie będę się do niego zbliżać na mniej niż trzydzieści metrów? Tessa to również moja przyjaciółka, a on z nią mieszka. I Landon jest ze mną szczęśliwy. Dakota, pozwól mu być szczęśliwym.

Drżą jej wargi i przęłyka ślinę.

– Skąd wiesz, że jest szczęśliwy?

Co za tendencyjne pytanie. Chcę jej powiedzieć: ponieważ to czuję. Ale tego nie robię.

– Skąd wiesz, że jest szczęśliwy, Nora?

Więc wróciłyśmy do Nory. Łzy szczypią mnie w oczy.

– Po prostu wiem, że jest. Może się myłę. Nie znam go tak dobrze jak ty.

Nie spuszcza wzroku z moich oczu.

– Nie. Nie znasz.

Wzdycham i rozglądam się po stacji. Mężczyzna i kobieta trzymają się za ręce, czekając na pociąg. Muszą mieć co najmniej po sześćdziesiąt lat, a kiedy on się pochyla i całuje jej siwe włosy, robi mi się ciężko na sercu. Jak to możliwe, skoro jest takie puste?

Dakota przerywa i marszczy brwi.

– Nie mam nikogo, Nora. Myślałam, że mam ciebie, ale przyjaciółka nie zrobiłaby tego co ty.

Ma rację. Nigdy nie byłam dla niej przyjaciółką. Nigdy nie chciałam nią być. Chciałam tylko jego. Powinnam się czuć winna, ale trudno o to, kiedy wiem, jak ona go traktuje: jak fagasa. Nie jest jebanym fagasem. Jest kimś znacznie lepszym. Lepszym, niż którkolwiek z nas na to zasługuje.

– Przepraszam, że tak to się potoczyło – mówię na wpół szczerze. – Nie chciałam cię zranić. Po prostu tak się stało.

Dakota spogląda na mnie i zauważam łzę spływającą po jej policzku, zanim udaje jej się ją otrzeć. Wiem, że to, iż dostrzegłam jej wrażliwość, by ją zabiło, więc postanawiam potraktować ją życzliwie i udaję, że niczego nie zauważyłam.

– Między Landonem a mną jest coś prawdziwego, Nora. Kochaliśmy się od czasu, kiedy byliśmy dziećmi. Przeszedł ze mną wszystko. To, jak znęcał się nade mną ojciec, jak umarł mój brat; cierpieliśmy razem na więcej sposobów, niż mogłabyś zrozumieć. Jest moim człowiekiem, Nora. Jest moim człowiekiem, jedynym moim człowiekiem, i wiem, że nie traktowałam go tak, jak na to zasługuje, ale byłam głupia i teraz to widzę. Teraz wiem, że muszę zrobić wszystko, co mogę, by się upewnić, że wie, jak bardzo go kocham i doceniam.

Jej słowa sprawiają, że się trzęsę. Porzygam się, czuję, że to się zaraz stanie. Kwas pali dno mojego gardła. Nie mogę słuchać, jak o nim w taki sposób mówi. Fizycznie nie potrafię znieść słuchania tego, jak wypowiada jego imię i wyjaśnia

głębie tego, co ich łączy.

Milczę, nie mogąc zaoferować jej żadnych słów.

Znów zaczyna mówić, a ja żałuję, że nie mogę nacisnąć guzika wyłączającego moje uszy.

– Dla ciebie on jest tylko częścią gry. Po prostu się z nim bawisz, a on się bawi z tobą. To zabawa i tyle – mówi rzeczowo. – Ale dla mnie on jest drugą połówką. Jest jedyną osobą, na którą mogę liczyć na tym świecie. Przeżyłam z nim całe lata i chociaż może ci się wydawać, że jest inaczej, nie zdołasz z tym współzawodniczyć. – Przerzywa na chwilę. – Nie chcę cię zranić.

Z jakiegoś powodu jej wierzę. Nie umniejsza to mojego cierpienia.

– Straciłam mamę i brata, a tata umrze lada dzień. Nie mogę stracić również Landona.

Jej głos przeradza się we łkanie, a ona ukrywa twarz w dłoniach. Mijający nas nieznajomi gapią się na nas.

Kiedy stałam się taką głównianą osobą?

– Proszę, Nora. Daj mi jeszcze jedną szansę, żebym stała się osobą, której on potrzebuje.

Ociera dłonią nos i znów spogląda na mnie. Jej ramionami wstrząsa szloch i nie mogę jej nie współczuć.

Za kogo ja się mam, że wchodzę z butami w ich życie i odrywam ich od siebie? Może i jest okropna, ale ma w sobie jakąś łagodność, która zawsze mnie przyciągała. Nie nienawidzę jej – nigdy tak nie było. Po prostu wiedziałam, że nie zasługuje na Landona. Ale teraz, kiedy stoi przede mną i płacze, kryjąc twarz w trzęsących się dłoniach, zastanawiam się, kim jestem, żeby o tym decydować?

Ma rację, nie znam go.

Ona go zna.

Nie kocham go.

Ona go kocha.

Nie zasługuję na niego.

A ona, być może, zasługuje.

– Dobrze.

Odrywam jej dłonie od twarzy.

Znów ociera oczy i spogląda na mnie. Nie wiem, co jeszcze jej powiedzieć.

– Pójdę sobie – obiecuję i odchodzę, wtapiając się w tłum nieznanomych, zanim może mnie powstrzymać.

Rozdział szesnasty

Landon

Minęły dwie godziny od czasu, kiedy Nora wyszła z mojego mieszkania po ubrania do pracy. Cóż, przynajmniej taką podała mi wymówkę, ale nie mogę zignorować zbiegu okoliczności: w naszym mieszkaniu pojawia się nieznajomy i akurat tak się przypadkowo składa, że Nora wie, jak on ma na imię? A później musi na chwilę wyjść, mimo że mogłaby spokojnie po prostu wstać jutro wcześniej i wtedy pójść po ubrania?

Ależ to był dzień. Nora pokazała mi się od strony, której nie znałem; nie tylko jest powalająco seksowna, ale też wyłączyła wszystkie hałasy w mojej głowie za pomocą dźwięku swojego głosu. Czułem się komfortowo i, chociaż to głupio brzmi, czułem się pewny siebie w moim niedoświadczeniu, kiedy mnie prowadziła i mówiła, że mogę z nią być, kim chcę. Dziwnie mi się myśli o tym, że potrafiłem się pokazać z zupełnie innej strony. Z nią mogę być kimś więcej niż tylko miłym gościem, więcej niż tylko czyimś najlepszym przyjacielem. Nie muszę rozwiązywać problemów wszystkich innych ludzi i zapominać o własnych, kiedy z nią jestem.

Głowa mi pęka, ale przynajmniej w salonie wszystko zostało odłożone na swoje miejsce. Hardin chwilę się ze mną kłócił, a później zniknął i wrócił po dwudziestu minutach z dodatkowym łańcuszkiem do drzwi. Miał szczęście –

złapał Ellen, właśnie kiedy wychodziła, a ona była na tyle miła, że otworzyła mu na chwilę, żeby mógł kupić zamek. Nie sądzę, że mógłby dziś w nocy spać, gdyby tego nie zrobił, a ponieważ to Hardin, wyobrażam sobie, że mógłby się włamać do sklepu na dole, żeby ukraść łańcuch. Myślę o tym, co powiedział o Tessie, a także o tym, jak bardzo była nerwowa po naszym włamaniu, i idę do szafy po moją skrzyneczkę z narzędziami, żeby założyć łańcuch.

Ken dał mi tę skrzynkę, kiedy postanowiłem przeprowadzić się do Nowego Jorku. To nic wyjątkowego, ale dla niego znaczyło wiele, więc wiele znaczy i dla mnie. Widziałem to w jego oczach, kiedy podawał mi niewielką czerwoną skrzynkę, i zauważyłem, jak bardzo zmienił mu się głos, kiedy wyjaśniał mi funkcję każdego z narzędzi. Nie dałem po sobie poznać, że mówi mi rzeczy, które już dobrze znam.

Nie mówiłem mu, że naprawiałem różne przedmioty przez całe życie, że jestem ekspertem. Zamiast tego pozwoliłem mu wyjaśnić mi wszystko bardzo szczegółowo. Zadawałem nawet pytania w rodzaju: „Czym się różni śrubokręt krzyżakowy od płaskiego?”.

Czułem, że potrzebuje tych prostych momentów bliskości z pasierbem, żeby nadrobić to, co stracił w relacjach ze swoim prawdziwym synem.

Kiedy łańcuch jest już porządnie przymocowany, siadam na kanapie i włączam telewizor. Co mogłoby sprawić, że przestanę wgapiać się w zegarek? Włączam Netflix i przewijam.

I przewijam.

A potem dalej przewijam.

Nic nie wydaje się wystarczająco zajmujące, żebym mógł nie myśleć o Norze. Czytam tytuły filmów polecanych dla mnie i przeklinam ironię losu.

Pierwsze dwa to *Julie i Julia* oraz *Czekolada* – filmy związane, rzecz jasna, z gotowaniem. Ten wybór sprawia, że myślę o Norze w jej roboczym uniformie, a później, oczywiście, bez niego. Możliwe, że te filmy są rekomendowane ze

względu na to, co wcześniej oglądały Nora z Tessą, ale uznaję, że to z pewnością jakiś znak. Wciąż przewijam. Nora powinna wystąpić we własnym filmie o pięknej, inteligentnej i tajemniczej kobiecie. Kobiecie, która również przy okazji wypieka niebiańsko pyszne ciasta. Gdyby nasze życie było filmem, łatwiej byłoby mi odkryć jej sekrety.

Myślę o filmach, które oglądałem z mamą na kanale Lifetime. Mimo że nie chcę tego przyznawać, niektóre z nich były cholernie dobre. Zawsze opowiadały szalone historie – o psychopatycznych opiekunkach do dzieci, które próbowały odbijać mężów ich matkom, albo o mężach, którzy okazywali się oszustami, a czasem nawet mordercami. Gdyby Nora została gwiazdą filmu na Lifetime, mogłaby być szpiegiem lub nawet płatną zabójczynią. Składam w głowie to, co o niej wiem.

Ze swoimi podejrzanymi podrózkami do Scarsdale mogłaby być albo jednym, albo drugim. Z tego, co mówi Google o Scarsdale, w tym rejonie mieszkają raczej starsi i bogaci ludzie. Jej rodzina mieszka w Waszyngtonie, więc musi chodzić o kogoś innego. Leżący po drugiej stronie stołu telefon wibruje – biorę go i odczytuję imię na ekranie.

Dakota.

Dlaczego do mnie dzwoni?

I, co ważniejsze, dlaczego nie chcę odbierać?

Ogarnia mnie poczucie winy. Nie powinienem jej unikać. Nie zasługuje na to. Ale nie mogę chodzić po tej linii między nimi – w końcu spadnę.

W głowie wciąż słyszę głos Nory, mówiącej „Wróć do ciebie”. Myślę o tym, jak jej oczy błyskają figlarnością, kiedy rzuca mi wyzwanie, albo o tym, jak brzmi moje imię, kiedy je wypowiada. Kładę telefon na klatce piersiowej i pozwalam, żeby włączyła się automatyczna sekretarka. W międzyczasie wymyślam dalsze scenariusze filmu Nory w Lifetime.

Kiedy pojechałem za nią do Scarsdale, przebrała się przed wyjściem ze stacji.

Zmieniła koszulkę i rozplotła warkocz. Przeczesła nawet palcami rozczochrane kosmyki, a one podskakiwały na jej ramionach. Potrząsnęła głową – pamiętam, że uznałem, iż powinna wystąpić w reklamie szamponu.

Ale dość o rzeczach, które jej podskakują... muszę się skupić na mojej teorii spiskowej dotyczącej tej dziewczyny. Zbliżam zaciśniętą w pięść dłoń do twarzy i unoszę jeden palec – po pierwsze, dziwne wycieczki metrem do miejsc odległych o godzinę. Co jeszcze? Hmm...

Odbierała podejrzone telefony, kiedy była ze mną, a potem wychodziła z mojego mieszkania. Unoszę kolejny palec. Jeśli chodzi o znikanie, robiła to więcej niż raz, i musiałbym być idiotą, żeby zignorować te znaki ostrzegawcze – następny palec. Jeśli dojdę do pięciu, muszę załatwić sobie program ochrony świadków i od niej uciec.

À propos programu ochrony świadków – może w nim uczestniczy? Ma w końcu dwa imiona...

Czy jej ekschłopak był w mafii albo coś?

Czy teraz ma chłopaka, a jeśli tak, to czy on jest w mafii?

Nie jestem pewien, dlaczego mój umysł każe mi myśleć, że wszyscy są w mafii – widziałem stanowczo zbyt wiele filmów. Rzeczywiście, jako nastolatek oglądałem *Ojca chrzestnego*. Niejednokrotnie.

Zabawnie się o tym myśli, ale nie należę do ludzi, którzy zrzucają swoją nieumiejętność funkcjonowania w społeczeństwie na film, który oglądali w jakimś kluczowym momencie swojego życia. Tessa kazała mi obejrzeć kiedyś film, w którym kobieta powiedziała swojej córce, że ją zawiodła, pozwalając jej w dzieciństwie oglądać *Kopciuszka*. Właśnie to stało się ze mną – oglądałem *Ojca chrzestnego* i kliwe filmy na Lifetime z mamą, a teraz przekonuję samego siebie, że moja dziewczyna jest zabójczynią albo była członkinią mafii.

Może Nora ma sekretne dziecko? Jest starsza ode mnie i ma ten swój kojący głos. Bez problemu wyobrażam ją sobie jako matkę.

Może ukrywa coś większego, na przykład to, że w rzeczywistości lubi gatorade?

Wolałbym się dowiedzieć, że jest zabójczynią, niż odkryć, że niezgodnie z prawdą oczerniała mój ulubiony napój.

Robię się stanowczo, stanowczo zbyt kreatywny. Potrzebuję czegoś do roboty.

Natychmiast.

Odkładam pilota na stolik i siadam. Czy powinienem do niej zadzwonić?

Obiecała, że do mnie wróci. Czy naprawdę tak zrobi?

Patrzyła mi prosto w oczy. Może oszukuję sam siebie, myśląc, że poznałbym, gdyby kłamała? Czy mogę ufać, że potrafi dotrzymać obietnicy?

„Obiecuję nie mówić rzeczy, które będę chciała wymazać” – powiedziała mi.

Zawarliśmy układ. Od samego początku miała twardo ustalone zasady i spodziewam się, że dotrzyma swojej części umowy.

Jeśli dziś wróci, obiecuję sobie, by jej ufać. Jeśli ona dotrzyma słowa, ja dotrzymam swojego. Zadbam o to, by dać jej czas, żeby się otworzyła. Jest pąkiem i powinienem dać jej czas rozkwitnąć.

Zabijam czas, idąc do kuchni i otwierając lodówkę. Powinienem był sprawdzić, co dziś u Tessy, i spytać, jak sobie radzi. Kiedy ostatni raz ją widziałem, wydawało się, że wszystko u niej w porządku. Z Hardinem też – poza tym, że prawie udusił tego kolesia w moim salonie. Rozglądam się po kuchni i przypominam sobie smak Nory na języku. Jej słodycz znów wypełnia moje zmysły i oddany marzeniom biorę babeczkę z blachy. To, jak jej palce wbiły się w blat, kiedy spijałem jej wilgoć, na zawsze pozostanie wyryte w mojej pamięci.

Odgłosy, jakie wydawała, dochodząc, obudziły we mnie zwierzęcą potrzebę. Wszystko, o czym mogłem myśleć wtedy – o czym mogłem myśleć aż do tej chwili – to ona. Szybko stała się moją obsesją i nie sądzę, że mógłbym teraz przestać, nawet gdybym chciał. Ubrania Nory były rozrzucone po całej mojej kuchni

zaledwie kilka godzin temu. Dokładnie mówiąc, dwie godziny i piętnaście minut temu. Musiała je pozbierać i się przebrać, kiedy wychodziła. Moje ciuchy wyglądały na niej tak dobrze.

Za dobrze.

Wszystko, co nosi, wygląda na niej za dobrze. Jej ciało sprawia, że za duże T-shirty i krótkie dzinsy stają się seksowniejsze niż koronkowa bielizna.

Kiedy biorę gryza babeczki, burczy mi w żołądku, zdenerwowanym, że tak długo nic nie jadłem. Jedyne, o czym myślałem, to Nora, Nora, Nora. Jak mogę się o niej dowiedzieć czegoś więcej? Odgryzam kolejny kawałek cebulowej muffinki i idę do pokoju po laptop.

Kiedy wracam na kanapę, zauważam kolejne nieodebrane połączenie od Dakoty. Odwracam telefon, żeby powiadomienie mnie nie rozpraszało, i otwieram laptop. Nie jestem nawet pewien, czego szukam, ale w pierwszym odruchu uruchamiam Facebooka. Facebook to stanowczo pierwszy krok internetowego detektywa. Klikam na pole wyszukiwania i wpisuję jej imię. Nora... zaraz, jak ona się nazywa?

O cholera. Nie znam nawet jej nazwiska.

Przeczesałem dłonią włosy i biorę telefon. Klikam w imię mojej mamy i włączam głośnik.

Odpowiada za trzecim dzwonkiem.

– Właśnie o tobie mówiłam.

Słyszę po jej głosie, że się uśmiecha.

Śmieję się.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy.

– Oczywiście. Poszliśmy na drinka... cóż, ja oczywiście nie piję... do South Fork i wpadliśmy na rodziców Sophii. Naprawdę właśnie w tej chwili o tobie rozmawialiśmy; dziwne.

Jej głos jest łagodny, więc próbuję utrzymać podobny ton, mimo że przechodzą mnie dreszcze z nerwów.

Zerkam na laptop i rozglądam się po pokoju. Jej rodzice są tam w tej chwili z moimi. Co za zbieg okoliczności!

Kolejny znak.

– Hmm... pozdrów ich ode mnie – mówię z wahaniem, jękając się.

Może ich nazwisko pojawi się w rozmowie – nie mogę w końcu spytać o to mamy, kiedy wiem, że jest z nimi.

– Landon was pozdrawia – mówi moja mama i słyszę w tle przytłumione głosy.

Mija kilka sekund.

– Powiedzieli mi, że Sophia przeprowadziła się z powrotem do Scarsdale. Nie wiedziałam o tym, skarbie.

Mam przeczucie, że mama spodziewałaby się, że powiem jej o czymś takim.

Gdyby to była prawda, powiedziałbym jej.

Dlaczego rodzice Nory sądzą, że się przeprowadziła, i co mają na myśli, mówiąc „z powrotem” do Scarsdale? Jeśli usłyszę tę nazwę jeszcze raz, mogę stracić rozum.

Może uda mi się dowiedzieć czegoś od jej rodziców. Pozwoliłoby mi to rozwikłać zagadkę, którą Nora dla mnie jest.

– A jak dawno temu tam mieszkała? – pytam mamę i słyszę, jak przekazuje im pytanie.

– Niedawno. Kilka miesięcy przed twoją przeprowadzką na Brooklyn – mówi. – Przekazują ci najserdeczniejsze pozdrowienia i mają nadzieję, że dobrze się bawisz w nowym mieście. Przyzwyczaili się już do tego, że ich maleństwa są poza domem. – Później dodaje z nutką złośliwości: – Ja jeszcze nie.

– Powiedz... – zawieszam głos, mając nadzieję, że mama wypełni pustkę.

– Powiem Rahalom, że im dziękujesz, a wieczorem oddzwonię.

Bingo.

Wpisuję „Nora Rahal” w pole wyszukiwania i wyskakuje kilka profili, ale żaden nie należy do niej.

– Landon?

– Hmm, tak. Jasne. Dzięki, mam, Kocham was!

Odkładam słuchawkę i rzucając telefon na kanapę obok siebie.

Wpisuję imię siostry Nory – mam nadzieję, że potrafię je przeliterować. Na Facebooku nie ma żadnej Stausey Rahal, ale jest Stausey Tahan. Kiedy klikam na jej profil, pojawia się zdjęcie Stausey. Od razu poznaję, że to ona – widać to po rysach twarzy. Ciemne, zielono-brązowe oczy i wysokie kości policzkowe. Jest nieco szczuplejsza niż Nora; ma bardziej pociągłą twarz, a jej usta nie są aż tak pełne. Przeglądam jej profil i szybko odkrywam na podstawie zdjęć i komentarzy, że jej mąż, Ameen Tahan, jest chirurgiem. Wydaje się, że zrobił niemałą karierę. Przeglądam kolejne zdjęcia Stausey i jej męża, trzymających wielkie tablice pamiątkowe i dyplomy z jego imieniem.

A ja pracuję w kawiarni...

Doskonale będę pasował do tej rodziny.

Przeszukując jej zdjęcia, odnajduję album zatytułowany „Bandol”, pochodzący sprzed dwóch lat, i klikam na folder. Na moim ekranie pojawia się co najmniej pięćdziesiąt zdjęć. Siostra Nory powinna przestawić ustawienia prywatności. Każdy szaleniec mógłby się o niej dowiedzieć bardzo dużo w ciągu zaledwie kilku sekund. Zwłaszcza zważywszy na to, jakie ma tu zdjęcia. To, które najbardziej przyciąga mój wzrok, to Stausey w czerwonym bikini, całująca pod gwiazdami swojego męża o wyrzeźbionych mięśniach brzucha.

Przewijam dalej, żeby znaleźć zdjęcia Nory. Moją uwagę zwraca błysk żółtego bikini, powiększam zdjęcie. To z pewnością Nora – ma na sobie skąpy strój kąpielowy, który ledwo zakrywa krągłości jej bioder. Obok niej stoi

mężczyzna o gęstych, ciemnych włosach. Nora się śmieje, a on obejmuje ją w tali i przyciąga do siebie. Pozycja jego ciała świadczy o tym, że jest zaborczy, a z masywnej szczęki wnioskuję o jego wielkim ego. Serio, facet mógłby kroić zuchwą steki. Pocieram własną dolną szczękę dłonią. Może zdołałbym przeciąć ciepłe masło?

Gapię się na zdjęcie tak długo, że zaczynają mnie boleć oczy.

Kto to jest?

Przejeżdżam kursorem nad zdjęciem, mając nadzieję, że ktoś został na nim otagowany, ale nie mam szczęścia. Nerwowo klikam na następną fotkę. Przedstawia Norę ze stopami w oceanie i z notesem na kolanach. Znów ma na sobie żółte bikini, ale mężczyzny z poprzedniego zdjęcia tu nie ma. Jej włosy są zaplecione w dwa warkocze i jest tu jeszcze bardziej opalona niż teraz.

Boże, ależ jest piękna.

Ktoś puka do moich drzwi i podskakuje. Nora, proszę, niech to będzie Nora.

Wycieram dłonie w dresy i otwieram drzwi.

Jestem trochę zaskoczony, ponieważ to rzeczywiście Nora, ubrana w czarne spodnie i czerwoną bluzkę z ogromnym dekoltem. Pomalowała usta jasnoczerwoną szminką, a na oczy nałożyła ciemny makijaż.

– Cześć – mówi.

Jej usta są takie... takie... nie mogę zebrać myśli, poza tym, że czuję ogromną ulgę, widząc ją tu, przed sobą.

– Cześć.

Przytrzymuję przed nią drzwi, a ona przechodzi obok mnie, muskając mnie ramieniem.

Kiedy dołączam do niej w środku i zamykam za nią, chwyta mnie za T-shirt i przyciska usta do moich ust.

Rozdział siedemnasty

Usta Nory zawsze są mile widziane, choć kiedy zobaczyłem ją na progu, nie spodziewałem się, że zacznie mnie od razu całować. Ale oto przyciska moje ramiona do wewnętrznej strony drzwi i zbliża swoje wargi do moich tak bardzo, że czuję jej gorący oddech. Gorączkowo wodzi dłońmi po całym moim ciele, przywierając do mnie, a ja próbuję złapać oddech.

Kładę dłonie na jej biodrach, a jej zęby delikatnie przygryzają moją dolną wargę. Unoszę jedną dłoń, żeby dotknąć jej piersi, i przesuwam palcami po twardej brodawce. Nie ma na sobie stanika.

Kiedy się odsuwa, próbuję ją do siebie przyciągnąć. Wciąż mocno opieram się plecami o drzwi, a ona robi krok w tył. Czerwona szminka rozświetla jej pełne usta, sprawiając, że instynktownie oblizuję swoje, żeby przypomnieć sobie jej smak.

– Ja... – zaczyna Nora, a potem przerywa, szukając słów.

Rozgląda się po pokoju i wreszcie spogląda na mnie. Otwiera usta, ale nic nie mówi.

Nie sądzę, że chciałbym usłyszeć to, co ma do powiedzenia. Świetnie opanowała sztukę tworzenia wymówek, dla których nie powinniśmy robić tego, co robimy, a teraz chcę zignorować to, co może być słuszne lub niesłuszne, i po prostu chwycić ją w tali i przyciągnąć ją do siebie. Jej pełne piersi niemal wypływają z dużego dekoltu bluzki, tak samo jasnoczerwonej jak jej szminka.

– Co ty masz na sobie?

Jestem zahipnotyzowany jej bluzką.

Nora przechyla głowę na bok i spogląda na mnie. Zerka na swoją bluzkę, a później znów na mnie.

– Ubranie?

Powinienem stanowczo popracować nad myśleniem, zanim coś powiem. Próbując zapomnieć o tej niezręcznej chwili, sięgam po rękę Nory i przyciągam ją do siebie. Nie powstrzymuje mnie, kiedy ją przytulam.

– Tęskniłem za tobą. Właśnie teraz, kiedy cię nie było – mówię wprost w jej usta przyciśnięte do moich.

Jest taka ciepła, a jej ciało przypomina mi ciepłe noce w Michigan: utrzymująca się wilgoć i robaczki świętojańskie błyskające na podwórku. Łapałem je do słoika, ale szybko wypuszczałem. Nora przypomina mi zaskakującego i jasno świecącego robaczka. Nieprzeznaczonego do trzymania w słoiku. Nigdy nie pozwoli na to, by ktoś ją trzymał w słoiku.

Wydaje z siebie dźwięk przypominający westchnienie, a później dotyka mojego brzucha i wiedzie dłonią niżej, unosząc mój T-shirt. Kiedy jej paznokcie zsuwają się w dół mojej nagiej skóry, ożywa wspomnienie tego, jak pierwszy raz mnie dotknęła. Wtedy jej palec również zsunął się w dół mojego brzucha – powinienem był ją po prostu złapać za kucyk i pocałować w usta. Powinienem był posmakować jej warg i poczuć, jak jej ciało wtapia się w moje – tak jak teraz. Ale tego nie zrobiłem... a mimo wszystko w jakiś sposób i tak się tu znaleźliśmy.

Jej dłoń dociera jeszcze niżej i rozbudza moje podniecenie. Całkowicie opanowała moje ciało, instynktownie przejmując nad nim kontrolę. Jej język drażni mój, a ja pociągam za górną część materiału jej miękkiej, jedwabistej koszuli, by odkryć jej piersi.

Nora chwyta mojego kutasa, a ja czuję znajomą tęsknotę w dolnej części brzucha. Jęczę z pożądania, a ona ścisza mocniej. Jej dotyk prawie boli, ale

przyjemność jest silniejsza od bólu i sięgam w dół, by rozpiąć spodnie. Pomaga mi w tym, ściągając je.

– Jesteśmy sami? – pyta ściszym głosem.

Nie mogę powstrzymać krótkiego śmieszku, który wydobywa się z moich ust, i spoglądam na zwinięte przy kostkach spodnie.

– Teraz o to pytasz?

Śmieje się ze mną przez przygryzioną wargę, a potem opada na kolana. Spokojnymi dłońmi ściąga mi bokserki, a ja zazdroszczę jej tego, jak swobodnie wydaje się czuć ze swoją seksualnością. Dłonie jej nie drżą, kiedy mnie rozbiera, jej wargi nie drżą, kiedy pieszczę je językiem. Ja z kolei jestem cały w nerwach – ręce mi się trzęsą i wydają zenujące jęki; nie potrafiłbym być seksowny, choćbym próbował.

Może jeśli przez chwilę będę udawał kogoś innego, zdołam być seksowny. Mógłbym być jak ci faceci w romantycznych powieściach, którzy samym swoim głosem potrafią sprawić, że dziewczynom spadają majtki. Nora masuje mnie obiema dłońmi – niemożliwe jest skupienie się na byciu seksownym, kiedy jej dłonie sprawiają mi aż tak wielką przyjemność.

Spoglądam na tę piękną i tajemniczą dziewczynę i próbuję nie dojść tak szybko jak ostatnim razem, ale jej czerwone usta i głodne oczy sprawiają, że to bardzo trudne. Całuje wilgotnymi wargami czubek mojego kutasa, a ja jęcę i chwytam się framugi, by utrzymać się w pionie.

– Mhm – znów mnie całuje. – Jesteś przepyszny.

Nieukożone pożądanie przenosi się z brzucha do klatki piersiowej.

– Nora...

Jej imię jest jak rozpływająca się na języku wata cukrowa. Znów jęcę, nie przejmując się tym, co brzmi seksownie, a co nie.

Nora rozchyła wargi i bierze mnie do ust. Jest po prostu przepiękna z moim kutasem w buzi. Spogląda na mnie swoimi ciemnymi oczami i trudno mi myśleć

o czymkolwiek poza wypełnieniem jej ust moją spermą. Muszę wytrzymać dłużej... proszę, niech wytrzymam dłużej niż ostatnim razem.

Patrząc, jak mnie smakuje, myślę o jej boskim smaku – znacznie lepszym niż jakiegokolwiek placek z syropem klonowym mojej mamy.

Okej, dość o mojej mamie, ale naprawdę powinienem pomyśleć o jakichś nieseksownych rzeczach, żeby dłużej wytrzymać. Kiedy ciepły język Nory delikatnie pieści koniuszek mojego kutasa, zmuszam się do myślenia o studiach.

Mam w przyszłym tygodniu egzamin.

Praca – muszę jutro iść do pracy.

Kiedy odwracam głowę od Nory, spogląda na mnie.

– Co się stało?

– Hmm? – Mrugam oczami. – Nic.

Nora zmienia pozycję i kładzie dłonie na udach, spoglądając mi w oczy.

– Kłamczuch. – A potem dodaje delikatnym tonem. – Powiedz, o co chodzi.

Biorę głęboki oddech. Co, do cholery, miałem powiedzieć? Przepraszam, po prostu próbuję nie dojść w mniej niż pięć sekund, jak ostatnim razem?

Za żadne skarby.

– Chyba po prostu myślałem.

Przechyliła głowę na bok.

– O czym myślałeś?

Jej policzki delikatnie się czerwienią i... o nie, nie chciałem, żeby myślała, że myślę coś złego o tym... albo nawet myślę o czymkolwiek innym niż chwila, którą teraz dzielimy.

– Myślałeś? – powtarza, delikatnie opuszczając głowę.

Oddała się o kilka milimetrów ode mnie, a ja odczuwam tę odległość jako wielki, ziejący otwór w mojej klatce piersiowej.

Sięgam w dół i kładę jej dłoń na policzku, zmuszając, by na mnie spojrzała.

– To nic złego – zapewniam ją. – Po prostu jestem spięty. Naprawdę, właśnie o to chodzi. Nie wiem dlaczego.

Przestaję gadać, zanim nie zrobię z siebie jeszcze większego idioty.

– Spięty? Z jakiego powodu?

– Nie wiem. – Muskam kciukiem jej policzek, a jej oczy mrugają kilkakrotnie i się zamykają. – Próbuję być cool i w ogóle, ale ostatnim razem... – przerywam. – Ostatnim razem byłem beznadziejny.

Nora podnosi się delikatnie, a moja dłoń spada z jej policzka.

– Beznadziejny? Jak to?

Moja twarz płonie z zażenowania.

– Doszedłem tak szybko, i...

Nora wstaje, zanim mogę dokończyć zdanie.

– Nigdy więcej nie mów przy mnie nic złego o sobie. – Mówi ostrym głosem i patrzy jeszcze ostrzej. – Mówiąc, że jesteś beznadziejny, zaprzeczasz mojej opinii o sobie i w gruncie rzeczy sugerujesz, że chciałabym być z kimś beznadziejnym.

Rozgląda się po pokoju, a później znów spogląda na mnie. Mam wrażenie, że dopiero zaczyna.

– I nie musisz się z tego powodu wstydić. Mnie się podobało, a poza tym to nigdy nie jest coś złego, kiedy ktoś jest tak podniecony, że musi dojść natychmiast.

Czuję ulgę i rozluźniam ramiona.

– To niezbyt seksowne.

Spogląda na mnie gniewnie.

– To nie ty decydujesz, co ja uważam za seksowne.

Kładzie dłoń na biodrze.

– Przepraszam.

– I przestań przeproszać za to, czego nie zrobiłeś, Landon. Nie zrobiłeś nic złego. Za często się kajasz.

Pewnie tak. Jeśli o tym pomyśleć, spędzam chyba pół życia na przepraszaniu. Nawet jeśli nie zrobiłem nic złego. Manipuluję przy dolnej części T-shirtu, próbując zakryć chociaż kawałek mojego ciała.

– Gdybym nie uważała, że jesteś seksowny, nie byłoby mnie tutaj, nie klęczałabym przed tobą. Nie musisz być seksowny na sposób, który twoim zdaniem mi się podoba. Po prostu musisz być tutaj ze mną. Chcesz być tu ze mną w tej chwili?

Kiwam głową.

– Musisz to powiedzieć, Landon.

Oczywiście, że tak. „Słowa nie są prawdziwe, dopóki się ich nie wypowie”.

– Tak, tak, chcę. Bardziej niż czegokolwiek innego.

– Okej.

Nora z powrotem klęka na podłodze.

Chociaż jest w tej pozycji bardzo seksowna, wydaje mi się niewłaściwe, żeby przede mną klęczała.

To ja powinienem klęczeć przed nią.

Chwytam ją za dłoń i podciągam do góry. Kiedy wstaje, wyraźnie widzę niepewność w jej oczach.

– Chodź do mojego łóżka. Chcę cię w swoim łóżku.

– Doprawdy? – mówi z figlarnym uśmiechem.

Nie myśląc wiele, podnoszę ją i zaczynam iść do pokoju. Spodnie wciąż są przy moich kostkach, więc uwalniam jedną nogę. Wciąż trudno mi się chodzi, ale wolałbym spędzić rok w Azkabanie, niż upuścić Norę albo musieć ją postawić. Nora wtula twarz w moją szyję – uwielbiam to, jak czuję się z nią w ramionach.

Kiedy docieram na korytarz, zrzucam ruchami nóg spodnie, a ona chichocze

przy mojej szyi. Próbuję otworzyć drzwi sypialni jedną ręką, a Nora zauważa, że nieszczególnie mi to idzie, więc wyciąga dłoń i sama je otwiera.

Kiedy przechodzę przez próg, słyszę odgłos jej stopy uderzającej o drewnianą framugę.

– Auć.

Cholera.

– Przepraszam!

Robię dwa szybkie kroki w przód i kładę ją na łóżko, a ona przestaje obejmować moją szyję.

– Chyba złamałeś mi stopę.

Śmieje się, trzymając się za czerwony ślad na szczycie stopy.

Nie pamiętam nawet, jak zdejmowała buty. Z drugiej strony nieszczególnie dobrze idzie mi skupianie się na detalach, kiedy jest w pobliżu.

– Widzisz? Właśnie dlatego jestem spięty.

Podchodzę do wezgłowia i siadam przy niej. Nora wyciąga obie nogi. Kiedy na nią patrzę, znów nie mogę oderwać wzroku od tej cholernej koszuli.

Nora opiera głowę na moim ramieniu.

– Ja też za tobą tęskniłam, kiedy cię nie było – mówi, wreszcie odpowiadając na moje słowa sprzed kilku minut.

Milczę przez kilka minut, a potem pytam:

– Dokąd poszłaś?

Odwraca się do mnie i potrząsa głową bez odpowiedzi.

– Zdradasz mnie?

Próbowałem zażartować, ale ona nagle się prostuje i atmosfera między nami zmienia się diametralnie. Nora się uśmiecha, ale to uśmiech bardziej sztuczny niż u plastikowej lalki.

– Nie wiedziałam, że w naszym układzie możemy mówić o tym, że cię

zdradzam.

Teraz sytuacja się odwróciła. To ona jest spięta, czuję to. Jest też coś innego – nagle wyczuwam w niej wielkie cierpienie.

Podnoszę się i przyglądam się jej twarzy.

– A chciałabyś takiego układu?

Otwiera drżące usta, a potem znów je zamyka.

Chyba nie.

– Nie patrz tak na mnie – mamrocze. – Myślę.

– Wciąż tylko myślisz.

Ignoruję pulsujące w mojej klatce piersiowej pragnienie, by zechciała, żebyśmy byli czymś więcej niż teraz.

Po kilku chwilach milczenia jej głos przełamuje ciszę – jest nietypowo cichy i niepewny.

– Niczego bardziej nie pragnę, niż być twoja...

Nie daję jej czasu na to, żeby cokolwiek dodała lub cofnęła swoje słowa. Zbliżam twarz do jej twarzy i usta do jej ust. Obejmuję dłońmi jej policzki, a później sięgam niżej, do szyi, i wpycham język między jej wargi.

Mruczy w moje usta, a ja ustawiam się przed nią. Rozwiera przede mną uda, a ja wsuwam się między nie, całując ją zapalczywie. Całuję dłużej, mocniej, głębiej. Moje usta stają się coraz bardziej łakome, ręce odważniejsze, a wnętrze mojego ciała wydaje się zmieniać w płyn. Przestaję ją całować, by móc podziwiać jej twarz. Rozkoszuję się jej widokiem – każdy centymetr jej twarzy zasługuje na podziw, mógłbym gapić się na nią przez sto lat, a i tak by nie wystarczyło. Przeczesałem jej włosy dłonią i opieram ją na jej karku. Wciąż na mnie patrzy, trzymając ręce bez ruchu wzdłuż ciała. Kąciki jej ust są uniesione, ale nie można powiedzieć, żeby się uśmiechała.

Znajduję się nad nią, jej twarz od mojej oddziela zaledwie kilka centymetrów.

Pochyliam się i muskam jej nos swoim – przez chwilę drżą jej powieki, a z dna jej gardła wydobywa się cichy dźwięk.

– Wciąż myślisz?

– Tylko o jednej rzeczy.

Patrzy na mnie spokojnie, ostrożnym wzrokiem.

– Czyli o czym?

Zamiast jej odpowiedzieć, obniżam się i przyciskam usta do jej ust. Zaciskam jedną dłoń w pięść na jej włosach i wsuwam rękę pod jej plecy, unosząc ją, by przycisnąć jej ciało do mojego. Nie udaje mi się zbliżyć – pragnienie, by mieć ją jak najbliżej siebie, całkowicie mnie obezwładnia.

Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek czuł się tak w stosunku do kogoś – chciał znaleźć się tak blisko drugiej osoby, aby stać się jednością.

Przytrzymując ją w miejscu za szyję jedną ręką, przenoszę drugą na jej pośladki i delikatnie pieścę jej miękką skórę. Jej jęki wypełniają moje uszy, moją małą sypialnię, moje mieszkanie, moją dzielnicę, moje miasto, mój świat.

Jej ciało zostało do tego stworzone. Została stworzona dla mnie.

Łapie ciepłą dłonią moją rękę i prowadzi ją między swoje gorące uda. Jej czarne spodnie są obcisłe i zrobione z cienkiego materiału. Kiedy ich dotykam, czuję przez nie jej wilgoć. Mój Boże, ta kobieta mnie zabije.

– Nie przestawaj, Landon. Proszę.

Jej słowa są jak iskra ognia w suchym lesie, a ja nie znajduję się już w tym pokoju. Jestem ponad nim, patrzę z niebios i zastanawiam się, jak to możliwe, że spotkało mnie takie szczęście, że mogę być z nią w taki sposób.

Moje palce znajdują guziki jej spodni – szybko je rozpinam. Unosi plecy, żeby mi pomóc, a ja popełniam ten błąd, że na nią spoglądam – od wydekoltowanej czerwonej jedwabistej bluzki, z której niemal wylewają się nabrzmiałe piersi, po czerwone figi. Serce bije mi tak mocno, że prawie wyskakuje z klatki piersiowej.

Poznaję po jej oczach, czego chce, i wciąż nie wierzę, że jestem wart tak pięknego spojrzenia. Ciężko oddycha z rozchyłonymi wargami i nie spuszcza mnie z oczu. Unosi drżący palec do mojej twarzy i obrysowuje nim kształt moich ust. Całuję jej palec, a ona jęczy, wciąż pieszcząc moje mokre usta. Zaciskam je na czubku jej palca i delikatnie go przygryzam. Jej biodra unoszą się nad powierzchnię łóżka.

– Landon – dyszy, a moje imię w jej ustach jest miękkie jak popiół.

– Nora.

Prowadzi mnie tak, żebym w nią wszedł, kiedy zsuwa te cholerne figi w dół swoich ud.

– Masz?

Co mam?

– Co...?

– Prezerwatywę.

Ach, jasne.

– Mhm?

Jestem pewien, że mam tu gdzieś jedną. Gdzie może być? Gdybym był prezerwatywą, gdzie bym był...?

W Norze, oto gdzie.

– Biorę tabletki... – mówi, ale wygląda niepewnie.

Schodzę z łóżka i podbiegam do komody. Przekopuję się przez poskładane slipy i skarpetki, aż znajduję plastikowe opakowanie. Bingo!

– Bingo? – pyta Nora z młodzieńczym chichotem.

Moja głupia gęba nigdy nie czeka na pozwolenie, żeby coś powiedzieć. Nie próbuję się tłumaczyć, tylko śmieję się z nią i wchodzę z powrotem między jej nogi. Spokojnymi dłońmi pomaga mi i raz jeszcze prowadzi w odpowiednie miejsce. Pochylam twarz do jej twarzy i całuję jej usta, policzki, brodę, a nawet

zamknięte oczy.

Wzdycha i obejmuje mnie, przyciągając do siebie tak, że w nią wchodzę. O kurwa, nigdy... nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułem. Może jest po prostu dla mnie idealna. Jej ciało, nieruchome i miękkie pode mną, składa się tylko z krągłości i opalanej skóry. Nie zdejmuję jej bluzki, ale doskonale widzę jej piersi. Łapie mnie na tym, że na nie spoglądam, więc ściąga materiał w dół, obejmuje piersi dłońmi i wyciąga je z dekoltu. Pochylam się, żeby wciągnąć jedną z jej miękkich, ciemnych brodawek w usta. Delikatnie ją podgryzam, wywołując głośne westchnienie.

Znów kładzie ręce na moich plecach, nagłąc, bym wszedł głębiej.

– Wszystko w porządku, Landon?

Wbijam się w nią powoli, rozkoszując się wyjątkowym uczuciem tego, jak jej ciało bierze moje w siebie. Kiwam głową i unoszę usta do jej ust. Wciąż poruszam się powoli, w przód i w tył. W przód i w tył. Dotykam jej delikatnie, zapewniając, że jest moja.

Całuje mnie, dopóki nie zacznę czuć jedynie jej serca, które bije tak mocno, jakby znajdowało się w mojej piersi, i jej ciała tuż przy moim. Napina nogi i szeptem błaga, bym nie przestawał. Nie przestaję, dopóki moje ciało nie rozdzieli się na dwoje i nie opadnie na nią wśród westchnień i dyszenia.

Ześlizguję się z jej ciepłego ciała i kładę na łóżku obok niej.

– To było...

Próbuję złapać oddech.

– Doskonale – mówi za mnie Nora.

Rozdział osiemnasty

Połowa ciała Nory leży na wskroś mojej klatki piersiowej. Jej podbródek opiera się tuż poniżej mojego mostka, a palce zabawiają się moimi włosami na klatce piersiowej. Obraca palcem wskazującym, a ja przyglądam jej się w ciszy. W tle słyszczyć szum klimatyzatora, a ja odtwarzam ostatnich kilka minut raz po raz w mojej głowie. Z jej policzków nie zniknął jeszcze kwiecisty róż – wygląda świeżo i tak pięknie, że aż boli. Zdjęła bluzkę i zostały tylko jej piękne oczy, pełne usta i tatuaż z dmuchawcem w połowie pleców.

– Wiesz, nigdy nie miałam kochanka, który traktowałby mnie tak delikatnie – mówi Nora, nie patrząc mi w oczy.

Wpatruje się w moją klatkę piersiową, a jej palce nadal pieścą moją skórę.

Wiesz, nikt nigdy nie nazwał mnie kochankiem – chcę powiedzieć, ale postanawiam tego nie robić.

– To dobrze?

Wzdrygam się, myśląc o wszystkich tych biczach, łańcuchach i innych rzeczach, które wydają się w dzisiejszych czasach podniecać ludzi. Czy jestem zbyt delikatny? Dakota z pewnością tak sądzi – nie żebym chciał o tym za dużo myśleć...

Nora promienieje.

– Tak, bardzo dobrze.

Jej głos przekształca się w szept, mimo że jesteśmy sami.

– Chociaż – patrzy na mnie w zamyśleniu – czasem będę chciała, żebyś potraktował mnie trochę ostrzej.

Jestem zaskoczony tym, jak reaguję na jej słowa, i przeschęśliwy, że chce zrobić to znowu. Choć nie pozbierałem się jeszcze po ostatnim razie, moje ciało pragnie już być z powrotem w niej. „Trochę ostrzej” – co ona właściwie ma na myśli? Intryguje mnie świat seksu, z którym jestem niezaznajomiony, ale nie wiem, czy zdołam odróżnić w myślach ostrzejsze traktowanie jej od robienia jej krzywdy. Wiem, że pomiędzy ostrym a zwykłym seksem jest wiele twarzy Greya, ale gdzie dokładnie ląduje jej wskazówka na tym spektrum?

– Jak ostro? – pytam.

Kładzie dłoń na mojej dłoni i prowadzi ją do swoich włosów. Owija nasze dłonie wokół kilku ciemnych kosmyków i szarpie. Mój kutas zaczyna pulsować.

– Dość ostro.

Uśmiecha się słodko i figlarnie. Ociera się o mnie. Zachowuje się tak, jakby jej ciało było całkowicie dostrojone do mojego.

– Myślisz, że coś takiego mogłoby ci się podobać? – pyta chropawym głosem.

Odwraca głowę do mojej klatki piersiowej i liże mój stwardniały sutek. Muska go zębami, a później przebiega po nim językiem. Czuję to aż w lędźwiach. Nikt nigdy mnie tam nie dotykał, co dopiero ustami. Serce mi wali – jeszcze mocniej niż zwykle – i jestem jednocześnie podekscytowany i przerażony. Nie dlatego, że tego nie chcę, ale dlatego, że to wszystko dla mnie takie nowe. Słyszałem, jak kiedyś ktoś powiedział, że istnieje idealny punkt między ekscytacją a strachem – myślę, że właśnie wylądowałem w samym jego środku.

Kiwam głową, odpowiadając z opóźnieniem.

Przyciska usta do mojej klatki piersiowej. Gdzieś z głębi jej gardła wydobywa się pomruk.

– Uwielbiam twoje ciało.

Przesuwa dłonie do mojej szyi. Wodzi palcami po mojej lepkiej od potu skórze, a moje policzki rozpalają się pod wpływem jej komplementu. Dotyka moich ramion, a później wraca na klatkę piersiową. Z całych sił muszę się powstrzymać od wicia się pod nią z rozkoszy.

– Jesteś jedną z tych osób, które nie muszą chodzić na siłownię, żeby mieć cudowne ciało, prawda? – Nora częstuje mnie konspiracyjnym uśmiechem. – A właściwie lepiej nie odpowiadaj na to pytanie. Chcę sobie wyobrazić, że ćwiczysz dwa razy dziennie, żeby tak wyglądać.

Jej palce opuszczają moją klatkę piersiową i przenoszą się w dół brzucha. Obwodzi długimi paznokciami kontury mięśni.

Przenoszę dłoń na jej nagą pupę.

– Uwielbiam twoje ciało.

Chwytam jej pełny pośladek, a ona mruczy. Dosłownie mruczy jak kot z powodu mojego dotyku – chcę znów usłyszeć ten dźwięk.

– Przed takimi ciałami jak twoje mężczyźni klękali od początku dziejów.

Przypominam sobie wszystkie starożytne piękności i czary, jakie rzucały na mężczyzn. Mimo mojej miłości do wszystkiego, co związane z historią, kiedy leżę nago obok niej, nie mogę sobie przypomnieć imienia żadnej z nich.

– Już to widzę – prycha. – Kocham swoje ciało – mówi pewna siebie – ale cholernie dużo czasu mi zabrało, żeby je zaakceptować. Jako nastolatka miałam okropny problem ze swoją figurą: każda dziewczyna w telewizji nosiła rozmiar XS i była wyretuszowana do granic możliwości. Nawet dziewczyny z mojej szkoły... chodziłam do prywatnej szkoły z tłumem maleńkich blondynek z bogatymi tatusiami. Od reklam w gazetach po korytarze nie było żadnych dziewczyn, które wyglądały tak jak ja.

Boli mnie serce, kiedy słucham o tym, że była niepewną siebie nastolatką. Dzięki doświadczeniom z Dakotą, która ma ciemniejszą skórę niż Nora,

dokładnie pamiętam tego rodzaju problemy. Jeśli społeczeństwo mówi nam, że wszystkie kobiety powinny wyglądać w pewien bardzo określony sposób, na kim mają się wzorować dziewczyny takie jak Nora, w których żyłach płynie krew wielu ras?

Próbuję myśleć o Norze jako o radosnej nastolatce i od razu się uśmiecham.

– Jaka byłaś jako nastolatka? Szkoda, że cię wtedy nie znałem.

Śmieje się cicho.

– O nie, nie żałuj. Byłam szalona... zbyt szalona dla ciebie.

Zbyt szalona? Znowu ktoś mi boleśnie przypomina, że nie jestem duszą towarzystwa. Od kiedy bycie grzecznym jest takie złe? Dlaczego dziewczyny i kobiety zawsze pragną dramatycznych przeżyć i szalonych nocy? Dlaczego nielegalne wyścigi uliczne, wybuchowe kłótnie i rozdzierający lęk miałyby być przyjemniejsze niż leżenie na kanapie w swoich ramionach i oglądanie filmów z Netfliksa? Jak to się teraz mówi?

Netflix i luzik?

Właśnie, to to. Dlaczego kobiety nie mogą się po prostu zadowolić Netflixem i luzikiem? Na Netflixie i tak są wszystkie dobre seriale i filmy.

– Często wpadałam w tarapaty ze szkołą, z rodzicami. Stwierdzenie, że często musieli się za mnie wstydzić, byłoby niedopowiedzeniem stulecia.

Przyglądam się bacznie tej dzikiej, ognistej kobiecie. Przeciągam palcami po jej nagich plecach. Nawet jej plecy są seksowne – kto by pomyślał, że plecy mogą być takie seksowne? Miękkie bruzdy wzdłuż kręgosłupa przechodzą w pełne pośladki – muskam je palcami, a później delikatnie ją podszczypuję.

– Każdy ma własny sposób wołania o uwagę.

Jej wzrok się zmienia – w głębiach jej oczu zaczynają błyskać niewielkie pioruny.

– Nie wiem, czy tego właśnie szukałam.

Obraziłem ją.

Świetnie.

– Nie chciałem cię rozzłościć.

Rysuję na jej skórze małe kręgi i mam nadzieję, że nie wstanie i nie odsunie się ode mnie. Podoba mi się, kiedy jej ciało jest w ten sposób przyciśnięte do mojego. Podoba mi się ciepło, które czuję w jej objęciach.

Wzdycha. A potem oblizuje wargi.

– Nie szkodzi. W sumie... – spogląda na sufit zamyślonym wzrokiem – kiedy o tym pomyślę, chyba rzeczywiście chciałam, żeby ktoś zwrócił na mnie uwagę. Moja siostra Stausey zawsze stanowiła centrum wszechświata moich rodziców, a ja byłam jedynie punktem w oddali, nie dość jasnym, by zasłużyć na status gwiazdy.

Nawet nie gwiazda? Przyglądam jej się z bliska i kontempluję tęsknotę w jej głosie. Zapamiętuję jej twarz, maleńkie piegi na czole i niewielką bliznę obok brody. Jest tak delikatna, że nigdy wcześniej jej nie zauważyłem. Dotykam jej kciukiem, zastanawiając się, skąd się wzięła. Spoglądam jej w oczy, a później wracam wzrokiem do ust.

Myślę o jej radosnym śmiechu. Jej ognistych odzywkach. Jej płonącej pewności siebie. Z pewnością jest gwiazdą. Gdyby ludzie byli gwiazdami, ona byłaby Gwiazdą Polarną.

– A ty? – pyta Nora, przytulając się mocniej. – Jaki byłeś jako nastolatek? Dziki jak dzik?

Chichocze.

Potrząsam głową.

– Nie bardzo. Dużo czytałem i po prostu spędzałem czas z przyjaciółmi.

Dotyk palców Nory jest taki cudowny.

– Miałeś wielu przyjaciół?

– Nie. Tylko dwoje.

– Cóż, wszyscy w twojej szkole musieli być zbyt głupi, żeby sobie uświadomić, jak świetnym jesteś przyjacielem – mówi, jakby była to najpewniejsza rzecz na świecie.

Chichoczę.

– Cóż, tak też można na to spojrzeć.

Palce Nory wspinają się po mojej szyi, by sięgnąć podbródka.

– Tylko tak. Gdybym miała w liceum przyjaciela takiego jak ty, moje życie byłoby łatwiejsze. A właśnie... – Spogląda na mnie, gładząc mnie po zaroście. – Chciałam ci powiedzieć, że byłeś dla Tessy prawdziwą opoką przez ostatnie kilka miesięcy. Bardzo się cieszę, że cię ma.

Kiedy odwracam głowę, słysząc, jak mnie chwali, przekręca moją twarz, kierując ją za podbródek z powrotem w swoją stronę.

– Mówię poważnie, rzadko można spotkać kogoś takiego jak ty. Pewnie nawet nie wiesz, jak bardzo jesteś wyjątkowy. Brzmi to głupio, dziwacznie i ckliwie, ale „wyjątkowy” to za mało, żeby cię opisać.

Policzki mi płoną.

– Zrobiłbym dla Tessy prawie wszystko.

– Wiem, że to prawda.

Tym razem to Nora odwraca wzrok.

– Tak czy inaczej, jakie książki czytasz?

Wracamy do powierzchownych tematów. Nie przeszkadza mi to. W końcu ile można wytrzymać komplementów i seksu w ciągu jednej godziny?

– Głównie fantastykę. Uwielbiam wszystkie części Władcy Pierścieni i Harry’ego Pottera. Lubię też dystopie. W sumie to czytam prawie wszystko, co wpadnie mi w ręce.

– Nienawidzę dystopii – jęczy Nora.

Delikatnie szturcham ją w ramię i uśmiecham się:

– Co? Jak możesz?

Przewraca oczami i unosi się na łokciach. Zaczesa włosy za ucho i oblizuje wargi.

– Cóż, powiem ci dlaczego. W prawie każdej z tych książek jest jakaś wojowniczką, która ma piętnaście lat i wspaniałych przyjaciół. Razem są oczywiście wystarczająco silni, żeby uratować świat. Powiem ci: jako piętnastolatka nie miałam zielonego pojęcia, kim jestem, a z całą pewnością nie potrafiłabym uratować świata.

– Nie zgadzam się. Totalnie mogłabyś uratować świat.

Kiwa głową.

– Jasne, tak, teraz bym mogła. Ale jako nastolatka? Czułam się słaba i dezorientowana, a czasem podejmowałam beznadziejne decyzje. Gdzie są książki o takich sprawach?

Jej pasja i wściekłość sprawiają, że jeszcze bardziej ją lubię.

– Nie wiem. Może sama powinnaś taką napisać?

Uśmiecha się do mnie, a mnie oddech więźnie w gardle.

– Tak, powinnam. Założę się, że byłby to hit.

Nie wątpię w to. Bardzo chciałbym przeczytać coś, co wyszłoby spod jej pióra. Sam wielokrotnie myślałem o napisaniu książki, ale nie sądzę, że moje dotychczasowe życie było dość dynamiczne, żeby wystarczyło mi materiału.

– Jesteś głodny?

Nora podnosi się, a ja nie mogę oderwać od niej wzroku.

Boże, jest tak zajebiście seksowna. Nie mogę uwierzyć, że właśnie uprawiałem z nią seks.

– Jestem wiecznie głodny.

Bierze mnie za rękę i podnosi.

– Chodźmy. Zrobię nam coś do jedzenia.

– Wolałbym zrobić coś innego – mówię w przypiwku brawury.

Brwi Nory unoszą się w zaskoczeniu.

– Noc jeszcze się nie skończyła. Możemy zrobić i jedno, i drugie – mówi z figlarnym uśmiechem i wyciąga mnie siłą z łóżka.

Rozdział dziewiętnasty

Jesteśmy w pewnym sensie ubrani – ona narzuciła jeden z moich T-shirtów z WCU na gołe ciało, a do tego parę moich bokserek, a ja mam na sobie bawełniane dresy. Kiedy próbuję założyć szarą koszulkę, Nora wyrywa mi ją z rąk i rzuca na drugi koniec pokoju.

Potrząsa głową, bierze mnie za rękę i wyciąga do przedpokoju. Ściska mnie mocno, a jej dłonie są jak zawsze ciepłe. Idziemy zatem, trzymając się za ręce, do mojej kuchni, a ona kieruje się prosto do lodówki. Gdy zaczyna się krzątać, opieram się o blat.

Wystawia głowę zza otwartych drzwi lodówki.

– Lubisz kapustę?

Wzdrygam się.

– Czy ktokolwiek lubi kapustę?

Krokiety z kapustą mojej mamy sprawiały, że w domu śmierdziało co najmniej przez dwa dni. Okropność.

Na twarz Nory wkrada się uśmiech.

– A jadłeś ostatnio?

Zaprzeczam.

Ona kiwa głową i zamyka lodówkę.

– Spróbujesz mojej? Jeśli ci nie zasmakuje, zrobię pizzę.

Mogę wymienić jakieś trzydzieści rzeczy, które wolałbym robić, niż jeść kapustę. Dwadzieścia dziewięć z nich ma coś wspólnego z nagim ciałem Nory... ewentualnie mógłbym jeść kapustę z niego.

Zastanawiam się, jak trudno byłoby ją przekonać, żeby się na to zgodziła.

Nora podchodzi do mnie z całą główką kapusty w rękę. Cofam się z uśmiechem, a ona napiera, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– A co powiesz na to... – Chowa główkę kapusty za plecami. – Że jeśli obiecasz, że zjesz dwa kęsy, zrobię też ciasteczka?

Drocząc się, robi krok w tył i oblizuje wargi, a ja nie mówię jej, że z takimi ustami nie musi wiele, żebym zrobił dla niej naprawdę, naprawdę dużo.

– Hmm.

Przyciskam palce do podbródka, udając, że rozważam ten układ. Uwielbiam się z nią droczyć i patrzeć, jak jej oczy migoczą i błyszczą, a pełen pewności siebie uśmiech, który pojawia się na jej twarzy, od razu wynagradza mi moje staranie.

– A nakarmisz mnie tymi ciasteczkami?

Kiwa głową, promieniejąc z radości.

– I kapustą.

Podchodzę do niej i napieram na nią tak, że dotyka plecami lodówki, i zbliżam usta do jej ucha.

– No to jesteśmy umówieni, młoda damo.

Kiedy odsuwa się ode mnie, brak jej tchu.

Kilka minut później, kiedy piekarnik się nagrzewa, a Nora zdążyła już pokroić i oddzielić od siebie liście kapusty, postanawiam połączyć kilka kolejnych elementów łamigłówki, którą dla mnie jest.

Zaczynam od prostych pytań.

– Dorastałaś w Waszyngtonie?

Potrząsa głową.

– Nie. Jako dziecko przez pewien czas mieszkałam w Kalifornii. Później przeprowadziliśmy się do Las Vegas, a potem do Waszyngtonu.

– Wow.

Pamiętam, że podczas przeprowadzki z Michigan do Waszyngtonu czułem się, jakby mój mały świat został wywrócony do góry nogami. Przez pierwsze dwa miesiące tęskniłem za domem, szkołą i dziewczyną. Cóż, za Dakotą tęskniłem znacznie dłużej – aż do teraz. Gdzieś w głębi duszy pojawia się ukłucie poczucia winy. Wciąż czasem za nią tęsknię.

Nigdy nie byłem w Kalifornii ani Las Vegas.

– Jak było w Las Vegas? Czy to tam przeżyłaś swoje szalone lata? – droczę się z nią.

Jakby w odpowiedzi prosi mnie, żebym podał jej oliwę z oliwek, a ja podchodzę do szafki, żeby jej poszukać. Nie wiedziałem nawet, że mamy oliwę.

Kiedy już ją odnajduję, Nora wyciąga dłoń. Unoszę butelkę wysoko nad głowę.

– Czy to w Vegas byłaś szalona? – pytam znów, unosząc dłoń zbyt wysoko, żeby mogła ją dosięgnąć.

Spogląda na mnie, później na butelkę, a później z powrotem w moje oczy. Moja zabawa jednocześnie ją rozśmiesza i zaskakuje.

– Tak i nie. Miałam szesnaście lat.

Przysuwa się, ocierając się o mnie i próbując znów dosięgnąć butelki.

– Opowiedz mi, w jakim sensie „tak”.

Jeszcze mocniej się do mnie przyciska. Jej piersi napierają na górną część mojego brzucha i trzymanie butelki w górze zaczyna mi przychodzić z coraz większym trudem. Czuję, jak delikatnie głaszcząc mnie palcami po dresach, a kiedy obejmuje mojego rosnącego kutasa, nie mogę powstrzymać jęku.

Porusza dłonią w górę i w dół, w górę i w dół, masując mnie przez materiał. Mam mroczyki przed oczami i kręci mi się w głowie, kiedy zbliża twarz do mojej szyi i pieści mnie swoim ciepłym oddechem.

– Mam – mówi, a ja dopiero po chwili uświadamiam sobie, o co jej chodzi.

Patrzę na butelkę z oliwą w jej dłoni.

– Oszukujesz!

Sięgam po jej rękę i przyciągam ją znów do siebie.

– To bardzo, bardzo nie fair.

Jej włosy pachną kokosem – czuję ich miękkość przy ustach. Znowu całuję ją w głowę, a ona wtula się we mnie. Obejmuję ją mocniej i kładę kciuk i palec wskazujący na jej podbródku, żeby na mnie spojrzała.

– Nikt nie mówił, że gram fair – oznajmia z uśmiechem, w którym czai się żartobliwa groźba.

Pochylam się, żeby zbliżyć swoje usta do jej ust, ale uchyla się i wyplątuje z moich ramion. Kiedy wraca do kuchenki, ta diablica wcielona odwraca się i puszcza do mnie oczko. Puszcza oczko! Uwielbiam to, jaka jest przekorna.

Próbuję utrzymać dłonie z dala od niej, kiedy mówi. Opowiada o rodzicach i wielkim domu w Las Vegas oraz lecie spędzonym na nauce gry na pianinie. Lekcje pianina, wielki basen i gorące słońce Nevady – prawie jak w raju.

Skrapia liście kapusty oliwą i opowiada historie o tym, jak siostra robiła jej psikusy, i o zimie na południu Kalifornii, gdzie właściwie w ogóle nie ma zimy. Mówi o liściach palm i okropnych korkach. Zaprzyjaźniła się z dziewczyną imieniem Pedra, a jej siostra Stausey tej samej zimy poznała brata Pedry – swojego przyszłego męża. Uświadamiam sobie, że to mąż lekarz, którego widziałem online. W głowie pojawia mi się obraz jego białego uśmiechu i miliarda certyfikatów. Nora wspomina tę zimę ze zbolalym wyrazem twarzy, a ja przypominam sobie kenowatego lalusia z obrazka na Facebooku.

– Miałaś tam chłopaka? – pytam ze wścibstwem.

Nora, nie odwracając się do mnie, odpowiada:

– Coś w tym rodzaju.

Dlaczego jest taka tajemnicza? Doprowadza mnie to do szału. Więcej niż szału.

– Jaki był?

Wiem, że nie chce o nim rozmawiać. Ale ja chcę.

Nora, zanim odpowiada, otwiera piekarnik i wkłada do niego blachę pełną zielonych liści. Ustawia zegarek i wreszcie odwraca się w moją stronę.

– Jesteś pewien, że chcesz w to wchodzić? – Unosi ku mnie pytający wzrok.

– Kiedy w to wejdziemy, nie będzie odwrotu. Chcę po prostu, żebyś to wiedział, zanim się zdecydujesz.

Czy chcę w to wchodzić? Dokąd właściwie mamy wejść?

Chcę wiedzieć o niej tak dużo, jak to tylko możliwe, ale co, jeśli okaże się, że lepiej było nie pytać, kiedy wyjawi mi wszystko? Co, jeśli rzeczywistość jest znacznie gorsza niż ten fantastyczny świat, w który się bawimy?

Czy nie mogę tu po prostu zostać jeszcze chwilę? Co komu szkodzi odrobina niewiedzy? Postanawiam kierować się powiedzeniem „ciekawość to pierwszy stopień do piekła”.

Spoglądam na nią – na jej złożone jak do modlitwy dłonie i wpatrzone we mnie oczy i postanawiam jeszcze przez chwilę pozostać w niebiosach.

– Co najbardziej lubisz jeść?

Ignoruję chłód, który przesywa moje ciało, kiedy zauważam, że wygląda, jakby odczuła znacznie większą ulgę, niż ktokolwiek powinien w takiej sytuacji.

Rozdział dwudziesty

Nora miała rację. Jej kapusta była przepyszna. Nie przypominała ani trochę śmierdzących krokietów, które robiła moja mama. Oderwała liście i pokroiła, a potem wrzuciła na talerz, żebyśmy mogli je chrupać. I tyle. Wyszło o wiele, wiele lepiej, niż sądziłem. Nora przycupnęła na blacie i karmiła mnie kęs po kęsie. Kapusta smakowała czosnkiem i solą, a zważywszy, że po każdej porcji dostawałem całusa, zjadłem całą blachę.

– Mówiłam, że będzie dobre.

Wylewa płyn do naczyń na blachę, na której piekła. Patrzę, jak myje gary, i zastanawiam się, czy powinienem zaproponować pomoc.

Pewnie tak.

– Może ci pomóc?

Nora odwraca się na wpół zaskoczona, na wpół uśmiechnięta, jakbym właśnie zaoferował jej puszystego białego szczeniaczka.

– Wyjaśnij mi coś.

Oblizuje wargi, a ja podchodzę bliżej.

– Nie tylko masz język wart świętego, ciało greckiego boga i mózg filozofa, ale i pomagasz zmywać?

Czuję dziwne rwanie w piersi z każdym słowem, którym mnie chwali.

Ma rozbawioną minę i bardzo podoba mi się pozbawiony rezerwy uśmiech,

w który układają się jej wargi. Podobnie jak to, jak nisko zwisają jej z bioder moje bokserki. Moja koszulka nie leży na niej jak worek – materiał jest dość ciasny w okolicach biustu i bioder, ale luźny na ramionach. Teraz mój T-shirt będzie pachnieć nią. Nigdy więcej nie będę go prać. Okej, może nie nigdy, ale w każdym razie nie w najbliższym czasie. I tak prawie nigdy nie robię prania.

Staję za nią, kiedy udaje, że nadal szoruje tę samą blachę, którą ma w dłoniach już od dwóch minut. O czym ona tak śni na jawie? O tym, że pomagam jej zmywać? Czy tak łatwo jest wkraść się do jej serca?

Wreszcie mówię:

– Owszem, młoda damo.

Ściska gąbkę mocniej swoimi długimi palcami, a potem wkłada ją z powrotem do wody z mydlinami.

– Znów ta „młoda dama”?

Delikatnie przechyla głowę, odsłaniając szyję. Nie wiem, czy celowo podkreca moje pożądanie, czy też jej ciało mimowolnie mnie przywołuje. Tak czy inaczej, szczęśliwy ze mnie sukinsyn.

– Jestem starsza od ciebie – zauważa.

Śmieję się niemal bezgłośnie i patrzę, jak na jej szyi pojawia się gęsia skórka. Czy to ja ją wywołałem? Jasna cholera! Chyba tak. Obejmuję ją w pasie, a ona odchyła się, przytulając do mnie – jej goła szyja mnie przyzywa. Całuję ją tam, tuż ponad krągłością gardła.

– Ale ja jestem większy.

Znów całuję ją w szyję. Mój język muska jej ciepłą skórę, a ona jęczy bez tchu. Przenoszę dłonie na jej biodra i delikatnie ściskam.

– Większy, co? – mówi niskim, delikatnie ochrypłym głosem.

Nora delikatnie wypycha pośladki w tył i ociera się nimi o mnie.

– Owszem.

Moje dłonie przesuwają się na jej piersi i łagodnie je masują, delikatnie pieszcząc jej ciało. Kiedy odnajduję jej brodawki, zakryte tylko cienkim materiałem mojego bawełnianego T-shirtu, ściskam je palcami, a one twardnieją. Obracam je – z każdym uszczyplnięciem mój dotyk staje się coraz silniejszy, jej jęki przechodzą w miauknięcia, jej głośne westchnienia sprawiają, że jej pragnę.

Ręce trzyma wciąż nieruchomo w wodzie, a ja przesuвам jedną dłoń w dół, na jej brzuch. Zatrzymuję się w tym miejscu, niepewny, jak daleko się posunąć. Jak gdyby słyszała moje myśli, ogląda się przez ramię.

– Możesz być ze mną, kim tylko chcesz, pamiętasz?

Mogę być z nią, kim tylko chcę. Bez presji, bez zastanawiania się, czy brzmię fajnie czy beznadziejnie, czy jestem słaby czy silny. Nie muszę przedzierać się w głowie przez pola zwątpienia; nie muszę podawać w wątpliwość wszystkiego, co mówię albo robię. Mogę to wszystko pominąć. Z nią czuję spokój i ciszę, których nigdy wcześniej nie zaznałem.

Zakręca kran, a ja patrzę, jak spłukuje pianę z dłoni.

– Czego chcesz, Landon? Powiedz.

Nora porusza biodrami, ocierając się o mnie tyłkiem.

– Bez obaw. Pragnę cię.

Chwyta mnie dłonią przez moje cienkie spodnie.

– Potrzebuję cię.

– Odwróć się – warczę, ledwo rozpoznając swój własny głos.

Nora się nie waha – odwraca się i staje ze mną twarzą w twarz. Nie jestem przyzwyczajony do oglądania zmieszanego wyrazu jej twarzy. Wygląda na lekko onieśmiałoną – jej zawstydzenie jest dla mnie nowe, ale bardzo, bardzo seksowne.

– Mam ci powiedzieć, czego chcę? – mój głos brzmi znacznie czyściej niż w mojej głowie. W głowie jestem podenerwowany i podekscytowany. Skaczę w górę i w dół, nie mogąc się doczekać, aż jej dotknę. Ale w rzeczywistości stoję

prosto, pozerając ją uporczywym spojrzeniem, i nie mogę uwierzyć, że mam aż tak wielkie szczęście.

Kiwa głową, a jej oczy patrzą na wskroś mnie.

– Usiądź na tym krześle.

Sięgam po najbliższe krzesło i odciągam ją od zlewu. Z jej dłoni wciąż kapie woda – przednia część moich spodni jest już mokra. Siada na krześle z dłońmi złożonymi na udzie.

– Wstań na chwilę – rozkazuję jej.

Kiedy wykonuje moje polecenie, szarpnięciem ściągam z niej moje bokserki. Przechodzi ją dreszcz i patrzy na mnie – jej oddech drży za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia się spotykają. Delikatnie rozwieram jej uda i pochylam głowę, by ucałować ich górne części. Nora wplata palce w moje włosy i pieści moją głowę, kiedy ja w pełni poświęcam się jej ciału. Drażnię ją, wodząc palcami po jej cipce, wkładam jeden z nich do środka. Patrzę na jej twarz, kiedy wywraca oczami, a jej usta rozchylają się w ekstazie.

Powoli poruszam palcami w przód i w tył i pieścę ją ustami, delikatnie muskając jej cipkę. Jej jęk wita każde poruszenie moich palców. Uwielbiam dźwięki, które wydaje – świetnie działają na moje ego.

Po kilku sekundach tortur kończę jej cierpienia, wodząc językiem po jej wilgoci.

– O Boże – mówi, a ja powtarzam mój ruch.

Smakuje jak lukrowany miód, a ja zawsze uwielbiałem słodcyce.

Kiedy jej nogi sztywnieją na krześle, obejmuję jej uda i unoszę tak, by podtrzymać ją, kiedy dochodzi. Mocno przyciskam do niej usta.

Wypowiada moje imię.

Mówi, jak bardzo jestem słodki.

– Jesteś taki cudowny, Landon. Taki cudowny.

Czuję smak jej rozkoszy i przytrzymuję jej nogi, kiedy dochodzi do siebie. Jest zupełnie naga – siedzi na krześle i dyszy, a ja nie chcę przestawać. Czuję, jak drży na moim języku, pulsuje od orgazmu, który przed chwilą przeżyła.

Ja jeszcze nie skończyłem. Powiedziała, żebym robił, co chcę, żebym był, kim chcę. Tym właśnie chcę być. Kimś, kto czci jej ciało i odnajduje przyjemność w jej przyjemności.

Po trzecim orgazmie jej ciało zamienia się w galaretkę. Kiedy opada na krzesło, po wszystkim, nasycona i zaspokojona, ściągam ją na podłogę i biorę w ramiona. Wtula się we mnie, a ja głaszczę jej plecy delikatnymi ruchami, a po kilku minutach mam wrażenie, że mogła zasnąć.

– Mówię ci, żebyś zrobił ze mną, co chcesz, a ty doprowadzasz mnie do trzech orgazmów – szepcze, przytulając się mocniej do mojej klatki piersiowej. Jej ramiona zaciskają się wokół mnie i ja odnajduję ogromną przyjemność w przytulaniu jej na podłodze w kuchni.

Dotykam jej policzka i szesuję jej włosy z twarzy.

– To właśnie chciałem zrobić.

Nora unosi się lekko, by na mnie spojrzeć, i zmienia pozycję ciała tak, by jej uda znalazły się po obu stronach moich bioder, a jej piersi tuż przy mojej twarzy. Nagie piersi, pozwolę sobie dodać. Muszę wysilić każdy gram swojej samokontroli, żeby ich nie polizać.

– Mogę cię zatrzymać na własność?

Uśmiecha się zalotnie.

Postanawiam jednak polizać jej piersi, a kiedy to robię, obejmuje mnie jedną ręką za szyję i zanurza w nich moją twarz. Myślę sobie, trochę lamersko, że mógłbym tu zamieszkać, zakopany w jej pięknie. Mógłbym zdecydowanie po prostu siedzieć tu dzień i noc z twarzą w jej łonie. Czy ludzie wciąż używają słowa „łono”? Chyba nie.

Chichocze, kiedy ją podgryzam.

– Czy to oznacza, że się zgadzasz?

Kiwam głową, ocierając się twarzą o jej piersi.

Jeszcze przez kilka minut ulega moim zachciankom, a potem podnosi mnie z podłogi i kończę myć naczynia, podczas gdy ona robi ciasto na ciasteczka, na które zasłużyłem, jedząc kapustę. Gdyby Nora obiecała, że będzie mnie karmić warzywami każdego dnia, natychmiast zostałbym roślinożercą. Moglibyśmy pić smoothie z jarmużu i jeść pełnoziarniste płatki całymi dniami, gdyby tylko je robiła.

Kiedy kończę wycierać naczynia, dołączam do niej przy blacie i patrzę, jak formuje ciasto w kulki. Widzę w nich białe płatki i coś czerwonego.

– Co to za ciasteczka?

– Z białą czekoladą i malinami.

Piekące się ciastka sprawiają, że moje mieszkanie wypełnia się znajomym słodkim zapachem, i uznaję, że Nora powinna przychodzić do nas codziennie. Byłbym z tego bardzo, bardzo zadowolony.

Gdzie teraz mieszka? Prawie zapomniałem, że przysłała do mnie z rękami pełnymi swoich rzeczy.

– Wróciłaś do swojego mieszkania? – pytam, kiedy siada na blacie, a ja stoję pomiędzy jej nogami.

– Nie.

I tyle. Po prostu „nie”.

– A gdzie mieszkasz? Chcesz nocować u nas?

– Nie.

Tym razem się uśmiecha, a ja dotykam nosem jej nosa.

– Moja siostra przyjeżdża jutro; pozwoli mi nocować w swoim mieszkaniu po drugiej stronie mostu.

– Na Manhattanie? To daleko od twojej pracy.

– Nie tak daleko.

– Możesz mieszkać tutaj.

Obejmuje mnie za szyję i przyciąga bliżej.

– Nie, nie mogę.

– Dlaczego?

Ale Nora tylko potrząsa głową.

– Jeśli twoja siostra jutro przyjeżdża, to znaczy, że cię nie zobaczę?

Kiwa głową.

– Chciałbym ją poznać.

Plecy Nory delikatnie się usztywniają i potrząsa głową.

– Poznać moją siostrę? Och, to okropny pomysł.

Uśmiecha się do mnie, ale ja się nie uśmiecham. Znów wykorzystuje tę piękną twarz jako ochronę przed tym, że wtrącam się w jej sprawy.

Okropny pomysł? Dlaczego miałby to być okropny pomysł? Jeśli mamy poznać się lepiej, dlaczego nie powinienem poznawać jej siostry? Przecież nie proszę jej o rękę – chcę tylko poznać kogoś z jej rodziny.

– A tak właściwie to dlaczego?

Mam nadzieję, że nie słyszy niepewności w moim głosie.

Nora odsuwa się ode mnie i opiera się plecami o szafki.

– Moja siostra... moja siostra nie jest kimś, kogo się po prostu poznaje... to długa procedura. Musielibyśmy zaplanować to znacznie, znacznie lepiej. Nie sądzę, że to dobry pomysł. To znaczy... ona i Ameen nie należą do ludzi, którzy po prostu „poznają” innych.

Kiedy Nora mówi, jej głos staje się coraz bardziej rozgorączkowany, całkowicie inny niż kilka sekund temu. Czego ona się tak bardzo boi? Dlaczego to, że miałbym poznać jej siostrę, to taka wielka sprawa?

Rozglądam się po małej kuchni i wąskim przedpokoju. Przypominam sobie

stan mojego konta w banku i zauważam spodnie dresowe. Wspominam, jak dobrze jej siostra była ubrana na tych wszystkich zdjęciach na Facebooku. Elegancka fryzura i obfity makijaż, śnieżnobiałe zęby i nieskazitelnie biała suknia. Na jednym ze zdjęć miała na nadgarstkach diamenty równie olśniewające jak jej uśmiech – trzymała jeden bok nagrody męża. Cóż, nagrody. Nagroda za nagrodą, za nagrodą...

Tym razem to ja się odsuwam.

– Okej, więc ich nie poznam.

Nie wyjaśniam nagłej zmiany zdania, a Nora mnie o to nie prosi.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Z radością odkryliśmy, że moje łóżko doskonale mieści dwie osoby. Jego wymiary są w sam raz takie, by Nora się do mnie przytuliła. Jej ciało jest ciepłe, jak zwykle, i leży tak, że obejmuję ją jedną ręką, patrzy na mnie tymi uwodzicielskimi oczami. Świecą wręcz prowokacyjnie – cholemie jej do twarzy ze szczęściem.

Głośne uderzenie czegoś o ścianę jest po prostu zbyt natarczywe, by je zignorować. Z sypialni Tessy dochodzą przytłumione głosy, na które próbujemy nie zwracać uwagi, ale są zbyt ekstremalne.

Czuję się, jakbym wrócił do domu mojej mamy w Waszyngtonie i słyszał, jak Hardin i Tessa uprawiają seks w pokoju na końcu korytarza. Tych dwoje chyba nawet nie próbuje być cicho.

– Są strasznie głośno! – mówi ze śmiechem Nora.

Dołączam do niej.

– O, to jeszcze nic. Poczekaj, aż zaczną się kłócić. Będzie ich słychać aż w Jersey!

Doświadczyłem tego wielokrotnie. Nie stawia się dość grubych ścian, by wytłumiły głosy tych dwojga.

– Czy zawsze są tak głośno? – szepcze.

– Tak. Ale to wciąż nic w porównaniu z ich kłótniami.

– Trzeba przyznać, że trafił swój na swego. Tessa nie da sobie w kaszę dmuchać – głos Nory wręcz ocieka podziwem.

– Tak, to prawda.

Nie wspominałam, ile potrzeba było łez, by osiągnąć ten stan. Kilka razy myślałam, że ich zabiję. Oboje są uparci jak mały kto.

Mój telefon dzwoni na stoliku nocnym i sięgam po niego. Na ekranie pojawia się imię Dakoty, błyskając i praktycznie krzycząc w mojej ciemnej sypialni.

Nora pochyla się nade mną i odczytuje z ekranu:

– Dakota.

Czuję ból w piersi. Nienawidzę tej części randkowania, czy co tam właściwie robię.

– Odbierz.

Potrząsam głową i ignoruję połączenie.

Nora opiera się na łokciu.

– Dlaczego nie odebrałaś?

Dlaczego? Hmm, może dlatego, że czułbym się niewiarygodnie zażenowany, rozmawiając z nią przy tobie? Ponieważ to moja eks i mamy napięte stosunki, a między wami jest jeszcze gorzej?

– Nie przeszkadzałoby ci to? – pytam, niepewny, jak potraktować tę sprawę.

Nora unosi się do pozycji siedzącej.

– Jeśli pomiędzy wami wciąż coś jest, to tak. Ale jeśli nie masz powodu, żebym nie usłyszała tego, o czym rozmawiacie, wtedy nie, nie przeszkadzałoby mi to. Przeszkadzają mi kłamstwa, a nie prawda.

„I kto to mówi” – chcę powiedzieć. Nie kłamie co prawda, ale jest mistrzynią omijania pytań i zatrzymywania prawd dla siebie.

– Tak naprawdę to nie sądzę, że mam cokolwiek do ukrycia. Nie chcę tylko,

żeby zrobiło się dziwnie. Wiem, że byliście przyjaciółkami...

Nora prychnęła.

– Nigdy nie byliśmy przyjaciółkami.

– Cóż, współlokatorkami. I tak, stąpamy przez to po grząskim gruncie. Nie wiem, co między wami zaszło, że sprawy przybrały taki zły obrót, poza tą historią ze mną. Czy byłem jedynym powodem?

– Tak.

„Tak” – tylko tyle. Co za frustrująca kobieta...

– Dlaczego nie chcesz mi pozwolić poznać swojej siostry? – pytam nagle.

Jeśli chce uniknąć pytania o swój stosunek do Dakoty, spróbuję naświetlić inną sprawę.

Spoglądam prosto na nią, a ona zakłada rozczochrane włosy za ucho.

– Czy to dlatego, że jestem biednym studentem college’u?

Wzdryga się obrażona.

– Nie, co to w ogóle za pytanie?

Rozsądne pytanie, Pani Podróżująca po Świecie z Rodziną Chirurgów.

– Stosowne – odpowiadam na jej gniewne spojrzenie.

– Wcale nie stosowne – odpowiada.

Jak mam jej powiedzieć, że byłem stalkerem pierwsza klasa i znalazłem facebookowy profil jej siostry? Czy w ogóle powinienem jej mówić? Tak, powinienem, ponieważ wymagam od niej szczerości. To uczciwe, a jej bardzo zależy na uczciwości, prawda? Więc powinienem coś powiedzieć... Ale ona się wścieknie...

A tak w ogóle, to jak ważna jest uczciwość? Czasem lepiej czegoś nie powiedzieć, prawda? To znaczy, gdybym na przykład miał na sobie ohydny koszulę i spytał Nory, czy jest ohydny, powinna skłamać? Tak. Wyobrażam sobie siebie w jednej z tych koszul w stylu „tata na wakacjach”, całych w kwiaty.

Ups. Obiecuję sobie solennie nigdy nie stać się jednym z tych ojców. Chcę być fajnym tatą, a jeśli Nora będzie mnie okłamywała w sprawie moich koszul, będzie to niemożliwe.

Może więc jednak przemilczanie jest tak samo złe jak kłamstwo?

– Znalazłem profil twojej siostry na Facebooku i go przejrzałem. Widziałem jej męża z pierdyliardem certyfikatów i nagród. Widziałem twoje wakacje na plaży i twój żółty strój kąpielowy.

Nora blednie i siedzi w milczeniu.

– Widziałem wielki dom i nowiutki samochód, który jej kupił, i widziałem faceta, który cię obejmował.

Norze oddech więźnie w gardle, a po kilku sekundach wpatrywania się we mnie pustym wzrokiem udaje się jej wykrztusić:

– Dlaczego... dlaczego to zrobiłeś?

– Co zrobiłem? To Facebook, to domena publiczna – bronię swojego zachowania najbardziej idiotyczną wymówką, na jaką mógłbym wpaść.

To okropna odpowiedź. I słaby powód, by zachowywać się jak podglądacz.

Nora potrząsa głową i odsuwa się dalej ode mnie.

– Kiedy to zrobiłeś?

– Dzisiaj, kiedy czekałem na twój powrót.

Czy to naprawdę było dzisiaj? Czas nie ma żadnego sensu, odkąd poznałem tę kobietę.

– Co jeszcze znalazłeś?

Jej dłonie lekko drżą.

Spoglądam na nie, a ona natychmiast je uspokaja, krzyżując je na piersiach.

– Nic. Chyba nie masz swojego Facebooka.

Kiwa głową, nie patrząc mi w oczy.

Wtedy uświadamiam sobie, że z całą pewnością ma Facebooka.

– Co właściwie miałeś nadzieję znaleźć?

Wbija wzrok w dłonie złożone na udzie.

Nie tak szybko... łapię ją za ramiona i przyciągam do siebie. Nie powstrzymuje mnie i układa uda w taki sposób, by obejmowały mnie w pasie.

Czy randkowanie zawsze takie jest – czy niezależnie od tego, co się dzieje, męczy nas uczucie, że tuż za rogiem ukrywa się coś, co czeka na to, aż zaczną się piękne chwile, by nas zmiażdżyć i je nam odebrać?

– Co ukrywasz?

Mówię spokojnym głosem, nieodpowiadającym temu, co dzieje się w mojej głowie.

Nora potrząsa głową.

– Dlaczego zakładasz, że coś ukrywam?

Przewracam oczami i kładę rękę za głowę, żeby lepiej się jej przyjrzeć, jak leży na moim udzie. Drugą dłoń opieram na jej nodze. Mam wrażenie, że to jedyna rzecz, która nas jeszcze łączy, jak poszarpana nić wiążąca nas ze sobą.

– Może dlatego, że ukrywasz. Nie chcesz, żebym poznał twoją siostrę. Masz jakiś tajny profil na Fejsie. Nie chcesz rozmawiać o swoim byłym chłopaku... ani o żadnym innym związku, jeśli już o tym mówimy... i uniemożliwiasz mi zrozumienie, dlaczego ukrywasz przede mną tak wiele rzeczy.

Wzdycham i unoszę górną połowę ciała, aby wesprzeć się plecami o wezglowie.

Nora wzdycha i częstuje mnie tym swoim sztucznym uśmiechem.

– Wiesz co? Chcesz poznać moją siostrę? Nie ma problemu. Możemy się spotkać jutro po pracy. O której kończysz zmianę?

Kiwam głową.

– O drugiej.

Przytakuje.

– Dobrze. To ustalone. A teraz przestań wtykać nos w moje sprawy, chyba że chcesz, żebym też zaczęła się interesować tym, co ty ukrywasz.

Marszczę brwi i spoglądam na nią.

– Ukrywam? Ja nie mam nic do ukrycia.

Nora wybucha śmiechem.

– Och, wręcz przeciwnie.

Chwytam ją za biodra i przyciągam do siebie tak, że jej tyłek opiera się na dolnej części mojego brzucha. Obejmuję ją i przyciągam, żeby położyła się na mojej klatce piersiowej.

– Wyjaśnij mi, co masz na myśli.

Całuję ją tuż pod uchem.

– Ty i Dakota. Powiedziałabym, że o tym z pewnością warto porozmawiać. Ukrywasz przede mną waszą relację... czy to, co z niej zostało. Nie odbierasz od niej telefonów, kiedy jestem obok. To dość podejrzane jak na kogoś, kto udaje świętego.

Ta kobieta całkiem oszalała. Odwracam jej policzek tak, że nie ma wyboru i musi mnie pocałować.

– Nie mam przed tobą nic do ukrycia poza tym, że jesteśmy z Dakotą przyjaciółmi. Ona chyba chce czegoś więcej, ale nie mogę jej tego dać.

Biorę twarz Nory w moje nerwowe dłonie.

– Wzięłaś wszystko, co mam. Nie mam jej już nic więcej do podarowania. Masz wszystko.

Nora delikatnie całuje mnie w kącik ust. Później jej usta stają się bardziej łakome. Jej język rysuje miękkie kręgi na moim.

– Hmm, brzmi dobrze – mówi wprost w moje usta.

– Ty brzmisz dobrze – mruczę i cieszę się, że chyba tego nie zauważa albo o to nie dba.

Czuję ciepło jej ust na swoich.

Rozdział dwudziesty drugi

Nora

Cholera, świetnie mu idzie odwracanie mojej uwagi. Delikatnie się odsuwam, żeby móc się znów skupić. Nasze ciała oddziela kilkanaście centymetrów, ale nie odrywam ust od jego ust. Ma takie miękkie wargi. Zbyt miękkie, żebym mogła zwracać uwagę na cokolwiek innego.

Muszę odzyskać spokój.

Otwieram oczy, podczas gdy on nadal mnie całuje. Zdejmuje mi dłoń z uda, więc mam przez chwilę lepszą kontrolę nad swoim ciałem.

Rozglądam się po pokoju, próbując znaleźć punkt, na którym mogłabym się skupić. Zauważam na ścianie plakat hokejowy – dwa rzędy barczystych mężczyzn świdrują mnie spojrzeniami. Każdy z nich, z kijem hokejowym w dłoni, patrzy na mnie z góry, jakbym zrobiła coś, czym zasłużyłam sobie na ich oceniające, ale zaskakująco pociągające spojrzenia.

Po jaką cholere Landon powiesił sobie coś takiego nad łóżkiem? Czasem jego wiek jest taki oczywisty – jak masywny neon błyskający mi nad głową. Na przykład teraz, kiedy leżę w jego łóżku i czytam harmonogram meczów drużyny hokejowej. Najwyraźniej rzadko odwiedzają go tu kobiety – uświadomienie sobie tego sprawia, że zaczynam trochę bardziej lubić ten plakat.

Ale kiedy indziej jest po prostu prawdziwym mężczyzną. Ma dojrzałą duszę.

Mądry ponad wiek uśmiech i serce z płynnego złota. Jest ostrożny, a każdy z jego dotyków coś znaczy. Jego spojrzenia i pocałunki coś oznaczają. Nie dotyka mnie tylko ustami, a wciela we mnie całą duszę, biorąc kawałek mnie z każdym oddechem.

I jego ciało. Jego ręce stworzone są ze splotów mięśni przypominających grube liny. Ma policzki pokryte zarostem, a jego szerokie ramiona niosą na sobie ciężary wielu innych osób. Jest najbardziej troskliwą osobą spośród mężczyzn i kobiet, których kiedykolwiek spotkałam. Ale nieważne, jak próbuję to usprawiedliwić, nadal jest ode mnie pięć lat młodszy. Kiedy zwróci się uwagę na nasz wiek, kiedy się na nim skupić, liczby wiele zmieniają. On wydaje się młody, a ja często czuję się już staro.

Atmosfera się zmienia i mocniej odczuwam energię między nami. Jest dopiero na drugim roku college'u – co ja mogę mieć z nim wspólnego?

Jego usta przesuwają się w dół, na moją szyję, a język zatacza słodkie okręgi na mojej skórze.

Może uda mi się wymienić kilka rzeczy, które nas łączą...

Ale jest też Dakota. Znów do niego dzwoniła. Co ja mam zrobić z tą dziewczyną? Nie mam sił na taki gówniany licealny trójkąt. Jestem na to za stara. Już to przechodziłam. Kłóciłam się z przyjaciółkami o chłopaków i wypłakałam już swoje przy butelkach taniego wina. Landon nie miał nawet czasu odreagować związku z nią, zanim się pojawiłam i pociągnęłam w inną stronę.

Cząstka mnie nie może zrozumieć, co on w niej widzi poza urodą. Jest piękna i ciężko sobie zapracowała na swoje ciało. Ale wewnątrz jest niegrzeczna, dziecinna, ma skłonności do tragizowania i...

Naprawdę to robię? Leżę w jego łóżku, pozwalam mu się całować, a jednocześnie opracowuję listę powodów, dla których jego eks jest okropna? Czy naprawdę upadłam tak nisko?

Przeciągam palcami po plecach Landona, który nadal liże moją szyję. Nigdy

wcześniej nie czułam się tak zaspokojona z mężczyzną, a już z całą pewnością nigdy nie spotkałam faceta, który, kiedy dałam mu całkowitą władzę nad swoim ciałem, postanowił używać swoich ust, dopóki nie stałam się kłębkim rozkoszy leżącym w jego ramionach na podłodze.

Co więcej, on nigdy nie miał czasu z nikim się na serio spotykać. Nigdy nawet nie poszedł na randkę z nikim poza nią. Mieszka w swoim pierwszym wynajętym mieszkaniu, a ja mam już hipotekę. Nie przeżył jeszcze nic na studiach – ja budziłam się wystarczająco wiele razy skacowana na czyimś trawniku. Nigdy nie był na imprezie studenckiej. Nigdy nie miał jednonocnej przygody. Wie o kobietach tylko tyle, ile o Dakocie.

Wciąż wiele go z nią wiąże. Należy do niej częśćka niego, której nigdy jej nie odbiorę. Ta częśćka, jego pierwsze wspomnienia, nigdy nie będzie moja. Ale czy jej potrzebuję? Ja również nie dzielę z nim moich pierwszych wspomnień. Dotyczą one innego mężczyzny. Dlaczego w takim razie tak bardzo mi to doskwiera? Czy to dlatego, że mój eks nie wisi nad nami, nie dzwoni, kiedy leżymy razem w łóżku?

Umysł podsuwa mi kolejne wspomnienie: wyraz twarzy Cliffa, kiedy Hardin założył mu dźwignię. To, jak kości mu zachręściły, kiedy Hardin buciorem wdeptał je w podłogę. Cliff został tu wysłany, żeby sprawdzić, co u mnie. Wiem o tym, chociaż nie miałam odwagi spytać. Wolałabym nie potwierdzać swoich najgorszych przypuszczeń.

Dakota błagała mnie niedaleko tego mieszkania, żebym trzymała się z daleka od Landona. Chce kolejnej szansy, by naprawić sytuację między nimi. Wiele bym dała, by się dowiedzieć, co ich ze sobą tak mocno wiąże. Co takiego wisi między nimi, nietknięte i niedoleczone, otwarte i krwawiące?

Czy wystarczy mi siły, żeby zatamować krwawienie z tej rany, a później znaleźć w sobie dość odwagi, żeby ją zaszyć?

Wszystko zależy od tego, co właściwie ich łączy. Wiem, że musi być jakiś

powód, dla którego on nie jest jeszcze gotowy pozwolić jej stanąć na własnych nogach – nie mam tylko pojęcia jaki. Nie chodzi jedynie o to, że stracił z nią dziewictwo – to coś więcej.

Niezależnie od tego, nie byłoby sprawiedliwe, gdybym zażądała od niego, aby mi o tym opowiedział, kiedy sama nie jestem gotowa podzielić się z nim moją przeszłością.

Dlaczego wszechświat miałby na to pozwalać? Dlaczego może pozwalać dwojgu ludziom, którzy najwyraźniej wciąż jeszcze nie uwolnili się z otchłani poprzednich związków, tak bardzo się do siebie przywiązać?

Właściwie to nie wiem, dlaczego w ogóle sprawiam, że ten bałagan dalej trwa. Nie trzeba było pozwalać, żeby nasza relacja przekształciła się w coś innego niż flirt między znajomymi znajomych, ale to zrobiłam. Głównie dlatego, że nie mogłam przestać o nim myśleć, ale i dlatego, że po prostu nie potrafiłam trzymać się od niego z daleka. Fantazje o nim szybko stały się niemożliwe do przewyciężenia i kontrolowania, trochę tak jak jego wargi, znajdujące się w tej chwili na moich piersiach.

Przytrzymuję go za kark, zachęcając jego usta do zachłanności.

To prawdopodobnie nie najlepsza chwila, by myśleć o tym wszystkim, ale jedyna, którą mam. Złożyłam Dakocie obietnicę i choć od początku chciałam ją złamać, wciąż czuję ukłucie poczucia winy. Nie jest taka zła, kiedy nie grozi mi, że zacznie rozpowiadać wszystkim o moim życiu, albo nie wyrzuci z mieszkania, które należało do mnie tak samo jak do niej. Potrafi być zabawna i czasem dobrze się czułam w jej towarzystwie. Kiedy ją poznałam, powiedziała, że idą potańczyć, i zaprosiła mnie. Właśnie rozpakowałam swoje pudła i chciałam poznać nowe współlokatorki, ją i Maggy.

Dakota wystroiła się jak lalka, w obcisłą czerwoną sukienkę i błyszczące czarne buty. Wyprostowała kręcone włosy tak, że sięgały jej do ramion. Wyglądała tak seksownie, że aż się dymiło – jakby była gotowa na podbój

świata. Powiedziała, że właśnie przeszła rozstanie i musi oczyścić umysł. Zasugerowałam, żeby zatańczyła z Aidenem, wysokim blondynem z jej akademii tańca. Gdybym wiedziała, jakie rozstanie „przeżyła”, nigdy bym jej tego nie doradziła.

Byłam przyzwyczajona do typowych rozstań – chłopcy przyjaciółek je zdradzali albo jedno z dwojga postanawiało skupić się na karierze. To takiego rodzaju zerwania leczy się nocą na mieście z przyjaciółkami.

Gdybym wiedziała, że na drugim końcu tego rozstania był Landon, nigdy nie wpychałabym jej w ramiona tego faceta. Wtedy Landon był dla mnie zaledwie postacią wyciętą ze zdjęcia studniówkowego. Anonimowym studentem pierwszego roku college’u mieszkającym po drugiej stronie kraju. Dopiero kiedy pierwszy raz spotkałam się z Tessą w Nowym Jorku, poskładałam to wszystko w całość.

Zacząłam zwracać uwagę na Landona już wcześniej i przeżyliśmy już swoją drobną przygodę w łazience. Dakota zachowuje się, jakbym celowo uczyniła z niego swoją ofiarę, żeby ją zranić. Nie jestem aż tak demoniczna. Mogłam się wycofać, kiedy sobie uświadomiłam, że doskonały współlokator Tessy – uosobienie wszystkiego, czego pragnęłam w mężczyźnie – był również byłym chłopakiem mojej współlokatorki.

Landon był tym kujonowatym, oddanym chłopcem z Michigan, tym, który nawet muchy by nie skrzywdził, kiedy się pieprzyli. Dakota opowiedziała nam masę historii o Landonie i jego obawie próbowania nowych rzeczy. Powiedziała, że kiedyś usiłowała go skłonić, żeby wziął ją na pieska, a on skończył, zanim zaczęli. Co... cóż, nie jest za dobre.

Spoglądam na Landona, Landona, który jest mój, i mogę go zatrzymać, przynajmniej dopóki jego ciało znajduje się pod moim. Jego dłonie wbijają się w moje biodra. Jego wargi są takie zachłanne. Mówi rzeczy, na których wyjawienie zazwyczaj nie starcza mu śmiałości. Uwielbiam to, jak pełna się z nim

czuję. Trudno to wyjaśnić. Po prostu sprawia, że czuję się zadbana, usatysfakcjonowana, ważna i po prostu pełna – życia, radości, nie wiem. Ale wiem, że pozwala mi poczuć spokój.

Przeciągam paznokciami po jego brzuchu, na tyle mocno, żeby zostawić cienkie, czerwone ślady. To linie na polu bitwy. Chcę krzyknąć do Dakoty: jest mój! Ale może nie jest? Może jest za dobry dla nas obu i wyświadczyłybyśmy mu cholernie wielką przysługę, zostawiając go w spokoju.

Ona by tego jednak nigdy nie zrobiła. Nie wytrzymałaby z dala od swojej podpory na tyle długo, żeby mógł odetchnąć, a ja chciałabym myśleć, że pozwalam mu zaczerpnąć tchu. Chcę, żeby był przy mnie szczęśliwy, żeby mógł być sobą i raz w życiu postawić swoje potrzeby na pierwszym miejscu. Wydaje się, że Dakota chce utrzymać go w klatce romansu z dzieciństwa, który za bardzo obawia się zostawić za sobą. Gdybym wiedziała, co się między nimi stało, miałabym lepsze oparcie, próbując radzić sobie w tej sytuacji.

Kiedy raz po raz atakowała mnie z jego powodu, powinnam była zrozumieć, że nie podda się bez walki – a ja jestem zbyt wyczerpana, by z nią walczyć. Między nimi zaszło coś, co sprawiło, że Landon stał się jej rycerzem w lśniącej zbroi, a ona została doskonałą damą w tarapatach.

Ale co ze mną?

Gdzie w tym wszystkim miejsce dla mnie?

Nie potrzebuję Landona z tych powodów, z których ona go potrzebuje, ale czy przez to jestem go mniej godna? Przecież chcę tylko sprawić, by czuł się ze sobą tak dobrze, jak na to zasługuje.

Nie dzielę z nim przeszłości tak jak ona, ale mogę dać mu dobrą przyszłość, jeśli będę miała szansę.

Landon jęczy, kiedy ocieram się o niego udami. Jest twardy. Jest twardy dla mnie. Jego dłonie są na moim ciele, ciągnąc i rwąc każdy jego centymetr. To desperacka furia – cieszę się, że ją poznaję. Ciągnę go za włosy i zbliżam usta do

jego ucha.

– Jesteś taki dobry, Landon. Jesteś za dobry – mówię zachęcająco, a on dyszy pode mną.

Sprawia, że czuję się jak królowa – nie jest dla mnie jakimś tam wieśniakiem, tylko ukochanym królem. Moim królem, z którym po równo podzieliłabym się rządami. Nie dałabym się wcisnąć w suknię oraz buty na wysokim obcasie i zmusić do odgrywania roli żony-trofeum. Nie jak Stausey.

To było niesprawiedliwe. Ameen ją kocha. Wiem, że ją kocha, a ja jestem nieco zazdrosna, że jej życie wygląda tak, jak wygląda. Nie chodzi o to, że chciałabym jej życia – chciałabym partnera. Nie potrzebuję wielkiego domu z kompletem ręczników i porcelanową zastawą – pragnę tylko kogoś, kto chce ze mną spędzać czas. Wolałabym mieć kogoś, kto będzie słuchał, jak gadam podczas filmu, niż budzić się i zastawać na podjeździe mercedesa z wielką czerwoną kokardą.

Dłonie Landona unoszą się do moich piersi. Głaszcz je, bierze w swoje silne dłonie. Wolę to od jakiegokolwiek przedmiotu materialnego. Mogłabym z nim w ten sposób spędzać całe godziny, dni, tygodnie. Ale mój czas się kończy – nie mam tego luksusu.

Dakota przeciwnie. Ma nade mną całe lata przewagi. To sprawia, że jej relacja z Landonem to coś więcej niż tylko dziecięca miłość. Gdyby coś takiego się skończyło, to jeszcze bym zrozumiała. Ta sama stara opowieść o dwojgu sąsiadów z dzieciństwa, którzy razem dorastają i piją razem lemoniadę na schodach swoich dziecięcych domów. Ich przyjaźń zmienia się w miłość, a reszta należy do historii. Też to miałam. Mimo że uważam to za przewidywalne i odrobinę stereotypowe, ma to z pewnością taką zaletę, że jest wygodne.

Mówię o czymś głębszym – kiedy przeżywa się z kimś tragedię, coś się dzieje. Znam to z pierwszej ręki. Pamiętam, kiedy najgorszym problemem w moim związku z młodszym bratem Ameena było to, że powiedział mi, że moja

siostra jest ładna. Byłam zazdrosna, ale miałam tylko czternaście lat. Wyrosłam z zazdrości i pozostałam z nim w przyjacielskich stosunkach po zerwaniu. Cóż, w każdym razie po tym pierwszym.

Od tego czasu stworzyliśmy sobie własne dorosłe problemy, a teraz, kiedy nasze rodzeństwo jest już po ślubie, bałagan stał się zbyt duży, żeby go posprzątać. Nasz związek skończył się już pewien czas temu, niezależnie od tego, jaki był jego epilog.

Nasze rodzeństwo przypomina nam, jak doskonali jesteśmy i jak spędziliśmy całe lata na jedzeniu ich ekskluzywnych serów i piciu ich wytrawnego wina, przynajmniej dwukrotnie starszego ode mnie. A teraz będzie nas jeszcze łączyło dziecko, moja siostrzenica i jego bratanica. Kochane dziecko, dar niebios, który według nadziei moich rodziców ma naprawić zniszczony most między naszymi dwiema rodzinami. Będę ciocią, a on wujkiem. Ale nie będziemy razem. Na miejscu rodziców nie liczyłabym na zbyt wiele.

Wiem, że siostra i rodzice obwiniają mnie o wrogą relację z jego rodzicami, ale winią mnie tylko dlatego, że to łatwiejsze niż przyznanie prawdy.

Co ja sobie myślałam, mówiąc Landonowi, że może poznać moją siostrę?

– O czym myślisz?

Landon obsypuje pocałunkami moją szyję, a później schodzi między piersi. Co za przesłodki facet. Nie mogę mu powiedzieć, że analizuję najdrobniejsze szczegóły naszej relacji i przesądzam naszą przyszłość, podczas gdy on całuje każdy centymetr mojej szyi i klatki piersiowej.

– O tym, że cię pragnę.

Moje usta znajdują jego podbródek i obcałowuję jego żuchwę, a potem przenoszę się na usta. Unoszę biodra i zbliżam do niego, dając mu znać, czego chcę i jak chcę to zrobić.

Rozdział dwudziesty trzeci

Landon

Jazda uberem do mieszkania siostry Nory zabiera więcej czasu niż zapowiadane trzydzieści siedem minut. Według apki za sześć minut dojedziemy do budynku na West Thirty-Fourth Street. Chciałem pojechać metrem, ale to wydawało się mniej chaotyczne. Po powrocie z pracy dostałem esemesa od Nory z adresem – powiedziała mi, żebym spotkał się tam z nią o ósmej. Nie wchodziła w żadne inne szczegóły – tylko adres, godzina i uśmiezek.

Wychodząc, Nora była zawstydzona. Pocałowała mnie i szepnęła, jak dobrze się ze mną bawiła, ale byli u nas Hardin z Tessą, więc nie dodała wiele więcej. Mam poczucie, że z jakiegoś powodu zależało jej na tym, by dotrzeć do mieszkania siostry przede mną. Może chciała na początek porozmawiać z nią na osobności. Nie będę wiedział, w jakiej sytuacji się znalazłem, dopóki nie przekroczę progu tego mieszkania na Manhattanie. Podczas podróży piszę dwa esemesy do Tessy, ale nie odpowiada. Jestem pewien, że Hardin zajmuje jej cały czas.

Znów zerkam na telefon i melduję się mamie i Kenowi. Nie wspominam o planach na wieczór. Nie muszę komplikować sytuacji jeszcze bardziej, a nie chcę dawać moim rodzicom kolejnych tematów do rozmów przy stole. Mam poznać siostrę Nory, więc jestem pewien, że moja mama prędzej czy później

o tym się dowie.

– To tu? – pyta kudłaty kierowca.

Znów włączył kierunkowskaz, a ja mam nadzieję, że tym razem droga nie jest jednokierunkowa. Myślę, że przyzwyczył się do jeżdżenia przez Brooklyn, a nie Manhattan. Na skrzyżowaniu jest duży ruch – jesteśmy chyba gdzieś pomiędzy Dziewiątą a Dziesiątą Aleją. Nie spędziłem za dużo czasu na Manhattanie, od kiedy przeprowadziłem się do Nowego Jorku. Teraz rozumiem, dlaczego miejscowi nieczęsto bywają w pobliżu atrakcji turystycznych.

Kierowca znów skręca w tę samą ulicę, a potem wreszcie ścisza radio. Najwyraźniej naprawdę bardzo lubi słuchać Linkin Park. Nie sądziłem, że na świecie zostali jeszcze ludzie, którzy słuchają ich albumu *Hybrid Theory*, ale ta pamiętna przejażdżka uberem dowodzi, że się myłę. Ten album został wydany, kiedy byłem w szkole podstawowej, a zamiłowanie do Linkin Park w czasach mojej młodości oznaczało, że jest się „cool”. Nie należałem do takich ludzi, ale kiedy modne były spodnie JNCO z szerokimi nogawkami, starałem się z całych sił. Nosilem nawet łańcuch przy portfelu.

O Jezu, cieszę się, że w tamtych czasach nie było mediów społecznościowych. Gdybym miał wtedy Facebooka albo Twittera, pozostałoby zbyt wiele śladów po dniach, kiedy marzyłem o ubieraniu się po grunge’owemu. Do dziś nie mogę znieść zapachu cytryn, ponieważ przez całe lato przyskałem sobie końcówki włosów sprayem rozjaśniającym mojej mamy. Mam wrażenie, że mój kierowca również miał relację z tym preparatem.

Wyglądam przez okno i czytam napis złożony wielkimi białymi literami na markizie przed budynkiem po naszej lewej stronie: 408 West Thirty-Fourth Street.

– Tak, na to wygląda.

No to do dzieła...

Wychodzę z samochodu i poprawiam koszulę. Wybrałem dziś prosty strój,

nieodstrasżający. Cały czarny. Koszula jest trochę węższa, niżbym chciał, ale tak się już kończy robienie zakupów online i zgadywanie swojego rozmiaru. Nie jest jednak za ciasna – myślę, że wygląda w porządku.

Cóż, w każdym razie taką mam nadzieję.

Kiedy zbliżam się do odźwiernego, macha do mnie. Czeka przy drzwiach – siedzi przycupnięty na stołku. Wygląda znajomo, jak postać z kreskówki albo z filmu. Kiedy do niego podchodzę, zauważam, jak bardzo jest niski. Jego niewielkie ciało składa się z samych krągłości, a nos to niewielka bulwa pokryta popękkanymi naczyniami krwionośnymi.

Przeczesałem palcami równo przycięte krzewy rosnące wzdłuż frontu ceglanego budynku. Nawet z zewnątrz wszystko wygląda tu na drogicę. Zrywam mały różowy kwiatek i wyrzucam go. Dlaczego to zrobiłem? Czy to jakiś dziwny impuls pozbawiać kwiat podłoża i go zrywać? Nie potrafię nawet zliczyć, ile razy bezmyślnie to robiłem. Czy jestem jakimś sekretnym socjopata, który uwielbia wrywać kwiaty z korzeniami i rzucać je z powrotem na ziemię?

Czy przesadnie to analizuję?

Pewnie tak.

Wymieniamy z portierem proste uprzejmości, a później pyta mnie, do kogo przyszedłem. Kiedy dzwoni do siostry Nory, rozglądam się po wejściu do budynku, które przypomina mi szpital. Białe ściany, lśniące powierzchnie i ta czystość – dużo wybielacza i sztucznych aromatów. Ładnie tu, ale jedyne ozdoby – sztuczne kwiaty – tylko potęgują poczucie, że jest tu jak w szpitalu.

Portier mówi, że mogę pojechać na któreś tam piętro, i wskazuje windy. Byłem zbyt zaaferowany, żeby usłyszeć, co dokładnie powiedział, a trochę mi głupio prosić, żeby powtórzył, więc zaglądam w długi korytarz i idę w kierunku, który wskazał. Przez cały ten czas mam nadzieję, że Nora pojawi się znikąd i wskaże mi właściwe miejsce. Nie mogę po prostu chodzić bez celu po takim budynku – w końcu ktoś zadzwoni na policję.

Jakby cudownym zbiegiem okoliczności winda otwiera się przede mną, a w środku stoi Nora. Jej długie, czarne włosy jasno lśnią, opadając w dół jej ramion w dwóch mieniących się kosmykach. Są piękne – ona jest piękna. Oczy ma pomalowane, podkreślone czarną kredką, a jej brwi są ciemniejsze i bardziej zaakcentowane. Wygląda zupełnie inaczej – nie to, że źle, po prostu nigdy jej takiej nie widziałem.

Jestem przyzwyczajony do tego, że nosi makijaż – na przykład czerwona szminka z wczoraj była bardzo seksowna – ale dziś wygląda jak kobieta. Jej nieskazitelnie czyste spodnie i czarna koszula lśnią, podobnie jak ciemne włosy i oczy. Zieleń jej oczu jest wyraźniejsza teraz, kiedy ciemne linie uwydatniły ten kolor. Jej ubranie jest seksowne – czarna koszula zwisa z ramion, a kołnierzyk opada jak serce nad dekoltem. To niemal nie na miejscu, żeby wyglądała tak dobrze w sytuacji, kiedy mam zachowywać się przyzwoicie przy jej rodzinie.

– Ta winda jest za mała – mówię, kiedy wchodzę do środka.

Uśmiecha się do mnie z zakłopotaniem. Biorę jej dłoń w swoją i całuję jej wnętrze. Kiedy drzwi się zamykają, wolną ręką przyciska guzik, a ja delikatnie ją do siebie przyciągam.

– Jak było w pracy?

Całuję ją w czoło, potem w nos, potem w kącik ust. Ostatni pocałunek zostawiam dla włosów.

Usta Nory rozchylają się i przysuwa swoje ciało do mojego, pozwalając mi oprzeć się o ścianę.

– Dobrze.

Jej usta smakują jak gęsty błyszczczyk.

– Tęskniłeś za mną? – pyta przytłumionym głosem.

Drzwi windy się otwierają, a ja spoglądam na Norę z góry, kiedy się odsuwa.

– A czy niebo jest niebieskie? – pytam, nawet przechylając głowę i obdarzając ją najlepszym uśmiechem szczeniaczka, na jaki mnie stać.

Jej twarz jaśnieje i potrząsa głową. Dotyka długimi paznokciami podbródka i szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Tak naprawdę to niebo jest chyba dziś raczej szare.

Sięgam do jej talii, ale odsuwa się w samą porę.

– Cierpliwości, młodzieńcze.

Spoglądam za nią na korytarz, a kiedy nabiera się na mój trik i się odwraca, z zaskoczenia ją obejmuję, przyciskając jej dłonie do swojej klatki piersiowej. Lewą ręką odgarniam jej włosy z szyi i przyciskam usta do wyperfumowanej skóry.

– Myślę, że powinnaś spojrzeć jeszcze raz.

Delikatnie przyszpilam ją do ściany korytarza. Nikogo nie ma. Dobrze.

– Niebo było całkiem bezchmurne.

Wodzę palcami po linii jej pełnych piersi. To najlepsza koszula, jaką kiedykolwiek widziałem – piersi Nory unoszą się w niej i opadają, w górę i w dół. Ma na sobie czarny choker, który sprawia, że chcę wrócić z nią do windy i nacisnąć przycisk „hold”.

Nora oblizuje wargi, a ja czuję, jak jej dłonie wślizgują się do tylnych kieszeni moich czarnych dżinsów.

– Chyba masz rację. Jest całkiem jasne.

Przygryza moje wargi, a ja z jęknięciem przyciskam ją jeszcze mocniej do ściany. Otwierają się drzwi, a ja odrywam się od Nory, kiedy słyszę stukanie obcasów o podłogę. Kobieta, którą od razu rozpoznaję jako siostrę Nory, Stausey, stoi z dłonią na ustach i szeroko otwartymi oczami. Opuszcza dłoń, kiedy jej wzrok napotyka mój, ale wydaje się niezdolna do tego, by mrugnąć.

– Stausey... – mówi Nora, a ja się cofam i poprawiam koszulę. – To Landon.

Podbiegam i sięgam po dłoń Stausey. Unosi ją, więc całuję jej wierzch. Pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek. Nie wiem, w którą stronę się

odwrócić, i... bam!... jej usta dotykają moich, po czym przerażona się cofa. Nora patrzy szeroko otwartymi, ale rozbawionymi oczami. Jej siostra – siostra z ogromnym brzuchem ciążowym – również lekko się uśmiecha, najwyraźniej rozumiejąc, że europejski sposób witania się może być nienaturalny dla większości Amerykanów i ludzi od niedawna mieszkających w Nowym Jorku.

– Miło cię poznać.

Stausey mierzy mnie wzrokiem, który zatrzymuje się na każdym z moich ubrań, włosach, dłoniach, a na koniec na butach. Strzepuje dłonią sukienkę i poprawia palcami kokardę, którą ma w pasie. Jej ciało wygląda na zbyt drobne, żeby zmieścić w sobie tak dużą... dużą kulkę z dzieckiem w środku.

– Jak się jechało? Długo, prawda?

Stausey prowadzi nas do mieszkania, z którego właśnie wyszła.

– Nie było źle.

Zauważam w środku pokoju w oddali mężczyznę stojącego za barem. Salon jest wielki – powierzchnią dorównuje całemu mojemu mieszkaniu – a wzorowy mąż Stausey nalewa czerwone wino do rzędu kieliszków o wysokich nóżkach.

– Staram się pozostawać po tej stronie mostu, kiedy jesteśmy w mieście. Brooklyn jest po prostu za daleko – prycha Stausey.

Jej wysokie obcasy stukają o podłogę, kiedy wchodzimy do środka. Nora mamrocze coś o Mirandzie z *Seksu w wielkim mieście* i oferuje mi drinka.

Nie wiem, co powiedzieć, a przydałby mi się kieliszek odwagi. Przyjmuje propozycję i idę za Stausey do baru.

Rozdział dwudziesty czwarty

– To butelka bardzo starego Château Moulin de Roquette, Landon. Jest z Bordeaux – wyjaśnia Stausey, wypowiadając wszystkie słowa z odrobinę francuskim akcentem.

Nie mam pojęcia, o czym mówi. Podejrzewam, że chyba wyjaśniła mi, co to za wino. Ale i tak nie poznałbym różnicy.

Kiwam głową i mówię, że brzmi świetnie. Dla mnie równie dobrze mogłoby to być wino za sześć dolców.

Mąż Stausey podchodzi z drugiej strony baru i wyciąga do mnie rękę. Jest ubrany znacznie swobodniej niż żona. Ma ciemne, sprane dżinsy i jest boso. Jego zwykły biały T-shirt sprawia na mnie wrażenie, jakby jego właściciel był znacznie bardziej wyluzowany, niż przypuszczałem.

– Hej, stary, miło cię poznać.

Uśmiecha się. Ma niewiarygodnie białe zęby.

– Jestem Ameen, ale możesz mi mówić Todd.

Wzrusza ramionami i spogląda na żonę.

– Albo Ameen.

– Sophia dużo nam o tobie opowiadała. Podobno twoi rodzice mieszkają zaraz obok naszych. Świat jest mały – mówi Stausey, patrząc prosto na siostrę.

Więc nazywa ją Sophią? Zapisane.

– To prawda.

Nie jestem pewien, co jeszcze powiedzieć. Świat jest mały, Stausey, ale wydaje się, że ty mieszkasz w okolicach jego pępka.

Rozglądam się po pokoju i zauważam fortepian i nowoczesne meble. Wszystko doskonale do siebie pasuje – od sterty dekoracyjnych poduszek leżących na kanapie po obraz wiszący nad wejściem na korytarz.

– Chodź – mówi Stausey, biorąc mnie za rękę. – Kolacja już prawie gotowa.

Prowadzi mnie do jadalni i sadza u szczytu stołu.

– Landon, chodź usiąść koło mnie.

Nora, siadając, uderza otwartą dłonią w krzesło obok siebie.

Kiwam głową i idę do niej. Ostatecznie Stausey siada naprzeciwko mnie, a Todd obok, naprzeciwko Nory.

– Todd jest cudownym kucharzem – oznajmia nam Stausey, kiedy Nora napełnia mój kieliszek.

Jedzenie wygląda pięknie – pieczony kurczak z ryżem i wszystkimi innymi dodatkami znanymi cywilizacji. Stausey całuje męża w policzek, a on obdarza ją uśmiechem czystego podziwu.

– Prawda? – dodaje Stausey.

Spoglądam na Norę, która wpatruje się w swój talerz. Kiedy podnosi wzrok, uśmiecha się i przygryza wargę, aby za bardzo się z tym nie afiszować. Chwyta szczypcę ze środka stołu i nabiera sobie na talerz warzyw z drugiego półmiska.

– Więc Landon... – zaczyna Todd, na tyle miły, że inicjuje rozmowę, skoro żadne z pozostałych nie potrafi tego zrobić, chociaż naprawdę wolalbym, żeby nie wybrał na to momentu, kiedy włożyłem do ust widelec z kęsem kurczaka. – Sophia mówiła, że studiujesz na NYU. Jak ci się podoba? Wielu moich znajomych skończyło ten uniwersytet.

Nora bierze kolejny kęs jedzenia, a ja szybko przeżuвам, żeby mu

odpowiedzieć.

– Jest super. Studiuję edukację wczesnoszkolną, więc na drugim roku robi się naprawdę fajnie.

Stausey krztusi się chlebem, a ja sięgam po wodę, żeby uspokoić gardło, w którym coś mnie drapie.

– Na drugim roku? Myślałam, że jesteś już na ostatnim roku New York University?

Najwyraźniej skrótowce takie jak NYU są poniżej godności Stausey.

– Nie, na drugim. Jestem do przodu o kilka punktów, ale dopiero co przeniosłem się z Washington Central po pierwszym roku.

Nora zerka na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a Stausey odwraca się do niej, wyraźnie zdezorientowana.

– Hmm – mówi mimowolnie Stausey i łapię ją na tym, że patrzy na mój kieliszek.

Pewnie właśnie sobie uświadamia, że jestem za młody, żeby legalnie pić w jej domu. Więc nie tylko wpuścili do domu przypadkowego studenta z Brooklynu, ale i złamali dla niego prawo.

– Pewnie źle zrozumiałam. – Stausey spogląda znacząco na młodszą siostrę. – Tak czy inaczej, co sądzisz o Nowym Jorku? To piękne miasto, zawsze jest co robić. Chociaż czasem mam dość tłumów. Mieszkamy to tu, to w stanie Waszyngton, i tam podoba mi się bardziej.

Nora mówi, że siostra wciąż się przeprowadza, a Stausey stwierdza, że ma szczęście, że jej mąż jest takim dobrym chirurgiem i świetnie idą mu inwestycje w nieruchomości. Jak miło. Czy to dobry moment, żebym pochwalił się, że potrafię wyrecytować pierwszą część filmu *Władca pierścieni* prawie linijka po linijce? Moje kwalifikacje to dokładna odwrotność tego, co on może powiedzieć o sobie. Nie mam za dużo do dodania do tej rozmowy.

– Rozumiem, dlaczego może ci się podobać w Waszyngtonie – stwierdzam,

postanawiając zgadzać się ze wszystkim, co mówi, żeby ułatwić sprawę.

Siostra Nory opowiada o winnicach, balach charytatywnych i orkiestrze symfonicznej, którą chcieli zobaczyć już od miesiąca. Kiwam głową, a Nora dodaje tu i tam po kilka słów. Ta Stausey całkiem dużo gada. Czyszczę talerz, a później znów sobie nakładam i zjadam wszystko. Kiedy kończę, Nora pyta, czy się najadłem, i w tej samej sekundzie, kiedy kiwam głową, Stausey wstaje od stołu i przynosi tort. Jest dobry, to marmurkowe ciasto czekoladowe pokryte masą o smaku pianek.

Pytam Nory, czy go zrobiła, a ona przytakuje.

– To najlepszy tort, jaki kiedykolwiek jadłem – mówię nie raz, a dwa.

– Sophia to najlepsza piekarka na świecie, prawda? Kiedyś myślałam, że oszalała, nie idąc na studia medyczne. Strasznie trudno się na nie dostać, a przecież miała na to sposoby. Sądziłam, że jej odbiło, kiedy oznajmiła, że chce iść się uczyć robić babeczki.

Ton Stausey jest pasywno-agresywny – i to w najlepszym razie. Rozdziela rądy z takim słodkim uśmiechem, że nie masz pojęcia, co cię trafiło.

Ale Nora wie i przewraca oczami, patrząc na siostrę.

– Wygląda na to, że rodzina radzi sobie świetnie, mimo że ma jednego chirurga mniej.

Jej talerz jest już pusty, i pije trzeci kieliszek wina. A może czwarty?

Nie chcę, żeby ten wieczór tak szybko się zepsuł. Chcę, żeby wszyscy czuli się tak komfortowo, jak to możliwe, no i oczywiście usiłuję zrobić jak najlepsze wrażenie na Stausey i jej mężu. Atmosfera w pokoju staje się gęsta i czuję, że chodzimy we czwórkę po cienkiej linii. Jedno potknięcie i wszyscy spadniemy.

– Jest cholernie dobrą szefową kuchni, to prawda.

Inspirując się Leo w roli Gatsby'ego, unoszę kieliszek, patrząc na moją dziewczynę. Nora odwraca ku mnie wzrok i przygryza dolną wargę.

– To imponujące, co potrafi zrobić. Moja współlokatorka Tessa pracuje z nią

i powiedziała, że to pierwsza cukierniczka, która tak szybko zasłużyła na awans.

Kontynuuję chwalenie Nory. Pamiętam jej wkurzoną reakcję, kiedy wcześniej nazwałem ją piekarką.

Todd mówi jako pierwszy.

– To cudownie, Soph. Już jak byłaś dzieckiem, wiedziałem, że świetna z ciebie kucharka. Pamiętasz, jak miałaś ten mały piecyk, w którym cały dzień robiłaś ciasta?

Popija czerwone wino i spogląda to na Norę, to na mnie.

– Raz namówiła mnie, żebym dał jej dwadzieścia dolców! Za jedno ciasto!

Szwagier Nory spogląda na nią z dumą. To dobrze. Musi być przyzwoitym człowiekiem, jeśli jest skłonny przyznać, że mu imponuje – bo powinna.

– Jak zawsze podstępna – mówię żartobliwie, wbijając jej palec w udo.

Sięga po moją dłoń pod stołem, splatamy palce.

– Razem z moim bratem urządzali całą masę biznesowych przekrętów – ciągnie Todd. – Raz poprosili mnie, żebym kupił im mały wózek, z którego mogliby sprzedawać swoje rzeczy.

Todd ma szczęście, że pamięta Norę z czasów, których chętnie sam stałbym się częścią.

Upijam kolejny łyk wina, wiedząc, że nie śmiałybym prosić o kolejny kieliszek, kiedy skończę ten.

– Od jak dawna znasz Norę? – pytam, ale to Stausey odpowiada.

– Od kiedy miała dziesięć lat. Poznał ją mniej więcej wtedy, kiedy zaczęliśmy się ze sobą spotykać. Zakochaliśmy się w sobie w ogólniaku.

Stausey bierze dłonie męża w swoje, a on spogląda na mnie. Pamiętam, że Nora mówiła mi o jego młodszej siostrze i o tym, jak się z nią zaprzyjaźniła – miała chyba na imię Pedra? Ale nie wspominała o bracie. Może się przesłyszałem?

– Tak, ale potrzebowaliśmy chwili, żeby to sobie uświadomić – dodaje Todd, przypominając Stausey, że nie są doskonali, mimo jej widocznej potrzeby, by tak ich postrzegano.

Nie znam jej za dobrze. Nie wiem, dlaczego co chwila ją oceniam. Co bym o niej myślał, gdybym nie zajrzał na jej Facebooka?

– Nora i mój brat byli ze sobą bardzo blisko – mówi Todd, wpatrując się we mnie.

Stausey całuje męża w policzek. – Podobnie jak my. Byliśmy z Ameenem nierozłączni od chwili, kiedy się poznaliśmy.

Nora rysuje kciukiem kręgi na mojej dłoni, a ja żałuję, że nie mamy kilku minut dla siebie. Chciałbym ją spytać na osobności, jak sobie radzę i jak ona się czuje.

– Kiedy wracacie do Waszyngtonu? – pytam tego z nich, które zechce odpowiedzieć.

Ku mojemu zaskoczeniu to nie Stausey. Przez ostatnich kilka minut była cichsza niż przez cały wieczór.

– We wtorek – mówi Todd. – Stausey tu zostanie, kiedy pojadę do DC na konferencję. Potem wpadnę na chwilę do Nowego Jorku i późnym wieczorem polecimy do Waszyngtonu. W kolejny wieczór mamy bal charytatywny... to będzie cholernie pracowity tydzień.

Uśmiecha się, wyglądając na nieco zmartwionego, co sprawia, że jeszcze bardziej go lubię. Pomysł, że traktuje „wpadnięcie” po swoją żonę z innego miasta jako równie normalne jak podróż metrem, rozśmiesza mnie w duchu.

Nora spogląda na mnie, ale zaciskam usta.

– Masz czas zrobić ze mną zakupy dla dziecka, Soph? – pyta Stausey.

Dziwnie jest słyszeć, jak nazywają ją Sophią, a co dopiero zdrobniale. Co by się stało, gdybym ja ją tak nazwał? I o co chodzi z tym, że wszyscy tu mają podwójne imiona? Nora Sophia i Todd Ameen. Czy powinienem kazać

wszystkim mówić do siebie Matthew? To moje drugie imię i mógłbym spokojnie zacząć kazać tak się nazywać bliskim znajomym. Ciekawe, czy skołowałoby to Norę, tak jak jej zmiana imienia skołowała mnie?

Nora kiwa siostrze głową i wygląda na naprawdę zainteresowaną kupowaniem wyprawki. Niezależnie od tego, jaka relacja łączy Norę z siostrą, najwyraźniej nie wpływa na jej radość z tego, że będzie miała siostrzenicę.

Rozdział dwudziesty piąty

Mija kolejne pół godziny uprzejmej rozmowy o niczym i stół zostaje uprzątnięty. Obie siostry znikają w kuchni, a ja siedzę na kanapie z Toddem i armią dekoracyjnych poduszek. Na jednej są małe liski, rozrzucone jak grochy. Reszta jest jednokolorowa. Po co ich tu tak dużo? Czy ktokolwiek naprawdę ich używa? Wpycham łokieć w poduszkę z lisami, żeby sprawdzić jej miękkość. Zanurza się głęboko, więc może rzeczywiście są wygodne...

– Dobrze się bawisz?

Uśmiech Todda, przypominający księcia z bajki Disneya, sprawia, że robię się trochę zazdrosny o tego faceta. W końcu zna Norę od czasu, kiedy była dzieckiem, i jest żonatym chirurgiem, ma zapasowe mieszkanie w Nowym Jorku, po prostu na wypadek gdyby przyszła im ochota odwiedzić miasto. Ja mieszkam w małym mieszkaniu z przyjaciółką i dopiero co się nauczyłem, jak segregować pranie. Nora jest przyzwyczajona do przebywania z takimi ludźmi – ludźmi, którzy już ułożyli sobie życie i mają dość lat, żeby mieć kredyty hipoteczne, i zbierają punkty w programach lojalnościowych linii lotniczych.

Rozsiadam się wygodniej, kładę poduszkę z lisami na kolanach i kiwam głową.

– Uwielbia poduszki. – Todd wskazuje na tę, którą trzymam.

– To chyba typowe dla kobiet. Moja mama ma tak samo.

Moja mama? Serio? Siedzę w mieszkaniu z widokiem na Manhattan i mówię

o mojej mamie?

To wszystko nie moja liga. Myślę o moim starym rodzinnym domu i o tym, że nasz dywan nigdy nie wyglądał na czysty. Mama wypożyczała specjalne maszyny z magazynu Odd Lots i po dwie godziny prała dywany, ale nagromadzone przez lata plamy nie chciały ustąpić.

Jak by to było, gdyby Nora odwiedziła moje rodzinne Saginaw? Czy świeciłaby zbyt jasno jak na pochmurne miasteczko na Środkowym Zachodzie? Rozglądam się po przestronnym salonie i liczę żyrandole zwisające z wysokiego sufitu. Nie muszę się odwracać, żeby zobaczyć trzy w zasięgu wzroku. Spoglądam na ozdoby idealnie równo ułożone na gzymsie elektrycznego kominka. Mała metalowa statuetka, kawałek drewna wycięty w trójkąt...

– Pewnie będą tam przez pewien czas – szwagier Nory masuje sobie kark. – Cieszę się, że przynajmniej znów ze sobą rozmawiają.

Wzdycha i bierze butelkę jakiegoś mocnego alkoholu z wózka stojącego przy kanapie. Stoi na nim wiele rodzajów alkoholu i różne dodatki. Jest też limonka, cytryna, a nawet małe słomki. Chyba właśnie tak to jest, kiedy jest się dorosłym – możesz mieć minibar w domu, a twoja żona może kupować wszystkie dziwaczne poduszki, jakie tylko chce.

Czy powinienem go spytać, dlaczego wcześniej ze sobą nie rozmawiały? Czy też będzie to wyglądać, jakby nic mi nie mówiła... hmm, zaraz, właśnie tak jest.

Postanawiam niczego po sobie nie zdradzać.

– Tak, ja też.

Todd nalewa sobie drinka. Nazywa go „gimlet” – nie do końca rozumiem język bogatych ludzi, ale kiwam głową, kiedy opowiada mi skomplikowaną historię o tym, skąd pochodzi gin wykorzystywany w jego koktajlu. Oferuje mi jednego, ale odmawiam.

– Stausey naprawdę ją kocha. Wiem, że czasem trochę przesadza i wydaje się nieprzyjemna.

Pociąga większy łyk.

– Ale po prostu martwi się o swoją młodszą siostrę. W tej chwili prawie nie sypia... i to nie tylko dlatego, że dziecko ma rozmiar jebanego arbuza.

Todd się uśmiecha, a mnie rozśmiesza jego porównanie. Jego żona rzeczywiście wygląda, jakby próbowała przeschmuglować arbuza pod sukienką.

Nadal próbuję podtrzymać konwersację, udając, że wiem, o czym mówi. Jedynym innym wyjściem jest powiedzieć Toddowi, że nie mam bladego pojęcia, co się dzieje między siostrami.

– Jestem pewien, że Nora docenia to, że jej siostra się martwi. Po prostu nie przepada za tym, jak ktoś jej współczuje. Wiesz, jaka jest – mówię, mimo że najwyraźniej nie mam pojęcia, jaka jest.

– Tak, masz rację.

Opiera plecy o oparcie kanapy. Rozgląda się po pokoju, jakby czegoś szukał. Ja również się rozglądam i patrzę na wielką odbitkę jednego ze zdjęć ślubnych Ameena i Stausey. Jest na nim też Nora, w pięknej różowej sukni, z podkreślonymi włosami opierającymi się na ramionach. Stojący obok niej facet wygląda dość znajomo, podobnie jak kolejny. Moje zażenowanie sprawia, że zaczynam sobie coś wyobrażać.

– Słuchaj, wiem, że dopiero co się poznaliśmy i pewnie przekraczam granicę, ale wszyscy mamy nadzieję, że twoja obecność dobrze zadziała na Norę. Wiesz, nie przyprowadziła do nas nikogo od czasu wypadku i zaczęliśmy myśleć, że nigdy już nie będzie chodziła na randki. Zaczynało to wyglądać, jakby nigdy nie zamierzała podpisać tych dokumentów.

Dokumentów? Wypadek? O czym on, do cholery, mówi?

– Hmm... – Chrząkam. Dlaczego odmówiłem przyjęcia drinka? – Miło mi to słyszeć.

Moje gardło płonie. Wychylam się i spoglądam w dół korytarza. Gdzie jest Nora?

– Jesteśmy po jej stronie. Dlatego chcemy, żeby je podpisała. Moja rodzina jest z tego powodu bardzo oburzona.

Przesuwa dłońmi po zaroście. W jego spojrzeniu widać napięcie.

Nie mam pojęcia, co jeszcze mógłbym powiedzieć. Są jednak granice udawania. On wchodzi w szczegóły, a ja nadal wciąż jestem głęboko w lesie. Nie mogę uwierzyć, że Nora przyprowadziła mnie tu bez ostrzeżenia. Powiedziała, że spotkanie się z jej siostrą to zły pomysł, ale nie sądziłem, że to coś takiego – że wpadnę w środek rodzinnego dramatu i będę musiał rozmawiać o dokumentach i jakimś tajemniczym wypadku.

– Mogę z nią pogadać – proponuję, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć.

– Naprawdę?

Jego twarz się rozjaśnia.

– Każda pomoc się przyda. Po prostu nie rozumiemy, dlaczego ona nie chce podpisać tych dokumentów. Już przedtem byli przecież w separacji. To wszystko nie musi być aż takie pogmatwane i, szczerze mówiąc... – Bierze głęboki oddech. – Wolałbym, żeby udało się rozwiązać tę sprawę przed przyjściem dziecka na świat.

Tak, ja też. Bardzo bym chciał dostać choćby wskazówkę co do tego, co tu się, do cholery, wyprawia.

– Tak, rozumiem. Zobaczą, co da się zrobić.

Wstaje. Muszę znaleźć Norę, zanim eksploduje mi głowa.

– Czy mógłbym skorzystać z łazienki? – pytam.

Wskazuje w kierunku korytarza.

– Tak, prosto i na lewo.

Dziękuję mu, a słowa palą mnie w gardło. Nie rusza się z kanapy, kiedy wychodzę z pokoju.

Idę do łazienki i chlapię sobie zimną wodą na twarz. W filmach zawsze

pomaga, kiedy ludzie tak robią. Jednak kiedy wycieram twarz ręcznikiem z monogramem, czuję się jeszcze bardziej nieswojo.

Za dużo się dzieje. Nora, ten ekskluzywny apartament i tajemnica, o której się w nim dowiedziałem.

Sikam i myję ręce. Kiedy spoglądam na siebie w lustrze, mam wrażenie, że wyglądam inaczej. Czy to oświetlenie, czy brakujące fragmenty zarostu sprawiają, że wyglądam młodziej?

Nie pasuję do tego mieszkania i do tych ludzi.

Rozdział dwudziesty szósty

Kiedy znajduję Norę w kuchni, wkłada pokrojone w kostkę ziemniaki do plastikowej torebki. Stausey siedzi przy niewielkim okrągłym stole w rogu pomieszczenia. Prawie słyszę, jak jej stopy błagają o to, żeby je uwolnić z pętających je cienkimi paskami butów na szpilkach. Niemożliwe, że nie są spuchnięte.

– Nora, możemy chwilę pogadać?

Staję prosto i patrzę na nią, ignorując Stausey. Nie chcę, żeby którakolwiek z nich próbowała zbić mnie z tropu. Muszę pogadać z Norą, a ona musi mi wyjaśnić, w co, do cholery, właśnie wdepnąłem.

Spogląda na mnie przez chwilę, a potem wraca do chowania kolacji.

– Tak, tylko daj mi kilka minut.

Powinienem kiwnąć głową i odejść. Powinienem być grzeczny i nie robić sceny. W mojej głowie powtarzają się słowa „dokumenty”, „wypadek”, „zanim urodzi się dziecko”.

Stoję nieruchomo na progu kuchni. Policzki mi płoną, a nogi chcą uciekać, ale nie mogę się teraz wycofać. Muszę wiedzieć, co, do cholery, się dzieje.

– To ważne – naciskam.

Nora unosi wzrok i spogląda mi w oczy – widzę, że usiłuje ocenić sytuację. Na jej twarzy pojawia się błysk zrozumienia i kiwa głową, kładąc torbę na blacie. Mówi Stausey, że wróci, a później prowadzi nas na dach, żeby pogadać.

Stwierdza, że tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

– Co się dzieje? – pyta Nora, kiedy tylko wychodzimy na zewnątrz.

To wspólny dach, ale jesteśmy sami. Dobrze. Nora wolnym krokiem podchodzi do kanapy znajdującej się przy największym stole, więc idę za nią. Siada, a ja wybieram krzesło stojące po drugiej stronie stołu. Nic chcę się do niej za bardzo zbliżyć – wiem, jak to się wtedy skończy. Jestem pewien, że zacznę korzystać ze wszystkich możliwych sposobów zmiany tematu, jeśli będę ją dopytywał.

– To ty mi powiedz, co się dzieje.

Wypowiedziawszy to żądanie, patrzę na nią i czekam.

Rozciąga się stąd wprost niewiarygodny widok. Widzę Empire State Building i gdybym nie był tak wściekły na Norę, pewnie rozkoszowałbym się tą chwilą nowojorskości. Nie przeżyłem ich zbyt wielu od czasu przeprowadzki. Przez większość czasu pracuję i chodzę po kampusie między zajęciami. Teraz widzę jasne światła, zgiełk i gwar miasta – mógłbym się tym znacznie bardziej cieszyć w innych okolicznościach.

Nora opiera się na kanapie.

– Chcesz mi wyjaśnić, co się stało, czy mam się domyślać? – mówi bezbarwnym, a może nawet chłodnym tonem.

– To dobre pytanie. To naprawdę dobre pytanie, Nora. Todd najwyraźniej sądzi, że mogę cię skłonić do podpisania jakiegoś dokumentu, i poinformował mnie, że ty i twoja siostra nie odzywałyście się ostatnio do siebie, a także wspomniał o jakimś „wypadku”, który najwyraźniej odgrywa kluczową rolę w tym czy owym.

Twarz Nory pozostaje ukryta w ciemności nocy, więc nie widzę jej wyrazu. Jej ciało nie porusza się ani na centymetr.

– Co powiedział?

Gdybym nie znał jej lepiej, pomyślałbym, że jest naprawdę zaskoczona.

– Nie udawaj Greka. Po prostu mi powiedz, Nora. Przyprowadziłaś mnie do tego mieszkania, wiedząc, że nie mam pojęcia o tym, co dzieje się między tobą a siostrą. Więc albo mi powiedz, albo nie. Ale nie mogę już więcej grać z tobą w te gierki. Albo chcesz, żebym był częścią twojego życia, albo nie.

Nora porusza się i wbija we mnie wzrok. Wygląda na naprawdę zaszokowaną, a ja nie mogę uwierzyć w jej bezczelność – ani w swoją własną. Przesuwam się na krawędź krzesła i nie odwracam wzroku od jej hardego spojrzenia.

– Oczywiście, że chcę, abyś był częścią mojego życia.

I tyle. Nie mówi nic więcej.

Żarty sobie stroi? Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się złościłem. Czuję się jak marionetka i mam dość tego jej lawirowania. Jeśli nie chce się przede mną otworzyć, nie będę już więcej próbował.

– Jeśli to prawda, to pokaż to. Bo jak na razie otrzymuję od ciebie tylko jeden niejasny komunikat po drugim i mam dość prób domyslenia się, co jest prawdą, a co nie.

Nora pochyla się w moim kierunku i próbuje mnie złapać za rękę.

Odsuwam dłonie.

– Rozmawiaj ze mną. Jeśli chcesz mnie dotykać, musisz zacząć ze mną rozmawiać.

– Co Todd ci powiedział? Co właściwie chcesz wiedzieć? – pyta, jak zwykle nie dając mi żadnych informacji.

Frustracja sprawia, że staję na równe nogi.

– Serio? Nawet teraz wciąż próbujesz uniknąć moich pytań.

– Nie zadałeś jeszcze żadnego pytania.

Wyrzucam rękę w powietrze.

– Nie łap mnie za słówka. Po prostu powiedz, co tu się, do kurwy nędzy,

dzieje. Dlaczego nie odzywałyście się do siebie ze Stausey? Naprawdę chciałem dać ci czas, żebyś mi zaufała, otworzyła się przede mną. Ale tego już za wiele. Todd tam sobie siedzi i zachowuje się, jakbyś chowała pod bluzką cholerną bombę atomową, coś, o czym najwyraźniej powinienem wiedzieć, a nie wiem.

Nora wzdycha, ale nie wstaje z kanapy.

– Nie posuwałabym się tak daleko. Słuchaj, nie chcę cię wciągać w sam środek rodzinnych dramatów. To wszystko mocno pogmatwane i jest tak już od dłuższego czasu. Rodzice prawie ze mną nie rozmawiają, a siostra stanęła po ich stronie. Nie chciała, żeby ktokolwiek uznał, że potrafi myśleć samodzielnie, więc wybrała ich. Jej pierdolony wybór. Myli się i tyle. Todd nie powinien próbować wciskać ci tego szajsu. Z pewnością on jest tu jaśniejszą postacią, ale nie ufaj mu. Opanował do perfekcji sztukę manewrowania między swoimi a moimi rodzicami.

Jej wyjaśnienie tylko zaciemnia sprawę. Telefon dzwoni mi w kieszeni po raz trzeci w ciągu ostatniej godziny. Wyciągam go, zauważam na ekranie imię Dakoty i znów odrzucam połączenie.

– Mógłbyś wreszcie, do kurwy nędzy, odebrać? – warczy Nora.

– Nie. A teraz opowiedz mi o tym wypadku. Kto miał wypadek. Ty?

Odchodzę od niej na kilka kroków, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Opieram dłonie o barierkę i spoglądam w dół na ulicę. Jest znacznie bardziej zatłoczona niż te w mojej okolicy. Taksówki głośniej trąbią, a z każdego kierunku dobiega więcej urwanych fragmentów muzyki.

Nora wskazuje na okrągły budynek – z jego dachu świecą reflektory.

– Tam jest Madison Square Garden. Gra dziś Halsey.

Jej słowa o muzyce odwracają moją uwagę od gniewu. To miła – mimo że chwilowa – ulga.

– Dlaczego nie poszłaś na koncert?

– Bo jestem tutaj.

Nora wstaje i podchodzi do mnie.

– A teraz przestań się ze mną kłócić i pozwól się dotknąć.

Sięga do mnie i przebiega opuszkami palców po moim zakrytym ramieniu.

– Landon.

Wypowiada moje imię tak czułym głosem, że nie mogę się powstrzymać i pozwalam jej objąć się w pasie i oprzeć głowę o moją klatkę piersiową.

Rozdział dwudziesty siódmy

– Możemy tu chwilę zostać?

Usta Nory są tuż przy mojej szyi.

– Nie jestem jeszcze gotowa wrócić do środka i stanąć z żadnym z nich twarzą w twarz.

– Dobrze, zostaniemy. Ale zagrajmy w grę – mówię jej, mniej pełen werwy niż ostatnim razem, kiedy to proponowałem. – Ja pierwszy zadam pytania.

Nie daję jej szansy na wycofanie się z uczestnictwa. Prowadzę ją na kanapę i znów się rozglądam, żeby się upewnić, że wciąż jesteśmy sami. Wiatr na dachu się wzmógł, zawiewa jej włosy na twarz. Siadam po przeciwnej stronie kanapy i przygotowuję pytania. Tym razem nie potrzebuję wiele czasu.

– Dlaczego pokłóciłyście się z siostrą? Jakie papiery wszyscy każą ci podpisać i dlaczego przyprowadziłaś mnie tu, wiedząc, że nie mam o niczym pojęcia? I od jak dawna wiedziałaś, że spotykałem się z Dakotą?

Nora wzdycha dramatycznie, unosi nogi i opiera stopy o stół.

– To były cztery pytania. Ale zważywszy na okoliczności, odpuszczę ci to. – Mierzy mnie wzrokiem. – Klóciłam się z siostrą, ponieważ nie stała po mojej stronie przez ostatnie trzy lata, a musiałam się trochę odseparować od rodziny. Pomijam drugie; przyprowadziłam cię tu, ponieważ chciałam cię uszczęśliwić. Miałam nadzieję, że przez jeden wieczór moja siostra nie będzie się zachowywać jak ostatnia pizda i że pokochają cię tak bardzo jak ja. Wiedziałam od pewnego

czasu.

Nora wzrusza ramionami i pochyła się do przodu, żeby zdjąć buty. Upuszcza sandały na pobejcowane na ciemno drewno, a później dotyka palcami kołnierza koszuli. Wciąż jesteśmy tu sami, i przez chwilę mogę sobie wyobrazić, że stoimy na tym dachowym patio, popijając czerwone musujące wino. Jesteśmy starsi i mniej przygniecenii życiem.

Ta chwila kończy się wraz z paskudnym dźwiękiem klaksonu. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego kierowcy trąbią, jakby to miało cokolwiek im dać. Tęsknię za luksusem posiadania samochodu i wolności, która się z nim wiąże.

– Moja kolej.

Nora kładzie stopy z powrotem na stole. Żałuję, że nie poprosiłem o kolejny kieliszek wina. Nie dla siebie, a dla niej.

– Dlaczego tu dziś przyszedłeś? Jakie wydarzenie sprawiło, że jesteście z Dakotą tak blisko związani? I... – Stuka się paznokciami w kształcie migdałów w podbródek. – I gdybym poznała twoją rodzinę... – kolejna pauza – i nie znalazłyby mnie jeszcze, jako kogo byś mnie przedstawił?

Tym razem to kolej Nory, żeby wpatrywać się w wieżowce rozciągające się po horyzont. Tu jest naprawdę pięknie.

– Przyszedłem tu, żeby cię trochę lepiej poznać. Planowałem to zrobić, poznając twoją siostrę i jej męża. Nie poszło zgodnie z planem...

Waham się, ale uświadamiam sobie, że muszę odpowiedzieć na pytania, które zadała mi Nora. Jeśli mamy zacząć tworzyć związek, nie powinienem pomijać pytań. Już to przechodziliśmy, prawda?

Dakota... Dakota, Dakota. Od czego zacząć?

– Cóż, na początek, nie ma na tym świecie nikogo. Poza mną. To wszystko. Więc nieważne, co się między nami stanie ani jak bardzo nieracjonalnie ona będzie się zachowywać, zawsze będę o nią dbał. Wiem, że prawdopodobnie dla ciebie nie ma to większego sensu... – Przysuwam się bliżej do Nory i opieram

nogi o stół jakieś trzydzieści centymetrów od jej stóp. – Ale ona jest dla mnie jak rodzina. Nie mogę od niej po prostu całkowicie odejść.

– Odejść od niej?

Nora marszczy brwi, ale przysuwa się bliżej.

– To znaczy całkiem zerwać z nią kontakt. A jeśli chodzi o trzecie pytanie...

Spoglądam na Norę, żeby jej pokazać, że nie zamierzam niczego pomijać. Wyszczierzam się w najszerszym uśmiechu, na jaki tylko mnie stać.

– Gdybyś nie знаła mojej rodziny, powiedziałbym: „Mamo, Ken, Hardin, to moja dama, Nora”.

Dramatycznie macham rękami w powietrzu, pokazując ją wyobrażonym Scottom.

Nora śmieje się i wkłada palec do ust. Ssie go, a ja nie wiem, czy robi to celowo, ale z całą pewnością wygląda to, jakby chciała mnie rozbroić.

Nie pozwolę na to.

Cóż, o ile dam radę.

Odwracam głowę od jej kuszących ust i udaję, że nie robiła mi wulgarnych i seksownych sugestii.

– Twoja „dama”?

Jej wysoki głos brzmi lekko w jesiennym powietrzu. Wiatr trochę ustał, a jej włosy spokojnie leżą na ramionach. Końcówki nie są już zupełnie proste i zaczęły się podwijać. Pochyliłam się i dotykam kosmyków. Pocieram je kciukiem, a Nora przygląda się mojej twarzy. Jej włosy są miękkie. Cała jest po prostu taka miękka.

– Tak. Myślę, że to odpowiednia nazwa dla tak wszechstronnej kobiety.

Zakładam jej pasmo włosów za ramię. Delikatnie głaszczę wyprostowanymi palcami jej łopatkę.

Jej klatka piersiowa unosi się i opada wraz z każdym słowem, kiedy mówi:

– A jakie mam niby kwalifikacje?

Chrząkam i nie przestaję głaskać jej skóry. Jest jak kotka, która chce, by cały dzień ją drapać i dopieszczać. Nagle stwierdzam, że w takim razie lubię koty. Z drugiej strony nie wiem, czy wytrzymałbym rzyganie kulkami kłaków po kątach albo robienie kupy w domu. Więc nieważne – lubię kotki, tylko jeśli przybierają formę Nory.

– Cóż, masz to.

Pokazuję palcem jej usta i oczy.

– I to.

Dotykam jej ust. Później schodzę palcami niżej, do jej piersi, i zatrzymuję się na brodawce, wodząc po niej delikatnymi okręgami.

– I to.

Dotykam jej serca i czuję, że bije pod moją dłońią jak bęben.

– To moja ulubiona część.

Rozpłaszczam na niej dłoń, a kiedy to robię, ona dosłownie się na mnie rzuca.

Rękami przypiera moje ramiona do oparcia kanapy. Mój okrzyk zdziwienia gubi się we mgle jej obecności. Siedzi mi na kolanach i całuje w policzki, żuchwę, usta, oczy. Jest w moich ramionach taka miękka i ciepła. Nigdy jeszcze nie widziałem jej tak rozgorączkowanej.

Kontynuuję moje wygłupy, przypominając jej, dlaczego jest taka wyjątkowa.

– Poza tym skończyłaś college.

Muska ustami moje czoło i wybucha śmiechem. Kiedy chowa w swoich dłoniach moje policzki i mnie całuje, muszę otworzyć oczy, żeby się upewnić, że to wszystko prawda. Coś kłuje mnie między żebrami i uderza w moje i tak słabe serce, jakby chciało powiedzieć, że najgorsze jeszcze przed nami. W głowie pojawiają mi się obrazki, na których jesteśmy – są jasne jak dzień. Ale kiedy

próbuję się skupić na jednym z nich, szybko się rozplywa, a później znikają wszystkie jeden po drugim. Wszystko wydaje się z nią tymczasowe. Dlaczego?

– Coś jeszcze?

Ociera się o mnie ruchem bioder.

Kiedy powstrzymuję jej ciało od kolejnych ruchów, spogląda na mnie z niezadowoloną miną. Unoszę jej biodra wyżej, tak że ledwo mnie dotyka.

– Nie tak szybko. Byliśmy w środku gry.

Pochyliam się do przodu i zbliżam twarz do jej klatki piersiowej.

– Prawie mnie zwiodłaś.

Podgryzam jej piersi, a ona z cichym okrzykiem schodzi z moich ud.

– Dobrze, dobrze – mówi, łapiąc oddech.

Jej skóra wygląda przepięknie pod migoczącymi światłami miasta. Księżyc widać lepiej, niż spodziewałbym się po Manhattanie. Ogrom różnicy między Brooklynem i centrum miasta wciąż bardzo mnie zadziwia.

– Czyja kolej?

Przesuwa tyłek na sam koniec kanapy i odwraca się do mnie, podwijając nogi pod siebie.

Cóż, jeśli nie pamięta...

– Moja.

– Kłamiesz! – krzyczy z uśmiechem.

Wzruszam ramionami, udając niewiniątko.

– Myślisz, że mógłbyś być ze mną? Myślisz, że to szaleństwo? – Wskazuje palcem to na mnie, to na siebie. – I jaka jest twoja największa wada?

Moja największa wada? Czy mógłbym z nią być? Czy oszaleliśmy?

Oszaleliśmy?

Nie daję wątpliwościom wślizgnąć się w moją chwilę z Norą. To sprawa między nami, nie dopuszczam żadnych głosów poza jej głosem.

– Jestem tu, z tobą – mówię jej.

Odwraca wzrok, ale walczy z uśmiechem.

– Moją największą wadą jest to, że biorę na siebie za dużo problemów wszystkich ludzi dookoła mnie. Czasem ciężar robi się zbyt duży.

Czuję się winny, kiedy to przyznaję, ale chcę być z nią szczery. Unosi wzrok i patrzy mi w oczy przez krótką chwilę, a potem znów spogląda w dal.

– I tak. Myślę, że oszaleliśmy.

– W dobrym czy złym sensie?

Oboje mamy powody, by sądzić, że to drugie jest trochę... nie powiem „szalone”.

„Zafiksowane”?

„Obsesyjne”?

Nie jestem pewien, do jakiej kategorii zaliczyć nasze zachowanie, ale może po prostu każde z nas chce się dowiedzieć czegoś więcej o tym drugim? Pojechałem za nią całą drogę z pracy do miasta odległego o ponad godzinę. Wyszukiwałem jej rodzinę na Facebooku, a ona wiedziała, kim jestem, wcześniej, niż mi sugerowała. Oboje byliśmy wścibscy i może dlatego się rozumiemy.

– Czy jest jakaś różnica? Zazwyczaj kończy się tak samo, prawda?

Oddycha głęboko, myśląc o tym.

– Tak. Tak właśnie jest.

Nie patrząc na siebie, ciągniemy dalej grę. Pytania są neutralne i bezosobowe. Takie, jakie zadaje się przyjaciołom. Ulubiona pora roku? Jej lato, moja zima.

Śnieg czy deszcz? Wziąłem śnieg, ona deszcz i powiedziała mi o przyjęciu na trzynaste urodziny, kiedy nikt nie przyszedł, ale siostra zabrała ją na dach willi, żeby tańczyć w ulewie. Rodzice byli wściekli, kiedy dziewczynki wróciły do domu kompletnie przemoczone, brudząc świeżo wyczyszczone podłogi. Stausey wzięła na siebie całą winę, mówiąc, że wydawało jej się, że kot uciekł na

zewnątrz.

Wspomnienie o kocie sprawia, że opowiada mi o Tali, ich kocie, który kiedyś wskoczył jej mamie na plecy, kiedy schodziła po schodach. Nora przysięga, że kot zrobił to w ramach przysługi dla Nory, która właśnie dostała dwutygodniowy szlaban. Nie może dokończyć, bo za bardzo się śmieje, a ja uznaję, że najbardziej na świecie lubię, jak Nora opowiada historie, nie omijając ani jednego szczegółu. Może powinna zostać pisarką. Mówi o tym, jak siostra zaplatała jej włosy i uczyła nakładać szminkę. Dowiaduję się, że jej mama zaczęła się zmieniać przez lata. Przeszła drogę od niemającej grosza przy duszy pracownicy stołówki w Bogocie do bywalczyni salonów i żony jednego z najbardziej uznanych chirurgów w kraju.

Nie wydaje się, żeby styl życia matki szczególnie podobał się Norze. Nie potrafię stwierdzić dlaczego.

– Co jeszcze? Chcę znać ważne szczegóły, a nie to, czym się w życiu zajmuje. Chcę się dowiedzieć, co w niej najbardziej lubisz. Wspomnienia, te sprawy.

Nora zbliża się do mnie i pieści palcami moją klatkę piersiową. Dotyka palcem kępki włosów.

– Dlaczego zawsze zadajesz takie wścibskie pytania?

– Są wścibskie, tylko jeśli nie chcesz, żebym znał na nie odpowiedź.

Mój głos brzmi znacznie smutniej, niż przewidywałem.

– Dobrze. Moja matka jest... cóż, jest... – Nora z trudem znajduje słowa. – Kiedyś robiła świetny arroz con leche.

– Czy to twój ulubiony deser?

– Jedyne, który lubię.

Szczęka mi opada. Jedyne? Musiałem się przesłyszeć.

– Jedyne?

– Tak, jedyny. – Zniża głos do szeptu. – Wyznanie: nie przepadam za

słodyczami... wolę słone.

– Co? Co to za oszustwo...!

Udaję przerażenie.

– Ale jesteś piekarką... to znaczy cukierniczką?!

– No i?

Uśmiech Nory staje się bardziej promienny – podoba mi się, jak jej wzrok migocze pod wpływem świateł wielkiego miasta.

– No i? To takie... już nawet nie wiem, kim jesteś.

Śmieję się.

Przytula się mocniej do mojej klatki piersiowej.

– Więc wypytujesz mnie teraz, kiedy przyznaję, że nie lubię słodczy, ale nie kiedy opowiadam ci o moim pogmatwanym życiu?

Słyszę cierpienie w jej głosie – każde słowo wprost ocieka wstydem.

– Cóż, każdy od czasu do czasu narobi bałaganu. – Chcę ukoić ból jej serca.

– Ale nie sądzę, że zdołam się z tym pogodzić.

Zaczynam się od niej odsuwać. Łapie mnie za rękę, ale nie przestaję.

– Tego już za wiele.

Udaję, że płaczę. Przez chwilę przypominam sobie, że jestem totalnym kujonem na dachu luksusowej kamienicy, do której zupełnie nie pasuję, ale chwila mija i stwierdzam, że gównu mnie to obchodzi.

– Cóż za zdrada!

Chowam twarz w dłoniach.

Nora aż piszczy ze śmiechu.

– Och, przestań – chichocze, próbując oderwać mi dłonie od twarzy.

Nie zamierzam przestawać. Śmieje się, a ja szaleję z radości. Rozpaczliwie potrząsam głową, ukrywając za dłońmi wielki uśmiech na twarzy.

– Myślałem, że cię znam! – udaję płacz, a ona nie może przestać się śmiać,

znów próbując oderwać mi ręce od twarzy.

Ciągnie mocniej, a ja przestaję jej się opierać i chwytam ją w tali, a potem kładę Norę na kanapie. Na jej twarzy pojawia się wyraz rozbawionego zaskoczenia i wbija we mnie swoje szeroko otwarte oczy. Pogniotłem trochę jej koszulę i przyszpiliłem pod swoim ciałem, więc jej dekolt stał się absurdalnie duży. Dotykam jej nosem i wodzę nim z jednej strony jej klatki piersiowej na drugą, podążając za delikatnym wygięciem materiału na jej miękkich piersiach.

– Co ja mam z tobą zrobić? – pytam, a ona jęczy pod moim gorączkowym oddechem.

Lizę jej skórę, a potem się odsuwam. Trzymam się na pewną odległość od jej leżącego na kanapie ciała, podtrzymując się na ramionach, jakbym robił pompkę.

– Mam kilka pomysłów – mówi kilkanaście centymetrów od moich ust.

Gdybym wiedział na pewno, że żaden z sąsiadów jej siostry do nas nie dołączy, zanurkowałbym ustami pomiędzy jej uda.

Rozdział dwudziesty ósmy

Nora

– Myślisz, że powinniśmy wrócić do środka? – pyta mnie Landon po kolejnych dwóch rundach naszej gry.

Bardzo polubiłam tę grę, a on nadal jeszcze nie pominął ani jednego pytania. Myśli, że tego nie zauważyłam.

Zauważam wszystko, co go dotyczy. Moja głowa znajduje się teraz na jego udach, a jego palce delikatnie masują jej czubek. Mogłabym w ten sposób zasnąć. Kiedy od tak dawna nie było się dotykany przez kogoś innego, zapomina się, jak bardzo to jest ważne. To zakorzenione w naszych głowach, że potrzebujemy dotyku innych ludzi od pierwszego dnia naszego życia do ostatniego.

– Jeszcze jedna runda – sugeruję. Zachowałam kluczowe pytanie na ostatnią rundę.

Landon delikatnie klepie mnie po szczycie głowy.

– Jeszcze jedna.

Zamykam oczy i przygotowuję się na zmianę w rozmowie.

– Uwierzyłeś mi, kiedy ci powiedziałam, że Dakota cię zdradzała? Czy zniknięcie jej brata sprawiło, że czułeś, że musisz ją chronić?

Palce Landona zastygają na mojej głowie. Zmuszam się do tego, by

kontynuować.

– I...

– Jej brat nie zniknął.

Landon kładzie dłonie pod moimi ramionami i podnosi mnie z uda.

To jest to. To właśnie najczulszy punkt ich relacji.

– Tyle słyszałam – wyjaśniam ostrożnie.

Taką historię opowiedziała mi tej nocy, kiedy słyszałam, jak wykrzykuje jego imię przez sen. Nie mogę sobie wyobrazić, co mogłoby być gorsze.

Kiedy spoglądam na Landona, zauważam, że jest ode mnie odwrócony. Podnoszę się i siadam twarzą do znajdujących się za nami drzwi na klatkę schodową.

– W takim razie nic nie wiesz – mówi bezbarwnym głosem.

– Cóż, w takim razie mi powiedz. Ponieważ to jest ściana między nami. Chcesz odpowiedzi na wszystkie swoje pytania, ale nie chcesz dać nic w zamian. To wygodne. A mówimy o czymś, co tak mocno cię z nią wiąże.

Potrząsa głową, wciąż na mnie nie patrząc.

– Nie do mnie należy opowiadanie tej historii.

– Właśnie że do ciebie. Byłeś jej częścią, więc jest również twoja.

Zaczynam czuć frustrację – mogłabym okazać większe zrozumienie, gdybym wiedziała, co się stało.

– Landon, możesz mi zaufać. Chcę tylko, żebyś się przede mną otworzył.

Nie umyka mi to, jak bardzo paradoksalnie brzmi to w moich ustach.

Landon wydaje się to analizować. Wygląda na speszonego i czuję się jak prawdziwa suka, że tak bardzo go naciskam. Sama mam sporo sekretów związanych z moim eks i za każdym razem, kiedy Landon próbuje czegoś się o nim dowiedzieć, uniemożliwiam mu to. Pewnego dnia wszystko mu powiem... niedługo. Potrzebuję tylko jeszcze trochę czasu, żeby zrozumieć, co

się dzieje. Myślałam, że już podjęłam decyzję, ale Landon sprawia, że wszystko robi się zamglone i przestaję być pewna przyszłości.

Zaczyna cicho, a ja nie otwieram ust i trzymam dłoń blisko jego dłoni, na wypadek gdyby chciał ją wziąć.

– Carterowi było ciężko w szkole. Znalazł się na celowniku wielu osób z naszego osiedla, w tym własnego ojca. W naszej okolicy było najgorzej... same rodziny z Kentucky i Wirginii Zachodniej. Przywiązani do starych wartości i bigoterii. Było to jedno z tych osiedli, gdzie zamiast firanek z okien zwisały flagi Południa. Bezrobocie było niewiarygodnie wysokie, a dorośli nie mieli nic lepszego do roboty, niż plotkować o tym, co robili młodzi. Według pogłosek Carter i jego najlepszy przyjaciel Julian... – Landon przerywa na chwilę i patrzy prosto przed siebie rozproszonym wzrokiem. – ...lubili się całować.

– A lubili?

Żołądek mi się skręca, i chociaż nie chcę tego słuchać, wiem, że muszę. Żałuję, że nie mam, jak Landon, magicznej mocy, która pozwoliłaby mi wziąć na siebie część tego bólu, tak jak on robi to dla mnie.

– Tak. Dorośli właściwie to ignorowali, żartowali sobie z tego, że Carter nosi trochę za ciasne ubrania i ma trochę za wysoki głos jak na ich gust. To wszystko były żarty świadczące o ich ignorancji. Wszystko było w porządku, dopóki nie pojawiła się plotka, że próbował pocałować innego chłopca, a później mały chłopczyk na ulicy powiedział, że Carter próbował go dotknąć. Wtedy wszyscy obrócili się przeciwko niemu.

Drżą mi wargi, a serce opada do żołądka. Czuję pustkę w całym ciele, a moje wnętrze jest rozdygotane – nie jestem przyzwyczajona do aż takich reakcji. Od bardzo długiego czasu nie byłam tak bardzo świadoma siebie ani tego, jak odczuwam to, co dzieje się dookoła mnie. Wydaje się, że znacznie bardziej dbam o to, co dzieje się z moim światem teraz, kiedy Landon jest jego częścią.

– A próbował?

Jakoś dziwnie już znam odpowiedź na to pytanie.

Landon wściekle potrząsa głową.

– Nie. Nigdy by tego nie zrobił. Ludzie z naszego otoczenia byli toksyczni, obrzydliwie nikczemni i zbyt prostaccy, by w ogóle zrozumieć, jakimi są prostytutkami... – Landon unosi palce i robi w powietrzu cudzysłów. – „Nie przeszkadzali im geje”, dopóki ich nie podrywali, a jednak kiedy ich spytać, czy są homofobami, powiedzieliby, że nie.

Znam takich ludzi. Większość laleczek Barbie z mojej szkoły tak się właśnie zachowywała. Mówiły mi najgorsze z możliwych rzeczy, ale one, jak sądzę, wiedziały, co robią. Ze względu na mój kolor skóry jedna z dziewcząt spytała mnie, która stacja benzynowa należy do mojej rodziny, mimo że mój tata uratował jej matce tyłek od raka skóry, którego się nabawiła, zbyt długo się opalając.

– Wtedy więc Carter zmienił się z osiedlowego pośmiewiska w osiedlowego wroga numer jeden. Zaczęło się polowanie na czarownice. Ilu młodych chłopaków stykało się z Carterem? Ilu spośród tych, którzy jeździli z nim na rowerze, próbował dotykać? Do ilu ze wszystkich chłopaków, którym pomagał przez lata z pracami domowymi, usiłował się dobierać? Chociaż nikt więcej nie wystąpił przeciwko Carterowi, a chłopiec, który go oskarżył, przyznał się do kłamstwa... namówił go starszy brat, który uznał Cartera za „dziwnego i obleśnego”... oskarżenia się przyjęły. A jego ojciec nie potrzebował kolejnego powodu, żeby wyładowywać na nim swój gniew. Kiedy szepty zmieniły się w krzyki, a krzyki w trzy wielkie litery namalowane na ścianie domu, ojciec miał dość. Trzeba było połączonych sił moich i Dakoty, żeby tamtego dnia oderwać go od Cartera. Następnego ranka nie przyszedł do szkoły.

Landonowi załamuje się głos, a ja przenoszę się na jego kolana. Obejmuje mnie, tak jakby moja bliskość w jakiś sposób go uspokajała. Ocieram łzy z policzków, niepewna, kiedy właściwie się na nich pojawiły. Słowa Landona

malują zbyt sugestywny obraz. Pamiętam noc, kiedy Dakota chowała się pod stołem w kuchni. Ściska mnie w żołądku. Biedna dziewczyna.

– Przyszliśmy do domu i go znaleźliśmy. Nie chciała wyjść.

Landon chrząka, a ja go obejmuję, przytulając jego głowę do swojego ciała.

– Musiałem ją wyciągać z tego pokoju siłą, Nora. Straciła nad sobą panowanie, była jakby poza swoim ciałem, kiedy wyciągałem ją z jego sypialni. Krzyczała i krzyczała... próbowała nawet się wyrwać i tam wrócić, zanim przyjechała policja i go odcięła. Powiesił się w nocy, nie opatrzył nawet ran po pobiciu przez ojca.

Całe ciało Landona zaczyna drżeć, a ja szlocham, wtulona w jego włosy. Nie mogę sobie nawet wyobrazić ich cierpienia i traumy, która towarzyszyła takiemu wydarzeniu w tak młodym wieku. Nic dziwnego, że ci dwoje są tak blisko. Gdyby Dakota nie miała Landona, gdzie byłaby dziś?

– Przykro mi. Tak mi przykro.

Masuję dłonią jego plecy. Nie powinnam była na niego naciskać, żeby mi powiedział. Zupełnie nie spodziewałam się czegoś takiego, kiedy zaczęłam tę chorą grę.

– Nie miałam prawa tego z ciebie wyciągać – przepraszam gorąco, trzymając usta nad jego głową.

Obraz niesprawiedliwego traktowania nastoletniego chłopca ze względu na to, kogo lubił całować, sprawia, że pęka mi serce. Samobójstwo w każdej formie jest okropne, ale kiedy posuwa się do niego nastolatek, szczególnie trudno się z nim pogodzić. Gdy jest się młodym, wszystko wydaje się takie ważne – każdy kryzys przysłania cały świat i nie widać światła na końcu tunelu. Nie ma pocieszenia, kiedy myśli się o pustej przyszłości niewinnego dziecka.

– Ćśśś.

Obejmuje mnie.

– Ćśśś. Już w porządku.

Czy on mnie pociesza? Przenoszę dłonie na jego żuchwę i unoszę jego twarz do mojej.

– Mogłabym przeżyć tysiąc żyć, a i tak bym na ciebie nie zasłużyła.

Prawda ciąży mi na piersi, kiedy przyciąga mnie do siebie. Zakochuję się w nim, a on nawet nie musi się o to starać. Zakocham się w nim, a on nawet nie musi odwzajemnić moich uczuć.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Landon

Wracamy do mnie ubierem. Nora milczy, a ja czuję się lżejszy niż wcześniej. Nawet po niezręcznym pożegnaniu ze Stausey i jej mężem z jakiegoś powodu czuję się lepiej. Z każdym słowem, które wypowiedzieliśmy do siebie z Norą na dachu, narastało we mnie uczucie ulgi. Teraz, kiedy zburzyliśmy część murów, które wyrastały między nami, nie musimy się już wciąż na nie wspinać. Nie zniknęły, ale związki to nie prosta sprawa. Im bliżej poznaję Norę, tym bardziej uświadamiam sobie, że mój związek z Dakotą był zbyt trudny jak na nasz wiek. Wpadliśmy w wygodny wzór wzajemnej zależności, ale nieważne, co się stanie, zawsze będzie mogła na mnie liczyć. Nora chyba teraz lepiej to rozumie.

Teraz, kiedy opowiedziałem jej o najgorszym dniu w moim życiu, czuję się jej bliższy. Dlaczego dzięki temu, że obarczyłem ją częścią swojego bólu, zbliżyliśmy się do siebie? Ból nie powinien być czymś, co lepiej przeżywać wspólnie. Należy chyba radzić sobie z nim w samotności, prawda?

Cholera, sam nie wiem. Chociaż często myślę o tym dniu, już od dawna nie przeżywałem na nowo całej tej tortury. Śmierć Cartera miała ogromny wpływ na to, kim się stałem, dorastając. Zmieniła wszystko, co sądziłem, że wiem o stracie, miłości i bólu. Nie wiedziałem nic o bólu i cierpieniu, dopóki nie musiałem trzymać ciała rzucającej się Dakoty na zimnym linoleum, kiedy ratownicy

medyczni wywlekali sztywne zwłoki jej brata z jego sypialni.

Musieli dać jej zastrzyk, żeby się uspokoiła. Spała tej nocy w moim łóżku, skulona przy mojej klatce piersiowej, a ja czułem, jak łamie się jej serce, za każdym razem, kiedy budziła się i orientowała, że to nie koszmar. Jej brat nie żył. Tata Dakoty gdzieś zniknął, ale byłem przekonany, że gdybyśmy się postarali, znaleźlibyśmy go w barze.

Nora wciąż drży w moich ramionach i teraz nie jestem pewien, czy opowiedzenie jej wszystkiego było dobrym pomysłem. Pewnie mogłem nie wyjawiać jej wszystkich szczegółów. Chciałbym, żeby wspomnienie o tym dniu się zatarło. Czekam, aż to się stanie, ale jeszcze się nie stało.

Im bardziej oddalamy się od Manhattanu, tym większy czuję dystans między Norą a mną. To, co wydarzyło się na dachu, zdecydowanie sprawiło, że się do siebie zbliżyliśmy, ale im ciemniej się robi i im dalej jesteśmy od migoczących świateł Manhattanu, tym bardziej się zastanawiam, czy uda nam się to dalej ciągnąć. Czy ciemność sprawi, że łatwiej będzie nam się nawzajem przed sobą ukrywać?

– Przepraszam za dzisiaj – mówi wreszcie Nora, kiedy docieramy do mojej kamienicy.

Wyjmuje dłonie spod moich dłoni i powoli wysiada z samochodu. Cicha noc Brooklynu przekłuła naszą manhattańską bańkę.

– Nie było najgorzej.

Wzruszam ramionami, próbując trochę poprawić jej humor.

Widzę po jej wyrazie twarzy, że jej to nie przekonuje. Milczy, kiedy wchodzimy na chodnik.

– Chcesz wejść na górę?

Kiwa głową, a ja sięgam po jej dłoń.

Słyszę urywany oddech, a potem przez ciemność przebija się głos Dakoty.

– Przez cały dzień nie odbierałeś moich telefonów.

Nora puszcza moją dłoń. Dakota wstaje z krawężnika, na którym siedziała. Trzyma liść i obiera go po kawałku, upuszczając jego skrawki na chodnik.

– Co tu robisz, Dakota? – pytam spokojnym głosem.

Bardzo bym chciał, żebyśmy mogli w trójkę kulturalnie porozmawiać na moim chodniku. Grupa młodych chłopaków wchodzi do sklepu pod moim mieszkaniem, a ja podążam za nimi wzrokiem i spoglądam za ladę. Ellen pracuje – chyba sama. Patrzę na nich, jednocześnie obserwując dwie kobiety obok mnie. Nora jest tuż za mną i nie patrzy na Dakotę. Dakota stoi w miejscu, wciąż obskubując liść. Zastanawiam się, czy Nora widzi teraz Dakotę w innym świetle – może zrozumie ją trochę lepiej?

Przyglądam się im obu i łapię się na tym, że wspomnienia mieszają mi się z rzeczywistością. Przed chwilą byłem w przeszłości z załamaną, płaczącą Dakotą, a teraz ona stoi tu z dłońmi na biodrach, rozwianym włosom i hardą miną. Nie wygląda już na załamaną. Czy to znaczy, że nie jest?

Z pewnością nie znaczy. Tessa nie wygląda na załamaną, a przecież ledwo może się pozbierać. Jest w proszku.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić przez cały dzień – mówi Dakota głosem cichym, ale dość wyraźnym, żebym zauważył ostrze, które się w nim kryje. – Drugi raz już tu przychodzę. Już miałam się zbierać. – Dakota patrzy prosto na Norę. – Miałaś mi odpowiedzieć w sprawie Michigan.

Michigan – jak mogło mi to wypaść z głowy?

– Co u niego? – pytam, próbując znaleźć w głowie odpowiedź.

– Bez zmian. Skoro ignorowałeś moje telefony... – Dakota wbija wzrok w ziemię. Wygląda, jakby te słowa ją bolały. – Przyjmuję, że odmawiasz. Mogłeś po prostu powiedzieć „nie”.

I oto poczucie winy. Czy uzasadnione? Nie potrafię ocenić.

W niektórych sytuacjach, kiedy szuka się właściwej odpowiedzi, trudno definitywnie odróżnić czerni od bieli – żałujemy wtedy, że istnieją szarości. To

właśnie jedna z tych chwil. Jestem dobrym człowiekiem, prawda? Lojalnym przyjacielem i wzorowym obywatelem. Pomagam kobietom pozbierać rozrzucone zakupy, a raz oddałem kopertę pełną pieniędzy – było w niej dokładnie dwieście dolarów – na policję w Saginaw. Nigdy nie uważałem się za jedną z tych osób, które odnajdują przyjemność w zadawaniu innym bólu. Nigdy nie musiałem wątpić we własne intencje ani zastanawiać się, czy aby na pewno jestem taki doskonały.

Dziwnie mi z tą myślą. Do tej pory oceniałem wszystkich facetów dookoła siebie, facetów, którzy zdradzają swoje dziewczyny i oszukują przyjaciół – myślałem o nich jako o najgorszych szumowinach tego świata... a czy sam jestem lepszy?

Okłamałem Dakotę prosto w oczy w sprawie Nory. Przespałem się z Norą i chyba nawet nie pomyślałem o tym, żeby powiedzieć Dakocie. Normalnie uznałbym, że to nie jej interes – ale dlaczego nie? Jest ważną częścią mojego życia i mi ufa, a jednak chciałem trzymać Norę w ukryciu przed nią? Aby jeszcze pogorszyć sprawę, ukrywałem Norę jak brudną tajemnicę, jednocześnie wywołując w niej poczucie winy, bo nie mówi mi o swojej przeszłości?

Nie jestem dobrym gościem, miłym przyjacielem. Zmieniłem się w manipulatora, Organizatora Igrzysk. Nie żebym kazał niewinnym dzieciom mordować się nawzajem. Czy Nora byłaby w mojej historii Peetą, czy Gale'em? Jestem jeszcze większym manipulatorem niż Katniss – ona przynajmniej walczy o swoje życie, a ja po prostu rzucam się tam i z powrotem pomiędzy dwiema kobietami, którym na mnie zależy, i jakoś nie mogę zdecydować, co robić. Więc jest tak, jakbym sobie pogrywał z obydwoma. To, czy robię to celowo, czy nie, nie zmienia rzeczywistości. Mogłem po prostu powiedzieć Dakocie „tak” albo „nie”, zamiast cały dzień ignorować telefony od niej, kiedy jej tata umierał! Co ze mną nie tak?! Czy właśnie na tym polega chodzenie z kimś na randki? Na utracie kontaktu z rzeczywistością kosztem wszystkich innych?

To nie wydaje się fair. Ani nie jest warte zachodu.

– Przepraszam. Powinienem był odbierać, kiedy dzwoniłaś... – zaczynam, nie mogąc powstrzymać się od zerkania na Norę, a potem na Dakotę. – To była długa noc.

Nie zauważam, jak nietaktowny był mój komentarz, dopóki słowa nie wybrzmiewają i nie kiszą się przez kilka sekund w nieruchomym powietrzu.

– Cóż, przepraszam, że przerwałam twoją długą noc – mówi Dakota, odsłaniając zęby. – Lecę rano. Twoja ciocia Reese odbierze mnie z lotniska i podrzuci do szpitala.

Na wspomnienie cioci Reese czuję ukłucie w klatce piersiowej. Tęsknię za nią. Dawała mi poczucie normalności przez całe dzieciństwo. Uwielbiam ją i mojego wujka. Cóż, uwielbiałem. Kiedy żył.

– Przepraszam, Dakota...

Robię krok w jej kierunku.

Jej głos mi przerywa.

– Leć z nią.

To głos Nory.

Odwracam się i na nią patrzę. Chyba źle usłyszałem. Spogląda na mnie smutnym wzrokiem.

– Leć z nią, Landon.

– Co? – szepczę i kładę dłonie na jej skrzyżowanych na piersi rękach.

Kiwa głową i cicho powtarza:

– Leć z nią. Tak należy postąpić.

Przechylam głowę w bok, najwyraźniej nie rozumiejąc, co tu się dzieje.

– Mówię poważnie. To, że podzielasz jej smutek, nie odbiera nam tego, co mamy. Tak należy postąpić.

– Landon potrafi sam decydować.

Głos Dakoty brzmi, jakby na jej strunach głosowych zaciskał się sznurek sięgający aż do naszego dzieciństwa.

– Próbowałam ci pomóc.

Nora podchodzi krok do przodu, a Dakota przesuwa się w jej kierunku. Nie wiem, czy uda mi się dziś nie dopuścić do rozlewu krwi. Nie mam w sobie dość energii, by rozdzielać bijące się kobiety.

– Przestańcie.

Staję pomiędzy nimi z szeroko rozstawionymi dłońmi.

Dakota zachowuje dystans, ale nie trzyma języka na wodzy.

– Maggy próbowała się z tobą skontaktować.

Dakota patrzy przymrużonymi oczami na Norę, która wzrusza ramionami.

– I? Nie mieszkam tam już... nie ma o czym gadać.

Dakocie chyba nie podoba się ta odpowiedź. Znów zaglądam do sklepu na rogu, żeby sprawdzić, co u Ellen. Nie widzę jej za ladą. Zaczynam iść w kierunku sklepu, a Nora łapie mnie za rękaw.

– Puść – warczę na nią.

Pospiesznie dodaję „przepraszam”, ale nie mogła tego usłyszeć.

Kiedy otwieram drzwi, faceci są już przy kasie. Zachowują się głośno, a dwóch najmniejszych rzuca między sobą baton. Tylko jeden z nich zauważa, że się do nich zbliżam. Spogląda na mnie, ale najwyraźniej nie obchodzi go moja obecność.

Wyglądam przez drzwi i zauważam, że Dakota i Nora rozmawiają, stojąc niedaleko siebie. Nie wydaje się, żeby którakolwiek z nich krzyczała – to dobry początek.

– Ile za to? – pyta Ellen jeden z chłopaków.

Ma niski głos jak na nastolatka – mam wrażenie, że już wystarczająco długo są w tym sklepie.

Ellen wkłada do torby małą paczkę doritos – robi to sprawnie, nie zwracając uwagi na chłopaków. Bierze dziesięciodolarówkę od jednego z nich i wydaje resztę.

Dzieciak patrzy na piątkę w swojej dłoni.

– Dałem ci dwudziestkę.

Poza chipsami kupił jeszcze mountain dew.

– Dałeś mi dziesięć – mówi beznamiętnie Ellen.

Odwraca głowę, jakby chciała zrozumieć, co się dzieje. Widzę, że zaczyna w siebie wątpić.

Stojąc za chłopakami, mówię:

– Dałeś jej dziesiątkę. A teraz weź zakupy i wynoście się stąd.

Powoli (dobrze, że to nie gra wideo, bo wszyscy dawno już leżeliby na podłodze) odwracają się i mierzą mnie wzrokiem. Dobrze się przyglądam tym dzieciakom i właśnie wtedy, kiedy zaczynam się zastanawiać, czy będą agresywne, słyszę za sobą głos Dakoty.

– Wypierdalać stąd! Nie wiem, jakie debilne pomysły krążą wam teraz po głowach, ale jeśli zrobicie jakieś głupstwo, zmieni to resztę waszego życia. Więc jeśli wam na nim zależy, idźcie stąd.

Grupka dzieciaków (najstarszy nie może mieć więcej niż piętnaście lat) szybko opuszcza sklep, mamrocząc do siebie, kiedy nas mijają. Dakota nawet na nich nie patrzy. Cały czas wbija wzrok we mnie.

Nie wiem, co robić. Minęło tak dużo czasu, od kiedy potrafiliśmy dogadywać się bez słów. Kiedyś mogliśmy przeprowadzić tak całą rozmowę. Myślę o tym, jaka była kiedyś. Trudno porównać młodszą jej wersję ze starszą, która teraz na mnie patrzy. Czuję się skołowany, znając kogoś na wylot, a jednocześnie czując się od niego tak bardzo oddzielonym. Dakota spogląda na mnie ze zdziwieniem, kiedy zmuszam się, by przestać na nią patrzeć. Dręczy mnie świeże wspomnienie Cartera i widok Dakoty sprawia mi ból.

Podchodzę do lady, za którą stoi zdezorientowana Ellen. Prostuje plastikowe worki pod kasą.

– Musisz na siebie uważać, kiedy pracujesz tu tak późno sama. Masz się czym bronić?

Zerkam za ladę. Przy nogach Ellen widzę kartony papierów i otwartą skrzynkę z narzędziami. Cóż, pewnie mogłaby użyć jednego z tych młotków, gdyby musiała...

– Nic mi nie jest... i tylko ja mogę pracować do tak późna – mówi trochę ostrym tonem.

Chciałbym, żeby pracując sama w nocy, była równie bezpieczna jak ja, ale niestety tak nie jest. I nie chcę dalej jej zawstydząć, pytając, dlaczego tylko ona może tu być w nocy. Nie wątpię w jej szczerłość, a nie mogę jej naciskać w tej kwestii.

– Po prostu na siebie uważaj, okej? – mówię. – I dzwoń do taty za każdym razem, kiedy wchodzi grupa chłopców i zaczyna się tak zachowywać.

Ellen przewraca oczami, ale wierzę, kiedy mówi, że tak robi. Potem sugeruję, żeby zamknęła już na noc, i wracam na zewnątrz.

Kiedy tylko staję w progu, naprzeciwko mnie pojawia się Dakota.

– Nic jej nie jest?

Kiwam głową i rozglądam się ponad głową Dakoty, szukając na zewnątrz Nory.

– Landon, próbowałam cię ostrzec w sprawie Nory. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale od początku cię okłamywała – mówi Dakota pospiesznie i czuję, jak gotuje się od gniewu. – Wiedziała, że byliśmy razem. Okłamała nas oboje. Ona...

– Dosyć – mówię bez cienia wahania w głosie.

Spoglądam na stojącą samotnie na chodniku Norę. Ma rozchylone usta i jest wyprostowana. Zachowanie neutralnego wyrazu twarzy musiało ją wiele

kosztować. Widzę, że pewnie opracowuje w głowie różnego rodzaju teorie o mnie i Dakocie. Aby jeszcze pogorszyć sprawę, Dakota łapie mnie za dłonie. Nora się wzdyga, ale wciąż patrzy na nas beznamiętnie.

– Nie mogę uwierzyć, że i tak się z nią spotkałeś i prowadzisz ją do swojego mieszkania, kiedy ja przez cały dzień usiłowałam się z tobą skontaktować. Cierpiałabym mniej, gdybyś mi po prostu powiedział. Musiałam zgadywać, co się dzieje, i zachowywać się jak obsesyjna eks, bo nie dostawałam żadnych odpowiedzi od żadnego z was. Oboje stworzyliście tak zawikłaną sieć kłamstw, że nie możecie się z niej wyplątać.

Dopiero teraz zwracam uwagę na ubranie Dakoty i próbuję się domyślić, jaki miała na dziś plan. Ma na sobie obcisły podkoszulek z dużym dekoltem w serek. Jej ciasne czarne dżinsy bardzo różnią się od spodni dresowych, w których zazwyczaj chodzi, a makijaż na jej skórze lśni w świetle ulicznej latarni.

Co sobie myślała, kiedy tu przychodziła? Czy chciała mnie uwieść, żebym poleciał z nią do Michigan? Czy żebym trzymał się z dala od Nory?

A może z obu tych powodów?

– Dakota... – mój gniew wyziera zza każdej głoski jej imienia. – Powiedziałem: dość. Nie możesz ot tak tu przychodzić i zachowywać się tak przed moim mieszkaniem. To nie Saginaw... ludzie nie będą po prostu słuchali o naszych sprawach, tylko wezwą policję.

– Landon... – Ściska moje dłonie, ale zabieram je. – Spytaj ją o jej bogatą rodzinę, o jej jeszcze bogatszego męża. On...

Głos Dakoty wciąż rozbrzmiewa, ale to, co mówi, wlatuje mi jednym uchem i wylatuje drugim. Nie słyszę ani jednego słowa, które wypowiada.

Mąż?

– Kiedy ją wyrzuciłyśmy, zachowywała się, jakby nie miała dokąd iść. Ale miała... ma wielki dom pod miastem. Widziałam go.

Scarsdale. To, jak się przebierała. Dlatego nie pozwoliła mi za sobą iść.

Coś tam, coś tam, coś tam... Dakota ciągnie dalej. Nora spogląda na mnie i marszczy brwi. Widzę w jej zdezorientowanym spojrzeniu, że wyraz mojej twarzy się zmienia.

Ma męża?

Oczywiście, że tak.

Rozdział trzydziesty

Jak zombie odpycham Dakotę i podchodzę do Nory.

– Mąż? – ledwo wykrztuszam wysokim, łamiącym się głosem.

Mruga, a ja słyszę za sobą, że zbliża się Dakota. Nora wzdycha.

– To długa historia.

Długa historia?

„Długa historia” oznacza, że należy dodać do czegoś wiele szczegółów. To coś znacznie prostszego niż cholerny sekretny mąż. To gorsze, niż gdyby była szpiegiem. Znacznie gorsze. Ma cholernego męża, a zachowuje się, jakbym właśnie się dowiedział, że zjadła kanapkę na lunch. Nie wiem, czy naprawdę nie widzi, jak poważna – jak dorosła – jest ta sytuacja, czy też nie traktuje mnie poważnie. Mam wrażenie, że bagatelizuje moje emocje, i jestem wyczerpany. Nie mogę bez przerwy grać z nią w kotka i myszkę, jeśli nigdy się nie podda. Potrzebuję odpowiedzi.

– Nie podzieliłaś się ze mną tą historią – mówię cicho. – Dość ważną historią.

Nora kiwa głową, spokojna i opanowana – to dokładne przeciwieństwo tego, jak ja się w tej chwili czuję. Czuję, jakby ktoś próbował mnie wepchnąć do szafy, z której zbyt trudno uciec. Czy jest warta całego tego zachodu? Dlaczego nie może mi po prostu powiedzieć, co się dzieje? Sądziłem, że mi ufa.

Patrzę na nią – próbuję wejrzeć do jej wnętrza. Przyglądam się jej uważnie, przypominając sobie, jak wielkie postępy dziś zrobiliśmy. Wspomnienie jej

śmiechu dźwięczy mi w głowie. Przypominam sobie dotyk palców masujących moją skórę i smak jej słodkich ust. Wycisnęła na mnie całkiem spore piętno. Nie wiem, czy będę taki sam, kiedy ze mną skończy.

Inną rzeczą, o której nie mogę zapomnieć, jest to, jak dobrze się dzięki niej czułem ze sobą. Taki silny. Taki normalny. Tak pogodzony z byciem sobą.

Ale jak ważna jest ta kropla prawdy, kiedy pływa w jeziorze sekretów i kłamstw?

– Nie będę tu stała i kłóciła się z nią przez całą noc – szepcze do mnie Nora, tak, żeby Dakota nie usłyszała.

Ale Dakota najwyraźniej ma inne plany.

– Och, więc mu nie powiedziałaś? – wykrzykuje. – Cóż, nie przejmuj się, nam też nie powiedziała, dopóki nie dostałyśmy od niego rachunku.

Otumaniony, nie słyszę jej pozostałych słów, ale Dakota nie przestaje gadać i wiem, że w końcu sprawi to, że jedno z nas pęknie. To jak gwizd wiatru przed burzą – czuje się, że nadchodzi.

Nora eksploduje w odpowiedzi:

– To nie była twoja sprawa, Dakota. I wciąż nie jest. Nie powiedziałam ci nic o moim życiu, bo cię ono nie dotyczy. Nie masz prawa wiedzieć, co dzieje się poza tamtym mieszkaniem. Powinno cię obchodzić tylko to, czy zapłaciłam czynsz.

Dakota gwałtownie zamyka usta i znów je otwiera.

– Ty...

– Obie natychmiast przestańcie! Nie będziemy tu stać i się sprzeczać przez całą noc.

Spoglądam na obie kobiety mające dokładnie ten sam wyraz twarzy.

– Dosyć!

Wyglądają na zaskoczone, że przywołuję je do porządku.

Dakota odzywa się jako pierwsza.

– Nie sprzeczamy się. Powiedz tylko tej cholernej kłamczusze...

– Dosyć! – podnoszę głos.

Dakota szeroko otwiera oczy. Nora milczy, patrząc na mnie spokojnie. Muszę z nią porozmawiać na osobności. Dopóki jest tu Dakota, nie rozwiążemy niczego.

– Dakota. Idź do domu. Przyjadę po ciebie rano. Napisz mi esemesa, którym lotem lecisz, i zobaczymy, czy uda mi się kupić bilet. Ale musisz iść, teraz.

Spoglądam na nią, żeby się upewnić, czy wie, że mówię poważnie.

– Wybierasz ją zamiast mnie? – pyta Dakota, a mnie kłuje w żołądku.

Wiem, co sobie myśli – po całym tym czasie, po wszystkim, co razem przeszliśmy, wybieram nieznajomą, a nie ją. Wcale tak nie jest, ale ona właśnie tak będzie to interpretować. To musi być dla niej dziwne – zastanawiam się, czy i ona czuje, jak jej mały świat przewraca się do góry nogami jak mój. Nigdy nie zrobiłem nic, co można byłoby w ogóle rozpatrywać jako przedkładanie kogoś innego nad nią. Mogła na mnie liczyć, od kiedy byliśmy dziećmi – na przykład kiedy złapała psa pana Ruperta, wrednego staruszka, i próbowała go oddać do schroniska, żeby ulżyć biednemu zwierzakowi. Było to oczywiście nieprzemyślane, ale ona uważała, że pan Rupert robi zwierzakowi krzywdę. Ale wtedy widziałem w tej nieustępliwej małej kobietce tylko to, co najlepsze – teraz trudno mi ją tak postrzegać. Dakota, którą znam, ukrywa się pod tą zazdrosną, niedojrzałą nieznajomą, która stoi przede mną.

Nie zamierzam karmić małego zielonego potwora na jej ramieniu.

– To nie jest konkurs. Jeśli teraz sobie nie pójdziesz, nie ma szans, że z tobą jutro polecę.

Dakota wpatruje się we mnie, czekając, aż coś jeszcze powiem. Nie robię tego. Nie mam już nic więcej do powiedzenia.

Odwracam się do Nory, która obserwuje, jak za moimi plecami Dakota się od

nas oddala. Widzę ją kątem oka, a jeśli powie jeszcze jedno słowo, mogę stracić panowanie nad sobą. Jestem wściekły, wkurzony na te dwie nieprzewidywalne kobiety i na samego siebie za to, że bardziej nie panuję nad tym, co dzieje się w moim życiu.

Nora powoli podnosi wzrok i spogląda mi w oczy.

– Ja...

Unoszę dłoń, dając jej znać, że teraz to ja będę mówił. To zabawne, że wybrała sobie właśnie ten moment, żeby chcieć ze mną rozmawiać.

Przez chwilę milczę, czekając, aż minie nas mężczyzna z psem. Pies zatrzymuje się, żeby obsikać worek ze śmieciami leżący na chodniku. Słuchanie dźwięku, jaki temu towarzyszy, to pyszny sposób na spędzenie kilku pełnych napięcia sekund.

– Zanim cokolwiek powiesz, po prostu wiedz, że mam już dosyć gierek. Mam dosyć pytań i pomijania odpowiedzi. Jeśli chcesz być częścią mojego życia, pozwolisz mi być częścią swojego. Pomyśl o tym, zanim odpowiesz. Mówię serio, Nora.

Nie mam pełnego obrazu sytuacji, w którą się pakuję, ale wiem, że nic nie może być gorsze niż bycie przywiązany do tej kobiety w całkowitej niepewności co do tego, kim jest. Chciałbym myśleć, że znam ją lepiej, niż mi się teraz wydaje, że za jej sekretami stoi jakieś magiczne wyjaśnienie, ale patrząc na nią teraz, nie jestem taki pewien. Chciałbym ją znać i tęsknić za naszym dachem na Manhattanie. Przynajmniej to jest dobre w Dakocie – zawsze znałem jej sekrety. Byłem ich częścią.

Kiedy spoglądam na Norę, widzę, że ma łzy w oczach.

– Mogę wejść z tobą na górę?

Szuka mojej dłoni.

Odsuwam się od niej, ale i tak prowadzę ją do kamienicy.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Nora

Czy ta winda zawsze jest taka głośna? Zmieniające się ciśnienie powietrza i mechaniczne dźwięki sprawiają, że robi mi się niedobrze. A może chodzi po prostu o to, że nieunikniona rozmowa, którą mam odbyć z Landonem, sprawia, że coś szarpie mnie od środka. Kiedy wychodzimy, nawet światła w korytarzu wydają się jaśniejsze niż zwykle. No i idziemy strasznie wolno. Coś we mnie chce powiedzieć Landonowi, że muszę iść, a potem uciec i nigdy nie oglądać się za siebie.

Mogłabym go wymazać ze swojego życia równie łatwo, jak go do niego wpuściłam.

Wpycha klucz do zamka i przytrzymuje mi drzwi. Przechodzę pod jego ramieniem, a on włącza lampę. Przy jej świetle wygląda surowiej niż zwykle – jakby składał się z samych ostrych kątów; ciemność spowija miękkość jego ust.

W ten sposób potrafię sobie łatwiej wyobrazić odejście od niego. Kiedy światło zostanie włączone i zobaczę jego wrodzoną jasność, nie będzie to już takie proste.

Dzisiejszy dzień zmienił to, jak postrzegam Landona. Zanim pojawiła się Dakota, zaczęłam poznawać go z innej strony. Wejrzałam w jego cierpienie i poczucie winy i zobaczyłam w nim obrońcę, mężczyznę robiącego, co w jego

mocy, w trudnej sytuacji.

– Chcesz się czegoś napić?

Idę za nim do kuchni, ale myślę: nie, chyba że masz butelkę wódki, do której mogłabym się przyssać.

Landon nie włącza górnego światła, a ja nasłuchuję, czy Tessa jest w mieszkaniu. Nic. Pewnie śpi albo jeszcze nie wróciła. Jest późno. Nie wiem nawet, która godzina.

– Poproszę wodę.

Wyciąga z lodówki wodę i gatorade'a dla siebie, a później zatrzaskuje drzwi.

Jest wściekły?

Co za głupie pytanie, oczywiście, że tak.

Idę za nim do jego pokoju – mówi mi, że pójdzie wziąć szybki prysznic. Nie wiem, czy dodatkowe opóźnienie sprawy zmieni cokolwiek na lepsze czy na gorsze. Kiwam głową, a on włącza światło, bierze ubrania z komody i zostawia mnie samą w pokoju. Kładę się na łóżku i wbijam wzrok w sufit.

Więc Landon leci do Michigan z Dakotą. Tylko ich dwoje, ich wspomnienia i rodzinne miasto. Śmieję się żałośnie z samej siebie i pospiesznie ocieram łzy. Jej tata umiera – to strasznie egoistyczne z mojej strony, że w ogóle w tej chwili myślę o sobie. Smutna prawda dotycząca tego, co stało się z bratem Dakoty, to tylko jeden z aspektów tego, co razem przeszli. Nie powinnam była w ogóle próbować wchodzić między nich. Pozwoliłam sobie zbłądzić, a teraz wszyscy dookoła mnie cierpią z tego powodu.

Landon zasługuje na spokojne życie. Zasługuje na ciszę, spokój i bezproblemową miłość. Jest solidny – to gość, który upewnia się, że wszystko jest w porządku. Będąc z nim, nie musiałabym się martwić. Ale on byłby w gorszej sytuacji. W zamian za komfort, który by mi dawał, zostałby wrzucony w szaloną sieć, którą stało się moje życie. Ma miłą rodzinę, nienapędzaną przez chciwość i pragnienie sławy.

Łzy palą mnie w oczy i zmuszam się do tego, by wstać i pozbierać się do kupy. Ryczenie na jego łóżku i użalanie się nad sobą do niczego mnie nie doprowadzi. Dziś jest ostatnia noc, kiedy jest mój, ostatnia noc, kiedy poczuję na sobie jego dłonie, jeśli będę miała na tyle dużo szczęścia, by dostać chociaż to.

Schodzę z łóżka i idę do łazienki. Drzwi nie są zamknięte na klucz, a gdy je otwieram, do przedpokoju wpada chmura pary. Szybko wchodzę i zamykam za sobą drzwi na klucz. Zrzucam ubrania na podłogę i biorę głęboki oddech, a potem wchodzę pod prysznic. Landon stoi pod strumieniem wody, która oblewa jego nagie ciało. Ma zamknięte oczy i brodę uniesioną tak, że woda obmywa jego twarz. Nie wykonuje żadnego ruchu, żeby dać mi poznać, że wie o mojej obecności, ale nie wzdryga się, kiedy go obejmuję.

Opieram policzek o jego mokre plecy i przytulam. Pozostajemy tak przez kilka minut, a może godzin – kto wie – a później wreszcie odwraca się do mnie. Obejmuje mnie, a ja przywieram do jego klatki piersiowej. Jego serce bije dla mnie, a moje pragnie go gorąco.

Kiedy wkładam palce pod jego podbródek i próbuję go pocałować, odwraca głowę. Przeszywa mnie ból. Lepiej, żebym przyzwyczała się do tego uczucia. Jak już mu wszystko powiem, a on spędzi jakiś czas sam na sam z Dakotą, między nami i tak wszystko się skończy. Wiedziałam, że ten dzień nadejdzie, od czasu kiedy pierwszy raz go pocałowałam, ale nie spodziewałam się, że przejmę się tym tak bardzo jak teraz. Wszystko to miało się ograniczyć do zabawy – miałam być starszą kobietą, którą będzie mógł ruchać przez kilka tygodni, a potem pójdziemy każde w swoją stronę. Ale teraz, gdy się ode mnie odwrócił, nagle zorientowałam się, że nie wiem, jak zabrnęliśmy aż tutaj. Kiedy przekroczyliśmy granicę od przyjaźni do tego?

Do czego?

Zaczynam przeproszać.

– Przepraszam za... – nie wiem nawet, od czego zacząć.

– Nie teraz. Porozmawiamy, kiedy... – Spogląda na mnie z góry. – Ubierzmy się.

Zgadzam się z nim nie dlatego, że chcę, ale dlatego, że on tego chce. W tej chwili chcę wszystkiego, czego on chce.

Kiedy wychodzimy spod prysznic, bierze ręcznik i odwraca się w moją stronę. Landon się pochyla i wyciera moje stopy i łydki, osuszając moją skórę. Sam ocieka wodą, ale oto klęczy przy moich stopach, zajmując się tym, by mnie wysuszyć.

Moje gardło aż płonie od słów, które chciałabym mu powiedzieć, ale nie mogę ich odnaleźć. Ciągnę go za ramiona, żeby wstał. Tym samym ręcznikiem, którego użył, wycieram jego. Nie powstrzymuje mnie, tylko zamyka oczy, a ja niespiesznie zbieram krople wody z jego ciała. Proszę go, żeby usiadł na toalecie, żebym mogła dosięgnąć jego włosów; zgadza się. Ma zamknięte oczy i usta, a ja żałuję, że nie możemy wrócić do dnia, kiedy go poznałam, i zrobić wszystkiego od początku. Gdyby to była jedna z tych książek fantasy, które tak bardzo mu się podobają, mogłabym rzucić czar i zawrócić czas. Opracowałabym jakiś eliksir, który bym sobie podała, żeby zmusić się do mówienia mu prawdy od samego początku.

Sięgam po kupkę jego ubrań na zbiorniku toalety i biorę jego czarne slipy. Schylam się, dotykając jego uda, a on pozwala mi się ubrać. Zaciska dłoń w pięść, a potem rozluźnia palce – powtarza to, dopóki nie skończę. Jego zielony T-shirt jest pognieciony, a mokre włosy rozczochrane. Boli mnie, kiedy na niego patrzę.

Wycieram się do końca i zgarniam z podłogi czarne spodnie. Szarpie je delikatnie i zabiera mi je.

– Dam ci coś do ubrania.

Bierze resztę moich ciuchów z podłogi.

Owijam się ręcznikiem i idę za nim do jego pokoju. Kiedy drzwi się za nami

zamykają, upuszczam ręcznik. Wzrok Landona przemierza moje nagie ciało, a ja drżę pod jego spojrzeniem. Otwiera szufladę i podaje mi parę jasnoszarych majtek i koszulkę bez rękawów.

Nie patrzy na mnie, kiedy się ubieram, a ja czuję się pusta w środku. Wiem, że chęć, by pragnął mojego ciała, jest powierzchowna, ale to, że celowo odwraca ode mnie wzrok, tylko napędza moje kompleksy.

Kiedy jestem już ubrana i czuję się jeszcze bardziej wrażliwa niż wcześniej, siadam na krawędzi łóżka. Upija łyk gatorade'a i dołącza do mnie. Podaje mi moją wodę.

Nie ma sensu tego przedłużać.

– Wyszłam za męża, kiedy miałam dziewiętnaście lat.

Landon nagle wciąga powietrze i patrzy prosto w ścianę.

– Zrobiłam to z wielu różnych powodów. Żeby zbuntować się przeciwko rodzicom, bardziej wkurzyć jego rodziców, móc iść za darmo do college'u. Nie chciałam ani centa pieniędzy moich rodziców na college. Ślub z Amirem stanowił na to odpowiedź. Kiedy wyszłam za męża, moje dochody nie zależały już od bogactwa mojej rodziny.

Landon przez chwilę wygląda, jakby to analizował, a później jak zwykle trafia w sedno sprawy:

– A gdzie twój mąż jest teraz?

Gdyby to tylko było takie proste.

– Mój mąż jest na polu gdzieś między Brooklynem a Scarsdale.

Tam w każdym razie jest jego duch.

Landon marszczy czoło i spogląda na mnie.

– Z początku byliśmy po prostu dziećmi, które podpisały papier i nagle stały się małżeństwem. Oboje czuliśmy, jakbyśmy wydostawali się z żelaznego uścisku naszych rodziców. To była nastoletnia miłość, taka, w której wszystko

jest świetnie, dopóki nie pojawi się prawdziwy problem.

Przerywam. Czy ty kochasz mnie w ten sposób? – chcę spytać Landona.

– Więc kiedy pojawiły się prawdziwe problemy, na przykład jego picie i wyrzucenie z college'u...

– Trzeba było to zapisać. Byłoby to znacznie łatwiejsze niż wyjaśnienie tak skomplikowanej sytuacji.

– ...jego rodzice obwiniali o to mnie i zagrozili, że odetną mu fundusze. Ale nie potrafiłam go kontrolować... miałam wrażenie, że w ogóle przestałam go znać. Starłam się, a on oczywiście się na mnie wściekał. Ale powiedział, że jego rodzina chce, żeby przepisał na nią jakąś ziemię, którą kupił w jego imieniu. Nie wyjaśnił dlaczego, ale trochę poszperałam i uświadomiłam sobie, że jego rodzice chcą zarobić na działce fortunę. Oczywiście zależy im na synu, ale planowali jego życie przez lata przed wypadkiem, a kiedy ich plany spaliły na panewce, opracowali plan B: zdobyć pieniądze ode mnie i sprzedać ziemię. Dzięki tym pieniądzom mogliby zbudować kolejny szpital i nazwać go swoim nazwiskiem.

Chcieli, żeby oddał im swoją ziemię, jak zrobił to jego lojalny brat, ale Amir odmówił. Pamiętam dzień, kiedy musiałam wyciągać Amira siłą z gabinetu jego ojca. Był wściekły i wrzeszczał, że jego ojciec to oszust i kłamca. Nie mówił nic przez całą drogę do domu, ale to właśnie tego dnia uświadomiłam sobie, że wyszłam za przyjaciela, a nie kochanka.

Na papierze wszystko wyglądało idealnie. Nasi rodzice byli partnerami biznesowymi, moja siostra była zaręczona z jego bratem, oboje byliśmy światowi i pochodziliśmy z bogatych rodzin. Problem tkwił w tym, że on nienawidził drobiazgów, które ja uwielbiałam, na przykład pieczenia. Byłoby w porządku, gdyby nie interesowało go pieczenie, ale przynajmniej jadłby moje wypieki. Ale nie jadł. Nawet nie próbował większości rzeczy, które robiłam. Jego pasję stanowiły nieruchomości, które mnie nie interesowały ani odrobinę. Nasze rodziny były związane pieniędzmi i wielkimi ego, a my wpadliśmy w grę,

o której istnieniu nie mieliśmy pojęcia. Czy nie byłoby doskonale, gdybyśmy się zbuntowali i pobrali się bez wielkiego wesela? Nasze materialistyczne rodziny strasznie by się wkurzyły... warto było to zrobić choćby dla samej zabawy. Spiskowaliśmy wspólnie, ale nigdy nie pojawiła się między nami szczególna fizyczna czy emocjonalna intymność.

Po tym wszystkim, kiedy nie mogę złapać tchu po powiedzeniu mu tak wielu rzeczy – więcej, niż chyba kiedykolwiek powiedziałam komukolwiek na ten temat – Landon mówi tylko:

– A jak to się ma do twojej obecnej sytuacji? Jesteście w separacji czy nie?

Landon jest młody. Zbyt młody, by martwić się separacjami, małżeństwami, oficjalnymi dokumentami i aktami własności ziemi. Zna tylko swoje uczucia. Nie rozumie walki o władzę w bogatej rodzinie. Jest niewinny, a ja go plamię.

– Ponieważ... – Biorę głęboki oddech. – Teraz, kiedy nie może nic podpisać sam, oni spodziewają się, że po prostu oddam im ziemię. Ale tak nie będzie. Amir nie jest nic winny swojej rodzinie, podobnie jak ja. Gdyby nie ja, już by go odłączyli i pozwolili mu umrzeć.

Landon szarpnięciem odwraca się do mnie. Trudno mu dodać dwa do dwóch.

Dlaczego mu po prostu nie powiedziałam? Teraz, kiedy wszystko zostało ujawnione, nie wydaje się takie złe. Chciałabym, żeby wszystko było proste. Moje problemy pewnie brzmią jak problemy bogatej dziewczyny, ale to nie sprawia, że są mniej istotne dla mojego życia.

– Nigdy nie byliśmy szczęśliwym małżeństwem. Byliśmy przyjaciółmi z dzieciństwa i podjęliśmy dorosłą decyzję, na którą nie byliśmy gotowi. Łatwiej było się nie rozwodzić, ale spotykaliśmy się z innymi ludźmi. Cóż, w każdym razie on.

– Brakuje mi kawałka tej układanki. – Landon masuje sobie kark dłonią. – Jak długo...

– Wymaga opieki? Ma teraz cały sprzęt w domu. Własną pielęgniarkę we własnym domu.

– Waszym domu.

– Formalnie tak.

– A jak inaczej ma być? Formalnie jesteś mężatką i ukrywałaś przede mną ogromną część swojego życia, aż ktoś inny wymusił na tobie wyznanie prawdy. Dlaczego mi po prostu nic nie powiedziałaś? Mógłbym sobie z tym jakoś poradzić, razem z tobą. Ale teraz wszystko, co cię dotyczy, wydaje się sztuczne i nieszczerze i naprawdę nie wiem, co myśleć.

Przełykam ślinę.

– Wiem. Przepraszam, że cię w to wszystko wciągnęłam.

Landon szybkim ruchem odwraca się do mnie całym ciałem. Patrzy surowym wzrokiem.

– Nie. W nic mnie nie wciągałaś. Trzymałaś mnie na zewnątrz, dopóki nie dało się inaczej. Bóg jeden wie, jak długo jeszcze trzymałabyś mnie w niewiedzy.

Wzruszam ramionami. Nie mam na to odpowiedzi.

– Nie sądziłaś, że możesz mi w tej sprawie zaufać? Naprawdę tego nie pojmuję.

– Nie chodzi o to, że ci nie ufałam, ale to sprawa wielkiego kalibru. Jesteś w college'u, Landon. – Spoglądam na jego trzęsące się ręce, które trzyma na udzie, a później znów w jego oczy. – Musisz się martwić egzaminami i żyć swoim życiem. Jesteś młody, nie powinienes się przejmować tego rodzaju szajsem.

Wstaje, wykonuje nagły zamach i uderza pięścią w drewniane wezgłowie.

– Nie tobie sądzić, czym powinienem się przejmować!

Również się podnoszę.

– Nie miałeś nawet być tak bardzo zaangażowany w moje życie! –

odkrzykuję.

– Dobrze, Nora. Możesz próbować to odwrócić i sprawić, że będzie się to wydawało moją winą. Zdecyduj się: albo chcesz być ze mną i możemy rozwiązać tę sprawę wspólnie, albo nie.

Mrugam oczami.

– Co?

– Co? – powtarza, unosząc ręce w powietrze.

Czuję, że po mojej twarzy spływa łza, której nie zdążyłam powstrzymać.

– Nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim wciąż próbujesz mnie akceptować... i chcesz mi dać kolejną szansę.

Mogłabym przeżyć tysiąc żyć i nigdy bym na niego nie zasłużyła.

Potrząsa głową i przestaje się przechadzać tam i z powrotem po pokoju.

– Cóż, więc jak będzie? Zdecyduj.

– A co z Dakotą?

Spogląda na mnie wzrokiem, z którego strzelają płomienie.

– Co z nią?

– Lecisz z nią do Michigan. Będziecie sami...

– Żarty sobie stroisz? Tym się przejmujesz?

Siada na łóżku i zatapia twarz w dłoniach.

Spodziewałam się, że to wszystko potoczy się inaczej. Myślałam, że pójdziemy do jego pokoju i stwierdzimy, że wszystko pogmatwało się za bardzo, żeby ciągnąć to dalej, że będzie smutny, kiedy odejdę, ale jutro mu przejdzie. Głowa mnie boli.

Może mogę współzawodniczyć z Dakotą? Może jednak wybrałby mnie?

Historia jej brata mnie przesładuje, przesładuje ich. To, w jaki sposób Dakota weszła do sklepu na dole za Landonem, podczas gdy ja po prostu stałam na chodniku. Patrzyłam, jak chwyta go za rękę i jak on się nie odsuwa. Kiedy

wreszcie odeszła, schowała twarz w dłoniach i płakała. Prawda jest taka, że moja pierwsza miłość już dawno się skończyła, ale ich jeszcze trwa.

– Dotknij mnie – mówię mu.

Podchodzę bliżej, staję tuż przed nim i błagam, żeby mnie dotknął. Potrzebuję jednej ostatniej nocy z nim. Jego dłoń chwilę unosi się nad moją twarzą, a ja zamykam oczy, kiedy muska kciukiem moje policzki.

– Przepraszam – mówię, kiedy jego palec przesuwa się po moich ustach.

Nie mówię, za co przepraszam, ale całkiem niedługo to zrozumie. Podziękujecie mi za to, że teraz się wycofałam. Lepiej późno niż wcale.

Wiem, jak to skończyć, jak go przemóc i odwrócić jego uwagę.

Moje dłonie przesuwają się do jego brzucha do twardych mięśni i przyciągam go do siebie za koszulkę. Dotyka mnie miękkimi ustami. Mogłabym go całować, całować i całować, i nigdy się nie znudzić. Popycham go na łóżko. Napieram na jego ramiona i wchodzę na niego. Biorę go całego, krążąc nad nim biodrami. Mokre i zimne włosy opadają mi na plecy, a Landon unosi dłonie, by pieścić moje piersi. Nie spieszę się z nim, powoli drapiąc paznokciami jego napięty brzuch, kiedy się na nim poruszam. Wzdycha, dyszy, wypowiada moje imię. Mówię mu, że nigdy nie mam go dość, a on się zgadza i przyciąga moje ciało do swojej klatki piersiowej, dochodząc. Czuję, jak drży z przyjemności, i próbuję nie płakać.

Co się ze mną stało? Kim jest ta słaba kobieta płacząca nad ciałem chłopca, który nie mógł jej kochać, ponieważ była zbyt pokręcona?

Kładę głowę na jego klatce piersiowej i zamykam oczy, zanim popłyną z nich łzy. Próbuję oddychać spokojnie, mając nadzieję, że nie rozpozna moich emocji.

Kiedy zasypia, zabieram ubrania i zostawiam go w ciszy Brooklynu.

Gdy docieram do bramy domu, mam napuchnięte i zaczerwienione oczy. Ciężko

mi na piersi i czuję się osłabiona. Musiałam długo jechać, a było za późno, żeby wezwać kierowcę. Całą drogę pociągiem gapiłam się na siedzenie po drugiej stronie, przypominając sobie noc, kiedy Landon za mną pojechał. Im bardziej próbuję odsunąć od siebie te wspomnienia, tym bardziej czuję się zmuszona, by pamiętać.

Wpisuję kod do wielkiej metalowej bramy, a taksówkarz odjeżdża. Brama się otwiera ze skrzypieniem, a ja powoli wchodzę na rozległy podjazd. Idealnie przycięte drzewa i kwiaty rosną po obu stronach drogi, jakby w posiadłości toczyło się życie. Spoglądam na ciemny dom stojący na szczycie wzgórza. Tam nie ma życia.

W domu panuje cisza, poza cichym dźwiękiem napowietrzacza do akwarium i popiskiwaniami maszyn, które daje się słyszeć, kiedy zbliżam się do głównej sypialni. Samochód pielęgniarki stoi przed posesją, więc wiem, że gdzieś tu jest. Każdy z moich kroków odbija się echem od ścian i zastanawiam się, czy kochałabym ten wielki dom, gdyby sprawy miały się inaczej.

Czy nauczyłabym się kochać męża i stworzyła w tym domu rodzinę? Spoglądam na wiszące nade mną żyrandole i drogie dzieła sztuki na ścianach. Niepowtarzalne obrazy i żyrandole dla człowieka, który nigdy ich nie zobaczy.

Drzwi sypialni nie są zamknięte na klucz – oczywiście, że nie – więc otwieram je popchnięciem.

Amir siedzi na swoim wózku.

Ma zamknięte oczy.

Jego twarz jest świeżo ogolona, a górny guzik białej bawełnianej koszuli jest odpięty.

Był takim pięknym mężczyzną.

Jest takim pięknym mężczyzną.

Rankiem nakrzyczę na jego pielęgniarkę, Jennifer, że zostawiła go na całą noc na wózku, ale teraz tylko odkładam torbę i siadam u jego stóp. Unoszę jego

ciężkie ramię i kładę głowę na jego udzie. Maszyna, dzięki której oddycha, syczy, a ja odsuwam wąż od moich stóp i przekładam sobie jego ramię nad głową.

Nie płaczę i po raz pierwszy od długiego czasu mogę sobie wyobrazić, że mieszkam tu, w tym pokoju, z moim milczącym mężem przez resztę życia.

Rozdział trzydziesty drugi

Landon

Lot wydaje się znacznie dłuższy niż trzy godziny. Miałem szczęście, że w ogóle udało mi się dostać bilet w tak krótkim czasie, ale nic w tym dniu nie wydaje się fortunate. Słońce jeszcze nie wstało, kiedy obudziłem się w pustym łóżku z esemesem od Dakoty. Nora odeszła w środku nocy, znów sprawiając, że nie mogę się pozbierać.

Czuję się, jakbym miał znacznie więcej niż moje dwadzieścia lat, a Dakota wydaje się znacznie mroczniejsza od baleriny, którą kiedyś kochałem. Kiedy lądujemy, jej oczy nadal są podkrążone i napuchnięte od wczorajszego płaczu.

Nie patrzę na nią wystarczająco długo, żeby obudziło się we mnie poczucie winy. Te łzy nie były dla mnie. Były dla niej.

Podczas gdy Nora była w moim łóżku, Dakota szlochała w swoim.

Kiedy docieramy do punktu odbioru bagażu, Dakota patrzy pustym wzrokiem na krążący pas transmisyjny, więc mówię jej, żeby usiadła, a ona kiwa głową. Wskazuję na rząd krzeseł niedaleko niej, a ona zajmuje jedno z nich.

Obok mnie kobieta trzyma dziecko, a ja myślę o Norze trzymającej dziecko swojej siostry. Kiedy widzę inną kobietę z długimi ciemnymi włosami, myślę o Norze; nawet reklama *Gry o tron* na ekranie w samolocie sprawiła, że zacząłem o niej myśleć. Wszystko mi o niej przypomina, a jakaś częśćka mnie ma nadzieję,

że i ona nie może patrzeć na nic, co znajduje się dookoła niej, nie myśląc o mnie.

Bagaż podjeżdża szybko, biorę torby i podchodzę do Dakoty, która wygląda, jakby miała lada chwila zasnąć.

– Wszystko w porządku?

Spogląda na mnie nic niewidzącym wzrokiem swoich brązowych oczu i kiwa głową.

– Nic mi nie będzie.

Pracując nad wyjściem z nałogu ciągłego pytania o więcej, kiwam głową, zamiast mówić jej, że nie sędzę, że wszystko u niej okej.

Wynajęta przeze mnie kia jest w porządku, ale pachnie dymem papierosowym mimo porozlepianych po całym wnętrzu zakazów palenia. Dakota milczy przez większość drogi, a ja jestem tak skupiony na jej stanie, że potrzebuję kilku minut, żeby zacząć rozpoznawać swoje dawne miasto, kiedy zaczyna być widoczne przez przednią szybę. Prowadzę w milczeniu, ściskając w dłoniach kierownicę, kiedy mijamy stary budynek, w którym kiedyś znajdowała się wypożyczalnia kaset, do której mama zabierała mnie w piątkowe wieczory. W każdy piątek zamawialiśmy pizzę z Pizza Hut i wypożyczaliśmy film. Teraz budynek wygląda na równie zaniedbany jak stary, zakurzony magnetowid na gzymsie kominka mojej mamy w Waszyngtonie. Zerkam na Dakotę, zastanawiając się, czy pamięta, jak ukradła lizaka w kształcie dziecięcej butelki wystawionego przy kasie wypożyczalni. Biegliśmy w dzikim zapamiętaniu po ulicy, podczas gdy Carl, niski blondwłosy kierownik, gonił nas. W mieście krążyła plotka, że Carl właśnie wyszedł z więzienia – może to i była prawda, ale nie udało mu się nas złapać. Tamtego dnia powiedziałem mamie, że wolę oglądać telewizję, niż wypożyczać filmy, a ona na szczęście dała się nabrać.

Im dalej w głąb Saginaw wjeżdżam, tym bardziej zauważam, jak bardzo to miasto przywiązuje ludzi do siebie. Czuję się tu jak nieznajomy, intruz. Jako dwudziestolatek widziałem już większą część kraju niż większość mieszkańców.

Kiedy zatrzymujemy się na czerwonym świetle na skrzyżowaniu Woodman i Airway, znów spoglądam na Dakotę.

– Zburzyli McDonalda!

Kiedys na rogu stał jeden z tych klasycznych budynków sieci, ale obecnie została tylko pusta, zalana betonem działka.

Dakota nie patrzy na mnie, ale wygląda przez okno.

– Tam jest nowy.

Wskazuje na pudełkowaty budynek z żółtymi łukami w dalszej części ulicy, a później opuszcza dłoń z powrotem na kolano.

Kiwam głową w kierunku kolejnego placka betonu, na którym znajdował się słynny w okolicy bar.

– A co się stało z Dizzy's?

Zalewają mnie wspomnienia, jak przeciągałem tatę Dakoty przez drzwi, ale utrzymuję neutralny wyraz twarzy, nie uśmiechając się ani nie marszcząc brwi.

Dakota wzrusza ramionami.

– Słyszałam, że spłonął. Zupełnie mnie to nie dziwi.

Odległe wspomnienie wdziera się do mojego umysłu i rozpościera przede mną.

Tata Dakoty, Dale, opierał się o ścianę zatłoczonego baru. W jednej dłoni trzymał piwo, a drugą obejmował talię niskiej blondynki. Ciało kobiety było dość obłe i krępe. Włosy kręciły jej się wokół twarzy i najwyraźniej najlepsze czasy przeżywała w latach osiemdziesiątych – wciąż ubierała się w tym stylu, choć wyglądało to na wymuszone.

Kiedy Dakota przepychała się przez tłum, szedłem tuż za nią. Znalazła tatę, zamroczonego alkoholem i towarzystwem tej kobiety. Zanim zauważył Dakotę, ona zdążyła mu już wyrwać piwo i wrzucić do kosza na śmieci przy jego stopach.

– Co kurwa?

Podniósł wzrok i zobaczył córkę.

Ona wyprostowała plecy, wzięła głęboki oddech i przygotowała się do walki.

– Idziemy – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Spojrzał na nią i miał na tyle tupetu, żeby się roześmiać – roześmiać się w twarz swojej jedynej córki.

Kobieta z tapirem na głowie spojrzała najpierw na Dakotę, potem na jej beznadziejną namiastkę taty, a potem na mnie. Starąłem się spojrzeć na nią groźnym wzrokiem, żeby sobie poszła, ale nawet nie drgnęła. Zamiast tego upiła łyk drinka i wyprostowała ramiona.

Dakota pociągnęła Dale'a za koszulę.

– Idziemy.

Zmarszczył brwi i spojrzał na swoje puste dłonie.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – wymamrotał.

Żołądek podszedł mi do gardła.

Nieznajoma robiąca się na Farrah Fawcett zrobiła krok do przodu i objęła tłustą dłonią kark Dale'a. W niewyraźnym świetle baru wydało mi się, że brązowe oczy Dakoty nabiegły krwią. Pomyśl, że jej tata miałby być z inną kobietą, doprowadzał ją do szału, chociaż wiedziała, że matka nie wróci z Chicago.

Dakota wbiła wzrok w kobietę, a ja sięgnąłem po koszulkę mojej dziewczyny, przyciągając ją bliżej siebie.

– Chodź, Dale, jest późno. Jutro musisz iść do pracy – powiedziałem.

– Dlaczego właściwie jesteście w barze, dzieciaki? Zabierajcie dupska w troki, wracajcie do domu i dajcie nam spokój.

Dale zbliżył usta do ucha kobiety, a Dakota rzuciła się do przodu. Cały

dzień była zadziwiająco spokojna jak na piętnastolatkę, która tego samego ranka pochowała brata. Ale nie teraz – była rozgorączkowana i wściekła, odepchnęła mnie i zaczęła okładać jego ramiona i klatkę piersiową swoimi maleńkimi piąstkami.

Skoczyłem do niej i złapałem w pasie, a później przyciągnąłem do siebie.

– Jeśli nie chce wyjść, to jego problem. Chodźmy.

Potrząsnęła głową zapalczywie, ale pozwoliła mi się prowadzić.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła, kiedy ją odciągałem...

– Cieszę się, że ta jebana rudera spłonęła na popiół. To i tak lepszy los, niż na to zasłużyła. – Głos Dakoty przywraca mnie rzeczywistości.

– Ja też.

Jedziemy dalej przez nasze rodzinne miasto. Wydaje mi się, że opuściłem to miejsce wieki temu, a gryzące, nieprzyjemne uczucie w moim brzuchu rodzi we mnie poczucie winy, kiedy skręcamy w Colonel Glenn Highway. Kiedy docieramy do hotelu, na parkingu stoi ledwo ubrana kobieta z ranami na twarzy. Stoi, ale kołysze się w przód i w tył.

– Witamy w Saginaw, mieście uzależnionych od heroiny prostytutek. – Dakota chciała to powiedzieć bezbarwnym głosem, ale wyczuwam w nim delikatne drżenie strachu.

Wyłączam silnik i spoglądam za Dakotę na parking.

– Wątpię, czy to akurat heroina.

Nie jestem jednak pewien, czy tak naprawdę mówię poważnie.

Kiedy meldujemy się w hotelu, proszę recepcjonistkę o osobne łóżka. Dakota usiłuje ukryć, że ją to ubodło, ale widziałem, że się skrzywiła, słysząc moje słowa. Wie, że jesteśmy tu jako przyjaciele, przyjaciele na całe życie – nic więcej, nic mniej.

Recepcjonistka Sharon podaje mi dwa klucze, a my po chwili znajdujemy

nasz mały pokój, który pachnie naftaliną i wygląda jak wcielenie żółtaczki w świetle lampy na biurku. Nie żeby było zatrzesienie hoteli, a skoro czekaliśmy z przyjazdem do ostatniej chwili, tym bardziej nie było wielkiego wyboru. Nie do końca powiedziałem mamie, że przyjeżdżamy, więc nie mogłem skorzystać z jej punktów lojalnościowych, żeby dostać pokój w jedynym miłym hotelu w tym mieście.

Podczas gdy szukam na ścianach kolejnego włącznika światła, Dakota kładzie torbę na łóżku przy oknie i mówi, że idzie wziąć prysznic. Też stanowczo przydałby mi się prysznic. Sprawdzam telefon i odczytuję wiadomości od Tessy: „Jeśli czegokolwiek potrzebujesz, możesz na mnie liczyć” oraz „Bądź ostrożny, w każdym znaczeniu każdego słowa”.

Odpowiadam, że w rzeczy samej będę ostrożny, i przypominam jej, żeby nie opowiadała o mojej małej przygodzie mamie i Kenowi. Nie żeby nie miał dość lat, by podejmować własne decyzje, ale po prostu wolałbym, żeby nie martwili się o coś takiego – a nie wątpię, że by się martwili.

Dakota wychodzi spod prysznica chwilę po dziesiątej. Ma zaczerwienione oczy i napuchnięte policzki. To, że płakała samotnie pod prysznicem, sprawia, że tracę oddech. Zdradliwa władza instynktu już każe mi poruszyć dłońmi, żeby wziąć ją w ramiona i przytrzymać, aż kolor jej oczu zmieni się z czerwonego na mlecznobiały.

Zamiast tego mówię:

– Zamówię jakieś jedzenie.

Otwieram broszurę na biurku, szukając numeru do obsługi pokoi. Chyba niczego nie oferują.

– W hotelu nic nie ma – mamroczę.

Dakota mówi, że nie jest głodna. Spoglądam na jej drobne ciało owinięte białym ręcznikiem i jej mokre kręcone włosy, opadające na odkryte ramiona i klatkę piersiową.

– Zjesz coś. Zamówię z Cousin Peppy’s – mówię jej, a ona prawie się uśmiecha. – Pamiętasz, jak zamawialiśmy i prosiliśmy kierowcę, żeby podjechał pod okno mojej sypialni, żeby moja mama się nie obudziła?

Podnoszę telefon z łóżka i szukam numeru.

Dakota w milczeniu przeszukuje swoją torbę. Zamawiam pizzę, paluszki chlebowe i dwulitrowy napój na spółkę. Myślę sobie, że to dokładnie tak jak za dawnych czasów. Później spoglądam na Dakotę, która wchodzi do łazienki, żeby się ubrać z dala ode mnie, i przypominam sobie, że to zupełnie nie jak za dawnych czasów.

Kiedy wychodzi z łazienki, ma na sobie oversize’owy T-shirt, sięgający jej do połowy ud. Jej brązowa skóra błyszczy i stąd czuję jej balsam z masłem kakaowym. Kiedy mówię, że idę pod prysznic, kiwa głową i kładzie się na łóżku. Jest taka odległa, prawie jak zombie, tyle że gorzej. Wolałbym, żeby chciała zjeść moje mięso, niż żeby tak leżała skulona na boku i patrzyła w okno.

Wzdycham, biorę czyste majtki i idę do łazienki. Woda jest gorąca, ale ciśnienie beznadziejne. A przydałoby się, żeby rozmasować bolesny skurcz w moich ramionach, którego jakoś nie mogę się pozbyć.

Używam balsamu Dakoty. Od kiedy pamiętam, używa tego samego. Uwielbiam jego zapach i próbuję walczyć z mimowolnym udaniem się w podróż szlakiem wspomnień. Dwukrotnie myję zęby, chociaż niedługo będę jadł. Czeszę włosy. Czeszę rosnącą brodę. Gram na czas – wiem, że tak jest, ale nie mam pojęcia, co jej powiedzieć ani jak ją pocieszyć z odległości. Znam tylko jeden sposób, ale on jest już dla nas nieodpowiedni. Już nie.

Po kolejnych kilku minutach bycia tchórzem wychodzę z łazienki. Dakota wciąż leży na łóżku, odwrócona do mnie plecami, z nogami przyciągniętymi do klatki piersiowej. Podchodzę do wyłącznika światła właśnie wtedy, kiedy rozbrzmiewa pukanie do drzwi.

Pizza! Oczywiście, pizza. Płacę studentowi pachnącemu trawką i zamykam za

sobą drzwi. Przekręcam klucze w obu zamkach i wołam Dakotę. Od razu przewraca się na drugi bok i siada. W związku z tym, że nie pamiętałem, żeby poprosić o talerze, a Naćpany Nathaniel żadnych nie przyniósł, wydaję dwa plastry i kładę je na pokrywce pudełka z paluszkami chlebowymi.

Kiedy przesuвам je w kierunku Dakoty, bierze je w ciszy. Oszaleję, jeśli zaraz czegoś nie powie. Zachowuję się jak hipokryta, myśląc w ten sposób – w końcu sam nie powiedziałem nic, co nie miałoby związku z pizzą.

Jemy w milczeniu, ciszy tak ogłuszającej, że włączam telewizor, żeby ją zagłuszyć. Ustawiam na kanał z lokalnymi wiadomościami i krzywię się, kiedy zaczynają mówić o polityce. Dostyc tego. Przerzucam kanały, aż dochodzę do Food Network. Program *Diners, Drive-Ins and Dives* ma znacznie mniejsze szanse sprawić, że dostanę bólu głowy, niż debata polityczna. Nie mogę uwierzyć, że czekałem dwadzieścia lat na uzyskanie prawa do głosowania, a mam do wyboru takich kandydatów.

Po zjedzeniu tylko jednego kawałka pizzy Dakota odkłada pudełko na biurko i kieruje się w stronę łóżka.

– Zjedz jeszcze.

– Jestem zmęczona – mówi cicho.

Wstaję i biorę pudełko z pizzą, a potem je otwieram i podaję jej kolejny kawałek.

– Zjedz. Potem możesz iść do łóżka.

Wzdycha, ale nie spogląda mi w oczy ani się ze mną nie kłóci. Dakota szybko zjada, przepija szklanką napoju i wraca do łóżka. Przewraca się na bok i leży w milczeniu.

Jem, dopóki mój chciwy żołądek nie staje się pełny i wyduęty, a później kładę się na materacu i gapię się w sufit, aż moje oczy zaczynają płonąć z pragnienia snu.

Rozdział trzydziesty trzeci

Następny poranek jest zimny, zimniejszy, niż się spodziewałem. Dakota jeszcze śpi, kiedy wychodzę z hotelu, żeby przynieść nam kawę ze Starbucksa. Od kiedy się wyprowadziłem, zbudowali jeden z obsługą samochodów przy centrum handlowym. Mieszkając w Nowym Jorku, zapomniałem, jak bardzo lubię kupować wszystko bezpośrednio z samochodu – napoje, słodycze, papier toaletowy. To wygodne – nie mówiąc już o tym, że to szczyt lenistwa – ale to jedna z niewielu rzeczy kojarzących mi się ze Środkowym Zachodem, za którymi tęsknię.

Jestem niezręcznie zaskoczony, że osobą, która skanuje mój telefon przy okienku, jest Jessica Reyes, dziewczyna, z którą chodziłem do szkoły średniej. Jeśli o tym pomyśleć, to chodziłem z nią również do podstawówki i gimnazjum. Wygląda tak samo, po prostu trochę bardziej martwo. Ma worki pod oczami, a jej uśmiech nie jest tak jasny jak kiedyś.

– O mój Boże! Landon Gibson! – mówi powoli, przeciągając każde słowo.

Uśmiecham się, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Słyszałam, że teraz mieszkasz w Nowym Jorku! Jak tam jest? Na pewno po prostu roi się od ludzi, jak na filmach. Prawda?

Kiwam głową.

– Tak, są spore tłumy. – Chcę odwrócić uwagę od siebie tak szybko, jak to tylko możliwe. – A co u ciebie?

Wychyla się trochę dalej z okienka w kierunku mojego samochodu.

– W porządku. Mam tu pracę i dostaję dobre ubezpieczenie dla mnie i mojego synka. Mam teraz dziecko. Urodziłam zaraz po skończeniu liceum. Pamiętasz Jimmy’ego Skupesa? Jest ojcem, ale zupełnie mi nie pomaga.

Krzywi się z obrzydzenia, a ja próbuję sobie wyobrazić Jimmy’ego Skupesa, w dzinsach z obniżonym stanem i pofarbowanymi końcówkami włosów, jako ojca.

Mieszkanie wśród obcych przez ostatnie dwa lata pozwoliło mi uświadomić sobie, że nie każdy rozmawia o wszystkich szczegółach swojego życia podczas prostej konwersacji. Dziwnie jest być z powrotem w miejscu, gdzie przesadne dzielenie się swoją prywatnością to norma. Gdybym zalogował się teraz na Facebooka, odkryłbym, co Jessica jadła na lunch i dlaczego zerwała ze swoim chłopakiem. Mógłbym przyjrzeć się jej życiu za pośrednictwem ekranu. Ta myśl wytrąca mnie z równowagi.

– Cieszę się, że dobrze sobie radzisz.

Widzę, że zamówione przeze mnie napoje stoją już na blacie za nią, ale coś czuję, że jeszcze mi ich nie da.

Jessica mówi coś do koleżanki z pracy, a potem zwraca się znów do mnie:

– Słyszałam, że zerwaliście z Dakotą – spogląda na mnie litościwie swoimi zielonymi oczami. – Zawsze byłeś dla niej za dobry. I tak nigdy jej nie lubiłam. Jej brat był znacznie miłszy. Jezu, dlaczego to ona nie mogła zamiast...

– Jessica.

Nieważne, czy lubi Dakotę, czy nie, nie ma prawa mówić tak obrzydliwych rzeczy.

– Naprawdę muszę iść.

Kiwam głową w kierunku znajdujących się za nią moich napojów.

Przytakuje i mówi, żebym się trzymał. Po ustawieniu kaw w miejscach na napoje życzę jej miłego dnia – ale tak naprawdę myślę o rzeczach, których nigdy

nie chciałbym powiedzieć kobiecie. Zaciskam dłonie na kierownicy i jadę z powrotem do hotelu, a kiedy otwieram drzwi, zastaję Dakotę, jak chodzi po pokoju od jednej ściany do drugiej – jej małe ciało wygląda, jakby miała się lada chwila przewrócić.

– Landon, gdzie byłeś?

Odkładam napoje koło telewizora i odwracam się do niej.

– Przyniosłem nam kawę. Myślałem, że będziesz jeszcze spała, kiedy wrócę. Nie chciałem cię budzić.

Dakota kiwa głową, a ja widzę fizyczną zmianę w jej ciele teraz, kiedy wszystko jej wyjaśniłem.

– Myślałam, że sobie poszedłeś.

Wzruszam ramionami.

– A dokąd miałbym iść?

– Z powrotem na Brooklyn – mówi cicho.

Przyciskam słomkę do stolika i zdzieram opakowanie.

– Chyba żartujesz. Nie zostawiłbym cię tu, w Michigan.

Upijam łyk frappuccino, a Dakota bierze swoje. Kusilo mnie, żeby zamówić americano, ale posępne niebo nad tym miastem powstrzymało mnie od kupowania tu mojego nowojorskiego napoju, a ten, który wybrałem, ma dla mnie wartość nostalgiczną.

– Zgadnij, kogo spotkałem.

Odwracam się do Dakoty, która siedzi teraz na łóżku ze skrzyżowanymi nogami. Pilnuję się, żeby nie patrzeć na nią zbyt długo albo zbyt intensywnie myśleć o tym, że ma na sobie tylko T-shirt i różowe bawełniane figi.

– Kogo? – pyta pomiędzy łykami.

Jej włosy zdążyły już wyschnąć i otaczają jej twarz nieokiełznanymi falami. Zawsze kochałem jej włosy.

Kochałem to, jak jej loki odzyskiwały kształt, po tym jak delikatnie za nie pociągałem.

Kochałem to, jak jej włosy podskakiwały, kiedy się śmiała. Ich zapach i delikatną strukturę.

Przestań, Landon.

Wracam na właściwy tor.

– Jessicę Reyes. Pracuje w Starbucksie. W tym nowym, koło centrum handlowego.

Dakota nie musi szukać za głęboko w pamięci, żeby przypomnieć sobie tę dziewczynę. Tak właśnie jest w tym mieście – może cię nie być przez lata, ale i tak go nie zapomnisz.

– Kazała mi cię pozdrowić – kłamię.

Dakota porusza słomką po bitej śmietanie, żeby nabrać sobie porcję.

– Hmm, nigdy jej nie lubiłam. Zawsze miała strasznie negatywne nastawienie do wszystkiego.

Po rozmowie Dakoty z cicią wreszcie jedziemy zobaczyć się z jej tatą. Leży w Sion, nowym szpitalu wybudowanym w zeszłym roku. Wszyscy mieszkańcy narzekają na to, że gospodarka słabo sobie radzi w tych stronach, więc uznają za dziwne to, że wciąż powstają nowe budynki. Rozumiem nowego McDonalda i Starbucks, ale centrum handlowe na wolnym powietrzu na sto sklepów największych sieci i drogich restauracji – już mniej. Jeśli nikt w mieście nie ma pieniędzy, to kto tam robi zakupy?

Kiedy podchodzimy do rejestracji, podaję jednej z pielęgniarek nasze nazwiska. Mówi, że sama idzie w tamtym kierunku, więc z uśmiechem na ustach i podkładką z klipsem pod pachą prowadzi nas do jego pokoju. Nienawidzę zapachu szpitali. Przypomina mi śmierć i chorobę – całkowicie mnie przeraża. Tuż pod aseptyczną czystością zawsze czai się jakiś odór.

Idziemy za pielęgniarką długim korytarzem – nie mogę się powstrzymać od zajrzenia do każdego pokoju, który mijamy. Wiem, że to niegrzeczne, ale nie potrafię zapanować nad wzrokiem, który egzaminuje każdą bez wyjątku osobę leżącą na łożu śmierci. Właśnie to robią w tych wszystkich pokojach – umierają. Ta myśl sprawia, że dostaję mdłości. A co, jeśli będę ostatnią osobą, którą zobaczą przed śmiercią?

Jezu, mój umysł przekształca się w mroczne, posępne miejsce.

Wreszcie docieramy do jego pokoju. Kiedy wchodzimy, Dale siedzi w szpitalnym łóżku wyprostowany, z zamkniętymi oczami. Po kilku sekundach wciąż są zamknięte, a po moich plecach przebiega nieznaczny dreszcz. Czy on nie żyje?

Jeśli umarł, kiedy piliśmy kawę ze Starbucksa...

– Panie Thomas, pana córka i zięć przyszli się z panem zobaczyć.

Pielęgniarka ma kojący głos i gęste, czarne włosy związane w schludny kucyk. Wzrok jej ciemnych oczu jest poważny, a to, że uznała nas z Dakotą za małżeństwo, boli, ale coś mi się w niej podoba. Może to brak współczucia w jej oczach, kiedy patrzy na Dale'a. Kiedy spogląda na Dakotę, owszem, jest w niej trochę uczucia, ale nie kiedy patrzy na potwora siedzącego przed nami. Na jego białej skórze widać żółte plamy i głębokie purpurowe siniaki; ma zapadnięte oczy. Jego wystające kości policzkowe tworzą na jego twarzy dwie góry o stromych stokach.

Oczy Dale'a delikatnie się otwierają i rozgląda się dookoła. Jak na pokój umierającego człowieka jest tu całkiem pusto. Żadnych kwiatów, kartek ani dowodów, że ktokolwiek poza pielęgniarkami był w jego pokoju. Nie mogę powiedzieć, że spodziewałem się imprezy powitalnej. Kiedy spogląda w naszym kierunku, najpierw zauważa mnie. Po zmierzeniu mnie wzrokiem, jakby nie miał pojęcia, kim jestem, odwraca się do córki. Unosi wychudzoną rękę i macha na Dakotę, żeby się zbliżyła.

– Nie... – Chrząka. – Nie spodziewałem się, że przylecisz.

Mówi skrajnie zachrypniętym głosem, a każdemu jego oddechowi towarzyszy świst. Jego ręce są jak gałązki, a kości wystają mu spod skóry jak skaliste krawędzie klifu.

Dakota usiłuje zachować odwagę. Gdybym nie znał jej lepiej, niż zna samą siebie, nigdy bym się nie domyślił, że wewnątrz jest przerażona i znękana emocjonalnie. Trzyma się odważnie, a ja, doceniając to, unoszę rękę do jej pleców i głaszczę ją.

– Ja też się nie spodziewałam.

– Podchodzi bliżej do szpitalnego łóżka. Jej tata jest podłączony do większej liczby maszyn, niż się spodziewałem.

– Powiedzieli mi, że umierasz.

Dale nie mruga.

– Mnie też to powiedzieli.

Zajmuję oczy czytaniem wszystkich znaków na ścianach. Wykres bólu, poziomy od zera do dziesięciu. Zero to uśmiechnięta buźka, a dziesiątka to czerwona buźka. Nie ma tu żadnych uśmiechów, więc zastanawiam się, jaki jest poziom bólu Dale'a. A jeśli to cokolwiek ponad pięć, to czy sprawia to, że żałuje swojego przepitego życia?

I czy to w ogóle ma dla kogoś takiego jak on jakiegokolwiek znaczenie? Założę się, że nawet przez myśl mu nie przeszło, że jego śmierć sprawi, że jego córka zostanie sama na świecie. Nie żeby był jej kiedykolwiek szczególnie przydatny, ale teraz ona nie ma już nikogo i sama musi sobie radzić ze skutkami jego życiowych decyzji. To dwudziestolatka, która musi pochować ojca.

Zauważając moją obecność po raz pierwszy od czasu, kiedy weszliśmy do jego pokoju szpitalnego, ma czelność spytać:

– Dlaczego on tu jest?

– Bo umierasz, a on był na tyle miły, żeby przylecieć ze mną z Nowego

Jorku – odpowiada Dakota niskim, chłodnym głosem.

Nienawidzę tego, że ten człowiek wciąż sprawia, iż jego córka czuje się nikim. Zmienia się jej głos i cała postawa, kiedy ten dupek jest obok. Nieważne, czy umiera, czy nie, nigdy nie nienawidziłem nikogo tak mocno jak jego.

Spogląda na mnie protekcjonalnie.

– Jak miło z jego strony.

Szukam głęboko czegoś – czegokolwiek – co sprawi, że zacznę mu współczuć.

Zarówno ja, jak i Dakota ignorujemy jego komentarz, a ona siada na łóżku.

– Jak się czujesz?

– Jakbym umierał.

Dakota się uśmiecha. To nieznaczny uśmiech, ale zauważalny.

Chory macha rachityczną ręką w moim kierunku.

– Nie mogę z tobą rozmawiać przy nim. Każ mu sobie iść.

– Tato.

Dakota nie odwraca się do mnie.

I tak nie chcę tu być.

– Nie szkodzi. Jestem pewien, że nie chce, by coś mu przypominało okropne rzeczy, które zrobił. Pójdę.

Podchodzę bliżej do jego łóżka.

Szarpię się w bok. Cóż, o tyle, o ile może.

– Wynoś się. Ależ masz tupet, przychodząc tu po tym, jak odebrałeś mi córkę. Ty i ta twoja matka...

Zaczyna kaszleć i ledwo łapie oddech.

Nie obchodzi mnie to. Przepycham się obok Dakoty i staję nad nim, czując swoją siłę. Mógłbym z łatwością zakończyć cierpienia nas wszystkich i...

– Landon!

Dakota ciągnie mnie za ramiona.

Co ja, do cholery, robię? Uświadamiam sobie, że unoszę obie ręce zaciśnięte w pięści. Grożę umierającemu człowiekowi, który nie ma już nic do stracenia. Nie mogę uwierzyć w to, jak wielka nienawiść płonie teraz we mnie. Teraz rozumiem, jak to możliwe, że ludzie – nawet najczystszy ludzie – tracą nad sobą panowanie.

Wydycham i robię krok w tył.

– Zostawię ci tu samochód.

Wychodzę z pokoju.

Ostatni raz spoglądam na potwora i widzę w nim słabego, gasnącego człowieka, a wyraz jego zapadłej twarzy prawie wystarczy, żeby wymazać z mojej pamięci obraz tego, jak bił syna na kwaśne jabłko. Prawie.

Kiedy wychodzę ze szpitala, ledwo oddycham, więc przez pół godziny siedzę na ławce przed budynkiem. Spoglądam w oczy zbyt wielu chorych ludzi jak na jeden dzień, więc wstaję. Nie wiem, dokąd idę, ale nie mogę już tu siedzieć. Co ja sobie w ogóle myślałem, przychodząc tu?

Przechadzam się po parkingu i liczę samochody. Sprawdzam telefon. Liczę ciężarówki. Sprawdzam telefon. Wreszcie dzwonię do cici Reese. Po tym, jak na mnie krzyczy za to, że nie powiedziałem jej, że przylatuję – że to z mojego powodu Dakota nie potrzebowała już podwózki – spotykamy się w nowym Starbucksie. Jessica zdążyła już skończyć zmianę, co bardzo mi odpowiada.

Po pierwszym powitalnym uścisku ciocia siada i od razu widzi, że coś jest nie tak.

– No i jak tam, Lan?

Kiwa głową, ale jej włosy się nie ruszają. Ma tę samą fryzurę, którą miała przez całe moje życie, a ja zastanawiam się, czy jej producent lakieru do włosów oferuje dożywotni program lojalnościowy.

Wzruszam ramionami.

– Dale umiera. Mama niedługo będzie miała dziecko, a ja obleję najbliższy egzamin. Wszystko po staremu.

Reese chichocze kpiarsko.

– Cóż, poczucie humoru ci się nie zmieniło. Jak się masz? Jak ci się podoba w wielkim mieście? Tęsknię za tobą i za twoją mamą. Jak ten jej mąż? Lubisz go? Jak jego syn? Jak on tam miał... Harding?

– Hardin. No i przecież bez przerwy rozmawiasz z mamą.

Upijam łyk trzeciej tego dnia kawy.

– To nie to samo. Ona może kłamać. Ale jest tam szczęśliwa, prawda?

– Tak. – Kiwam głową. – Nawet bardzo szczęśliwa.

– Długo zabawisz?

Potrząsam głową.

– Nie. Tylko dwa dni.

Rozmawiam z ciotką trzy godziny. Śmiejemy się, gadamy o starych i nowych dziejach, a ja czuję się znacznie lżejszy niż tego ranka. Ani razu nie wspomniałem o Norze. Nie wiem, co o tym myśleć.

Kiedy wracam do hotelu, Dakota leży w łóżku. Na zewnątrz wciąż jest jasno. Nie zdjęła butów, a jej drobne ramiona trzęsą się, kiedy zamykam drzwi. I tak po prostu wiem, że on nie żyje. Wreszcie umarł.

Co za okropieństwo, że tak myślę.

Nieważne, jakie to okropne, to prawda.

Podchodzę i siadam obok tej wątłej dziewczyny. Kiedy delikatnie obracam ją za ramię, żeby się jej przyjrzeć, jej twarz jest wykrzywiona od bólu.

Podnoszę ją i biorę w ramiona. Szarpie się na moich kolanach jak pisklę.

– Przykro mi – mówię i masuję jej plecy, a ona płacze w moje ramię.

Zaciska objęcia na mojej szyi i szłocha:

– A mnie nie.

Jej szczerosc jest napędzana przez ból, podobnie jak moja, i nie mogę jej za to oceniać. Trudno opłakiwać śmierć złego człowieka, nawet ojca. Istnieje chyba oczekiwanie, by udawać, że zmarły był ideałem, i opowiadać o nim na pogrzebach w samych superlatywach. To nieprzyjemne i co najmniej wątpliwe moralnie.

Tulę Dakotę, dopóki jej łzy nie wyschną. Opuszcza mnie na chwilę, żeby skorzystać z łazienki, ale szybko wraca. Przypomina mi się dzień, kiedy pochowaliśmy jej brata, i zalewa mnie wielka fala wspomnień. Czy jesteśmy gotowi zostawić przeszłość za sobą? Wraz ze wszystkim, co zawierała? Wszystkie łzy tak, ale co z dobrymi chwilami? Co ze wszystkimi nocami, kiedy goniliśmy za robaczkami świętojańskimi, i dniami, kiedy goniliśmy za słońcem? Wszystkimi pierwszymi, drugimi i trzecimi razami? Ta kobieta była tak ważną częścią mojego życia – czy jestem gotów z niej zrezygnować?

Kiwa głową, pytając, czy może znów się do mnie przytulić, a ja z westchnieniem zdecydowania otwieram przed nią ramiona.

Rozdział trzydziesty czwarty

W pokoju jest cicho. Dakota śpi, a mój laptop świeci jasno w ciemności. Dziś podpisaliśmy dokumenty potrzebne do kremacji ciała Dale'a. Dakota nie chciała pogrzebu, a ja nie mam jej tego za złe.

Jest czwarta nad ranem. Znow sprawdzam telefon. Ani słowa od Nory.

Mogłem się domyślić, że postanowiła ode mnie odejść. Powinienem był to poznać po powolnych ruchach jej bioder i miękkich pocałunkach w czoło, kiedy w niej kończyłem. Tęsknię za jej ciałem i jej śmiechem. Mam wrażenie, jakby minęły całe miesiące, a nie dni, od kiedy się z nią pożegnałem.

Znow uruchamiam Facebooka. Wiem, że to niezdrowe i że również tym razem nie znajdę nic nowego, ale znow wpisuję imię i nazwisko jej siostry. Przewijam do zdjęcia z plaży, gdzie Nora wygląda jak słońce w swoim żółtym bikini, a stojący obok mężczyzna obejmuje ją w pasie. Czy gdyby był do tego zdolny, wybrałby ją?

Ja jestem do tego zdolny, ale czy potrafię?

Dlaczego wszystko musi się sprowadzać do wyboru – to lub tamto? A co, jeśli chcę wszystkiego? Co, jeśli chcę spędzić swoje dni na przytulaniu jej, a noce na kochaniu się z nią? Spoglądam na Dakotę. Czy ona myśli o mnie tak, jak ja myślę o Norze?

Czy to fair, żebym myślał o Norze, podczas gdy Dakota jest w żałobie, a ja mam być przy niej?

Spoglądam z powrotem na ekran i najeżdżam kursorem na twarz Nory. Pojawia się imię. Jej imię. Klikam i przenoszę się na profil, którego wcześniej nie widziałem. Musiała go przede mną ukrywać. Nie potrafię ocenić, czy mnie to cieszy, czy smuci, że wiem, że nie czuje już potrzeby, by się przede mną ukrywać.

Nie ma tu za dużo postów – to głównie przypadkowe horoskopy i ludzie tagujący ją w różnych łańcuszkach i przy przepisach.

– Ma Instagram.

Głos Dakoty sprawia, że podskakuję.

– Hmm?

Moje policzki płoną od zażenowania i poczucia winy.

– Ma profil na Instagramie.

Dakota przez chwilę szuka czegoś w ciemności, a po kilku sekundach sięga przez przestrzeń dzielącą nasze łóżka i podaje mi telefon. Ekran jest pełen małych kwadratowych obrazków. To profil. Imię Nory znajduje się w rogu obok ikona.

Spoglądam na Dakotę, ale ona odwraca się z powrotem na drugi bok. Albo chce dać mi chwilę prywatności, albo czuje się zraniona, tym, co robię tuż przy niej. Włączam telewizor w trybie wyciszonym, żeby może wydawało się, że robię coś poza przeglądaniem obrazków.

Ekran wypełnia jedzenie – całe masy jedzenia. Mnóstwo pięknych pastelowych makaroników i ciasteczek z posypką. Obrazek tortu z purpurowymi kwiatami sprawia, że czuję ukłucie w piersi. Kolejne zdjęcie przedstawia obejmujące się Norę i Tessę – każda z nich ma kleksa z różowej masy cukrowej na nosie. Widać wyciągniętą rękę Tessy, która robi zdjęcie, a ja śmieję się z pomysłu, że moja najlepsza przyjaciółka, która jest tak zacofana technologicznie, próbuje zrobić zręczne selfie. Przewijam dalej.

Niejednokrotnie pojawia się tam również moja twarz. Jest nasze zdjęcie przed Juliette i kolejne, kiedy z wymalowanym na twarzy trudem usiłuję przeczytać

menu. Są zrobione z ukrycia zdjęcia mnie w kuchni, nawet jedno z Hardinem, podpisane „Światło i ciemność”. Ciemne ubrania Hardina i jego pochylona głowa kontrastują z moim wyglądem. Idziemy obok siebie, a ja odwracam się do niego z dumnym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Dziwnie się na to patrzy, ale samo zdjęcie jest naprawdę, naprawdę fajne. Wszystkie takie są. Każdy podpis jest zwięzły i poetycki. Czasem są tak proste jak symbol hashtaga bez literek, a inne mają dłuższe podpisy – na przykład akapit o obserwowaniu po raz pierwszy piękna dziecięcego śmiechu. Jest też zdjęcie Nory z jaśniejszymi włosami i ciemniejszym makijażem, siedzącej w obcisłej sukience, która wygląda, jakby została namalowana na jej skórze, zaprojektowana specjalnie dla krągłości jej zmysłowego ciała. Przed nią stoi kieliszek koktajlowy i trzyma niewielki kawałek papieru przy pomalowanych ustach. Napisano na nim: „Widzę zbliżające się do mnie światło i zrobię, co w mojej mocy, by cię przy sobie zatrzymać”.

Są też zdjęcia jej siostry z ciążowym brzuszkiem i inne, sprzed ciąży, na których wygląda pięknie i królewsko z pełnym makijażem. Zauważam moją twarz jeszcze kilka razy, a serce we mnie drży; czuję się jednocześnie zdumiony i pełen skruchy. Tęsknię za nią, ale też jestem na nią zły. Powiedzieć, że jestem skołowany, byłoby niedopowiedzeniem wszech czasów.

Jest też zestaw dwóch zdjęć, na których jestem do niej odwrócony tyłem, a słońce jasno świeci w tle. Oba są niemal identyczne. Mają jednak inne podpisy. Na pierwszym widnieją słowa z jej inspirowanego liścikiem miłosnym koktajlu. Wspominam wieczór, kiedy dowiedziałem się, że Dakota i Nora były współlokatorkami. Zaczął się dość obiecująco, ale szybko się zepsuł. Moją pamięć nawiedza każdy szczegół tamtych chwil z nią.

Zauważyłem już wcześniej, że robi zdjęcia różnych rzeczy, ale naprawdę nie myślałem o tym za wiele. Od kiedy Tessa dołączyła do świata produktów Apple’a, bez przerwy siedzi na telefonie. Nawet ja często korzystam z telefonu –

sprawdzam wyniki albo harmonogram pracy. W internetach zawsze jest co robić.

Przez cały ten czas skupiałem się na tym, że nie ma Facebooka albo okłamuje mnie w tej sprawie podczas jednej z wielu prób pozostania przede mną w ukryciu. Ale teraz gapię się na kolaż stworzony z całego jej życia. Nawet Dakota kilka razy się pojawia – siedzą z Norą po turecku na podłodze ich mieszkania po dwóch stronach gry planszowej, a obok ich stóp stoją butelki wina. A gdy zauważam różowy telefon, przypominam sobie, że graliśmy w tę grę z Dakotą i Carterem, kiedy byliśmy młodszy. Zazwyczaj to ja grałem z Carterem, podczas gdy Dakota gotowała obiad, a ich tata spał na kanapie... albo w ogóle nie było go w domu.

Muszę przestać myśleć o tym okresie mojego życia. Dziura po stracie, którą przeżyłem razem z Dakotą, wydaje się sprawiać, że w żadnym pomieszczeniu, w którym jesteśmy razem, nie da się oddychać. Ze stratą dla tak wielu ludzi...

Jej smutek zawładnął tym pomieszczeniem, chociaż ona próbuje tego nie pokazywać. Przewraca się na łóżku i ciągnie za materiał T-shirtu – wiem, że nie śpi. Ona wie, że wiem, że nie śpi. Wie, że wiem, że wie – i tak dalej, w nieskończoność.

Postanawiam raz w życiu zachować się egoistycznie i spojrzeć na tytuł obrazka zamiast na nią. Podpis drugiego zdjęcia głosi: „Ty gonisz zimę, a ja lato. Pamiętaj, kochany, że one nigdy się nie spotkają”.

Przechodzi mnie dreszcz, zamykam okno i rzucam telefon z powrotem na łóżko Dakoty.

Potworna cisza bierze głęboki oddech. Głos Dakoty brzmi w ciemności niemal niedosłyszalnie.

– Landon?

– Tak?

Nie odwracając się, pyta:

– Kochasz ją?

Myślę o odpowiedzi i o tym, jak Dakota się poczuje, kiedy ją usłyszy.

– Tak. Tak, chyba Kocham.

Dakota wzdycha w swoim łóżku.

– Kiedy przestajesz kochać mnie?

Jak, na Boga, mam odpowiedzieć na takie pytanie? Nie wiem, czy w ogóle istnieje odpowiedź. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek przestałem ją kochać. Spoglądam w jej kierunku i przypominam sobie, jak to było trzymać ją w ramionach, kiedy spała. Co ważniejsze, czy czwarta rano – i chwila po tym, jak powiedziałem jej, że Kocham kogoś innego – naprawdę jest odpowiednim momentem na tę rozmowę?

A jednak nie mogę się przed tym wiecznie ukrywać.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek przestanę cię kochać, Dakota.

– Przestań kłamać.

Mówi ostrym głosem. Jest odwrócona do mnie plecami. Potrzebuję chwili, żeby przygotować dla niej odpowiedź. Jestem zbyt zmęczony, żeby się kłócić, ale ona musi zrozumieć, że nie było jej w moim życiu od sześciu miesięcy. Sześciu miesięcy. Teraz wydaje się to znacznie dłuższy okres, w tym hotelu z dwoma łózkami i dwoma pustymi kubkami z logo Starbucks w śmietniku. Wciąż tak samo pachnie, a jej szczupłe ciało stało się wysportowane i umięśnione. Ciężko pracuje i wygląda niewiarygodnie. Dziwnie myśleć o różnicy między ciałem jej a Nory – są równie piękne, a jednocześnie tak różne; żadne nie jest lepsze od drugiego. Byłbym brzydszą częścią pary, niezależnie od tego, z którą bym się spotykał. Różnica tkwi jednak głębiej niż w zewnątrz – chodzi o energię, zrozumienie, wymagania każdej z tych kobiet.

Brzmie, jakbym wypełniał profil w apce randkowej.

Czekam kilka sekund, aż Dakota powie coś o moim milczeniu. Leży w bezruchu, plecami do mnie, a stary telewizor nie oświetla zbyt jasno tego pokoju, ciemnego jak krypta wampira. Na parkingu prawie wdepnąłem w zużytą

strzykawkę, więc może to po prostu część pakietu. Kiedy byłem młodszy, nie było tak źle. Miasto przeżywało lepsze czasy, a ja mam wiele związanych z nim dobrych wspomnień. Ale narkotyki zaczęły wieść tu prym, ponieważ gospodarka na Środkowym Zachodzie się załamała i nie ma dobrych ofert pracy, które mogłyby osłabić cios.

Potrząsam głową, mimo że na mnie nie patrzy.

– Nie kłamie. Nie mam potrzeby cię okłamywać.

Ciało Dakoty porusza się tak szybko, że jej jasnoróżowy T-shirt wygląda jak zjawą w ciemności. Na ekranie małego telewizora leci stary odcinek talk-show *Maury*. Cóż, w każdym razie mam nadzieję, że to stary odcinek i ludzie tak naprawdę już go nie oglądają. Moja mama zawsze oglądała ten program. Odrabiając pracę domową, zbyt wiele razy, abym mógł to zliczyć, słyszałem sentencjonalne słowa „Nie jesteś ojcem”.

– Naprawdę? Jesteś tego pewien, Landon? Ponieważ wydaje mi się, że okłamujesz mnie już od pewnego czasu. A teraz, kiedy przyjechaliśmy z powrotem do Saginaw patrzeć na śmierć mojego ojca, nawet nie chcesz ze mną rozmawiać.

W naszym pokoju panuje cisza, podczas gdy jakaś kobieta skacze w górę i w dół, wskazując na twarz swojego byłego, i krzyczy coś, co wydaje się stanowczo zbyt radosne jak na tak tragiczny moment między nimi.

– Uprawiałeś z nią seks? – pyta Dakota, a zanim odpowiadam, dodaje: – Muszę wiedzieć, czy uprawiałeś z nią seks.

Naprawdę do tego doszliśmy? Czy powinienem zgadzać się ze wszystkim, co mówi, i przyznawać do winy przy każdym oskarżeniu, które na mnie rzuca? A może powinienem wybrać trudniejszą, bardziej skomplikowaną drogę, i powiedzieć jej, jak bardzo to wszystko dziecinne? Przeszliśmy za dużo, zwłaszcza ona, żeby się tak zachowywać.

Poprawiam zbroję i wychodzę na pole bitwy.

Stoi między naszymi łózkami, zaledwie kilkadziesiąt centymetrów ode mnie.

– Czy właśnie tak to ma wyglądać?

Przysuwam się do krawędzi łóżka i siadam z tak wyprostowanymi plecami, jak to tylko możliwe. Jeśli przysunie się bliżej mnie, będziemy się stykali kolanami.

– Czy jesteśmy tymi ludźmi – poprawiam się – tymi nieznanymi, którzy robią sobie sceny zazdrości i kłócą się o drobnostki? Czy też jesteśmy ludźmi, którzy przeżyli wspólnie pół życia i chcą zachować zdrowe stosunki?

Mierzy mnie wzrokiem.

– Po prostu odpowiedz na pytanie.

– Tak – mówię prawdę, ponieważ nie zdobyłbym się na kłamstwo.

Dakota siada na łóżko trzydzieści centymetrów ode mnie i zatapia twarz w rękach.

Nie wiem, co jej powiedzieć – ani czy powiedzenie jej czegokolwiek w czymkolwiek pomoże. Nie mogę przeproszać, ponieważ nie jest mi przykro. Nie mogę jej powiedzieć, że to nic nie znaczyło, ponieważ znaczyło.

Pozwalam jej płakać i gapię się w telewizor. Na scenie jest teraz nowa kobieta – patrzy ze stoickim spokojem, podczas gdy mężczyzna tańczy dookoła niej w krąg. Jest taki szczęśliwy, że nie jest ojcem jej dziecka – otacza nas smutny, przerażający świat.

Jedyne, co pozwala mi śledzić upływ czasu, to telewizja, a właśnie skończyła się przerwa na reklamę, więc musiało minąć trochę czasu, zanim Dakota spytała:

– Gdybyśmy tu zostali, myślisz, że wciąż bylibyśmy razem?

Kiwam głową.

– Tak, myślę, że tak.

Dłonie Dakoty trzęsą się na jej kolanach, a ona nie unosi na mnie swoich smutnych oczu.

– Jesteś taki cichy. Nawet nie próbowałeś się wytłumaczyć.

Wydaje się zupełnie pokonana i kuli ramiona. Wygląda jak lalka – siedzi z twarzą zastygłą jak kamień.

– Nie mam się z czego tłumaczyć. Nie jesteśmy ze sobą od sześciu miesięcy, Dakota.

Pozostaję tak spokojny, jak to tylko możliwe. Jeśli pozwolę jej zobaczyć igielki, które mnożą się w mojej klatce piersiowej, przegrałem. Jeśli zaczniemy się kłócić – jeśli podniosę głos i naprawdę zaczniemy się sprzeczać – będzie to oznaczało, że znów zachowujemy się, jakbyśmy byli w związku.

– Kiedy to się stało? – pyta.

Zerkam na Dakotę, która teraz już na mnie patrzy. Jej oczy już puchną od łez, a ja zmuszam swoją dłoń, by się nie podnosiła, chwytając obiema rękami krawędź materaca. Odwracam wzrok od twarzy Dakoty.

– Pewien czas temu.

– Zanim... próbowaliśmy tamtego dnia?

Chwilę patrzy rozbieganym wzrokiem po pokoju, aż wreszcie skupia go na zegarze stojącym na małym biurku.

Po tym żenującym wypadku oboje powinniśmy byli wiedzieć, że nic z tego nie będzie.

– Nie. Później – mówię, mając nadzieję, że będzie boleć trochę mniej.

Z gardła Dakoty dobiega niski dźwięk.

Po kilku kolejnych niezręcznych sekundach odwraca się do mnie i kładzie na łóżku.

Kiedy kładę się na swoim, chcąc wreszcie iść spać, słyszę, jak mówi:

– Spałam z Aidenem.

Słowa przylatują do mnie, a mój mózg usiłuje wysłać odpowiedź do mojego serca, zanim moje usta zrozumieją, co się dzieje, i powiedzą coś, czego nie

zdołam odwrócić. Nie jestem do końca pewien, co myśleć, a już w ogóle nie wiem, co powiedzieć. Moje wnętrzości są przenicowane i nie sądzę, że powinienem się smucić z tego powodu, i raczej nie powinienem się czuć, jakby eksplodował we mnie wulkan. Nie jestem jednak najsilniejszym z rycerzy, więc w pewnym sensie boli mocniej, niż sądziłem. Dość trudno mi opisać to, jak czuję się z tym, że Dakota przespała się z facetem, którego znam – którym gardzę.

Ze wszystkich facetów w tym cholernie ogromnym mieście musiała spać z jedynym, którego w ogóle nie lubię. Od aroganckiego uśmiešku do skrupulatnie zaczesanych jasno blond włosów, wprost emanuje wszystkim, czego nie znoszę. Dlaczego on?

Spoglądam na stronę pokoju zajmowaną przez Dakotę i zamykam oczy. Myślę o ciele Nory na moim udzie, miękkim i podnieconym w moich ramionach. Myślę o tym, jak jęczała, kiedy pieściłem ją językiem. O jej zmierzwionych włosach, napuchniętych i bladoczerwonych ustach, jasnoczerwonej bluzce i seksownych czarnych spodniach. Myślę o tym, jak się śmieje, kiedy przesadzam z zachowywaniem się jak nerd, i o tym, jak dostaje gęsiej skórki, kiedy muskam ją palcami. Nie żałuję ani jednej chwili, którą z nią spędziłem – to nie fair, żebym uważał, że Dakota nie może dzielić podobnych chwil z kimś innym. Nieważne, jak intensywnie próbuję myśleć o doskonałych słowach, jakie mógłbym jej powiedzieć, nie mam już do powiedzenia Dakocie nic więcej, co mogłoby poprawić sytuację.

Może jednak nie jest nam pisane żyć długo i szczęśliwie z osobami, które pokochaliśmy jako pierwsze?

Rozdział trzydziesty piąty

Minął długi miesiąc od czasu powrotu z Michigan. Wszystko w moim życiu się zmieniło. Mama urodziła w zeszłym tygodniu moją siostrzyczkę i właśnie wróciłem z weekendowej wizyty u nich. Abigail Scott to najbardziej urocza dziewczynka, jaką w życiu widziałem. To szalone, jak drastycznie dojrzała i zmieniła się moja rodzina w ciągu ostatnich dwóch lat. Nigdy nie wyobrażałbym sobie nawet, że moja mama znów się zakocha albo że będę miał rodzeństwo – a co dopiero dwoje. Z tą małą dziewczynką z pewnością łatwiej się przebywa niż z Hardinem. Hardin i Tessa, w związku ze wszystkim, co wydarzyło się ostatnio między nimi, przestali ze sobą rozmawiać. Co tylko utrudnia sprawę mnie, ich nieoficjalnemu pośrednikowi.

Tessa zaczęła sypiać na kanapie i znów nienawidzi muzyki. Przypomina mi to *Zmierzch*, kiedy Bella Swan wyrywa radio w swojej ciężarówce gołymi rękami. Rozumiem, jak się czuła, i nie winiłbym Tessy za rozdarcie swoich słuchawek na strzępy. Wykupiłem HBO GO i oglądam pasjami *Grę o tron*, a z końcem każdego odcinka myślę o Norze i o tym, jak niesamowicie byłoby oglądać to z nią, rozmawiać o różnych teoriach i narzekać na to, że zabili kolejnego bohatera. Zacząłem oglądać ten serial trzy tygodnie temu, ale zostały mi już tylko dwa odcinki. W pierwszej części pierwszego sezonu za każdym razem, kiedy widziałem Neda Starka, zastanawiałem się, co Boromir robi tak daleko od Białej Wieży. Potrzebowałem pewnego czasu, żeby się przeorientować

w tej kwestii.

Nora nie odzywała się do mnie, a ja nie szukałem kontaktu z nią. Stojąca między nami Tessa milczy – również jest swego rodzaju pośredniczką – ale pozostaje tak zagubiona we własnym bólu, że nie sędzę, żeby wiedziała, co w ogóle się między nami dzieje. Cóż, nic już się między nami nie dzieje. Zupełnie nic.

Tego ranka, kiedy docieram do pracy, za barem stoi Aiden. Wlewa zimną kawę do kubka pełnego lodu. Co zaskakujące, moja niechęć do niego nie zwiększyła się od czasu powrotu z Michigan. Próbowałem się skupić na jego pozytywnych cechach, ale wyszukanie ich zajęło za dużo czasu. Chociaż przepała się z Dakotą, odczuwam w stosunku do niego obojętność i nie chcę tego zmieniać.

– Hej, brachu – mówi, a ja zastanawiam się, czy w ogóle wie, że spotykałem się z Dakotą.

Przychodzi mi do głowy, że może nie chciała, aby wiedział o jej przeszłości, a może nigdy nie byli wystarczająco blisko emocjonalnie, żeby z nim rozmawiała o takich sprawach. Może po prostu z nim sypiała – tak jak ja z Norą.

W mojej głowie rozbrzmiewa alarm ostrzegający o tym, że kłamię. Nie było tak, że po prostu sypiałem z Norą – zakochałem się w niej i nie mogłem się powstrzymać. Nawet teraz wciąż jestem w żałobie po jej obecności w moim życiu. Za każdym razem, kiedy czuję zapach ciasteczek albo wchodzę do kuchni, zalewa mnie tęsknota. Krzesła kryją w sobie wspomnienia tego, jak mnie dosiadała, jak klęczałem przed nią, a kiedy spoglądam na blaty, widzę jej długie włosy opadające kaskadami z pleców i uwodzicielski uśmiech na jej ustach.

– Cześć – odpowiadam wreszcie Aidenowi, przechodząc przez kupę pudełek.

Oczywiście, że ich nie posprzątał. Czekał, aż przyjdę, ponieważ wie, że wtedy ja to zrobię. Oczywiście, że rozpakuję paczki z ziarnistą kawą i odłożę na miejsce słomki. Oczywiście, że zdejmę folię z kubków i ustawię butelki syropów

smakowych.

Odbijam kartę i zawiązuję fartuch. Pocieszam się tym, że za pół godziny przyjdzie Posey.

Patrzę, jak mijają kolejne minuty, a po godzinie ona już jest, sala wciąż jest pusta, a ja zabrałem się do rozpakowywania pudeł. Lila siedzi w milczeniu w budce i jeździ resorakiem po stole. Posey, kiwając głową, słucha mężczyzny w garniturze, który mówi o tym, jak pyszne jest espresso w Europie. Nie ma dziś za dużego ruchu, a ja muszę dokończyć dziś pracę zaliczeniową. Kiedy to zrobię, w nagrodę będę mógł obejrzeć na laptopie kolejny odcinek.

Zaczynam zamiatać, a kilka minut później, kiedy do kawiarni wchodzi klient, podchodzę pomóc Posey, która staje przy kasie. Ja stoję za nią, gotowy wziąć kubek i zacząć przygotowywać napój. Dźwięk znajomego głosu sprawia, że włosy na karku stają mi dęba.

– Karmelowe latte zblendowane z lodem – mówi Dakota.

Zagląda za Posey, a ja zastanawiam się, czy szuka Aiden. Czy powinienem jej powiedzieć, że go nie ma?

Kiedy jej wzrok pada na mnie, uśmiecha się. Nie jest to nieprzyjazny uśmiech, ale też nie znajomy uśmiech, którym zazwyczaj mnie obdarzała.

– Cześć – mówię i szybko zajmuję czymś ręce. Biorę kubek od Posey i wkładam szufelkę do lodu do pojemnika.

Posey odwraca się do mnie, obrzuca znaczącym spojrzeniem i idzie na zaplecze. Nie wiem, czy powinienem jej podziękować, czy zawołać, żeby wróciła.

– Jak się masz? – pyta Dakota.

Zerkam do góry i wrzucam część lodu z powrotem do pojemnika. Nie byłem szczególnie uważny i muszę pozbyć się połowy kostek, które wrzuciłem do kielicha blendera.

Jak się mam? Co za wieloznaczne pytanie.

Tessa jest cholernie nieszczęśliwa. Prawie oblałem zajęcia z psychologii edukacji. Tęsknię za Norą i w pewnym sensie również za Dakotą. To, że nie mamy już wspólnych mebli, nie neguje moich uczuć do niej. Jakiejś części mnie zawsze będzie na niej zależało. Za kilka lat, kiedy będzie postowała zdjęcia zaręczynowe, potem weźmie ślub, a potem założy rodzinę, uśmiechnę się i poczuję ulgę, że dobrze jej się wiedzie, nawet beze mnie.

Decyduję się na krótką wersję:

– Dobrze. A ty?

Dodaję dwie pompki syropu karmelowego i włączam blender. Jest głośny i żadne z nas nic nie mówi, dopóki nie podaję jej napoju.

Upija długi łyk.

– Też dobrze. Właśnie wygrałam casting do reklamy.

Widzę kłębiącą się w niej ekscytację i uśmiecham się.

– Gratulacje! – mówię całkowicie szczerze.

Dakota odwraca się do mnie bokiem, a ja się jej przyglądam. Wyprostowała swoje ciemne włosy. Związała je za uszami w ciasny koczek. Nie ma ani grama makijażu i wygląda przepięknie.

Pytam, w jakiej reklamie będzie występowała. Mówi mi z zawstydzonym uśmiechem, że chodzi o siłownię i że spotyka się z właścicielem sieci, aby z nim porozmawiać o ewentualnym filmie treningowym.

Odwracając rozmowę od siebie, popija drinka i pyta:

– Możesz ze mną usiąść na minutkę?

Upewniwszy się, że nie ma zbyt wielu klientów i że Posey ma wszystko pod kontrolą, idę z Dakotą do stolika z tyłu. Nie mogę przestać patrzeć na jej włosy – wyglądają zupełnie inaczej, ale świetnie. Zerkam na kotka na jej bluzie. To mała kuleczka futra z hipsterskimi okularami. Dobrze odwraca uwagę.

– Nora przysłała dziś rano do mieszkania po resztę swoich rzeczy – mówi.

Proszę, powiedzcie mi, że nie przyszła tu dziś znów kłócić się o Norę.

Wbijam wzrok w drzwi, a ona mówi, zanim zdążę się odezwać.

– Byłam pewna, że będziecie razem. Zaskoczyło mnie, że miała ze sobą tego kierowcę. Nie wiem, dlaczego mieszka tak daleko od miasta.

Tak naprawdę nie mogłem przestać myśleć o tym, co Nora porabiała przez ostatni miesiąc. Wiedziałem, że zacznie spędzać więcej czasu w swojej posiadłości w Scarsdale.

Zauważyłem, że im więcej o niej myślę, tym bardziej dłużą mi się dni.

– Tak, a gdzie indziej miałyby się podziąć?

Zastanawiam się, czy Nora rozwiązała sprawę ze swoim mężem i jego rodziną. Czy Stausey urodziła? Czy Nora siedzi teraz z nim w wielkim, pustym domu? Nie jestem zazdrosny – strasznie mi żal wszystkich zaangażowanych osób. To taka skomplikowana sytuacja i szczerze podziwiam Norę za jej siłę. Zawsze uważałem, że jestem silny, ale jestem co najwyżej aluminium przy tytanie, którym jest Nora.

– Słusznie. – Dakota podciąga jedną nogę na krzesło. – Dużo o tobie myślałam.

No i się zaczyna...

Uśmiecham się niezobowiązująco.

– Doprawdy?

Dakota potrząsa głową, a ja jestem tak przyzwyczajony do elastycznych loków otaczających jej twarz, że jak dla mnie wygląda trochę dziwnie z wyprostowanymi włosami.

– Nie w tym sensie.

Daje mi kuksańca.

Kiedy podnoszę wzrok, zauważam Posey, która przygląda mi się zza lady. Nasze spojrzenia się spotykają, a ona szybko się odwraca. Będę za nią tęsknił,

kiedy wyjedzie z Brooklynu. Byłem dość niepokieszony, kiedy mi powiedziała, że się przeprowadza, żeby zamieszkać bliżej swojej ciotki. Rozumiem to jednak. Babcia podupada na zdrowiu, a musi być jej trudno zajmować się samotnie małym autystycznym dzieckiem. Posey to po prostu na wskroś dobra osoba.

– Wciąż spotykasz się z Aidenem? – pytam, zanim Dakota może rozwinąć temat swoich ostatnich myśli o mnie.

Uśmiecha się i rozsiada na krześle.

– Mniej więcej.

– Hmm...

Jeśli nie mam nic miłego do powiedzenia, nie powinienem się w ogóle odzywać.

– Nora mówiła, że ani razu do niej nie zadzwoniłeś.

Dlaczego Dakota siedzi tu i rozmawia ze mną o Norze? Czy to nie jakiegoś rodzaju konflikt interesów? Poza tym to strasznie niezręczna sytuacja.

Ale może – być może – udałoby nam się przyjaźnić w taki sposób. Nie chcę, żebyśmy byli jedną z tych par, które się rozstają i zamieniają we wrogów. Nie chcę, żebyśmy tak się zachowywali. Zakochałem się w niej nie bez powodu. Nieważne, jak teraz jest między nami, kiedyś ją kochałem. Nigdy nie rozumiem tych facetów, którzy mówią okropne rzeczy o swoich byłych – krytykują ich wygląd i odnoszą się do nich bez szacunku – kiedy zaledwie kilka dni temu ta sama dziewczyna była „seksowna” i tagowali ją w mediach społecznościowych jako Wednesday Woman Crush.

Czy może Woman Crush on Wednesday?

– Landon, dlaczego do niej nie zadzwoniłeś?

Wchodzi klient, a ja wstaję.

– Muszę wracać do pracy.

Kiedy unoszę ruchomą część lady, żeby wejść za bar, słyszę słowa Dakoty:

– Zadzwoń do niej.

Co tylko sprawia, że robię się skołowany na milion sposobów.

Zazwyczaj nie tak to wszystko idzie. Wściekła, okropna eks nie pomaga ci w kłopotach z nową dziewczyną. Zwłaszcza jeśli jej nie cierpi.

Rozdział trzydziesty szósty

Nora

Lunch jest już prawie gotowy – w kuchni dzwoni czasomierz, a ja popycham Amira w dół korytarza. Jennifer znów tu jest, ale poprosiłam, żeby została na górze. Próbuję się przyzwyczaić do tego, żeby znów być z nim sam na sam. Dom wydaje się większy niż kiedykolwiek. Trudno mi wyobrazić sobie siebie jako osobę, która potrzebowałaby tego ogromnego domu do szczęścia. Nigdy nie wydawał się tak wielki jak teraz. Chwytam róg wózka Amira i spycham go po pięknej rampie skonstruowanej specjalnie dla niego.

Desperacja i niedowierzenie na twarzy matki Amira były poruszające. Współczułam jej, Ameenowi i ich siostrze, Pedrze, z którą blisko się przyjaźniłam, ale nigdy nie dałam sobie czasu, żeby poradzić sobie z utratą męża. Trudno było mi też przyznać samej sobie, że gdyby nie wypadek, rozwiedlibyśmy się. Sądzę, że szczęśliwie poszlibyśmy każde w swoją stronę i pozostali przyjaciółmi do końca życia. Cieszyłabym się, gdyby wziął ślub i miał dzieci.

Wspomnienie o dzieciach sprawia, że żołądek podchodzi mi do gardła. Nie lubię się skupiać za długo na tym, co go ominie. To nie jest dobre dla mnie ani dla niego. Wolałabym myśleć, że to, iż częściej z nim tu bywam, uszczęśliwia go.

Przez kilka miesięcy po wypadku nie odstępowałam go na krok. Spałam

w szpitalu, dopóki nie przeprowadziliśmy się do domu. Miał on być prezentem ślubnym od jego rodziny, mimo że byliśmy już małżeństwem od dwóch lat.

– Zrobiłam kapustę z chlebem – mówię mu, niepewna, czy w ogóle mnie słyszy.

Jennifer upiera się, że słyszy, ale co ona wie? Myślę, że to raczej nadzieja niż rzeczywistość.

Odsłaniam zasłony i podnoszę żaluzje. Kiedy ostatni raz byliśmy na zewnątrz? Muszę spytać Jennifer.

Wkładam placek z syropem klonowym do piekarnika. Kiedy nakładam sobie jedzenie na talerz, żałuję, że on nie może jeść ze mną. Tęsknię za żywiołowością, która była z jego wnętrza. Lubię mu opowiadać o naszej przeszłości, o tym, jak dzicy byliśmy jako nastolatki, i przyrzekam, że raz się uśmiechnął.

Od kiedy ostatni raz widziałam Landoną, miałam dużo czasu, żeby o tym myśleć. Niekiedy po prostu mamy w życiu ludzi, którzy są z nami związani na całe życie. Landon ma Dakotę, Stausey ma Ameena, Tessa Hardina, a Amir mnie.

Aromat jedzenia natychmiast wypełnia kuchnię, a ja z całych sił próbuję nie myśleć o tym, jak Landon całował mnie pomiędzy kęsami kapusty, którą mu zrobiłam. Szalenie cieszyłam się każdą głupią, prostą chwilą spędzoną z nim. Sprawiał, że czułam, jakbym była kimś lepszym.

Dał mi nadzieję, nawet jeśli trudno wyjaśnić na co.

Kiedyś, dawno temu Landonowi nie smakowało to, co gotowałam, co nadal jest bardzo zabawne, bo uwielbiał kuchnię swojej mamy, a ona była najgorsza. Ta kobieta przypalała nawet grzanki z serem, na miłość boską.

Kiedy zjadam kęs kapusty, w mojej głowie pojawia się twarz Landoną. Był taki uroczy i słodki, kiedy karmiłam go moją kapustą.

Wyrzucam mój talerz jedzenia do śmietnika.

– Chodźmy na zewnątrz – mówię Amirowi.

Biorę książkę z blatu i powoli wypycham go na patio. Jest teraz chłodniej – to ostatni tydzień października. Jutro Halloween, a ja ukrywałam się tak długo, że zastanawiam się, czy kiedykolwiek opuszczę dom na wzgórzu.

Jest tu cicho, a w okolicy nie ma żadnych sąsiadów. To właśnie najbardziej podobało mi się w tym domu. Wtedy, kiedy jeszcze cokolwiek mi się podobało.

Amir patrzy na mnie pozbawionym wyrazu wzrokiem. Czy cierpi? Jennifer mówi, że nie, ale znów – co ona wie?

Otwieram książkę i czytam na głos rozdział Amirowi. Nie wiem, czy w ogóle lubił *Harry'ego Pottera* – nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Wiedziałam o nim wiele rzeczy – o rodzinie, o ulubionych serialach. Ale nie wiedziałam o nim nawet połowy tego, co wiem o Landonie.

Czytam szybciej, żeby pozbyć się myśli o Landonie.

– Sophia! – głęboki głos Jennifer rozbrzmiewa w ogrodzie.

Czy ta kobieta nie potrafi zrozumieć, co znaczy „zostań na górze”?

Jej krągłe ciało porusza się szybko po trawie – wybiegła z jednych z naszych bocznych drzwi.

– Wołałam cię! – Wymachuje swoimi drobnymi rękami w powietrzu. – Ktoś przyszedł do ciebie. Jakiś facet... nie chce sobie pójść.

– Do mnie czy do niego?

Mam nadzieję, że rodzina Amira uzmysłowiła sobie już, żeby ze mną nie zadzierać. Zatrudniłam prawnika, a jako żona Amira będę chroniła jego ziemię przed ich chciwymi łapskami.

– Do ciebie, dziewczyno. Powiedziałam mu, że jesteś tutaj, ale on tylko siedzi w salonie!

Jest rozgorączkowana. Nie wyobrażam sobie, żeby potrafiła poradzić sobie z pacjentem, jeśli kurier czy kto to tam jest doprowadza ją do rozstroju nerwowego.

– Dobrze, cicho już, pójdę do środka. Przypilnuj go.

Jennifer obrzuca mnie wściekłym spojrzeniem, jakby chciała powiedzieć, że zawsze go pilnuje, a ja przewracam oczami, kiedy jest już do mnie tyłem.

Zastanawiając się, czy Jennifer dobrze nadaje się do tej pracy, teraz kiedy bardziej zwracam na wszystko uwagę, wchodzę do salonu...

...tylko po to, żeby stracić dech w piersiach na widok siedzącego na kanapie Landon. Bije z niego pewność siebie, której nie pamiętam z naszego ostatniego spotkania. I chociaż miałam go przed oczami za każdym razem, kiedy je zamykałam, nie zapamiętałam go dobrze. Jest piękny i ma gęstsza brodę, niż sobie uświadamiałam.

Jego ramiona są szersze niż wcześniej.

Czy urósł?

– Co ty tu robisz?

Co ważniejsze – jak mnie znalazł?

Później przypominam sobie dwa wczorajsze nieodebrane telefony od Stausey. Jestem pewna, że to jej sprawka.

– Jennifer powiedziała, że jesteś na zewnątrz – mówi, nie odpowiadając na moje pytanie.

– Doprawdy?

– Tak. I zrobiła mi kawę, kiedy czekałem – mówi z tym uśmiechem szczeniaczka, który tak kocham.

Oczywiście, że Landon sprawił, że ta pozbawiona ludzkich uczuć Jennifer zrobiła mu kawę. Landon zupełnie nie pasuje do tego ogromnego domu. Siedzi tu tak wygodnie, jakby tu był sto razy. Dlaczego tu przyszedł? Skąd znał drogę?

– Masz coś ważnego? – pyta, kiedy zerkam w kierunku tylnych drzwi.

Kiedy się odwracam, znów przyglądam się jego ciału. Wygląda na zbyt dużego na tę kanapę. Siedzi zgarbiony i wydaje się w jakiś sposób starszy, jakby

ktoś z niego wysłał światło, które w sobie miał. Ma na sobie biały T-shirt pod niebieską koszulą. Wygląda tak dobrze, tak znajomo. Ma dłuższe włosy na górze. Jak długo go nie widziałam? Miesiące? Może lata?

– Nie, po prostu siedziałam na zewnątrz z Amirem.

Zmieniłam zwyczaje, Landon. Wreszcie wyjdę dziś na zewnątrz. Jesteś ze mnie dumny?

Czekam na reakcję Landona na moje słowa, ale jego wyraz twarzy się nie zmienia. Spogląda na mnie w zamyśleniu i wyciera dłoń w nogawkę swoich ciemnych dżinsów.

– Jak się masz? – pyta.

Patrzę, jak rozgląda się po pokoju. Dzieła sztuki, które wisiały w salonie, już zniknęły – wszystkie pieniądze, które niegdyś reprezentowały, będą przeznaczone dla organizacji charytatywnej, która wspomaga rodziny ofiar pijanych kierowców. Każdy z tych drogich obrazów wystarczy, by zapłacić za koszty leczenia całej rodziny. Obecnie wszystkie sześć dzieł sztuki poddawane jest wycenie.

– Miałam dużo pracy – mówię, chrząkając. – Jestem pewna, że ty też. Tessa twierdzi, że dostałeś awans w Grindzie.

Kiwa głową.

– Tak.

– Gratuluje, to bardzo fajnie. Jestem pewna, że jesteś najmłodszym kierownikiem w historii firmy.

Spogląda na mnie, a ja myślę, jak moje słowa mogły zabrzmieć.

– Nie miałam tego na myśli – mówię, usiłując posprzątać ten bałagan.

Usta Landona unoszą się w półuśmiechu, a z kuchni dobiega dźwięk dzwonka czasomierza na piekarniku. Nie wiem, dlaczego wciąż tyle piekę – w końcu nikt tego nie je. Nie mieszkam już z Maggy i Dakotą, nie bywam co wieczór w mieszkaniu Landona, a Jennifer je tylko bezglutenowe babeczki. Te,

które piekę, po prostu stoją na granitowym blacie, udekorowane i pyszne, czekając, aż ktoś po nie sięgnie, a trzy dni później, kiedy polewa zaczyna twardnieć, wyrzucam je.

– Przyjmę twoje przeprosiny, jeśli dostanę kawałek tego, co właśnie się upiekło.

Ten uśmiech sprawia, że boli mnie cała dusza.

Kiwam głową, zgadzając się, i postanawiam nie wspominać, że dostałam przepis na placek z syropem klonowym, który piekę, od jego mamy. Obiecała, że nie powie synowi, jak często rozmawiamy. Pielęgnuję przyjaźń z nią, a niedawno zdarzyło mi się, że pozwoliłam sobie na marzenie, że będzie stałą częścią mojego życia. Kogo ja oszukuję? Czasem, w najmroczniejszych chwilach, pozwalam sobie na wyobrażanie sobie lepszego, szczęśliwszego życia, które mogłabym wieść.

Powiedziałam Karen o Amirze, zanim Landon mógł to zrobić. Nie byłam nawet do końca pewna, czy w ogóle jej powie, ale nie chciałam, aby pojawiły się między nami kolejne sekrety. Karen była dla mnie dobra. Ken nawet pomógł mi znaleźć prawnika, który zająłby się sprawą nacisków rodziny Amira. Nie chcę ani centa z jego pieniędzy, nie chcę tylko, żeby mnie dalej męczono. Z radością wyprowadzę się z jego domu do mieszkania ze współlokatorami, a nawet będę brała dodatkowe zmiany w Lookout, jeśli okaże się to konieczne.

Nie ufam intencjom rodziny – nawet moja kochana siostra jest wierniejsza drugiej stronie. Jestem tu całkiem sama – jest przy mnie tylko Jennifer, ale nie jestem na sto procent pewna, że pieniądze nie skłoniłyby jej do działania przeciwko mnie. Chciałabym myśleć, że byłabym domem Starków, a rodzina Amira byłaby Lannisterami, ale kiedy walka się zacznie, kto wie, jak będzie.

– Zgoda? – naciska, kiedy milczę za długo.

Kiwam głową.

– Oczywiście. Jak się masz?

– Też mam dużo pracy.

Rozglądam się po pomieszczeniu, a później mój wzrok wraca do butów Landon. Nie wiem, czy którekolwiek z nas jest w stanie dłużej wytrzymać tę kurtuazję. Postanawiam zaryzykować.

– Jak mnie znalazłeś?

Bierze głęboki oddech i unosi dłonie do ust. Tęsknię za dotykaniem go.

– Nie tylko ty jesteś dobra w stalkingu.

Oboje śmiejemy się jednocześnie – to odświeżające i nostalgiczne.

– Mogę cię o coś spytać? – mówi Landon.

Prawdopodobnie nie powinnam mu mówić, że może pytać, o co chcę. Ja po prostu chcę słuchać jego głosu.

– O wszystko.

Muskam palcami rozczochrany warkocz. Gdybym wiedziała, że przyjdzie, ubrałabym się trochę inaczej. Moje legginsy pachną kapustą i syropem, a koszula ma małą plamkę czerwonego wina na kołnierzyku. Czy zauważy? Teraz bacznie mnie obserwuje. Jego spojrzenie zdaje się zatrzymywać w miejscach, gdzie moje ciało jest odkryte – na ramionach, twarzy.

– Jak często tu przyjeżdżałaś, kiedy mieszkałaś w mieście?

Gardło mi się zaciska.

– Prawie co noc. Czasem wzywałam kierowcę, a czasem wiozł mnie Cliff.

– Cliff? – powtarza.

Landon zna to imię. Oczywiście, że tak. Cliff, najbliższy przyjaciel Amira, zachował się jak idiota i próbował mnie szpiegować w mieszkaniu Landon. Kiedy się z nim skonfrontowałam, powiedział, że tylko na mnie uważa. Słyszał, że spotykam się z jakimś gościem z college'u od tego cholernego Mitcha, który pracował za barem tego okropnego wieczoru, kiedy umówiłam się z Landonem na miasto.

Ja, Landon, Dakota – wszyscy w tym samym pomieszczeniu. Zrobił się bałagan, a kiedy zobaczyłam Mitcha za barem, wiedziałam, że Cliff się o wszystkim dowie. I tak nie miał prawa tak obleśnie się zachować i sprawdzać, co u mnie – zasłużył na zmiżdżenie ręki pod butem Hardina. Myśl o Hardinie sprawia, że krew we mnie buzuje. Kibicowałam mu, a on znów spierdolił sprawę z Tessą.

Landon nie naciska na poznanie prawdy ukrytej za tym imieniem – zamiast tego przechodzi do kolejnego pytania.

– Dlaczego po prostu przyjąłeś, że będę o tobie myślał same najgorsze rzeczy, kiedy opowiesz mi o Amirze? Dlaczego dokonałeś za mnie tego wyboru i nie uznałeś, że mogę mieć własne zdanie?

Dlaczego zawsze zadaje pytania, które wymagają tak nagich odpowiedzi? Landon to jedyna osoba, którą znam, mówiąca po prostu to, co ma na myśli – nie ma problemu z mówieniem o tym, co właściwe, a co nie, i z przyznawaniem się do błędu. Światu przydałoby się więcej Landonów.

– Nie chciałam przyjmować na temat żadnego z nas tego, co najgorsze. Po prostu się tego spodziewałam. Nie wiedziałam, co myśleć. Kiedy cię poznałam, nie znajdowałam się w takim momencie życia, w którym szukałam czegoś poza przyjaźnią. Mam tyle na głowie, tyle odpowiedzialności. Musiałam myśleć nie tylko o sobie, więc nie mogłam siedzieć w barach do trzeciej nad ranem. Musiałam sobie radzić z problemami, których nigdy nie życzyłabym najgorszemu wrogowi, a wszystko przez to, że próbowałam postępować słusznie wobec męża i rodziny. Nie miałam czasu w nikim się zakochiwać.

Ramiona Landona drżą bardzo delikatnie, ale zauważam to.

– Mówiłem ci od początku, Nora... – Jego głos koi ułamek potrzeby, którą we mnie budzi. Nigdy nie spodziewałam się, że będę tęskniła za nim tak bardzo po tak krótkim czasie. – Chciałem, żebyś się przede mną otworzyła. Nie oceniałbym cię.

Odwraca się do mnie, a jego wyraz twarzy rani mnie do kości. Tego rodzaju twarz nie została stworzona do smutku.

– Pomyślałbym, że jesteś odważna.

Ledwo łapię oddech. Powinnam odwrócić od niego wzrok, naprawdę powinnam.

– Pomyślałbym, że masz wielkie serce.

Kiedy jego słowa nabierają kształtu, czuję, jakby mnie rozplątywały. Moje mięśnie się rozluźniają, a ciężar z ramion znika.

Ani na ułamek sekundy nie spuszcza wzroku z moich oczu.

– Pomyślałbym, że jesteś silną, niesamowitą kobietą. Próbowałbym zdjąć część tego brzemienia z twoich ramion i położyć na moich.

– Nie sądzę, że zdołasz unieść cokolwiek więcej – mówię łagodnie.

– Mogę spróbować.

Landon wzrusza ramionami, a ja próbuję sobie wyobrazić, jak by to w ogóle miało wyglądać.

Czy on mnie kocha? Czy może to niedobry czas, żeby o tym myśleć?

Czy w moim życiu jest miejsce dla kolejnej osoby? Czy to sprawiedliwe, żebym wprowadzała Landona do mojego życia, zanim w pełni zrozumiem, jak sama mam sobie z nim radzić?

– Chciałbym go poznać – mówi Landon, wstając.

Dzieje się tyle rzeczy naraz. Mój normalny, cichy dzień został wywrócony do góry nogami przez niespodziewane przybycie tego chłopca. Nie mogę wydobyć głosu, więc tylko kiwam głową i wstaję. Boję się, że nie uda mi się utrzymać pionowej pozycji bez podparcia się o kanapę, ale wykorzystuję każdy gram swojej siły, prostuję plecy i przechodzę przez salon w kierunku drzwi na patio.

On bez słowa podąża za mną na zewnątrz przez wielką kuchnię. Mamrocze coś o kapuście, ale nie odwracam się. Nie wiem, co powiedzieć, ani dlaczego on

tu jest.

– Czytałam mu – wyjaśniam cicho, kiedy podchodzimy do Amira, a Jennifer czmycha.

Ogromny ogród wydaje się mały, kiedy przebywają w nim ci dwaj mężczyźni. Obaj są dla mnie bardzo ważni na bardzo różne sposoby. Kwiaty dookoła nas pachną jeszcze mocniej i mają jaskrawsze kolory, kiedy Landon tu jest. Zawsze chciałam mieć ogród – w związku z tym miałam wątpliwości co do mieszkania w mieście. Uwielbiam kwiaty, drzewa, zapach pyłków i naturę, ale uwielbiam również móc iść pieszo do kawiarni.

– Landon, przedstawiam ci Amira.

Wskazuję na męża i patrzę, jak spokojny uśmiech Landona pozostaje na jego twarzy. Patrzy prosto w oczy Amira i przedstawia się. Zazdroszczę Landonowi tego, że może obdarzyć uspokajającym oddechem życia każdą duszę, którą napotka.

Patrzę na niego i studiuję jego twarz, kiedy uśmiecha się, pochyla i bierze książkę z miękkiej trawy, a potem siada obok Amira i otwiera tom tam, gdzie zostawiłam swoją małą zakładkę.

Landon chrząka i zaczyna: „Bo widzisz, Harry, to nasze wybory ukazują, kim naprawdę jesteśmy, o wiele bardziej niż nasze umiejętności”^{*}.

^{*} J.K. Rowling, *Harry Potter i Komnata Tajemnic*, przeł. A. Polkowski, Poznań 2000, s. 347.

Epilog

Landon

Lato i zimę później...

Nasz ślub przyszedł i minął tak szybko. Tak strasznie szybko. Z początku byliśmy zaręczoną parą, która chciała poczekać kilka lat ze ślubem, wierząc, że ma tyle czasu, ile dusza zapagnie, aż nagle wpadliśmy w wir przygotowań.

Przyzwyczailem się do słuchania, jak moja mama z drugiej strony słuchawki raz po raz pyta mnie, kiedy zaczniemy planować, ale tak naprawdę wystarczyło, żeby Tessa pewnego dnia przyniosła do domu magazyny dla panien młodych – i się zaczęło. Nie miałem problemu z tym, żeby trochę poczekać. Moja przyszła żona już to raz przechodziła, a ja nie chciałem zmuszać jej do pośpiechu. Ale kiedy zaczęło się planowanie, wszystko wystartowało jak cholerna rakietka.

Zaczelismy się spieszyć z jej inicjatywy – nalegała, żebyśmy odwiedzili potencjalne lokale i wybrali kwiaty pasujące do babeczek, które zostaną podane. Wesela wymagają znacznie bardziej szczegółowego planowania, niż kiedykolwiek bym pomyślał. Podczas gdy obie kobiety planowały najważniejszy dzień mojego życia, próbowałem nie zachowywać się jak stereotypowy facet, który tylko przytakuje i udaje, że wie, co się dzieje. Chciałem sprawić, żeby te chwile okazały się doskonałe. Dla niej i dla nas.

Pomagałem wybrać smak tortu, a moja przyszła żona zrobiła mój ulubiony

i przemyślnie dodała małe purpurowe kwiatki z masy cukrowej – to nawiązanie zrozumiemy tylko my dwoje. Pomagałem jej tyle, ile mogłem i na ile pozwalała Tessa, organizatorka-ślubów-łamane-przez-diaboliczny-potwór-który-przejął-ciało-mojej-przyjaciółki.

Zaledwie w zeszłym tygodniu Tessa nakrzyczała na mnie, kiedy się dowiedziała, że krawiec źle odczytał rozmiar Hardina i nogawki jego spodni kończyły się tuż nad kostkami. Zaklinała się, że to na pewno specjalnie, i nawet sama zadzwoniła do pracowni w Chicago, żeby spróbować naprawić ten błąd. Zaśmiewałem się ze zdjęć, które wysłał, ale ona tylko prychnęła i odrzuciła mi telefon. Trochę denerwuję się tym, jak ci dwoje będą się dogadywać na weselu. Tessa naprawdę go unikała, ale on nie przestaje o niej gadać w wywiadach. W zeszły weekend, kiedy wróciłem do domu z zajęć, przyłapałem Tess na tym, że pokazała Hardinowi środkowy palec. Mój przybrany brat był w naszym telewizorze – udzielał wywiadu podczas tournée promującego książkę, a Tessa była wściekła i może wypła odrobinę za dużo wina.

A teraz siedzę tu przy stole pełnym ludzi, których Kocham i podziwiam... i jestem mężem.

Jestem w college'u i już po ślubie. Moją żoną jest piękna, odnosząca sukcesy, bystra i zadziorna kobieta. Siedzi obok mnie i rozmawia z moją mamą o bitej śmietanie i bezglutenowym czymś tam.

Hardin siedzi po mojej drugiej stronie i patrzy prosto na Tessę stojącą obok stolika pełnego gości ślubnych.

– Jak leci? – pytam go.

Przestaję obejmować ręką plecy mojej świeżo upieczonej żony i biorę jej dłoń. Żona odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, całuje mnie w policzek i zwraca się z powrotem do mojej mamy.

Hardin spogląda na mnie i gmera we włosach.

– Faj. – Uśmiecha się półgębkiem. – A jak ci leci? Czujesz się teraz jakoś

inaczej, kiedy jesteś prawnie związany z jedną osobą na resztę życia... cóż, jeśli nie dojdzie do rozwodu?

Przewracam oczami.

– Jesteś słodki jak krówka.

Uśmiecha się sztucznie, a potem panikuje, kiedy traci Tessę z oczu w tłumie. Prostuje się na krześle i uważnie rozgląda się po pokoju.

– Jest tam, przy drzwiach – mówię.

Uspokaja się i spogląda na nią. Ken podaje jej Abby, a Tessa chichocze, kiedy mała ciągnie ją za włosy. Spoglądam na kolejny stolik i widzę, jak Stausey robi selfie z kieliszkiem wina. Todd i Amir siedzą po jej obu stronach. Amir jest ubrany w garnitur, a krawat ma dobrany pod kolor oczu Nory. Zastanawiam się, czy właśnie dlatego Nora się na niego zdecydowała. Mam nadzieję.

Od rozwodu wszystko zaczęło się powoli układać. Ona pozostała zarządczynią jego majątku i jego prawną i medyczną pełnomocniczką. On stał się ważną częścią również mojego życia, a dzięki jej opowieściom czuję, jakbym dobrze go znał. Pomaganie w zajmowaniu się nim sprawiło też, że zacząłem się zastanawiać nad magisterium z pedagogiki specjalnej po ukończeniu college'u. Będzie to oznaczało kolejne studia i kolejny kredyt studencki, ale mam poczucie, że dobrze bym sobie z tym radził.

Stausey poprawia krawat Amirowi, a ja znów zwracam się do siedzącego obok mnie przyrodniego brata.

– A co będzie z wami dwojgiem?

Hardin wzdycha, a ja mocniej ściskam dłoń mojej żony. Moja mama się śmieje, a Hardin unosi palce do ust. Szczypiąc się w wargę, mówi:

– Pobierzemy się.

– Naprawdę? A czy ona o tym wie? – pytam, unosząc brew.

Jestem przekonany, że Tessa nie wie wiele o tym planie. Wczoraj przed pójściem spać słyszałem, jak ćwicz w łazience to, co mu powie. Trochę źle mi

z tym, że nie ma żadnej prywatności, od kiedy zamieszkaliśmy we trójkę, ale obu kobietom ten układ wydaje się doskonale odpowiadać. Spytałem moją żonę – wciąż nie mogę się przyzwyczaić do tego, jak to brzmi – czy chce, żebym poprosił Tessę, żeby się wyprowadziła, skoro zbliża się ślub, ale powiedziała mi kilkakrotnie, że uwielbia mieszkać z Tessą.

Podejrzewam, że oboje po prostu wiemy, że nie ma dokąd pójść.

– Taa. Dlaczego nie? Wy to zrobiliście, a nie znaliście się nawet tak długo jak ja i Tess.

Ma trochę racji.

– Tak. Ale wy nawet ze sobą nie jesteście. Poza tym chyba próbujesz pominąć kilka etapów związku.

Hardin szczyrzy się do mnie – jego intrygancki uśmiech obejmuje całą twarz.

– Kolejność kroków nie jest ważna. Tak czy inaczej, skończymy w tym samym miejscu.

Unosi kieliszek, a ja unoszę mój.

Kilka kolejnych lat i zim później...

– Mamusiu! – głosik Addy zawsze jest szczególnie wysoki, kiedy czegoś chce.

Moja żona wchodzi do pokoju z pełnymi rękami roboty. Jest zaczerwieniona na twarzy i ma telefon przy uchu – żal mi osoby po drugiej stronie słuchawki. Ale mimo poirytowania natychmiast przybiera kojący ton, rozmawiając ze swoją miniaturową wersją.

– Co, robaczku?

Mój mały potworek krzyżuje ręce na piersi.

– Tatuś powiedział, że nie mogę dostać więcej tortu.

Nora spogląda na mnie, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– A ile pozwolił ci zjeść? Wiesz, że za dwie godziny jesteśmy umówieni na kolację z wujkiem i ciocią, a ty wciąż masz do odrobienia pracę domową.

– No... – odęte usta Addy unoszą się w górę. – Nie powinnaś robić tak dużo, jeśli nie wolno mi go jeść.

Wybucham śmiechem i próbuję zakryć usta, kiedy żona rzuca mi gniewne spojrzenie.

Później ta mała diablica skarży na mnie.

– Tata też tak powiedział.

– Wcale nie! – kłamię.

Obie dziewczyny mnie ignorują.

– Addy, dosyć już tortu. – Ton mojej żony nie zostawia miejsca na negocjacje. – Idź umyj zęby i dokończ pracę domową.

Addy czmycha i znika w korytarzu, powiewając długimi falowanymi brązowymi włosami w przód i w tył.

Kiedy spoglądam z powrotem na żonę, nie trzyma już telefonu, tylko wyciąga do mnie rękę. Przyciągam ją do siebie, a ona siada okrakiem na moich kolanach.

– Przestań karmić ją cukrem przed każdym posiłkiem.

Całuje mnie w usta.

– Przestań piec tak dużo ciast, jeśli nie jesteśmy w stanie ich przejeść.

Wzruszam ramionami, a Nora z udawanym gniewem uderza mnie w klatkę piersiową. Jej włosy są tak długie, że ocierają się o moje nogi, kiedy potrząsa głową.

Przyciska usta do moich ust i kładzie mi dłonie na karku.

– Tęskniłam dziś za tobą.

Mówi mi to każdego dnia roku szkolnego.

– Ktoś musi oświecać naszych barbarzyńców – mówię prosto w jej usta. –

Tęskniłem za tobą, skarbie.

Ujmuje moją twarz w otwarte dłonie.

– Jutro znów będę filmować. Właśnie powiedzieli mi, że potrzebują zrobić kolejne ujęcie.

Wzdycham, próbując nie dostać ataku gniewu. Pracowała ostatnio tak dużo, że prawie nie widuję własnej żony.

– Co stało się tym razem?

Stuka mnie palcem wskazującym w usta.

– Ktoś upuścił tort przed ostatnimi kilkoma klatkami. Tak to już jest, kiedy używają prawdziwych tortów do reklam.

– Czy nie o to właśnie chodzi?

Przypominam sobie sztuczne babeczki z poprzedniego weekendu. Tort weselny był prawdziwy, podobnie jak para na ekranie. Ale kiedy krzyknęli „cięcie!” i kręcenie się skończyło, złapałem pierwszą z brzegu babeczkę i prawie zламаłem sobie ząb. Reżyser kazał Norze udekorować sztuczne babeczki i inne słodkości. Z drugiej strony płacą jej więcej za dzień, niż zarabia na dwóch weselach.

– Pewnego dnia odejdę z pracy, a ty będziesz uczył nasze wszystkie dzieci w domu i będziemy mogli robić to przez cały dzień.

Pociera biustem moją klatkę piersiową.

Delikatnie ją odpycham.

– A czego to miałyby nauczyć nasze dzieci?

Drażnię ją, muskając językiem jej żuchwę. Znów przyciska do mnie piersi, błagając, żebym ich dotknął.

– Jeszcze nie, moja mała – szepczę za jej uchem, a ona wije się w moich ramionach.

– Dzieci nauczyłyby się kochać współmałżonka. I piec. Będziemy mieli za

sobą doskonałą małą armię kochających cukierników.

Jej oczy rozświetlają się radością, a ja przebiegam palcami po jej długich, jedwabistych włosach.

– Właśnie tak! Możemy podróżować po kraju, piekąc i ucząc. Nigdy więcej nie musielibyśmy pracować w biurze.

Całuję ją w szyję, wyobrażając ją sobie na wsi, kiedy jesteśmy otoczeni tylko kurzem i wiatrem. Jakoś nie wydaje mi się, że sięga myślą wystarczająco daleko w przyszłość.

– Ćśśś – całuję ją w policzek. – Ćśśś, moja miejska dziewczyno. Nie wytrzymałabyś nawet dnia w pozbawionym biur świecie kukurydzy.

Chce mi się sprzeciwić, ale przez korytarz pruje już nasza córka z różową szczotką przyczepioną do włosów.

– Mamusiu! – krzyczy.

Nora zeskakuje z moich kolan.

– Twoja kolej! – mówi do mnie Nora, przygryzając moją wargę w chwili, kiedy nasze dziecko wpada do pokoju.

W całym tym chaosie – córka rośnie za szybko, żona próbuje się nie śmiać – serce mi puchnie i stwierdzam, że jestem najszcześniejszym sukinsynem na świecie.

Czasem zbliża nas do siebie tragedia. Taka więc wydaje się niemożliwa do przzerwania, ale niekiedy pomiędzy łzami a bólem wywołanym przez tępy nóż rzeźbiący w nas bolesne wspomnienia można odnaleźć iskrę światła. Najmniejsza nawet iskra może się przekształcić w pożar – wystarczy odrobina radości. Światło może wypalić ciemność, a kiedy nie zostaje już nic poza ogniem i popiołem, można nauczyć się nowego rodzaju więzi. Takiej, która płonie jaśniej niż słońce.

Podziękowania

Więęęę... kiedy pierwszy raz powiedziałam czytelnikom na Wattpadzie, że napiszę książkę o Landonie (który wtedy miał na imię Liam), prawie kończyłam *After 3* na tej platformie. Opisałam scenę ślubu Landona, ale jego panna młoda nie miała twarzy. To było megadziwne. Nieważne, ile razy próbowałam zmusić ją do tego, by uzyskała twarz, odmawiała. Wciąż myślałam o tym, jak ją poznał, kim była, jak znaleźli się w tamtym miejscu – ale ona nadal była pozbawiona twarzy. Różne szczegóły zaczęły znajdować swoje miejsce, ale nie jej tożsamość. Doprowadzało mnie to do szału i nie mogłam się doczekać, żeby się dowiedzieć, kim ona jest. Ale kiedy zaczęłam pisać o Landonie, wszystko jeszcze bardziej gmatwało mi się w głowie. Gdy skończyłam *Nothing More*, nadal nie miałam jasności. Bohaterowie przejęli kontrolę nad moją historią – dzieje się tak zawsze i uwielbiam to. Tak jak i Wy nie wiedziałam zatem, kim była, dopóki tego nie opisałam. Dziękuję wszystkim za to, że kochacie Landona tak serdecznie jak ja.

Adam Wilson: to nasza szósta – cóż, siódma, jeśli liczyć *Imagines* – wspólna książka, a z każdą kolejną coraz bardziej imponujesz mi swoją cierpliwością i chęcią próbowania nowych rzeczy i pozwalania mi, bym robiła różne rzeczy (do pewnego stopnia) po mojemu. Jestem taka wdzięczna za to, że tak gorliwie pomagałeś mi zrozumieć, czego brakuje – moim zdaniem brakowało Wattpada – a później stałeś po mojej stronie i zaufałeś, że zdołam zrobić coś inaczej, niż się to przyjęło. Mam wrażenie, że te wszystkie podziękowania zawsze brzmią tak samo,

ale naprawdę powinieneś dowiadywać się tych rzeczy częściej niż tylko raz na książkę. Powodzenia ze wszystkim; jestem podekscytowana Gallery 13 i wszystkimi tymi wspaniałymi przedsięwzięciami, których pomysłodawcą jesteś i będziesz.

Kristin Dwyer: Stara!!! Jesteś najlepsza, i naprawdę, naprawdę, naprawdę doceniam wszystko, co dla mnie robisz. Utrzymujesz mnie na właściwym torze i rozśmieszasz. Loffciam bardzo.

Ashleigh Gardner: Dzięki za pomoc w nawigacji po wielkim świecie branży wydawniczej. Nadal nie zamierzam znajdować sobie agenta, chyba że to będziesz ty. ;)

Aron Levitz: Mój przyjacielu jednoroźcu, cieszę się, że mogę być twoją kumpelą od emotek z króliczkami. Jesteś super i jesteś elegancki – zrobiłeś ze mnie większą elegantkę, niż byłam. Dzięki za przyjaźń i za to, że nie pozwoliłeś, żebym zanadto odleciała *przewraca oczami*, i za to, że zawsze mogłam z tobą urządzać burze mózgów i podboje. Wiem, że tylko mnie wykorzystujesz, żeby dobrać się do mojego męża, ale nie przeszkadza mi to.

Paul O'Halloran: Paul! Nie wiem nawet, od czego zacząć. Mam wrażenie, że pracujesz dla mnie ciężiej niż ja sama. Robisz tak ogromnie dużo i naprawdę doceniam to, że panujesz praktycznie nad całym światem. Bez ciebie nie potrafiłabym sobie poradzić ze wszystkimi podróżami, tłumaczeniami i innym szaleństwem.

Chels, Lauren, Bri i Trev: Byliście bezcenni podczas pisania tej książki i w ogóle w moim życiu. :P Mam masę szczęścia, że Wasza czwórka to moi najlepsi przyjaciele. Znaczący dla mnie tak wiele i kocham Was za to, że wysyłaliście mi prezenty związane z Nickiem Jonaszem.

Ursula: Wydaje mi się, że zawsze piszę tu to samo. :P Ale wciąż jesteś moją najlepszą psiapsiową, asystentką i mózgiem. Zebraliśmy w tym roku tyle cudownych wspomnień – nie mogę się doczekać kolejnych. Dziękuję, że nie

próbowałaś mi ukraść Milesa lololol.

Sprzedaż i produkcja: dzięki, że pracowaliście tak ciężko przy tak krótkich terminach. Jestem wam winna drinka – albo i dziewięć.


Moi czytelnicy są dla mnie najważniejsi i wciąż każdego dnia dziękuję im za to, że moje życie jest takie, jakie jest teraz. Teraz, kiedy wiem, jak to jest przeżywać na jawie własny sen, nigdy nie chcę przestawać.

Skontaktuj się z Anną Todd na Wattpadzie



Autorka tej książki, Anna Todd,
rozpoczęła swoją karierę jako czytelnik, tak jak ty.
Dołączyła do Wattpada, by czytać historie takie jak ta
i nawiązać kontakt z ludźmi, którzy je napisali.

**Ściągnij aplikację Wattpad już dziś,
by skontaktować się z Anną:**

 [imaginator1D](#)

wattpad

www.wattpad.com

Tytuł oryginału
Nothing Less

Copyright © 2016 by Anna Todd
The author is represented by Wattpad.

All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Gallery Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.

Copyright © for the translation by Krzysztof Skonieczny

This translation published by agreement with Gallery Books,
a Division of Simon & Schuster, Inc.

Projekt okładki
Damonza

Opieka redakcyjna
Alicja Gaładzj

Opracowanie tekstu
DreamTeam

ISBN 978-83-240-4668-3

OMG Books, www.omgbooks.pl
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
E-mail: omgbooks@znak.com.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2017

Plik opracował i przygotował Woblink

